

# W ŚWIECIE ABSURDU

MONIKA KOSZEWSKA



Śmiech to  
Zdrowie

Monika Koszewska

*W świecie  
absurdu*

Sopot 2023

## **W świecie absurdu**

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-967747-2-9

© 1PUNKT, Sopot ۲•۲۲

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakichkolwiek fragmentów tej książki w środkach masowego przekazu wymagają pisemnej zgody Moniki Koszewskiej.

Redakcja: Magdalena Białek

Korekta: Patryk Białczak

Okładka: Emma Jadach

Skład: Moving Dots Studio

Druk i oprawa: Elpil

Wydawnictwo 1PUNKT Sp. z o.o.

ul. Emilii Plater 19

81-777 Sopot

Zapraszamy na strony:

[www.monikakoszewska.pl](http://www.monikakoszewska.pl)

[www.facebook.com/monikakoszewskaautorka](https://www.facebook.com/monikakoszewskaautorka)

[www.instagram.com/monikakoszewska\\_autorka](https://www.instagram.com/monikakoszewska_autorka)

# Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Wstęp

Rozdział 1 Powrót do domu

Rozdział 2 Szpital

Rozdział 3 Jak zostałem schizofrenikiem

Rozdział 4 Pobyt w szpitalu

Rozdział 5 Zagadka rozwiązana

Rozdział 6 Wizyta w szpitalu dobiegła końca

Rozdział 7 Powrót do domu

Rozdział 8 Przesyt

Rozdział 9 Pierwsza ofiara w apartamentowcu

Rozdział 10 Nadgorliwość jest gorsza od obojętności

Rozdział 11 Ograniczenie wolności

Rozdział 12 Bezsilność

Rozdział 13 Na ekranie

Rozdział 14 Nie jest dobrze

Rozdział 15 Dzień świra

Rozdział 16 Nowy Rok w maju

Rozdział 17 Wyprawa do sklepu

Rozdział 18 Obiad w czasach Zmory.

Rozdział 19 Pozory mylą

Rozdział 20 Pesymizm

Rozdział 21 Czekanie

Rozdział 22 Złe wieści

Rozdział 23 Wschód słońca  
Rozdział 24 Czas się przyznać  
Rozdział 25 Dziwne czasy.  
Rozdział 26 Po sąsiedzku  
Rozdział 27 Powrót do biura  
Rozdział 28 Odszedł i już go nie będzie  
Rozdział 29 Jak niewiele potrzeba  
Rozdział 30 To nas nie dotyczy.  
Rozdział 31 Marek  
Rozdział 32 Sąsiedzka życzliwość  
Rozdział 33 I co teraz?  
Rozdział 34 Na kłopoty Grubson  
Rozdział 35 Noc bez Basi  
Rozdział 36 Przesłuchanie  
Rozdział 37 Awantura  
Rozdział 38 Coś się dzieje z Basią  
Rozdział 39 Bezradność  
Rozdział 40 Pogromcy duchów  
Rozdział 41 Szpitalne historie  
Rozdział 42 Chyba pomieszało mi się w głowie  
Rozdział 43 Nieoczekiwany telefon  
Rozdział 44 Afery piżamowej ciąg dalszy.  
Rozdział 45 Zamieszki w mieście  
Rozdział 46 Co poszło nie tak?  
Rozdział 47 Kiedy to się wszystko skończy?  
Rozdział 48 730 dni, 104 tygodnie, 17 520 godzin, 1 051 200 minut

Zamknęli nas w domach!

104 000 firm zamknięto w ciągu roku,  
10 225 osób odebrało sobie życie w ciągu dwóch lat,  
2 000 300 operacji nowotworowych odwołano w pierwszej fazie  
pandemii.

Takie są statystyki!

Zajrzyjmy do świata naszych bohaterów i sprawdźmy,  
jak oni poradzili sobie w absurdalnym świecie.

# Rozdział 1

## *Powrót do domu*

Trzy tygodnie bez telefonu i dostępu do mediów. Zero internetu i przepelniania sobie głowy wiadomościami z kraju i ze świata.

Gdy trzy tygodnie temu wsiadałem do samochodu, myślałem, że robię najgłupszą rzecz w moim życiu. Wyjazd do zakonu kamedulskiego to był pomysł mojego terapeuty, który po sześciu miesiącach terapii powiedział, że jeżeli nie zrobię czegoś ze swoim życiem, będę najmłodszym mężczyzną spośród wszystkich, którzy umarli w mojej rodzinie. Nawet mój dziadek, mimo że przyszło mu brać udział w wojnie, to jednak uciekł spod pocisków niemieckich i dożył dziewięćdziesiątego szóstego roku życia. A ja mam czterdzieści cztery lata, nadciśnienie, nerwicę i zawał na koncie. Moja Basia to okaz zdrowia, nawet hashimoto, tak modne wśród jej koleżanek, jej nie dopadło.

To zakrawało na kpinę – zamknięcie w zakonie kontemplacyjnym kogoś, kto chodzenie do kościoła uważa za zło konieczne. Chodzę na msze od święta – śluby, pogrzeby i jak Basia wymusi, to w Wielkanoc i Boże Narodzenie. Codzienna modlitwa dla mnie to abstrakcja. Nawet jak byłem dzieckiem, w pośpiechu wykonywałem znak krzyża i prosiłem o piątkę albo o to, żeby nauczycielka zachorowała i nie było klasówki.

W klasztorze przekonałem się jednak, że modlitwa jest mi potrzebna.

Dzisiaj powrót do domu. Nie wziąłem ładowarki samochodowej, a Basia trzy razy mnie o nią pytała.

- Filipie, masz ładowarkę w samochodzie? Pamiętaj, przez trzy tygodnie telefon ci się rozładuje. Chciałabym przywitać cię obiadem. Chociaż obawiam się, że ojczulkowoie będą cię tak dobrze karmili, że mój obiad nie będzie ci smakował.

- Kochanie, czekaj na mnie raczej z kolacją, nie lecę odrzutowcem, myślę, że będę około dwudziestej, trasa z Krakowa do Sopotu zajmie mi jednak parę godzin.

- Tylko bez wariactwa. Nie życzę sobie odwiedzin policji z informacją: „Pani Basiu, proszę się nie denerwować, pani mąż uległ wypadkowi, ale głupi ma zawsze szczęście, ma tylko złamaną nogę i rękę. Przyjechaliśmy po panią, bo musi ktoś odebrać jego i samochód ze szpitala”.

Zaśmiałem się głośno, ale Basia nie uznała tej wypowiedzi za dobry żart.

- Basiu, czy ty jesteś moją żoną, czy jakąś czarownicą? Źle mi życzysz?

- Ja? Skądże, tylko się o ciebie martwię. Jak mogłabym źle życzyć komuś, poza kim świata nie widzę. Wyobraź sobie, że od kiedy jesteśmy razem, nie obejrzałam się za żadnym mężczyzną. Może skakać, biegać przede mną, puszczać oczko, a ja jestem jak manekin, nawet rzeszami nie zatrzepoczę.

- Myślisz, że uwierzę? Mówisz tak, żebym w tym zakonie nie zamartwiał się tym, czy ty tu z jakimś sąsiadami nie umawiasz się na wspólne treningi i kawę.

- Co jeszcze wymyślisz? Pakuj się i jedź, bo spóźnisz się na wieczorną modlitwę i spotka cię zasłużona kara.

- Może ja nie będę jechał. Przecież umrę z tęsknoty.



– Lepiej z tęsknoty niż na zawał serca. Pamiętaj, obiecałeś mi wakacje na Bali. Szum wody, śniadania na plaży... W tym roku masz mnie nauczyć pływać. Mam czterdzieści cztery lata i pływam jak kalapeta.

– Nie przesadzaj, przecież nie jesteś pływaczką, dajesz radę.

– Tak, żabką, a może lepiej powiedzieć: ropuchą, styl dowolny Barbary.

– Kocham cię, moja ropucho. Polecimy na Bali, będziesz pięknie pływała delfinkiem. Odżywiaj się zdrowo, pij mało wina i ćwicz. I ja to mówię? Patrz, już ze stresu w głowie mi się miesza.

To była nasza ostatnia rozmowa, potem wyjechałem. Teraz, jak tylko wrócę do domu, poszukam biletów lotniczych i polecimy na Bali. Będziemy mieszkać w jakimś ładnym domku i podziwiać wschody i zachody słońca. Spędzimy ze sobą każdą godzinę i minutę. Nadrobimy stracony czas. Jedyne problem może stanowić robactwo. Jak Basia zobaczy jakiegoś karalucha, będzie krzyczała wniebogłosy. Zbiegną się wszyscy okoliczni mieszkańcy, już nie mówię o turystach, którzy przyjadą, żeby zażyć ciszy i ukojenia.

W ciągu tych trzech tygodni medytacji, modlitwy i pracy fizycznej zmieniły się moje priorytety i poglądy. Już nie będę surowym panem prezesem, którego boją się wszyscy pracownicy. Tak naprawdę przyjąłem jakąś pozę, nawet nie wiem, kto mi wpoił, że szef musi rządzić silną ręką. Nie może zaprzyjaźniać się z pracownikami i musi zachowywać dystans. Dlaczego? Przecież wszyscy jesteście równi. Takie zachowanie jest sztuczne i niepotrzebne.

No dobrze, siedem godzin i będę mógł wziąć Basię w ramiona i przytulić. Później będziemy siedzieć i rozmawiać, aż

świt nas zastanie, a o czwartej rano, wraz ze wschodem słońca pójdziemy spać. Rozmawiać...? Będziemy kochać się namiętnie i długo. Od pierwszego spotkania rozumieliśmy się bez słów. Nasze ciała zawsze łączyły się w seksie jak idealnie dobrani tancerze w tangu. Zawsze tryskały z nas namiętność i pożądanie. Czas zejść na ziemię...

Puste ulice... to dziwne. Gdzie są wszyscy ludzie? Jakiś patrol policji, jakaś jednostka specjalna? Myślałem, że zatrzymają mnie do kontroli, przekroczyłem dozwoloną prędkość o dwadzieścia kilometrów na godzinę. Ale skąd mogli wiedzieć, nie mierzyli tego. Nie wyglądają na stójkowych. Kombinezony, maski? Pewnie jakieś ćwiczenia. Może to jakaś jednostka, która przygotowuje się do wyjazdu do Afganistanu. Polskie siły zbrojne są obecne w Afganistanie od dwa tysiące drugiego roku w ramach trzech misji: Enduring Freedom, ISAF i Resolute Support. Polscy żołnierze przyczynili się do powstania oddziałów sprawnego wojska, wyszkolili tysiące policjantów oraz elitarny afgański oddział antyterrorystyczny. Polacy mieli swój wkład w rozwój tamtejszych dróg, sieci energetycznych, szkół i szpitali.

Nie byłem w wojsku. Po ukończeniu studiów uważałem, że dobrze, bo byłoby to marnowanie czasu. Teraz jednak żałuję, nawet nie potrafię sprawnie posługiwać się bronią. Ukończyłem Akademię Morską, zajęcia z wojska mieliśmy obowiązkowe tylko na pierwszym roku. A to nic w porównaniu do prawdziwej służby, którą odbyli moi koledzy. My tylko trochę pobiegaliśmy po poligonie, a przede wszystkim zakuwaliśmy teorię i budowaliśmy tężyznę fizyczną w siłowni i na basenie, przepływając dwadzieścia pięć basenów na rozgrzewkę. Profesor Kowalski chodził z kijem wzdłuż dwudziestometrowego

basenu i się na nas wydierał. Co to był za kretyn, zakompleksiony dupek. Wszystkie dziewczyny, które studiowały na wydziale administracji, przez niego płakały. Pieprzony szowinista. W tamtych czasach wykładowca mógł bezkarnie wyzywać studenta. Dzisiaj źle spojrzysz na pracownika i zaraz oskarżą cię o molestowanie lub mobbing. Już nie mówię o zwróceniu komuś uwagi. Kobiety zaczynają płakać, a chłopaki próbują unosić się honorem, ubliżają szefowi i kombinują, jak tu komuś świnie podłożyć.

Jeszcze godzina jazdy, ulice nadal puste. Pojedyncze patrole policji. Mundurowi siedzą w samochodach i nawet nosa nie wystawią. Dobrze, że zatankowałem po przyjeździe do Krakowa. Stacje benzynowe pozamykane. Co się dzieje? Może jakiś stan wojenny? W sumie obecna partia rządząca jednym rozdała pieniądze, drugim zabrała poprzez podwyższenie podatków i składek na ubezpieczenie społeczne. Społeczeństwo, z którego kieszeni są wyciągane pieniądze (bo przecież, żeby jednemu dać, drugiemu należy zabrać), zaczyna się powoli buntować. Tuż przed moim wyjazdem do Krakowa ludzie wychodzili na ulice. Tylko gdzie oni byli podczas wyborów parlamentarnych! Od ponad dekady połowa Polaków nie chodzi na wybory. Dlaczego? Zapytana o to sąsiadka odpowiada: „Mój głos nic nie zmieni...”. A jak mówisz jej: „Jakby każdy tak uważał, to frekwencja byłaby kilkuprocentowa. W wyborach brałoby udział tylko kandydaci i ich najbliższa rodzina. A i co do tego możemy mieć wątpliwości”, ucina krótko: „Bez względu na to, kto dojdzie do władzy, i tak będzie źle. Wszyscy parlamentarzyści to nieudacznicy i złodzieje”.

Trudno z tym stwierdzeniem polemizować. Większość członków rządu to ludzie, którzy w życiu zawodowym niczego

nie osiągnęli. Poszli do polityki, żeby się dorobić, nie zrażą ich wynagrodzenie niższe niż to, które otrzymują członkowie zarządów dużych firm, bo mają świadomość tego, że będąc u koryta, znajdą zatrudnienie dla członków swoich rodzin w spółkach państwowych. Zawsze lobbując projekt ustawy, na którym zależy wierzuszce polskiego biznesu, mają szansę na otrzymanie sporego wsparcia finansowego pod tak zwanym stołem. Wracając do nastrojów społecznych, które są podsycane krążącymi w sieci wiadomościami pisanymi przez rosyjskich trolli – mogło faktycznie dojść do rozruchów, ogłoszono stan wyjątkowy, godzinę policyjną i zamknięto przymusowo wszystkich w domach.

Jest moje osiedle, zaraz się wszystkiego dowiem od Basi. Moja żona, jak zaczyna opowiadać, to trudno ją wyhamować. Jest jak walec drogowy – nic jej nie zatrzyma, mówi i mówi, aż całe otoczenie zagada na śmierć. No, może trochę przesadziłem.

Policja. Ci też w jakichś dziwnych kombinezonach.

– Dzień dobry, aspirant Cyprian Czadowy.

– Dzień dobry, Czarnoksiężnik z Krainy Oz.

– Pan sobie ze mnie drwi?

– Ja? Skądże.

– Co pan tutaj robi?

– Mieszkam.

– Dlaczego jeździ pan samochodem po ulicy?

– Mam za małe mieszkanie, żeby jeździć po nim.

– Proszę nie żartować z władzy, tylko rzeczowo odpowiadać na pytania.

– Przepraszam, wracam do domu po trzech tygodniach i zaistniała sytuacja mnie trochę rozbawiła. Puste ulice, pan ma

dziwne imię i nazwisko. Tak się jakoś wszystko złożyło. Bardzo stęskniłem się za żoną, nawet nie mogłem do niej zadzwonić, bo komórkę mam rozładowaną, a nie zabrałem ładowarki. I tak nie mógłbym korzystać z telefonu, bo mi go zabrano i oddano przy wyjeździe.

- Obawiam się, że szybko nie zobaczy się pan z żoną. Musi pan pojechać z nami. Proszę podać swoje prawdziwe imię i nazwisko, chyba że pan nie pamięta.

- Dlaczego miałbym nie pamiętać?

- Z objawami takimi jak zaniki pamięci też się już spotkaliśmy.

- Z objawami czego?

- Proszę nie strugać wariata. Zaraz komendant wyjaśni z panem przyczyny poruszania się po ulicy pojazdem dwuśladowym.

- A żona mi mówiła, żebym pojechał rowerem albo na motorze, a ja się uparłem, że samochodem szybciej.

- Jednoślądami też nie wolno.

- A co wolno?

- Zbychu, zawieź pana na komisariat, chociaż moim zdaniem kwalifikuje się do szpitala na Srebrzysku, ale to komendant musi podjąć decyzję.

- Co z moim samochodem?

- Proszę się nie martwić, zostanie odstawiony na odpowiedni parking.

- Jak mam się nie martwić? Zabieracie bez potwierdzenia land rovera wartego kilkadziesiąt tysięcy złotych. To nie jest mój samochód.

- No proszę, kolejne przestępstwo: kradzież pojazdu.

- Ja nic nikomu nie ukradłem, to jest samochód służbowy.

- To się okaże. Zbychu, skuj w kajdanki i odwieź gościa, zaznacz, że jest agresywny.

- Ja agresywny? Tego mi nie wmówicie. Może trzy tygodnie temu przejawiałem jakieś znamiona agresji, ale nie po urlopie w zakonie. Nigdy w życiu nie byłem spokojniejszy.

To jakiś cyrk. Skuli mnie w kajdanki jak jakiegoś przestępcę. Wmawiają mi rzeczy, których nie zrobiłem. Nie chcą udzielić żadnych wyjaśnień. To jakiś obłąd. Może ja śnię i wcale nie wyjechałem z klasztoru? Może zjadłem coś dziwnego podczas kolacji? Już nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć. Może poproszę tego Zbycha - nawet nie wiem, jaki ma stopień, nie znam się na stopniach ani w policji, ani w wojsku - żeby mnie uszczypnął. Albo lepiej nie, jeszcze zdzieli mnie pałą. Taki trochę sado-maso, teleskopowa i czarna. Pewnie w domu żona okłada go po plecach.

Na komisariat dotarliśmy w trymiga. O dziwo w Sopocie nie było korków. Oczywiście sobie drwię. Puste ulice, ludzie zamknięci w domach, samochody pokryte piaskowym kurzem.

- Panie komendancie, to jest ten Czarnoksiężnik z Krainy Oz, o którym przez radio mówił Czadowy.

- Dziękuję, Zbychu, posadź tego człeka, zostaw nas samych i zamknij drzwi.

- Jest pan pewien? On może być niebezpieczny, nie wiadomo, co brał i gdzie się przez ostatnie dwa tygodnie podziewał. Cały czas rżnie głupa i udaje, że nie wie, co się dzieje.

- Nie udaję, ja po prostu nie wiem, i nie dwa, ale trzy tygodnie mnie nie było w Sopocie.

- Proszę nie odzywać się niepytany, należy okazywać szacunek władzy – burknął komendant.

- Poinformujcie mnie, panowie, jak skończycie to przedstawienie, a tymczasem proszę mnie rozkuć i wskazać drogę do toalety. – Chyba z nerwów poczułem parcie na pęcherz.

- Zbychu, zaprowadź Czarnoksiężnika i go pilnuj, żeby jakiego numeru nie wykręcił i nie zniknął. Wiesz, z czarodziejami to różnie bywa. Nie wiadomo, co im do głowy przyjdzie. Czary-mary, hokus-pokus i będziemy go szukać po całym Sopocie.

- Panowie, przepraszam, gdzie ja jestem?

- Zbychu, objaśnij panu.

- A nie mówiłem, że wariat? Na komisariacie w Sopocie, pacanie. – Zbychu spojrzął na mnie z wyraźną pogradą i narastającą irytacją.

- Myślałem, że na Srebrzysku w szpitalu psychiatrycznym. A panowie to pacjenci, którzy przez całe życie chcieli być policjantami. Coś w życiu nie wyszło. Nie zdaliście matury, nie przyjęli do policji, a teraz bawicie się we władzę. Zbychu, zawołaj lekarza prowadzącego.

- Zaraz cię pałą zdzielię, to zobaczysz.

- Zbychu, po co te nerwy. Widziałem twój teleskopowy, czarny sprzęt, pewnie z lekkiego plastiku, żebyś sobie albo innym pacjentom przez przypadek krzywdy nie zrobił.

- Panie komendancie, czy mogę?

- Daj spokój, zaprowadź więźnia do toalety i wracaj do pilnowania porządku, a my sobie tutaj z panem Oz urządzimy małą pogawędkę. Czuję, że czeka nas długa noc.

Proszę, przez trzy tygodnie byłem odizolowany od świata, mieszkałem w celi klasztornej i nikt mnie nie nazwał więźniem. Wróciłem, zostałem pojmany sprzed własnego domu, nie podano mi jeszcze powodu, a mówi się o mnie, że jestem przestępcą. Wrócę na miesiąc do pracy i znów biorę trzy tygodnie urlopu. Tylko tym razem spędzę go z Basią na jakiejś wyspie.

- Dobrze, Czarnoksiężniku z Krainy Oz, ma pan jakieś dokumenty?

- Tak, miałem prawo jazdy, ale aspirant Cyprian Czadowy mi je zabrał i nie oddał.

- Co panu tak wesoło?

- Przepraszam, ale na jego miejscu zmieniłbym sobie imię i nazwisko, tym bardziej że dość często się przedstawia i na pewno nie jestem jedyną osobą, u której wywołał śmiech.

- Jak się pan nazywa?

- Filip...

- Niech mi pan tylko nie mówi, że z konopi.

- Czy może mi pan nie przerywać? Pyta się pan o moje imię i nazwisko i drwi pan sobie z niesłusznie zatrzymanego obywatela.

- Proszę się zwracać do mnie z szacunkiem.

- A jak to jest z szacunkiem?

- Panie komendancie.

- Tak jest, panie komendancie. Nazywam się Filip Zalewski.

- Ile ma pan lat?

- Czterdzieści cztery.

- Wygląda pan na więcej. Może dlatego, że jest pan taki wychudzony.



- Nie wychudzony, tylko szczupły, mięśnie zostały, trzy tygodnie pracy fizycznej i krótkie intensywne treningi nie poszły na marne.

- Co to były za treningi?

- Takie podstawowe ćwiczenia. Pompki, padnij-powstań i brzuchy oraz ćwiczenia z gumami.

- Pracuje pan na rzecz wroga?

- Jeżeli Niemcy są naszym wrogiem, to tak. Tylko o czym my rozmawiamy? Wojna zakończyła się kapitulacją Niemiec ósmego maja tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego roku, dziewiątego maja o pierwszej zero jeden czasu moskiewskiego.

- Inteligencik się znalazł. Gdzie pan pracuje?

- W firmie Iduka.

- Czym się ta firma zajmuje?

- Produkuje urządzenia chłodnicze. Przynajmniej takie było początkowe założenie.

- Gdzie się pan ukrywał?

- Nigdzie.

- Skąd pan przyjechał?

- Z Bielan, z Krakowa.

- Jakim prawem przebywał pan w Krakowie?

- Wyjechałem na trzy tygodnie do zakonu braci kamedułów.

- Nigdy nie słyszałem o takim zakonie.

- To dziwne, bo mieszkają tam od czterystu szesnastu lat.

- Drwi sobie pan ze mnie?

- Nigdy w życiu, mnie dwa razy nie trzeba powtarzać, prosił pan komendant, żeby zwracać się do niego z szacunkiem, i staram się trzymać ustalonych reguł. Jestem porządnym obywatelem.

- Wie pan, co robią teraz porządni obywatele?

- Grabią sklepy?

- Przegina pan, panie Filipie.

- A ten, którego przed chwilą popychał na korytarzu pana kolega i wyzywał go od złodziei?

- To jest zły obywatel. Generalnie od dwóch tygodni z takimi nie mamy do czynienia. To jest wyjątek, niepokorny głupiec.

- Dowiem się, co robią porządni?

- Od dwóch tygodni nie wychodzą z domów. Ale proszę kontynuować swoją bajeczkę, z przyjemnością się rozerwę. Co pan robił w tym zakonie?

- O godzinie trzeciej trzydzieści budził mnie dzwon kościelny.

- W kościołach w Sopocie też biją dzwony, chyba o siódmej rano.

Komendant próbuje wykazać się wiedzą... Chociaż jak patrzę na miny, które robi, widzę, że niczym nie różni się od swoich podwładnych. Ma taki z lekka tępawy wyraz twarzy.

- O czwartej rano na chórze zimowym, który znajduje się na przejściu do katakumb, oddawaliśmy się wspólnej modlitwie. Później w swojej celi studiowałem Pismo Święte. Pan komendant kiedy ostatnio czytał Biblię?

Zrobił wielkie oczy, zapewne myśli... Myśl, misiu, myśl, może coś wymyślisz, chyba że słonina zatkała ci komórki mózgowe.

- W szkole podstawowej, przed bierzmowaniem.

- To podobnie jak ja. Nawet nie zdawałem sobie sprawy z tego, ile mądrych myśli jest w niej zawartych. O piątej

czterdzieści pięć schodziłem do kościoła na jutrznię i mszę świętą.

- Proszę mówić w zrozumiałym dla ogółu języku. Jaka jutrznia?

- Już panu objaśniam. Po co te nerwy. Liturgia godzin, odmawiana około wschodu słońca.

- Ja się nie denerwuję, jestem już zmęczony pana opowiadaniem, długo jeszcze będzie pan snuł te bajeczki?

- Panie komendancie... Od siódmej do ósmej miałem czas na śniadanie. Wykorzystywałam go też na ćwiczenia z gumami.

- Z gumami? A nie bali się, że się pan tam powiesi?

- Ja nie jestem wariatem.

- Odnoszę inne wrażenie.

- Od ósmej do jedenastej trzydzieści pomagałem w ogrodzie.

- Ma pan ogródek przydomowy?

- Nie.

- To się kupy nie trzyma. Skąd się pan zna na ogrodnictwie?

- Żeby kopać piłkę, trzeba być zawodowym piłkarzem?

- My z kolegami z posterunku od czasu do czasu gramy w piłkę.

- To tak samo z ogrodem, żeby kopać grządki i grabić, nie trzeba być ogrodnikiem.

- Długo pan tak kopał?

- Do seksty, która rozpoczynała się o jedenastej czterdzieści pięć.

- Zacznie pan mówić prawdę? Mówił pan, że był w zakonie, a teraz z sektą wyjeżdża. Może pana, panie Filipie, ktoś porwał i siłą przytrzymał? Bili pana? Podpalali papierosami?

- Pan komendant przestanie się unosić i uderzać ręką w stół? Zaraz panu spuchnie, nie warto. Seksta, godzina szósta od momentu pobudki, według wierzeń żydowskich modlitwa popołudniowa. Później do godziny czternastej miałem czas wolny. Nikt mnie nie bił.

- Kopał pan ogródek, a może kogoś zakopywał?

- Nie, czytałem książki, a o czternastej zbieraliśmy się na nonę.

- To jakaś kobieta? Dopuścił się pan gwałtu zbiorowego?

- Po włosku babcia, tylko pisane przez dwa „n”. Według Żydów godzina dziewiąta, popołudniowa.

- Jest pan Żydem?

- Nie, chociaż mój dziadek był. A pan komendant antysemitą?

- Policjant z moim stopniem nie może mieć uprzedzeń rasowych. Dlaczego pan się na nich ciągle powołuje?

- Jezus był Żydem.

- Pan mi teraz Pana Boga na daremno nie wzywa.

- Proszę, pan komendant wierzący, ale niedouczoney.

- Wie pan, co grozi za obrazę władzy? - Komendant aż delikatnie podskoczył na krześle. Widocznie jest to jego ulubiona kwestia, którą często wypowiada.

- Proszę mi się tu nie wygrażać, to nie wstyd, też byłem bierzmowany, nawet moja Basia wyciągała mnie do kościoła, a jak trafiłem do zakonu, wszystko było dla mnie czymś nowym.

- Koniec tych modlitw?

- Nie, o szesnastej trzydzieści gromadziliśmy się na różańcu.

- Tylko proszę mnie nie pouczać i nie opowiadać, jak się odmawia różaniec. Jeść panu dawali? Wygląda pan na

wychudzonego.

- Martwi się o mnie pan komendant? Nie ma o co, trochę schudłem, musiałem w pasku od spodni dorobić dwie dziurki, może dlatego, że kolację jadłem o siedemnastej, a nie jak w domu o dwudziestej pierwszej czy drugiej.

- O tej godzinie to nawet moja pięcioletnia córka nie chodzi spać.

- Jaką godzinę ma pan komendant na myśli?

- Rozumiem, że po kolacji szedł pan spać.

- Nie, o osiemnastej trzydzieści spotykaliśmy się w kościele na niesporach, Litanii loretańskiej, odmawialiśmy Anioł Pański i bracia czytali Pismo Święte. Później tylko kompleta, modlitwa za zmarłych i różaniec.

Jak sobie posiedzisz kilka dni na dołku, to będziesz miał tutaj swoją kompletę, a nawet zrobisz rachunek sumienia i potem powiesz nam jak na świętej spowiedzi, gdzie byłeś.

- Widzę, że coś zaczęło panu komendantowi świtać w głowie.

- Wiem, co to jest kompleta, myślał pan, że rachunku sumienia nigdy nie odmawiałem? Jak się ma do czynienia z takimi gagatkami jak ty, to często ręka śwędzi. Tobie też zaraz przyłożę.

- Ja mam się do pana komendanta zwracać z szacunkiem, a pan mnie przez cały czas niesłusznie posądza.

- Co pan tam jadł?

- Warzywa, kaszę.

- Zakonnicy chodzili do sklepu na zakupy? Przecież od dwóch tygodni sklepy są zamknięte.

- Mają swoje uprawy i spiżarnie z zapasami.

- Gdzie pan mieszkał?

- W domku, do którego przylegał mały ogródek. Domek wyposażony był w drewniany stół, regał na książki i bardzo niewygodne łóżko.

- Na dołku pan zobaczy, co znaczy niewygodne łóżko.

- Proszę mnie wypuścić, chcę wracać do domu. Położyć się w czystej pościeli obok żony, przytulić do siebie moją Basię.

- Teraz to pan się położy obok ściany, w celi, tylko proszę za bardzo się do niej nie przytulać, bo jest zimna.

## Rozdział 2

### *Szpital*

Na komisariacie spędziłem dwie doby, a dokładnie czterdzieści siedem godzin i pięćdziesiąt pięć minut. Dlaczego tylko tyle albo aż tyle? Musieli mnie zwolnić, ponieważ sądy nie pracują i nie mogli wystąpić z wnioskiem o zastosowanie aresztowania tymczasowego.

- Panie komendancie, na jakiej podstawie mnie zatrzymaliście?

- Pan jeszcze zadaje mi takie pytanie? Opowiada mi jakieś bajeczki o klasztorze zamkniętym. Naczytał się pan książek i pomieszała się panu fikcja z rzeczywistością.

- Proszę o udzielenie konkretnej odpowiedzi, mam prawo wiedzieć.

- Teraz to ma pan prawo przyznać się do zarzucanego panu czynu.

- Przyznam się, jak pan mi powie, o co mnie oskarżacie.

- Jaki pan? Po upojonej nocy na twardej pryczy amnezja panem zawładnęła, panie Filipie? A niby na twardym łóżku spał pan przez trzy tygodnie. Mijamy się z prawdą.

- Widzę, że pan komendant interpretuje moje wypowiedzi tak, jak jest panu wygodnie. To może ja przestanę się odzywać. Cokolwiek powiem, to i tak zostaje użyte przeciwko mnie.

- Przestańmy się bawić w kotka i myszkę. Przyznaje się pan?

- Nie przyznaję. Nie wiem, do czego mam się przyznać, więc moja odpowiedź brzmi: nie. Stanowczo nie!

- O proszę, udało mi się wyprowadzić Filipka z równowagi. Słabo was szkola, skoro zaczęły panu tak szybko puszczać nerwy. Spędził pan u nas dopiero czterdzieści godzin.

- Te szkolenia to jedna wielka porażka. Jak ktoś może mi mówić, jak mam zarządzać pracownikami, jeśli sam nie ma pojęcia, z jakimi osobowościami muszę się ścierać.

- Proszę już nie udawać i nie zmieniać tematu. Doskonale pan wie, o jakich szkoleniach mówię.

- Doskonale to wiem, w jakich kursach i szkoleniach uczestniczyłem. Co panu komendantowi siedzi w głowie, to nie mam pojęcia. Szkolenia z jasnowidztwa nie zaliczyłem, a szkoda, dzisiaj by się przydało...

- Czarnej magii was uczą w katolickim kraju?

- Tak, czytania ze szklanej kuli, wróżenia z fusów, stawiania kart tarota. Zawsze można sobie wywróżyć, czy uda się kontrakt, czy nie uda, czy inwestować pieniądze, czy może lepiej nie ryzykować.

- Pan mnie obraża.

- Drocę się z panem komendantem. Nie wiem, jaki scenariusz ułożył sobie pan w swojej głowie. Ja tylko chcę stąd wyjść. Nikogo nie zabiłem, nie okradłem, nie jechałem pod wpływem alkoholu. Jedyne, co mogłem zrobić, to przekroczyć dozwoloną prędkość, jadąc z Krakowa do Sopotu. Drogi były puste, zero samochodów, i mogłem przycisnąć pedał gazu.

- Nie zastanowiło pana to, że drogi były puste?

- Zastanowiło.



- Nieprawda, pan o wszystkim wiedział. To wszystko zaplanowaliście.

- Kto i co zaplanował?

- Pana przełożeni. A może pan jest wysoko postawiony?

- Jestem prezesem.

- To teraz tak to nazywacie? Prezes? W sumie dobry pomysł, kto by pomyślał, że szpieg może mieć stanowisko prezesa.

- Jaki szpieg? O czym pan komendant mówi?

- Ja panu, prezesie Filipie, czy kim pan jest, nie będę mówił, o czym. Pan doskonale wie. Niestety musimy skończyć naszą rozmowę, ponieważ samochód na pana czeka.

- W końcu. Odzyskam mojego land rovera. Nie do końca mojego, samochód służbowy, tak jak komórka czy laptop, takie czasy. - Wzruszyłem wymownie ramionami, ale komendantowi nawet oko nie drgnęło.

- Jeszcze będziemy mieli okazję porozmawiać. Samochodu pan nie otrzyma, komórki również, bo niby po co panu, jak i tak nigdzie pan z niej nie zadzwoni.

- Tak, wiem, wyładowała się. Miała prawo, przez trzy tygodnie nie była ładowana. Basia przypominała mi, jak wychodziłem, żebym zabrał ładowarkę, ale ja jak zwykle zapomniałem. Co ja bym zrobił bez tej mojej żony. Nie wiem, jak mogłem przez tyle lat funkcjonować bez niej.

Wypuścili mnie z komisariatu w Sopocie.

W sumie niedawno go zbudowali, zapewne była to inwestycja, która opiewała na kilkadziesiąt milionów złotych, a to wszystko takie bez gustu - żółte ściany, niebieskie elementy, niby takie dekoracyjne. Co siedzi w głowach architektów? Myślą, że jak coś znajduje się nad morzem, to musi mieć kolor słońca i

morza? A jaki niby kolor ma morze? Nie wydaje mi się, że jest to niebieski, raczej wpada w zieleni. A wszyscy architekci uważają chyba, że jak coś znajduje się na Wybrzeżu, to musi mieć elementy niebieskie. I wychodzi taka spleśniała jajecznicą.

- Zapraszam pana do samochodu – powiedział aspirant, otwierając przede mną drzwi radiowożu.

- Dziękuję, wróć już do domu na piechotę.

- Chyba pan żartuje?

- Nie, naprawdę, trzydzieści minut i będę w domu, proszę się nie fatygować.

- Widzę, panie Filipie, że pan ma za mało kłopotów.

- Kłopotów? Nie przesadzajmy, w sumie bezpodstawnie przetrzymaliście mnie przez dwa dni, ale dobrze, ten wasz komendant jakiś dziwny, ale cóż, szefa się nie wybiera, rozumiem. Do mnie niektórzy moi pracownicy też nie pałają miłością. Zapewne mówią o mnie, że jestem dziwny.

- Pan komendant jest oddanym sprawie oficerem policji.

- Przepraszam, panie aspirancie, nie chciałem nikogo urazić. Jak już sobie porozmawialiśmy, to proszę pozwolić, że się oddalę.

- Nigdzie pan nie pójdzie. Proszę wsiadać i ze mną nie dyskutować. Jeszcze chwila, a wróci pan do celi na kolejne czterdzieści osiem godzin, tym razem za stawianie oporu i agresywne zachowanie w stosunku do policjanta na służbie.

- Przynajmniej teraz będę wiedział, za co siedzę. Ostatnie dwa dni trzymaliście mnie bezpodstawnie.

- Proszę przestać pajacować. Zaraz zajmą się panem odpowiedni specjaliści i się okaże, czy jest pan wariatem, czy tylko wariata udaje.

- Mój psychiatra powiedział, że jestem zdrowy na umyśle. Jedyny problem, jaki miałem, to mocno zaawansowana nerwica. Oczywiście przez te trzy tygodnie w ciszy, modlitwie i medytacji nie udało mi się całkowicie z niej wyleczyć, ale na pewno się wyciszyłem, jestem spokojniejszy.

- Pan komendant mnie uprzedził, że pan opowiada różne bajeczki. Jedziemy. Może pan mówić, co chce, z przodu i tak pana nie słyhać.

Czuję się, jakbym siedział w wielkiej dmuchanej piłce. Cały tył, aż pod sufit, jest wyklejony jakimś plastikiem, na szczęście przezroczystym. Z tylnej części samochodu zrobili odizolowane pomieszczenie. To cud, że da się tutaj oddychać. Nie zmienia to faktu, że nie czuję się najlepiej. Nie mam klaustrofobii, ale jadąc w takim czymś, można się szybko jej nabawić. Na każdej wyrwie w asfalcie samochód podskakuje, a wraz z nim ja, już ze dwa razy uderzyłem się głową w sufit. Nie w sufit samochodu, tylko tego czegoś. Do tej pory nie miałem okazji jechać radiowozem, nie wiedziałem, że na tylnym siedzeniu zamykają człowieka w czymś, co przypomina wnętrze gumowej piłki.

- Przepraszam, gdzie my jedziemy? Ja mieszkam w Sopocie, nie w Gdańsku.

Zapomniałem, że i tak mnie nie słyszą. Cholera, ja chcę jechać do domu. Basia odchodzi już od zmysłów. Miałem być w domu dwa dni temu. Mam nadzieję, że zadzwoniła na komisariat i powiadomili ją, że mnie przytrzymują do wyjaśnienia. Tylko gdzie teraz mnie wiozą?

Co to? Wojewódzki Szpital Psychiatryczny im. prof. Tadeusza Bilikiewicza. Pięknie, ten komendant zachowywał się jak wariat, wmawiał mi jakieś niestworzone historie i odesłał mnie do

szpitala. A to co, lekarze? Przylecieli z kosmosu? To są jakieś jaja, ktoś mnie wkręca.

– Przepraszam, jestem w ukrytej kamerze, prawda? To się nie dzieje naprawdę. Zaraz wyląduje statek kosmiczny? Nie, zapewne on już gdzieś stoi, przecież musiał jakoś dostarczyć tych członków załogi.

– Uspokoi się pan i przestanie walić w tę ściankę?

W bańce jest głośnik, to może mają też zainstalowany mikrofon.

– Panowie, słyszycie mnie? Już się pośmiałem, wystraszyłem się, dałem się wkręcić. Filmik nagrany? Moje głupie miny uwiecznione? To teraz wyślijcie nagranie Basi i zawieźcie mnie do domu.

– Nie tak szybko. Tutaj potrzymają pana dłużej niż czterdzieści osiem godzin. – Na twarzy aspiranta pojawiła się satysfakcja z wypowiedzianej kwestii.

Może ćwiczy to zdanie każdego dnia przed lustrem?

Ktoś do mnie podchodzi.

– Dzień dobry, panie Filipie. Tak się pan każe nazywać?

– Nie rozumiem pytania. Przepraszam, pan jest lekarzem?

– A jakie to ma znaczenie?

– Nie wiem, jak pana tytułować. Na komendzie zostałem pouczony, że do komendanta mam się zwracać per panie komendancie, a nie proszę pana. Nie chcę ponownie popełnić tego samego błędu.

– Tak, jestem lekarzem, a tak właściwie doktorem nauk medycznych.

– Panie doktorze, proszę mi wyjaśnić dwie kwestie.

– Na pewno tylko dwie?

- To się okaże.

- Może zabraknąć nam czasu.

- Tak? A pan aspirant powiedział, że spędzę tutaj parę dni.

- Zobaczymy po przeprowadzeniu badań, ile dni pan tu spędzi. Najpierw musimy sprawdzić, czy nie jest pan tykającą bombą.

- Czy czym nie jestem? To dalsza część żartu? A może to jakiś eksperyment? Nie pomyślałem, mój psychiatra to wymyślił, prawda? Chce sprawdzić, czy trzy tygodnie spędzone w klasztorze przyniosły oczekiwane efekty. Jaka teraz jest moja odporność na stres i kiedy dam się wyprowadzić z równowagi.

- Komendant ostrzegł nas, że opowiada pan jakieś niestworzone historie. Proszę nie zagadywać i się nie szarpać, bo wybije pan sanitariuszowi bark.

- Ja nie opowiadam głupot i się nie szarpię. Proszę mnie tak mocno nie trzymać, przecież panom nie ucieknę.

- Każdy tak mówi. Każdy, kto do nas trafia, twierdzi, że jest zdrowy na umyśle.

## Rozdział 3

### *Jak zostałem schizofrenikiem*

Zamknęli mnie w izolatce. Pokój był mniejszy niż cela u braciszków. Otrzymałem posiłek, który nazwali kolacją – dwie kromki chleba białego, kawałek czegoś, co wyglądało jak masło, i wędlinę obeschniętą na brzegach. Dziękuję bardzo za takie wykwintne jedzenie. Przepraszam, kto korzysta z moich pieniędzy, które firma płaci w ramach ubezpieczenia zdrowotnego? Na pewno nie ja. Na co dzień korzystam z prywatnej służby zdrowia. Nie żebym był hipochondrykiem i biegał do lekarza z byle czym. Regularnie co sześć miesięcy chodzę do stomatologa. Ostatnio z powodu nieustępujących bóli głowy musiałem zahaczyć o neurologa i psychiatrę. Za wszystkie wizyty i zalecane badania płaciłem z prywatnych pieniędzy, ani złotówki nie zapłacił za nie Narodowy Fundusz Zdrowia, i teraz tak mnie goszczą! Nie będę jadł, trudno, dwa kilo w prawo czy w lewo nie ma już znaczenia. Wróć do domu, Basia mnie podtuczy.

- Dzień dobry. Słyszałam, że wczoraj nie dopisywał panu apetyt, dzisiaj pan też nie zjadł śniadania.

- Nie jem sera.

- Dlaczego nie je pan sera, obawia się pan czegoś?

- Tak, staram się jeść zdrowe produkty, złe odżywianie jest przyczyną wielu chorób.

- Czyli miotają panem różne obawy?

- A panią doktor nie? Je pani, co popadnie? Nie wierzę, że żywi się pani tym samym jedzeniem, którym próbujecie państwo karmić pacjentów.

- Pacjenci nie narzekają, lekarze również. Rozumiem, że panu nie smakowały kolacja i śniadanie?

- Jeżeli można to nazwać kolacją, dwie kromki chleba i wyschnięta, tłusta wędlina. A dzisiaj na śniadanie jajko, które dziwnie pachniało, i tłusty ser żółty.

- Wyczuwał pan dziwny zapach, rozumiem. Otrzymałam informację, że nagryził pan kromkę chleba.

- Tak, ale chleb był nieświeży i niesmaczny.

- Z raportu policji wynika, że pan zeznał, iż na trzy tygodnie wyizolował się od społeczeństwa i spędził ten czas w klasztorze zamkniętym.

- Zgadza się.

- Czy zaobserwował pan u siebie zaburzenia asocjacji?

- Jestem inteligentnym człowiekiem, w szkole byłem prymusem, nigdy nie miałem zaburzeń myślenia, zawsze wszystko szybko kojarzyłem.

- Jak weszłam, rozmawiał pan z kimś.

- Nie, z kim miałbym rozmawiać?

- To ja się pana pytam: z kim pan rozmawiał? Wyraźnie pan coś do kogoś mówił.

- Tak, mówiłem sam do siebie, że to idiotyczne, że mnie tutaj trzymacie. Czasami warto porozmawiać z kimś inteligentnym. Nie wiem, na jakiej podstawie mnie tutaj trzymacie. Ja naprawdę chcę wrócić do domu.

- Jak ten ktoś się nazywa?

- Filip.

- Pana imiennik.

- Nie zauważyła pani doktor, że zacząłem sobie drwić? Mówiłem sam do siebie. Pani nigdy nie wypowiada na głos swoich myśli?

- Nie zdarzyło mi się.

- Tak, oczywiście. Nie może się pani przyznać, żeby ktoś nie posądził panią, że podzieliła los swoich pacjentów.

- To pan się przyznaje do tego, że jest pan wariatem?

- Takim samym jak większość społeczeństwa.

- Czy kiedykolwiek zażywał pan narkotyki? Konopie indyjskie, amfetaminę?

- Mam czterdzieści cztery lata, oczywiście zdarzyło mi się, jak każdemu mężczyźnie w moim wieku, palić trawkę. A co to ma do rzeczy?

- Czy przeżył pan w życiu jakąś traumę?

- Co pani rozumie pod pojęciem „trauma”?

- Śmierć bliskiej osoby.

- Tak, nie żyją moje babcie, dziadkowie i rodzice.

- Czy był pan chory na chorobę zakaźną?

- Jakaś konkretnie?

- Odra, ospa, świnka, różyczka...

- W dzieciństwie, jak większość z nas, na odrę, ospę i różyczkę.

- Proszę przestać mnie porównywać do siebie.

- Ja pani doktor nie porównuję. Mówię o ogóle, większość z nas, ludzi, którzy kiedyś byli dziećmi.

- Był pan dzieckiem?



- Nie, jak się urodziłem, miałem sto osiemdziesiąt cztery centymetry wzrostu, bujną czuprynę, zarost i stopę w rozmiarze czterdzieści cztery.

- Żartuje pan, prawda?

- Skądże, tym razem mówię poważnie. Niestety śpioszki były dla mnie za małe. Mama od razu musiała kupić mi dzinsy. W latach siedemdziesiątych były trudno dostępne.

- Proszę się nie zgrywać.

- To pani robi ze mnie wariata.

- Czy pana matka w trakcie ciąży przeszła jakąś infekcję?

- Nie pamiętam. Raz chyba miałem podwyższoną temperaturę, ale mama wypila herbatę z miodem i z cytryną, więc szybko wyzdrowiałem.

- Nie rozumiem pana. Przecież pan, będąc płodem, nie mógł mieć gorączki.

- Jest pani tego pewna?

- Niezupełnie. Ale na pewno nie mógł pan tego pamiętać.

- Zadaje mi pani doktor głupie pytania, to ja udzielam na nie głupich odpowiedzi. Naprawdę, ja już mam dość tych przesłuchań. Od czterech dni państwo mnie przesładowacie. Najpierw komendant, a teraz pani. Jeszcze siedzi pani w jakimś kretyńskim kombinezonie, wygląda pani jak z filmu science fiction. Czuję się nękanym. Przed czym albo przed kim pani się chroni?

- Czyli czuje się pan przesładowany?

- Nękanym. Najpierw przez komendanta, a teraz przez panią.

- Dlaczego jest pan smutny?

- A co, mam skakać z radości do sufitu? Chcę wrócić do domu. Żony nie widziałem od ponad trzech tygodni, tęsknię za

nią.

Nie wiem, co się dzieje. Robią ze mnie wariata albo już zrobili. Lekarka zadaje mi głupie pytania. Pewnie sama ma ze sobą problem. Nie może się skupić na jednym temacie, tylko skacze po moim życiu jak ropucha po drodze leśnej. Tylko żeby samochód jej nie rozjechał.

Kiedyś byliśmy z Basią na spacerze w lesie oliwskim. Wracając do samochodu, zauważyliśmy na ziemi rozjechane ropuchy, było ich chyba z dziesięć. Dla mnie był to obrzydliwy widok, a co dopiero dla niej.

- Kocha pan tę rzekomą Basię.
- Jak ją poznałem, to moje życie zaczęło mieć sens.
- A wcześniej nie miało, miał pan myśli samobójcze?
- Nie, nie miałem. Skąd takie pytanie?
- Powiedział pan, że wcześniej pana życie nie miało sensu.
- Nie miało, bo liczyła się tylko praca. Miałem w życiu różne kobiety, ale z każdą było coś nie tak. Basia jest idealna, mamy takie same pasje, lubimy robić te same rzeczy i jeść to samo. Nawet oglądamy te same filmy. Oboje nie potrzebujemy dużo snu i staramy się czerpać z życia pełnymi garściami.
- Cierpi pan na bezsenność?
- Po prostu wystarcza mi pięć godzin snu, sześć to aż nadto.
- Co pan robił szóstego czerwca poprzedniego roku?
- Nie pamiętam.
- Zaniki pamięci. Często to się panu zdarza?
- A pani doktor pamięta, co pani robiła tego dnia?
- Tak, byłam na wakacjach, na wybrzeżu Amalfi.
- Też tam byłem.
- Szóstego czerwca?

- W październiku, jakieś dwa... nie, może to już było trzy lata temu.

- Widzi pan, nawet pan nie pamięta, kiedy niby był na wakacjach w tak pięknym miejscu. Wygląda mi to na schizofrenię niezróżnicowaną.

- Że niby ja jestem schizofrenikiem?

- Pan albo ten drugi Filip, z którym pan rozmawia.

- To jest niedorzeczne, to jakiś dom wariatów.

- Zgadza się, przebywa pan w Wojewódzkim Szpitalu Psychiatrycznym w Gdańsku.

- Na jakiej podstawie mnie przetrzymujecie? Pytam się po raz kolejny.

- Nie tak dawno był pan na wizycie u psychiatry.

- Byłem, miałem silne bóle głowy, brzucha i pleców, skierował mnie do niego neurolog.

- Czy miał pan robiony rezonans magnetyczny głowy?

- Tak, miałem. Badania nic nie wykazały. Lekarz zasugerował, żebym udał się na konsultacje do psychiatry w celu sprawdzenia, czy nie mam nerwicy.

- Bierze pan leki psychotropowe, a dokładnie asentrę?

- Nie biorę.

- Proszę nie kłamać, ten lek figuruje przecież przy pana nazwisku.

- O, to jednak ja to ja?

- A czuje pan, że nie jest sobą?

- Komendant sugerował, że nie nazywam się Filip Zalewski.

- To, że pan słyszy, co chce i kogo chce, już ustaliliśmy. Psychiatra postawił panu diagnozę, że ma pan depresję. Często nerwica jest mylona z depresją. Proszę się nie wstydzić. Na

świecie na depresję choruje trzysta pięćdziesiąt milionów ludzi, osiemset tysięcy z nich umiera. Popełniają samobójstwa, umierają na zawał serca, wylew. A w tym roku wzrośnie liczba zachorowań.

- Dlaczego ma wzrosnąć?

- Ze względu na to, co nas spotkało.

- A co nas spotkało? Mnie po powrocie z klasztoru nie zrównoważony komendant i lekarz psychiatra, która mogłaby być kosmitką.

- Ludzie chorujący na schizofrenię często mają problem ze zrozumieniem zaistniałej sytuacji. Wygląda pan na zmęczonego. Zaraz przyjdzie pielęgniarz i poda panu lek dożylnie. Spotkamy się jutro.

- Ja chcę wracać do domu. Jaki lek? Nie wyrażam zgody.

- Na początek haloperidol. Jeżeli wystąpi jakaś reakcja niepożądana, proszę nacisnąć na dzwonek.

- Jaka reakcja niepożądana? Ja nic nie przyjmę.

- Proszę się nie martwić, nic nieodwracalnego. Ewentualnie sztywnienie mięśni, spowolnienie ruchowe, drżenie, problemy z chodzeniem.

- Nie może pani narażać mojego życia, nie wyrażam zgody na przeprowadzanie eksperymentów na mojej osobie! To szpital czy obóz koncentracyjny? Może jest pani fanką Friedricha Entressa, a lek, który pani podaje, został wyprodukowany przez firmę Bayer...

- O czym pan mówi? To nie są eksperymenty. To jest lek standardowy, który podajemy chorym. Reakcje niepożądane mogą pojawić się nawet przy aspirynie. Brał pan leki przeciwbólowe, prawda?

- Tak, i to sporo.

- Sam pan widzi. Czyli mamy depresję, schizofrenię i jeszcze jest pan lekomanem. Proszę, piękna trójca. W sumie objawowo wszystko się zgadza.

# Rozdział 4

## *Pobył w szpitalu*

- Dzień dobry, panie Filipie. Czy się pan wyspał?

- Dzień dobry, pani doktor. Nie spałem.

- Tak, bezsenność, często się zdarza u osób chorych na schizofrenię.

- Kiedy będę mógł wrócić do domu?

- Nie szybko.

- Dlaczego mnie państwo przetrzymujecie wbrew mojej woli?

- Osoby chore nie mają świadomości, co jest dla nich dobre, a co nie. Nie chcemy panu zrobić krzywdy, to dla pana dobra.

- Ja nie jestem chory.

- Problem ze zrozumieniem zaistniałej sytuacji i moich wypowiedzi. Tak.

- Chciałbym chociaż zadzwonić do Basi.

- To niemożliwe.

- Dlaczego? Ja znam numer mojej małżonki, proszę tylko o udostępnienie telefonu.

- Panie Filipie, proszę się nie zgrywać, przecież doskonale pan wie, że sieci komórkowe są wyłączone.

Ja chyba śnię. Mówią o jakichś rzeczach, o których ja nie mam pojęcia, i robią wielkie oczy. Chodzą dziwnie ubrani.

Policjanci nosili maseczki i jednorazowe rękawiczki. W sumie to rozsądne, w Sopocie mieszka wielu bezdomnych, dobrze, że mają świadomość ewentualnego zagrożenia i się chronią. Już dawno powinni stosować środki ostrożności.

- Na jakie atrakcje z państwa strony mogę dzisiaj liczyć? Wczoraj otrzymałem domięśniowo leki przeciwpsychotyczne, a dzisiaj czas na elektrowstrząsy?

- Dzisiaj pana wypiszemy.

- W końcu. Już myślałem, że nigdy nie wrócę do domu.

- Do domu pan nie wróci, przewieziemy pana do Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego.

- A tym razem w jakim celu?

- Musimy przeprowadzić liczne badania.

- Brzmi ciekawie. Niedawno robiłem badania krwi, dostęp do maila, tobym pani doktor wysłał i byłoby po kłopotcie, po co narażać służbę zdrowia na dodatkowe koszty.

- Niestety jest to niemożliwe.

- Badania robiłem w Uniwersyteckim Centrum Klinicznym, co się mogło zmienić w przeciągu dwóch miesięcy?

- Musimy przeprowadzić specjalistyczne badania, które pokażą, czy nie ma pan nowotworu ośrodkowego układu nerwowego.

- Czego? O czym pani doktor mówi? To jakiś dom wariatów!

- Powtarza się pan i znów się unosi. Proszę się uspokoić, bo będę musiała zawołać pielęgniarkę.

- Jak ma przyjść ten sam kosmita, który był wczoraj, to już jestem grzeczny.

- Ostatnie pytanie, zanim zrobię panu wypis ze szpitala. Czy zdarza się panu, że jednego dnia jest pan miły dla otoczenia, a

kolejnego krzyczy, podejmuje spontaniczne decyzje, które mają negatywny wpływ na życie innych jednostek?

- Pracuję w dużej firmie, która jest producentem urządzeń chłodniczych do gastronomii i sklepów.

- Na jakim stanowisku pan pracuje?

- Jestem prezesem zarządu.

- Jak był pan małym chłopcem, to kim chciał pan być?

- Pilotem samolotu.

- Lata pan samolotami?

- Tak, dość często. Nasza firma ma centralę w Berlinie.

- Czy ma pan ulubione miejsce w samolocie?

- Tak, lubię latać z przodu.

- Bliżej kabiny pilota. Wyobraża sobie pan, że to pan siedzi za sterami?

- Nie.

- Zastanawiał się pan kiedyś, jak by to było, gdyby pan tam siedział?

- Tak. Chyba każdy chłopak, który marzył o tym, żeby być pilotem, zastanawia się, jak steruje się takim wielkim smokiem.

- Samolot kojarzy się panu ze smokiem... Buchającym ogniem czy takim grzecznym, pokornym?

- O czym pani mówi?

- Nieważne, w sumie nie ma znaczenia, jaki to jest smok.

- Ma, bo mi się kojarzy ze smokiem wawelskim.

- Dobrze, zostawmy te samoloty i smoki. Zauważył pan jakies skutki uboczne po podaniu leku?

- Nie. Mogę iść do domu?

- Zaraz przyjedzie po pana karetka.



Jakie miałem zauważyć skutki uboczne po dwukrotnym dawkowaniu leku? Chyba że nastąpiłaby całkowita nietolerancja i dostalibyśmy wstrząsu anafilaktycznego, ale powinien on wystąpić już podczas podawania leku.

Kiedyś Basia dostała uczulenia po zażyciu ibuprofenu. Wcześniej zażywała i nie miała żadnych skutków ubocznych, aż pewnego dnia po jakichś siedmiu dniach dostała wysokiej gorączki, miała powiększone węzły chłonne, wysypkę na twarzy i zaczęły ją boleć stawy. Na początku myśleliśmy, że zwykłe przeziębienie zmieniło się w gripę. Pojechaliśmy do lekarza, kazał natychmiast odstawić ibuprofen i po dwóch dniach jak ręką odjął. Moja żona, wówczas jeszcze dziewczyna, chciała się szybko wyleczyć, a jak wiadomo, pośpiech jest złym doradcą – przesadziła z ilością leków.

Lekarz i pielęgniarka plus kierowca, niezła obstawa. Wszyscy mają takie gustowne pomarańczowe kombinezony, przezroczyste kaski na głowach, jak Maks i Albercik z *Seksmisji* podczas wyjścia na zewnątrz. Teraz sobie przypomniałem, że jadąc do Trójmiasta, nie widziałem ani jednego bociana. Dziwne, o tej porze roku powinny już spacerować po polach, przemieszczać się nad głowami ludzi i wić gniazda. Jak jechałem do klasztoru, ulice były jeszcze szare, na drzewach tylko pąki, a teraz ulice oblała zieleń drzew, a skwery soczystozielona trawa. Cudownie, że przestali ją kosić. Moim zdaniem krótko przystrzyżona trawa powinna być na polach golfowych, a na skwerach powinna królować dzikość zieleni.

Zawieźli mnie do Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego w Gdańsku.

– Pan Filip Zalewski?

– Nie, filip z konopi.

- Tak, pani doktor nas uprzedzała, że jest pan chory na schizofrenię niezróżnicowaną.

- To chyba pani doktor jest chora, jak taką diagnozę postawiła. Przecież swój poznaje swego.

- Proszę, to jest kombinezon dla pana, proszę wejść do pomieszczenia, drugie drzwi po lewej stronie, zdjęć swoje ubrania, odczekać pięć minut i jak usłyszy pan dźwięk dzwonka, założyć kombinezon.

- Będzie to jakiś charakterystyczny dźwięk?

- Nie, taki zwykły ding-dong.

- Zwykły ding-dong. A jak brzmi niezwykle?

Pielęgniarz zrobił wielkie oczy, odpuszczę mu, nie będę z nim prowadził przepychanki słownej.

W pomieszczeniu unosił się jakiś dziwny zapach. Czuję się, jakby mieli mnie zaraz zagazować. Cztery ściany świecące na fioletowo, podłoga i sufit były w tym samym kolorze. Nagle myślałem, że pękną mi bębniaki w uszach, a mózg eksploduje. Zwykle ding-dong? Nie wiem, kto w tym towarzystwie jest wariatem, na pewno nie ja.

Co to jest? Niebieski kombinezon z kapturem, jakieś gogle?

- Proszę założyć kaptur i zapiąć się pod brodę.

- Mnie jest gorąco.

- Wahania temperatury. Tak, to też się zdarza, ale proszę uwierzyć mi na słowo, że się pan nie ugotuje. Proszę zapiąć się do końca i osłonić usta oraz nos.

- Co jeszcze? Może włożycie mi na głowę taki przezroczysty kask, jak wy macie. Naoglądali się *Seksmisji* i świrują.

- Proszę się uspokoić.

- Ja jestem spokojny.

- Wykazuje pan agresję. Proszę nie machać tak rękoma.

- Jak ja pana machnę, to kask panu nie pomoże. Co to za dźwięk?

- Zaraz będzie dobrze, proszę się nie martwić, ukoimy pana nerwy.

- Proszę mnie nie szarpać.

- Panie Filipie, teraz pan mnie też machnie? Chyba nie, bo jak, skoro ma pan skrępowane ręce.

- Oskarżę was o przemoc, spotkamy się w sądzie.

- Najpierw muszą je otworzyć. A poza tym musiałby pan nam to udowodnić. Jak się panu wydaje, będziemy zeznawać przeciwko sobie czy przeciwko panu? Milczy pan. Taką strategię też można przyjąć.

To, co się dzieje wokół mnie, jest dla mnie niezrozumiałe. Nie jestem częstym gościem w szpitalu. Po raz pierwszy byłem pacjentem czterdzieści cztery lata temu, jak się urodziłem. Przez przypadek nie pamiętam, jak przebiegał mój pobyt. Dwa lata temu miałem przedzawał, chociaż moja żona twierdzi, że to był zawał. Po paru dniach wypisali mnie do domu. Chyba zaraz wpadnę w jakiś obłąd! Ja się zastanawiam, jak mógł wyglądać szpital, gdy się urodziłem? To nedorzeczne.

A co tym razem? Pielęgniarz z wózkiem? Gdzie się podziały pielęgniarki? W szpitalu psychiatrycznym był personel mieszany, a tu sami mężczyźni. Najdziwniejsze było w psychiatryku to, że codziennie przychodzili do mnie ta sama pani doktor i ten sam pielęgniarz, wyglądało to tak, jakby nie wracali do domu. Tego doktora, który mnie przyjmował, widziałem tylko raz.

Idzie kolejny pielęgniarz, tym razem z wózkiem, dobrze, że inwalidzkim, a nie spacerówką, może jednak nie zwariowałem.

- Dzień dobry, panie Filipie z Konopi.
- Dzień dobry, widzę, że szybko zdobyłem sławę.
- Tak, taki przypadek jak pana jest jeden w całym szpitalu.
- To ma pan szczęście.
- Ja? Dlaczego?

- Może pan powozić po szpitalu unikat. A tak á propos jeżdżenia, to gdzie się wybieramy?

- Na rezonans magnetyczny głowy. Proszę podać rękę, wbiję panu wenflon. Niby taki umięśniony, wysportowany, a żyły mamy marniutkie.

- Mamy? To pan też ma?
- „Mamy” mówiłem z myślą o panu.
- To nie ta forma osobowa.
- Uszczypliwy pan jest.

- Skądże, jeśli pan tak twierdzi, to jest pan przewrażliwiony. Taki postawny mężczyzna, a taki delikatesik.

- Dobrze, Panie z Konopi, jak już się uprzejmościami wymieniliśmy, to proszę siadać, pojazd czeka.

Puste korytarze, pacjenci pozamykani w pokojach. Nie ma odwiedzających. Może jest zakaz odwiedzin? Nie daj Boże, żeby po szpitalu szalał jakiś wirus lub bakteria, jeszcze się zarażę. Nie żebym miał słabą odporność, ale przez ostatnie trzy tygodnie trochę wyjałowilem swój organizm. Miałem kontakt tylko z braciszkami, którzy nie wychodzili przecież na zewnątrz, na zewnątrz, jadłem w zasadzie tylko zieleninę, a alkoholu nie piłem wcale. Treningi też robiłem, ale tylko takie delikatne. Jestem więc teraz bardziej podatny na wszelkie infekcje.

- Przepraszam, czy może mi pan powiedzieć, co się tutaj dzieje? Dlaczego wszyscy chodzą w dziwnych kombinezonach i w tych okrągłych kaskach w stylu Albercika i Maksa?

- Pani doktor nam wspominała, że pan wyparł ze swojej głowy wydarzenia, które miały miejsce w ostatnim czasie. Stworzył pan, albo ludzie, którzy panem kierują, bajkę na temat pobytu w klasztorze zamkniętym.

- Nikt nic nie tworzył, ja naprawdę tam przebywałem.

- Proszę się nie denerwować i założyć słuchawki. Niestety będzie bardzo głośno.

- Jak pan mówi, że będzie bardzo, bardzo głośno, to będzie, ten dzwonek w przebieralni miał być cichy, a myślałem, że bębunki w uszach mi popękają.

- Uwaga, teraz wjedzie pan w tunel, proponuję zamknąć oczy i spróbować zasnąć. Badanie będzie trwało około trzydziestu pięciu minut. Proszę leżeć nieruchomo. Może podam panu dożylnie leki na uspokojenie? Ten heloperidol na pana nie działa.

- Obiecuję, będę grzecznie leżał, obędzie się bez zastrzyku.

- Na pewno?

- Tak, obiecuję.

- Pan może obiecywać, ale ten drugi, sublokator pana mózgu, może być innego zdania.

- Co pan wymyśla?

- Ja nie, taką informację otrzymałem od pani doktor, że pan rozmawia z osobami, których nie ma.

- Ciekawych rzeczy może się człowiek o sobie dowiedzieć.

- Ja nie wnika, nie jestem psychiatrą. Takie otrzymałem dyspozycje i się ich trzymam. A swoją drogą to dziwne, że pan

nie wie, co się wokół pana dzieje. Odnoszę wrażeniem, że jest pan jedyną osobą na świecie, która nie zdaje sobie sprawy z tego, co się nam przytrafiło.

- Dobrze, już zmienimy temat. Ma pan dla mnie jeszcze jakieś wskazówki czy możemy już zaczynać?

- W połowie badania wejdę i podam panu kontrast.

- A po co to?

- Żeby uzyskać lepszy obraz badania, pozwoli dokładniej sprawdzić tkanki i narządy.

Wjechałem do tunelu, dziwne uczucie. Mimo moich próśb o niepodawanie leku uspakajającego i tak mi coś podali. Czuję się taki otumaniony, a jednocześnie ten dziwny dźwięk, takiego stukania, robił niezły bałagan w mojej głowie. Po co to wszystko? Nie mam pojęcia.

Może psychiatra się pomylił, stawiając diagnozę, że mam nerwicę, i wystarczy, żebym trochę się wyciszył, i wszystko będzie jak ręką odjął?

Niezłe mi „trochę” to były aż trzy samotne tygodnie daleko od mojej Basi. Głowa przestała boleć, ale niestety, pobyt na komisariacie i w szpitalach mi nie służy. Bóle wróciły, odnoszę wrażenie, że ze zdwojoną siłą.

Zobaczmy, co wykaże badanie. Mieszka w mojej głowie jakiś mały potworek, który zagłusza funkcjonowanie moich komórek, czy nie?

# Rozdział 5

## *Zagadka rozwiązana*

- Nie wiemy, co leży u podnóża pana bólu głowy. W głowie nic nie ma.

- Oj, wypraszam to sobie, panie doktorze, jestem inteligentnym człowiekiem.

- Ale z pana wrażliwiec.

- Pan doktor nie zna się na żartach.

- Znam się, tylko kolega, który wczoraj przeprowadzał badanie, mówił, że jest pan agresywny i ponury, zaskoczył mnie pan przyływem dobrego humoru, myślałem, że pan się oburzył, a nie zażartował.

- W głowie nic nie mam, to mogę iść do domu?

- Nie tak szybko, chociaż z przyjemnością byśmy pana odwieźli, bo przywożą dzisiaj trzydziestu policjantów z Sopotu.

- Co im się stało, uczestniczyli w jakichś zamieszkach?

- Nie, są zarażeni.

- Zarażeni czym? Przepraszam, w ramach zwalczania funkcjonowania klubów go-go poszli jako klienci sprawdzić, co się tam wyczynia, i tak wczuli się w rolę, że zarazili się czymś od dziewczyn tam pracujących?

- Widzę, że humor nam dzisiaj dopisuje.

- Panu doktorowi dopisuje, to dobrze.

- Nie, źle się wyraziłem, miałem na myśli pana, panie Filipie.

- To bardziej śmiech przez łzy.

- Pan naprawdę był zamknięty w klasztorze przez trzy tygodnie, nie miał z nikim kontaktu i nie wie, co się stało?

- Od pięciu dni próbuję to zakomunikować różnym osobom, ale najpierw robiono ze mnie przestępcę, później wariata, postawiono diagnozę, że jestem chory na nowotwór ośrodkowego układu nerwowego. Ubierano mnie w jakieś dziwne stroje. Nie chcieli mi powiedzieć, dlaczego bal karnawałowy jest w tym roku w kwietniu i wszyscy bawią się w zakładach pracy.

- Nie ma żadnego karnawału.

- To dlaczego jesteśmy wszyscy tak kretyńsko ubrani?

- Pan naprawdę o niczym nie ma pojęcia.

- Pan doktor się powtarza, tylko najpierw wypowiada się w formie zdania pytającego, a później twierdzącego. Proszę powiedzieć, o co chodzi, a nie bawić się ze mną w kotka i myszkę.

- Wirus. Zaatakował cały świat i nam się również rykoszetem dostało.

- Dlaczego rykoszetem?

- Były szanse, że do Polski nie dotrze. Od dwóch tygodni jest zakaz wjeżdżania do kraju, nie działają linie lotnicze i władze myślały, że jak się tak wewnętrznie zamkniemy, to nas nie dorwie.

- Nie widziałem ludzi na ulicach.

- Tak, wszyscy siedzą w domach, mają zakaz wychodzenia.

- A właściciele psów?



- Również.

- To co, nauczyli psy załatwiać się do kuwet?

- Powstały specjalne grupy, w każdej jednostce wojskowej zostali wyznaczeni szeregowi żołnierze, którzy dwa razy dziennie wyprowadzają psy osobom, które mieszkają w blokach i w tak zwanych apartamentowcach.

- Dlaczego pan doktor wypowiedział z taką pogardą wyraz „apartamentowcach”?

- Kiedyś po prostu ktoś mieszkał w bloku, a teraz w apartamentowcu. Nie rozumiem tej nowomowy.

- To nie jest nowomowa, po prostu jest różnica pomiędzy blokiem a apartamentowcem.

- Tak, a niby jaka?

- W bloku jest kilka klatek, a w apartamentowcu jedna. Jest to nowoczesny budynek, zaprojektowany według najwyższych standardów, wykonany z najwyższej jakości materiałów.

- Nieważne, niech już tak będzie. Może to dlatego, że mam sześćdziesiąt dwa lata, nie rozumiem tych zmian, po co ludzie utrudniają sobie życie...

- Polacy przestali jeść? W końcu! Może zmniejszy się liczba osób otyłych. Lekarze będą mieli mniej pracy. Koniec z zawałami, cukrzycą typu drugiego, nadciśnieniem tętniczym, chorobami serca, obturacyjnym bezdechem sennym i udarami. Zmniejszy się liczba osób chorych na raka, refluks żołądkowo-przełykowy, kamice żółciową. Zmagających się z chorobami wątroby, nerek, układu ruchu, astmą i długo by jeszcze wymieniać. Jak dobrze pójdzie, lekarze pójdą na bezrobocie...

- Widzę, że dobrze się pan bawi.

- Skądże, panie doktorze, po prostu nie rozumiem, dlaczego ludzie zapychają swój organizm jedzeniem. Wpychają do buzi, co się da, a później są zaskoczeni, że są chorzy.

- Pana wizja wychudzonego narodu się nie ziści. Jedzenie jest dostarczane pod drzwi.

- Przecież starsi ludzie nie mają możliwości złożyć zamówienia przez internet, zapłacić blikiem lub paypalem.

- Nikt nie może złożyć zamówienia przez internet, bo nie mamy do niego dostępu.

- Czy na pewno ze mną jest coś nie w porządku? To, co pan doktor powiada, brzmi jak jakiś absurd.

- Bo to, co się dzieje, jest absurdalne. Mamy stan wyjątkowy, rząd odłączył społeczeństwo od internetu, telewizji, radia i telefonii komórkowej.

- Dlatego nikt nie chciał mi umożliwić kontaktu z żoną.

- Ja mojej żony nie widziałem i nie słyszałem od dwóch tygodni.

- Panie doktorze, pana żona gdzieś wyjechała?

- Nie, ja wyjechałem do pracy i niestety nie mogę na razie wrócić. My, lekarze i cały personel, możemy opuszczać terenu szpitala. Nawet nie możemy chodzić do innych jednostek szpitalnych.

- Ja mojej żony nie widziałem od trzech i pół tygodnia.

Jak ten czas szybko minął. Pamiętam, jak wychodziłem z domu i Basia przypominała mi, żebym wziął ładowarkę do komórki. Pamiętam też nasz ostatni pocałunek, długi i namiętny, jak zawsze. Jesteśmy razem od siedmiu lat, a zachowujemy się, jakby strzała Amora strzeliła w nas wczoraj.

- Co pan robił przez trzy tygodnie?

- To, co mówiłem, naprawdę, byłem w klasztorze zakonu kamedulskiego w Krakowie.

- Dlaczego się pan tam udał?

- Jestem prezesem zarządu w dużej firmie. W ostatnich latach odnotowaliśmy znaczny wzrost sprzedaży, a tym samym produkcji. Jak podejmowałem pracę, zatrudnialiśmy sto osób, obecnie zatrudniamy dwieście sześćdziesiąt dwie osoby. Czym więcej pracowników, tym większa odpowiedzialność.

- Stracił pan kontrolę nad firmą?

- Nie, straciłem kontrolę nad swoim życiem i zdrowiem. Nieustępujące bóle głowy, skręt jelita grubego, bezsenność, drżenie powiek.

- Depresja?

- Nerwica. Nie straciłem chęci do życia i działania. Wprost przeciwnie, każdy dzień i każda porażka nakręcały mnie do coraz większej harówki. Zacząłem późno wracać do domu, zaniedbywać żonę, treningi.

- Brał pan leki psychotropowe?

- Nie, nie było takiej potrzeby, a przede wszystkim nie chciałem, nie miałem większych huśtawek nastroju.

- A jakie pan miał?

- Zdarzało mi się wyrzucić pracownika z gabinetu, bo straciłem cierpliwość do jego głupoty. Chociaż będąc w klasztorze, zacząłem się zastanawiać, czy jego głupoty, czy mojej. Okazywanie słabości, poddanie się bezradności też jest głupotą, i to niemałą. Człowiek zarządzający firmą nie powinien ulegać takim słabościom.

- Panie Filipie, jesteście tylko ludźmi.

- Czy pan krzyczy na niesubordynowanych pacjentów?

- Nie, chociaż nieraz mam ochotę. Chciałbym krzyknąć, wyrzucić za drzwi i kazać iść do diabła. Nieraz mam ochotę niektórym przyłożyć. Przychodzi chory pacjent, otrzymuje zalecenia, nie stosuje się do nich, po jakimś czasie wraca wielce zdziwiony, że terapia nie działa. Cholera, jak ma działać, jak on nadal wyniszcza swój organizm.

- Ale tego pan nie robi, a mnie się zaczęło coraz częściej zdarzać.

- Postanowił się pan odciąć od wszystkiego?

- To nie był mój pomysł. Mój terapeuta stwierdził, że jeżeli nie chcę się poddać leczeniu farmakologicznemu, to jest jedyny ratunek dla mnie.

- Miał rację?

- A jak pan myśli?

- Nie wiem, nie zdążyłem jeszcze pana poznać.

- Od pięciu dni jestem przetrzymywany wbrew swojej woli. Przewożą mnie z miejsca na miejsce. Pobierają krew, wkładają jakieś patyki do ust, wmawiają mi raka głowy i wrzucają do jakiejś kapsuły. Gdyby to spotkało mnie przed wyjazdem, mielibyście tutaj niezłe piekło. A tymczasem ja spokojnie, prawie z pokorą znoszę wszelkie niedogodności.

- To prawda, pana opanowanie też stanowiło dla mnie zaskoczenie.

- To wynik spędzenia trzech tygodni w osamotnieniu, na modlitwie i medytacji. Braku dostępu do zewnętrznych źródeł informacji, które nas tylko nakręcają, podburzają, wyzwalają w nas negatywne emocje. Praca fizyczna też miała pozytywny wpływ. Warto nieraz wziąć szpadel i przekopać ogródek.

- Obecna sytuacja wyjdzie społeczeństwu na zdrowie, przynajmniej to psychiczne.

- W jaki sposób?

- Obywatele są zamknięci w mieszkaniach, znajdują się w dużo bardziej komfortowej sytuacji, niż pan się znajdował, bo spędzają czas z rodziną. Nie mają dostępu do mediów, może zmniejszy się liczba zawałów serca i wylewów.

Może powinienem wrócić do klasztoru? Gdybym mógł zabrać ze sobą Basię, tobym się pięciu minut nie zastanawiał. Niestety, kobiety nie mogą wchodzić do klasztoru poza ósmym września, w Święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny.

Myślałem, że jak wrócę, dwa, trzy tygodnie popracuję, ustabilizuje się sytuacja w firmie i wyjadę gdzieś z moją ukochaną. Może nie będzie to od razu Bali czy Dominikana, ale chociaż Barcelona. A tu zastałem świat z filmu science fiction. Odnoszę wrażenie, że to jakiś żart. Przepraszam, ja jestem w ukrytej kamerze, nagrywamy drugą część *Seksmisji*?

- Kiedy będę mógł wrócić do domu?

- Musimy poczekać na wyniki ostatnich badań. Najchętniej odwiózłbym pana już dzisiaj, bo musimy zająć się policjantami, a niestety podejrzewam, że ta trzydziestka to pierwsza tura.

- Od kogo się zarazili, skoro wszyscy są zamknięci w domach?

- Wystarczy, że do komisariatu trafiła jedna osoba z wirusem, i po sprawie.

- A co z ich rodzinami?

- Tak jak wszyscy, siedzą zamknięci w domu. Tu nie ma równych i równiejszych.

- Przecież mogli zarazić swoich bliskich.

- Nie ma takiej możliwości.
- Jaka jest droga wirusa?
- Kropelkowa.
- To przecież nie ma większego problemu, żeby zarazić drugą osobę.
  - Tak, tylko oni też nie mieli od dwóch tygodni kontaktu ze swoimi rodzinami.
    - Zamkną komisariat i kto będzie pilnował porządku?
    - Policjanci obsługujący mobilny komisariat byli odizolowani do pozostałych funkcjonariuszy. Czekali w uśpieniu.
    - Jak *Obcy. Ósmy pasażer Nostromo*, nagle powstaną i zaczną pilnować porządku, będą stanowili postrach dla niepoprawnych obywateli.
  - Coś w tym sensie. Doskonale ma pan skojarzenia.

## Rozdział 6

### *Wizyta w szpitalu dobiegła końca*

Dzisiaj była pierwsza noc od pięciu dni, kiedy udało mi się przespać ciągiem cztery godziny. Niestety, nie spałem jak dziecko. Męczyły mnie najróżniejsze koszmary. Śniło mi się, że Basię przetrzymywali w mobilnym komisariacie, powodem zatrzymania byłem ja. Miała ponieść karę za to, że byłem niemiły dla komendanta. Dodatkowo zarzucono mi, że to ja przywiozłem wirusa i zaraziłem wszystkich funkcjonariuszy. Przecież to logiczny sen, komendant wmawiał mi, że jestem szpiegiem. Jeżeli miałem wrogie zamiary i chciałem zagrozić obywatelom Sopotu, to rozprzestrzenienie wirusa byłoby na to doskonałym sposobem.

Nawet nie wiem, jak on ma na imię. Nie, nie myślę o tym, jak doktor ma na imię, tylko jak nazywają tego wirusa. Majowy, Spustoszenie, a może Jedność?

Dlaczego Jedność? Ponieważ zapewne wszyscy obywatele teraz są dla siebie uprzejmi i mili, żony nie krzyczą na mężów, matki na dzieci, mężowie z pokorą wyrzucają śmieci i traktują swoje drugie połowy z szacunkiem.

Sąsiedzi, którzy są niezadowoleni, że mają lokatorów biegających po klatce lub głośno rozmawiających, śmiejących się, takich, którzy po prostu żyją, teraz dziękują Bogu, że oni są, bo dzięki temu nie czują się samotni.

Mężowie nie chcą zabić teściowych. Matki nie mówią swoim synom, jak się na nich zawiodły i dlaczego przyprowadzili taką beznadziejną kobietę do domu, „Synu, mało kobiet chodzi po tym świecie, dlaczego właśnie ta? Zmarnowałeś sobie życie”.

Tylko to wszystko jest surrealistyczne. Zapewne jest na odwrót, ludzie drą ze sobą koty, wzrośnie liczba zabójstw, rozwodów i samobójstw...

- Dzień dobry, panie Filipie. Mam dla pana dobrą i złą wiadomość, od której zacząć?

- Dzień dobry, panie doktorze, pan naprawdę zamieszkał w szpitalu.

- Nie wierzył mi pan? Co za czasy nastały, ludzie czują się oszukiwani z każdej strony.

- Tak, gdzieś zatraciliśmy wiarę, nadzieję i miłość. Chociaż ja zawsze kochałem moją Basię, zatraciłem tylko wiarę i nadzieję. W klasztorze myślałem, że z pomocą mojej ukochanej żony uda mi się zmienić moje życie, stanę się lepszym człowiekiem. Po to tam pojechałem, żeby się zmienić, żeby wrócił Filip, dla którego kiedyś straciła głowę.

- To będzie pan miał okazję się przekonać, czy wróciły wiara i nadzieja, dzisiaj pana odwieziemy do domu. Chociaż wczoraj komendant zarzucał panu, że to pan zaraził policjantów.

- Nie uwierzy mi pan doktor, ale właśnie taka myśl przeleciała mi dzisiaj przez głowę.

- Nawet nie wyobraża pan sobie, jaką zrobił nam wczoraj awanturę. Musiałem pokazać mu pana wyniki badań. Bez nakazu sądu nie powinienem tego robić, przepraszam. Jak to się skończy, może mnie pan oskarżyć o ujawnienie danych wrażliwych.



- Panie doktorze, jak to się skończy, to będziemy mieli inne rzeczy do zrobienia, a nie obrzucanie się błotem. Co ciekawego wyczytał w moich wynikach badań?

- Jak mu je zinterpretowałem, to najpierw oskarżył mnie o współudział i twierdził, że też jestem szpiegiem i działał na pana zlecenie, a jak mu powiedziałem, że jak się nie uspokoi, podamy mu leki, to złagodniał. Swoją wypowiedź skończył zdaniem: „I tak go dorwę”. Co pan mu zrobił?

- Ja? Nic. Trochę się z nim podroczyłem, ale na jego własne życzenie, zadawał durne pytania, na które aż się prosiło, żeby dawać równie głupie odpowiedzi. Proszę powiedzieć: o co chodzi z tymi wynikami?

- Wśród badań specjalistycznych, które miały wykluczyć między innymi to, że w pana głowie siedzi jakiś niepożądany lokator, zostały również przeprowadzane testy na obecność wirusa.

- Jakiego wirusa?

- Nazwaliśmy go roboczo Zmora, jest to jeden z koronawirusów, ale o bardzo silnym rażeniu.

- Co powoduje?

- W wielu przypadkach śmierć.

- Wszyscy, którzy zachorują, umierają?

- Nie, udało się nam pare osób wyleczyć, tylko nie wiemy, jakim cudem, więc powielanie praktyk nie zawsze da współmierny efekt.

- Ile osób już zachorowało?

- W Polsce niewiele, bo tylko dwa tysiące, ale na świecie rozgrywa się dramat.

- Dlaczego u nich jest, a u nas nie?

- W innych krajach zaczął się rozprzestrzeniać miesiąc, a może nawet dwa przed tym, jak trafił do Polski. Mieszkańcy nie dali się zamknąć w domach. Na całym świecie chorych jest ponad pięć milionów ludzi i prawie czterysta tysięcy osób zmarło.

- To straszne. Jakie mamy szanse, że u nas się nie zakorzeni?

- Teoretycznie żadne, praktycznie robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby ludzie się nie zarazili. Niestety, są osoby, które nie stosują się do zaleceń i wirus wymyka się nam spod kontroli. W Sopocie to posterunek policji. Jak wygląda to w innych miastach, nie wiemy, bo nie mamy kontaktu. Dane liczbowe też są sprzed dwóch tygodni.

- Kiedy będziemy mieli dostęp do telefonów, mediów?

- Nie mam pojęcia.

- Co teraz ze mną zrobicie?

- Dzisiaj otrzymaliśmy trzeci negatywny wynik testu i tak jak mówiłem, odwieziemy pana do domu. Jest tylko mały problem.

- Jak jest kłopot z transportem, mogę sam wrócić.

- Nie o to chodzi, dzisiaj nie zostanie dostarczone panu jedzenie. Nie wiem, czy pana małżonka zgłosiła zapotrzebowanie.

- Zapewne zgłosiła, jeżeli miała to zrobić, i od siedmiu dni gromadzi dla mnie zapasy. Ja i tak nie jestem w stanie prawie nic u państwa zjeść.

- Tak, pielęgniarki doniosły, że z pana jest francuski piesek.

- A pan doktor lubi chleb i zeschniętą wędlinę albo tłusty żółty ser? Przepraszam, jeszcze w menu zdarza się jajko ugotowane na twardo, takie, którym można komuś głowę rozbić. W sumie w *Seksmisji* Maks z Albercikiem też jedli jajka, tylko

sztucznie modyfikowane. Ale z tego, co pamiętam, niewiele się różniły od tych szpitalnych.

- Panie Filipie, muszę przyznać, że pana polubiłem za ten spokój ducha i bystrość umysłu. Mam nadzieję, że jak kiedyś pandemia minie, będziemy mieli okazję spotkać się w innych okolicznościach.

Zachowałem się jak ostatni cham. Doktor, miły i wyrozumiały, wygląda na takiego, któremu zależy na pacjencie, a ja mu tu marudzę, że jedzenie mi nie smakuje, jakby on miał na to jakiś wpływ. Pewnie sam wolałby jeść bardziej wyszukane posiłki. Muszę jeszcze nad sobą popracować. Nie mogę sprawiać przykrości innym ludziom, wypowiadając na głos swoje opinie.

Nadszedł mój ulubiony pielęgniarz. Co tym razem? Lewatywa przed opuszczeniem murów szpitala?

- Panie Filipie, proszę wejść do komory i zmienić kombinezon.

- To jest konieczne?

- Tak, takie są procedury.

- Przecież wracam do domu.

- Zgadza się, ale rozmawiał pan z panem doktorem i na kombinezonie mogły pozostać wirusy.

- Pan doktor był w kombinezonie i w kasku. Nie zauważyłem, żeby po nim skakały jakieś wirusy. Właściwie to one mają dwie ręce i nogi czy może są stonogami?

- Żartowniś z pana. Nam w zaistniałej sytuacji nie jest do śmiechu. Nie mamy pewności, czy ubrania, które nosimy, są w stu procentach szczelne. Nie wiemy, jak wirus się wydostaje i jak długo pozostaje na powierzchni.

- Jeżeli szybko się przemieszcza, może przedostać się na moje ubranie w drodze do karetki lub z karetki do mieszkania.

- Niestety może, ale na to już nic nie poradzimy. Staramy się zachować maksymalne środki ostrożności, ale nie mamy wpływu na wszystko.

Chyba naprawdę są zmęczeni zaistniałą sytuacją. Poważniejszych ludzi dotychczas nie zdarzyło mi się spotkać. Każde zdanie wypowiadają z grobową miną, nawet powieka nie mrugnie.

- Państwo chodźcie w kombinezonach i w kaskach, a policjanci tylko w maseczkach i w rękawiczkach. Komendant, jak ze mną rozmawiał, to nawet nie miał założonej maseczki.

- Teoretycznie pan też powinien być chory, ale nie jest. Komendant uważa, że jest pan szpiegiem obcego wywiadu i w pana organizmie wytworzono przeciwciała.

- Tak, pamiętam, połknąłem taką czerwoną pigułkę. Po zażyciu jej czułem, że krew zaczęła mi szybciej krążyć. Czerwone krwinki biegały po całym moim organizmie i z białymi walczyły o miejsce w szeregu. W głowie zaczęło mi się kręcić, po czym upadłem, ocknąłem się po dwudziestu minutach i poczułem, że wstąpiła we mnie nadprzyrodzona moc.

- Panie Filipie, pan tak na poważnie?

- Oczywiście, zmęczyło mnie ukrywanie przed światem mojej nadprzyrodzonej mocy. Rozmawiałem z Bogiem i powiedział, że mam się ujawnić.

- Miło się z panem rozmawia, dawno nie słyszałem bardziej absurdalnej opowieści.

– Widzę, że ma pan wyraz twarzy jak Neptun stojący na ulicy Długiej, chociaż jemu zdarza się od czasu do czasu uśmiechnąć do zdjęcia.

– Jak pana słucham, to zaczynam się zastanawiać, czy jednak nie powinien pan pojechać do szpitala psychiatrycznego, a nie do domu.

– Naprawdę nie znacie się na żartach.

– My? Panie Filipie, widzi pan jeszcze kogoś poza mną?

– Tak, przepychające się wirusy, biegną tłumnie jak ludzie w Hiszpanii podczas pomidorowego festiwalu. Żeby tylko nie doszło do jakiegoś nieszczęścia. Ten potężniejszy przebiegł po głowie temu chudemu.

– Panie Filipie, proszę się przebierać. Mam po dziurki w nosie pana żartów. Dzisiaj chyba będziemy mieli w szpitalu długi dzień. Jak pan zauważył, już nawet u nas na neurologii umieszczają zarażonych pacjentów, a powstało kolejne ognisko zapalne.

– Spróbuję być poważny! Kto jest nosicielem?

– Mieszkaniec jednej z kamienic w Sopocie. Został złapany przez policję na kradzieży i już wtedy był chory. To on, a nie pan prawdopodobnie zaraził policjantów, którzy go przywieźli, i posterunkowego, który zamykał go w celi.

– A później nastąpiła reakcja łańcuchowa, posterunkowy kolejnego kolegę i tak zostało zainfekowanych trzydzieści osób?

– Już obcy pana opuścił, uff, kamień spadł mi z serca.

– Jednak resztki poczucia humoru gdzieś tam przemknęły przez pana.

- Kończąc ten przydługi dialog, prawdopodobnie nastąpiła reakcja łańcuchowa. Proszę się pośpieszyć z tym przebieraniem. Proszę założyć rękawiczki. Będzie panu trochę ciepło, bo na zewnątrz jest dwadzieścia stopni.

- Mam cały czas chodzić w tym ubraniu?

- Po przyjściu do domu należy je ściągnąć, wyrzucić i zdezynfekować miejsce, na którym leżało.

# Rozdział 7

## *Powrót do domu*

- Basiu, proszę, nie płacz.

- Filipie, jak mam nie płakać? Myślałam, że nie żyjesz. Od siedmiu dni odchodzę od zmysłów.

- Chciałem do ciebie zadzwonić, ale poinformowano mnie, że sieci komórkowe są wyłączone.

- Tak, to jest chore, rząd odciął nas od świata. Nie mamy dostępu do internetu, radia i telewizji. Wszystkich zamknęli w domach.

- Zaraz cię uściskam, tylko zdejmę to ustrojstwo i wyniosę do śmieci.

- Do śmieci będziesz mógł wynieść o dwudziestej dwadzieścia.

- O czym ty mówisz?

- Każde z mieszkań ma przydzieloną inną godzinę na wynoszenie śmieci.

- A to w jakim celu?

- Żebyśmy nie spotykali się przy śmietniku.

- Wszyscy są zamknięci, to teoretycznie nikt nie powinien być zarażony.

- Teoretycznie, a jak jest w praktyce, nikt nie wie. Są osoby, które mają psy, żołnierze przychodzą i je wyprowadzają, ale

mundurowi są potencjalnymi nosicielami.

- Żołnierze nie są zabezpieczeni?

- Są, widziałam przez oko, wyglądają, jakby mieli lecieć na Marsa, a nie iść na spacer z czworonogiem. Jednak w jakiś sposób zaraziło się na Pomorzu dwa tysiące osób.

Inaczej sobie wyobrażałem przywitanie z Basią po prawie czterech tygodniach nieobecności. Myślałem, że wezmę ją w ramiona, będę ją długo i namiętnie całował, a później będziemy się przez wiele godzin kochali. Zerwę z niej ubrania, ona rozepnie mój rozporek, spodnie same zsuną się na podłogę. Zrzucę parę kilogramów w klasztorze. Mój nabrzmiały członek dotknie jej rozgrzanego ciała. Wezmę ją na ręce i usadowię jej pośladki na wyspie, po czym zacznę dotykać jej mokrej cipki, najpierw delikatnie palcami, później ustami, w przerwie całując ją namiętnie. Ona będzie wiła się z rozkoszy, raz po raz dotykając stopą mojego nabrzmiatego penisa. Jak jej soki pokryją blat, ściągnę ją delikatnie na dół i zaniosę do łóżka. Jej mokra cipka będzie dotykała mojej nogi, a w ustach będzie przesuwiał się mój członek. Weźmie go głęboko do buzi, następnie będzie finezyjnie go lizała i ssała. Jej język powędruje niżej i zacznę dotykać moich nabrzmiałych jaj...

Tymczasem stoję tu przed nią na korytarzu, ubrany w dziwny kombinezom, i rozmawiamy o procedurze wyrzucania śmieci. Może ja naprawdę zwariowałem albo mam nowotwór ośrodkowego układu nerwowego i to wszystko, co się dzieje, to wytwór mojej wyobraźni, wynikający z ucisku na mózg?

- Filipie, nad czym tak rozmyślasz? Ściągaj ten kombinezon.

Jest nadzieja, zrzucę kombinezon i zaczniemy się kochać...



- Zastanawiam się, czy to, że stoję tutaj w naszym mieszkaniu i rozmawiam z tobą, to jest jawa czy sen.

- Zwariowałaś?

- To samo pytanie właśnie sobie zadałem.

- Pozbądź się tego ustrojstwa i mnie w końcu przytul do siebie, tak długo czekałam, tyle łez wypłakałam. Chodź, pokażę ci, pomalowałam w sypialni jedną ścianę na ciemnoszaro.

No dobrze, możemy od razu pójść do sypialni, wyspa nie zając, nie ucieknie.

- Przecież ja to miałem zrobić po powrocie.

- Ale nie wróciłeś.

- Przekreśliłaś mnie, zaczęłaś szykować pokój dla nowego Filipa.

- Cieszę się, że wrócił mój Filip, który potrafi żartować nawet w najbardziej beznadziejnej z beznadziejnych sytuacji. Rozbieraj się i tłumacz się, gdzie byłeś, jak cię nie było.

- Może najpierw pokażesz mi tę ścianę...

Basia jak zawsze pozytywnie nastawiona do życia. Jest jej mniej parę kilogramów, ale to u niej normalne, jak się denerwuje, to nie je. Jak to ona mówi: dobrze, że jest osobą spokojną z natury, bo stres już dawno by ją zabił.

Basia jest projektantką. Projektuje ubrania dla firm odzieżowych. Pracuje jako wolny strzelec, tworzy kolekcje, a później spotyka się z dyrektorami kreatywnymi i sprzedaje im swoje prace. Oczywiście dla firm sprzedających ubrania skierowane do ludzi młodych, z mniejszym portfelem, projektuje inne niż dla tych, których klientkami są kobiety trzydzieści pięć plus. Chociaż udało jej się namówić klientów na odmłodzenie i unowocześnienie oferty dla kobiet po

trzydziestce. Firma wyprodukowała kolekcję casualowych ubrań, klasyczna elegancja na sportowo, uszytych ze szlachetnych materiałów, ale w takim stylu, że nastoletnie córki z przyjemnością podebrałyby je z szafy mamy.

- Filipie, czy mógłbyś mi powiedzieć, gdzie byłeś, jak cię nie było?

- Długo by opowiadać, ale pokrótce: prawie dwie doby na komisariacie, doba w szpitalu psychiatrycznym i dwie doby w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym. Postawiono mi diagnozę, że mam schizofrenię niezróżnicowaną i nowotwór ośrodkowego układu nerwowego. Oskarżono mnie o bycie szpiegiem, który przybył, żeby zarazić wszystkich wirusem.

- Jak zwykle żartujesz, prawda?

- Nie, Basiu, tym razem mówię poważnie. Naprawdę to wszystko miało miejsce. A najgorsze jest to, że siedem dni temu byłem tak blisko ciebie, stałem przy wjeździe na posesję i policja mnie zatrzymała.

- Skąd oni się wzięli?

- Wyrosli spod ziemi. Musieli widzieć mnie na monitoringu miejskim, jak wjeżdżałem do Sopotu.

- Gdzie samochód?

- Prawdopodobnie na parkingu policyjnym. Przynajmniej mam taką nadzieję, nie wiem, jak bym się wytłumaczył radzie nadzorczej, co bym im powiedział. Wracałem z Krakowa, zatrzymała mnie policja i ukradli mi samochód?

- Ja bym ci nie uwierzyła.

- Ja sobie też nie. Uśmiechasz się. Chodź, przytul się, brakowało mi twojego zapachu, dotyku, głosu. Chcę się z tobą

kochać! Po raz pierwszy, od kiedy jesteśmy razem, nie słyszeliśmy się i nie widzieliśmy dłużej niż dwa dni.

- Pamiętam, jak wyjechałeś służbowo na krótko po tym, jak zaczęliśmy się spotykać, pisałeś codziennie i jak tylko mogłeś, dzwoniłeś, a ja, zamiast projektować, sprzątałam i malowałam swoje mieszkanie, żeby czas szybko mi mijał.

- Ja byłem zajęty pracą, ale jak przychodziły wieczory, to marzyłem o tym, żeby zobaczyć twoją uśmiechniętą buzię. Proszę mi tutaj nie płakać.

- Jak mam nie płakać?

- Mam nadzieję, że są to łyzy szczęścia. Teraz razem przejdziemy przez tę pandemię, nikt i nic nas nie rozdzieli.

- A jak któreś z nas zachoruje?

- To będziemy chorować razem. Basiu, jesteś zdrową kobietą, hashimoto cię nie dorwało, to wirus tym bardziej nie ma szans.

- Co ty z tym hashimoto?

- Wszystkie twoje koleżanki narzekają, że je mają. Odnoszę wrażenie, że to jest jakaś choroba, która czai się za rogiem i co rusz jakąś twoją koleżankę łapie i zaciąga w ciemny kąt. Oponki wokół brzucha rosną, a one: „Przecież to nie moja wina, to przez to, że mam chorą tarczycę. Ja nic nie jem...”.

- Filipie, co ci podawali? Dali ci fiołkę do domu? Proszę, podziel się, ja też chcę.

- W szpitalu psychiatrycznym dawali mi haloperidol.

- Masz jeszcze?

- Nie, dostawałem dożylnie.

- Patrz, szybciej się wchłania i dłużej trzyma.

- Jakbyś tam była, nie byłoby ci tak wesoło.

- Związali cię w kaftan i polewali głowę zimną wodą? Później podłączali pod prąd?

- Tak, elektrowstrząsy za karę za niezjedzone śniadanie.

Długo będziemy rozmawiać? Przecież to wszystko mogę jej później opowiedzieć. Chcę dotykać każdej części jej ciała. Całować jej stopy, przesuwać językiem po jej nogach. Patrzyć, jak rozszerza uda, a ja ustami dotykam jej łechtaczki. Basia w odpowiedzi z rozkoszy unosi biodra, powoli falując pośladkami...

- Naprawdę?

- Co naprawdę?

- Filipie, jesteś tutaj czy wyszedłeś?

- No tak, Basiu, pytasz o niezapomnianą wizytę w szpitalu... Tak, a później akupunktura i stawiali mi bańki na głowie. Za niezjedzony obiad stosowali hirudoterapię.

- Co takiego?

- Posadzili mnie do metalowej balii, w której pływały pijawki, wsysały się w mój brzuch, nogi, ręce i wypijały krew. A jak były już syte, to odpadały.

- Filipie, przestań opowiadać takie głupoty, bo zaraz zwymiotuję. Wiem, ty jesteś po prostu głodny i odwodniony, zaczynasz mieć omamy. Opowiadasz o rzeczach, które są wytworem twojej chorej wyobraźni.

- Ty też uważasz, że jestem chory psychicznie?

- Tak, bo jesteś w stanie wytrzymać z taką wariatką jak ja.

- W takiej sytuacji to ty też jesteś chora.

- Ja nie opowiadam ci o niestworzonych rzeczach.

- Jesteś ze mną, znosisz moje wahania nastojów, bujam cię na nich jak na huśtawce.

Chociaż wolałbym, żeby bujała się biodrami na moim członku...

- Dostarczasz mi tyle pozytywnych bodźców, że jestem w stanie znieść Filipa wpadającego do domu i wykrzykującego: „Ja go zwolnię! Sam będę pracował po czternaście godzin, ale nie będę go trzymał!”. To wszystko ubarwiasz wiązanąką wyszukanych przekleństw.

- Naprawdę śmieszne.

- Nie denerwuj się. Tylko nie krzycz, ściany mają uszy. Nie można zakłócać spokoju sąsiadom.

- Przestań sobie ze mnie drwić, powiedz lepiej, czy jest szansa na jakąś kolację. Mamy jakieś produkty, z których mógłbym wyczarować coś do jedzenia?

- Mamy, ale tylko ja mam do nich dostęp. Są zamknięte na kłódkę w specjalnym pudełku. A szyfr do kłódki znam tylko ja.

- Co tym razem wymyślili?

- Każdy dostał takie pudełko.

Zjedźmy w końcu kolację i idźmy się kochać.

- Ty nie dostałeś, bo ciebie nie było. Ale miałam nadzieję, że któregoś dnia wrócisz ty albo znajdzie się jakiś inny Filip i odkładałam jedzenie, żeby ugotować smaczną strawę.

Jak ja ją kocham. Jej poczucie humoru. To, że nigdy nie wiem, kiedy żartuje, a kiedy mówi na serio. Godzinę temu zamartwiała się, że mnie nie ma, a teraz żarty przykleiły się do niej jak pijawki do ciała. Co mnie naszło z tymi pijawkami? Kiedyś czytałem, że stosowano je w starożytnym Egipcie i nadal ta metoda jest wykorzystywana na przykład w leczeniu żyłaków, zakrzepowego zapalenia żył lub przy zmianach cukrzycowych. Nawet przy bólach głowy. Teoretycznie w szpitalu też mogli

zastosować taką metodę leczenia, jak powiedziałem im, że przyczyną mojej klasztornej izolacji były zszargane nerwy i nieustające bóle głowy. Po dwóch tygodniach spędzonych we Włoszech powinno się poddać metodzie leczenia wątroby pijawkami.

- Basiu, a tak na poważnie: jak się zaopatrujesz w jedzenie? Wypuścili was na jeden dzień i kazali zrobić zapasy na miesiąc?

- Jakby tak zrobili, to nie byłoby chorych dwa tysiące osób, a pięć albo więcej. Wiesz, że jedna osoba może zarazić od czterech do pięciu ludzi?

- Nie masz dostępu do internetu, to skąd się wzięło jedzenie w naszej lodówce?

- Ręce umyłeś?

- Tak, chyba już z dziesięć razy.

- No dobrze, to możesz otworzyć lodówkę.

- Super, jakie zaopatrzenie. To na co ja mam dzisiaj ochotę?

- Ja myślałam, że na mnie.

- Oczywiście, jak mogłabyś pomyśleć inaczej? Ale muszę nabrać sił. Dowiem się, skąd te smakołyki?

- Tak, raz w tygodniu wojsko stawia karton pod drzwiami.

- Skąd wiedzą, na co masz ochotę?

- Niestety, tak dobrze nie jest. Wiedzą, na co miałam ochotę dwa tygodnie temu. Musieliśmy złożyć zamówienie i co tydzień przywożą nam te same produkty.

- Wino też.

- Niestety, alkoholu nie. Wychowanie społeczeństwa w trzeźwości. Ale nie martw się, nie opróżniłam naszej minipiwniczki.

- A co z płatnościami?

- Zanim wyłączyli nam internet, mieliśmy jeden dzień na złożenie zamówienia i opłacenie abonamentu.

- A co ze starszymi ludźmi, którzy nie mają dostępu do internetu?

- Potworzyli specjalne ośrodki, do których zostały przewiezione wszystkie osoby powyżej sześćdziesiątego piątego roku życia.

- Nawet te, które mieszkają z młodszymi członkami rodziny?

- Niestety, również oni. Nikt nie wie, jak wirus się będzie rozwijał. Jedyne, co wiemy, to to, że starsze osoby są najbardziej narażone na zarażenie i grozi im poważny i przewlekły przebieg choroby.

- Jak przebywają w dużym skupisku, to mogą się nawzajem pozarażać.

- Są odizolowani od świata.

- Przecież ktoś się nimi opiekuje.

- Opiekunowie mieszkają z nimi w ośrodkach. Nie mają możliwości powrotu do domu.

- To tak jak służby medyczne w szpitalach. Sama, kochanie, widzisz, świat zwariował. Nie wiadomo, co z nami będzie. To wszystko to jeden wielki absurd.

- Zaraz przygotuję dla nas przepyszną kolację i będziemy najedzeni i szczęśliwi, bo mamy siebie.

# Rozdział 8

## *Przesyt*

Po wczorajszej kolacji zasnąłem jak małe dziecko. Nawet do końca nie pamiętam, kiedy poszedłem do sypialni. Człowiek sobie wyobraża spotkanie z ukochaną osobą, że po tak długiej przerwie będzie przepełnione namiętnością, czułością, a tymczasem zmęczenie wzięło górę. Zmęczenie spowodowane emocjami, a nie pracą fizyczną czy umysłową. Wbrew temu, co różni ludzie myślą, praca umysłowa też potrafi wykończyć.

Obudziłem się i odruchowo zacząłem szukać telefonu. Zawsze po przebudzeniu sprawdzam maile. Zawsze to znaczy ostatnim razem, prawie miesiąc temu.

Gdzie jest Basia? Mam nadzieję, że wczorajszy wieczór naprawdę miał miejsce, a ja teraz znajduję się w sypialni swojego mieszkania, że nie są to jakieś urojenia.

- Basiu, co ty robisz?
- Ćwiczę. Co, nie przypomina to ćwiczeń?
- Przypomina, tylko ty nigdy nie...
- Tak, wiem, nigdy nie ćwiczyłam. Ty wyjechałeś się wyciszyć, a ja postanowiłam, że zacznę ćwiczyć, żeby móc ci chociaż w małym stopniu towarzyszyć w treningach.
- Ty nigdy nie lubiłaś ćwiczyć.



- To prawda, a teraz się okazało, że sprawia mi to przyjemność, i to niemałą.

- Od kiedy ćwiczysz?

- Od czterdziestu minut.

- Przecież wiesz, że nie pytam się, od kiedy dzisiaj.

- Wiem, ale jakbyś widział swoją zatroskaną minę, to też miałbyś ochotę sobie samemu podokuczać.

- Naprawdę robię dziwne miny?

- W sumie wyglądasz jak potargany chłopiec w rozciągniętej koszulce, z niezmytą pastą na zaroście. Chyba wczoraj byłeś bardzo zmęczony.

- Przepraszam, że tak zasnąłem. Nawet nie wiem, jak trafiłem do sypialni. Miała to być namiętna, długa noc, a zachowałem się jak ostatni baran.

- Zasnąłeś w połowie zdania. Ja do ciebie mówiłam, a ty nagle stałeś się niemym słuchaczem.

- Odcięło mnie.

- Baterie ci się wyczerpały.

- To jak jest z tymi ćwiczeniami?

- Jeszcze przed twoim wyjazdem do Krakowa kupiłam sobie karnet na siłownię. Zdążyłam pójść na troje zajęć i zamknęli klub.

- Fajnie, że podjęłaś takie wyzwanie.

- Tyle razy mnie namawiałeś, a ja się obawiałam, w sumie teraz nie wiem czego, przecież to nie jest nadludzki wysiłek.

- Po trzech wizytach w siłowni złapałaś bakcyła?

- Tak, siedząc w domu, musiałam sobie zapełnić czas i głowę. Na początku próbowałam sama wymyślać jakieś ćwiczenia, ale szybko mi się to znudziło.

- To nie jest łatwa sprawa.

- Nie jest, ale bez dostępu do internetu nie miałam nawet możliwości, żeby pobrać aplikację.

- I co moja genialna żona wymyśliła?

- Kiedyś kupiłam miesięcznik „Elle”, była do niego załączona płyta z treningami. Wyciągnęłam z szafy twoje hantle, gumy, skakankę i mnie wciągnęło. To jest jak narkotyki i nawet możesz go przedawkować.

- Miałaś zakwasy.

- Ale śmieszne. Mnie nie było do śmiechu, jak któregoś dnia obudziłam się rano i nie mogłam zwlec się z łóżka. Bolało mnie dosłownie wszystko, każdy centymetr, co ja mówię, milimetr mojego ciała.

- Kochanie, na początku to się często zdarza.

- Pan mądraliński. Zobaczmy, jakie ty będziesz miał, jak wrócisz do treningów.

- W klasztorze starałem się ćwiczyć, w szpitalu nie miałem do tego głowy ani siły i byłem przez cały czas obserwowany. Już widzę minę pani doktor psychiatry, jakby zobaczyła mnie w kamerze robiącego przysiady, pompki i padnij-powstań. Ona po obejrzeniu mojego treningu mogłaby upaść, ale czy by powstała?

- Zmykaj pod prysznic, ja muszę dokończyć.

- Mogę popatrzeć?

- Ani mi się waży. Chyba że życie ci niemiłe.

Niemiłe życie, też mi. Od kiedy poznałem Basię, to cenna jest dla mnie każda minuta mojego życia. Dla niej chciałbym żyć jak najdłużej i móc się nią opiekować. Moją kruszyną. Ona jest taka delikatna, nieraz próbuje postawić na swoim, robi groźne miny,

udaje twardą babkę, której żaden facet nie podskoczy, ale w rzeczywistości jest wrażliwą artystką.

Nigdy nie interesowałem się modą. Do pracy nosiłem dobrze skrojone garnitury, na co dzień dzinsy, do tego kupowałem mnóstwo koszulek z krótkim i z długim rękawem. Jak się dowiedziałem od Basi, bawełnianych basiców. Ale jak moja żona, wtedy dziewczyna, wzięła mnie w obroty, to moi pracownicy nie mogli wyjść z podziwu. Na początku codziennie słyszałem komentarze: „Ale z szefa szczęściarz, dziewczyna szefa totalnie odmieniła, inny człowiek. Czy to na pewno prezes Filip?”. Najpierw myślałam, że sobie ze mnie drwią, ale nie, ja naprawdę zacząłem chodzić świetnie ubrany, jak mężczyzna z żurnala.

Lubię obserwować Basię, jak rysuje, rozrzuca po pokoju próbki materiałów, dobiera do nich nici i składa projekt w jedną całość. Pięknie też wygląda, jak się denerwuje. Wraca od klienta, który prosi ją o wprowadzenie zmian, z którymi totalnie się nie zgadza, i wtedy zaczyna się bardzo denerwować, mówi coś pod nosem, gestykułuje, robi groźne miny. A zadaj jej pytanie, czy wszystko w porządku, to tak, jakbyś wyszedł w czasie burzy z metalowym garnkiem na głowie i miał nadzieję, że piorun w ciebie nie uderzy. Wygląda to mniej więcej tak:

– Co ma być w porządku? Czy ten człowiek w życiu cokolwiek zaprojektował?!

– Jaki człowiek?

– Ten ich dyrektor kreatywny. Myśli, że jak jest dyrektorem, to wielka persona. A to głównie prawda.

– Basiu, jak ty się wyrażasz?

- Daj spokój, kolor nitki mu się nie podoba. Jak się go zapytałam dlaczego, to nie potrafił udzielić odpowiedzi na moje pytanie. Jak się komuś coś nie podoba, to powinien umieć to uzasadnić, a on nie i koniec.

- Kochanie, nie denerwuj się, co za różnica, jaki kolor nitki.

- O, znalazł się kolejny znawca. Do niedawna chodziłeś tylko w dwóch zestawach: garnitur i niegarnitur. A teraz próbujesz ze mną dyskutować o modzie.

- Basiu, znikam, tylko proszę, nie bij.

- Bić nie będę, szkoda moich rąk. Od razu zrzucę ci coś ciężkiego na głowę.

W takim momencie najlepiej zrobić krok w tył. Na pewno dalsza rozmowa z moją żoną, gdy jest zdenerwowana, nie ma sensu. Nie chcę się z nią kłócić, stając w obronie jakiegoś dyrektora. Ona ma rację, ja się na tym po prostu nie znam.

Szybko się umyję, bo zaczniesz się zaraz niepokoić.

- Kochanie, żyjesz?

- Chyba tak, chociaż niewiele mi zostało.

- Co ty za głupoty opowiadasz?

- Jak nie wierzysz, to przyjdź do łazienki i sama zobacz. Opadam z sił. Pochowaj mnie w ładnej trumnie.

- Już do ciebie idę, nawet tak nie żartuj. Zaraz potraktuje cię wrzątkiem, to ci się odechce żartować. Miałam nadzieję, że w tym klasztorze poddadzą cię jakimś torturom i zastanowisz się trzy razy, zanim zaczniesz mnie denerwować.

- Wychodzę za dwie minuty. Tylko przez przypadek nie rób śniadania.

- Nie zamierzam, tobie przez prawie cztery tygodnie podawali pod nos, a ja musiałam się sama obsługiwać. Teraz ja

pójdę się wykąpię i przyjdę na gotowe. Możesz zaszaleć, jutro przyjeżdża dostawa.

Śmiesznie to brzmi – „przyjeżdża dostawa”. Jak się przyzwyczajamy, że nie musimy targać zakupów z garażu, to nie będziemy mieli ochoty chodzić do sklepu. Właściwie, dlaczego nigdy nie korzystaliśmy z możliwości zamawiania zakupów spożywczych i chemii przez internet? Targamy te tony jedzenia. No, może z tonami to lekka przesada, ale zgrzewki z wodą, butelki z winem, mleko. Za każdym razem, jak kupujemy mleko, obiecujemy sobie, że to ostatni raz. Przecież dorośli nie powinni pić mleka. Chociaż zdania lekarzy są podzielone: jedni mówią, że u osób pijących mleko częściej występuje osteoporoza, drudzy twierdzą, że wprost odwrotnie. Nieważne, powinniśmy odstawić i koniec, tym bardziej że Basia po wypiciu kawy z mlekiem często narzeka na bóle brzucha.

Chodzenie do sklepu spożywczego w dobie internetu to głupota, marnujemy czas i pieniądze. Tak, pieniądze. Jak jadę do sklepu, to zawsze kupuję więcej rzeczy, niż potrzebujemy. Widzę na półce i sobie myślę, że może się przyda, często nie mając pojęcia, do jakiego dania, a później wyrzucamy.

– Basiu, ty byłaś głodna. Aż miło popatrzeć, jak jesz.

– Jakbyś rano ćwiczył i nie zjadł podwójnej kolacji, to też byłbyś głodny. Jesz jak małe dziecko, grzebiesz widelcem w tej jajecznicy. Filipie, nie smakuje ci, to zjedz pomidory z twarogiem.

– Smakuje, tylko tak bardzo się stęskniłem za tobą, że nie mogę się na ciebie napatrzeć, i cały czas nie dowierzam, że siedzisz tutaj przede mną. Jak się rano obudziłem, to się zastanawiałem, gdzie jestem. Naprawdę, przez te parę dni tak

wyprali mi mózg, że się cały czas zastanawiam, czy to jawa, czy sen.

- Zepsuli mi męża, podam ich do sądu.

- Basiu, sądy są zamknięte.

- Skąd wiesz, może pracują tak jak policja i lekarze.

- Wiem, bo komendant był wściekły, że nie mógł mnie dłużej potrzymać w areszcie. Nie mogli wystąpić z wnioskiem o tymczasowe aresztowanie.

- Dobrze, boby cię jeszcze trzymali. Poznałbyś jakichś przestępców i spodobałby ci się ich świat. Adrenalina, szybki pieniądz, a nie daj Boże, jakiś morderca wyprałby ci mózg i zacząłbyś po kolei likwidować wrogów.

- Tak, na pewno, ogoliłbym się na łyso i zaczął na siłowni budować masę, zamiast robić rzeźbę.

- No wiesz, łatwe życie bez stresu, kasa, szybkie samochody... Z twoją inteligencją to zaraz jacht i samolot.

- Tak, helikopter, zrobiłbym lądowisko na dachu naszego apartamentowca.

- Takie lądowiska to tylko filmach, w których głównym bohaterem jest James Bond, a ty, mężu, wybacz, ale wbrew temu, co zarzucał ci komendant, nie nadajesz się do tej roli.

- A niby dlaczego nie?

- Jesteś zbyt nerwowy, masz problem z panowaniem nad swoimi emocjami.

- Ładnych rzeczy się dowiaduję po prawie miesięcznej nieobecności.

- Chyba się nie gniewasz?

- Dlaczego nie? Właśnie, że się na ciebie obraziłem, strzelałem focha i idę zrobić nam kawę.

- Jak w ten sposób reagujesz, to jeszcze cię podenerwuję, może zrobisz pranie i prasowanie.

- Ja zaraz ciebie wypiorę.

- Najpierw musisz mnie złapać.

- Trochę poćwiczyła i czuje się silna w buzi i w nogach.

Założymy się, śmieszko?

- Cicho.

- Jeszcze będzie mnie uciszać.

- Nie, no słuchaj.

- Co?

- Sąsiedzi, tak jest codziennie od tygodnia. Kłóca się o różnych porach. Na początku wieczorem mieli siebie po dziurki w nosie, a od dwóch dni już rano zaczęły puszczać im nerwy.

- Którzy sąsiedzi?

- Filipie, chwilę cierpliwości, zaraz sam rozwiążesz zagadkę. O, wchodzi na wyższe obroty. Jak będziesz miał szczęście, to usłyszysz, jak talerze latają.

- No chyba że nasza sąsiadka już wszystkie wytłukła.

- Tak, oczywiście wszystkiemu winna kobieta. Taki stereotyp, że to my rzucamy talerzami, a wy nie. No tak, mężczyźni nie tłuką szkła, bo musieliby po sobie posprzątać.

- Najlepiej postawić nas w jednym szeregu z leniwcem. Basiu, czy wiesz, kto to jest leniwiec?

- Tak, takie zwierzątko, które żyje na drzewie, generalnie w pozycji głową w dół. Wiesz, że leniwiec ma problem z poruszaniem się po ziemi? Potyka się o nierówności.

- Czyli nie mógłby się przemieszczać po naszych osiedlowych ulicach.

- Zapewne nie, patrząc na to, jak ty sobie radzisz, to zdecydowanie nie.

- Raz się potknąłem, wstawiłem nogę w dziurę i się przewróciłem i już wielka afera.

- Tak, bo byłeś trzeźwy, a ta dziura to małe wgłębienie w asfalcie.

- Basiu, proszę, nie czepiaj się. O, sąsiedzi się rozkręcają. To Tomek z Anką?

- Brawo, mój Sherlocku.

Aż dziwne, taka zgrana, przykładna para. Kiedy przychodzili do nas na kolację, przytulali się do siebie i trzymali za ręce, jak na nich patrzyłem, to robiło mi się niedobrze. Nie żebym ja Basi nie okazywał uczuć, ale są pewne zasady. Przychodzisz do kogoś w gości, to nie zachowuj się tak, żeby gospodarze czuli się skrępowani. Bo było to krępujące – nieraz, jak więcej wypili, to zachowywali się tak jak Tomek miałby zaraz Ankę zacząć rozbierać. Wkładał jej rękę pod spódnicę. Naprawdę niesmaczne. A teraz urządzą sobie piekło na ziemi. Zostały im chyba jeszcze jakieś talerze, bo właśnie zdaje się, że kolejny został użyty.

- Anka, ty nic nie robisz, tobie się nawet nie chce wstać z łóżka, jakoś ubrać! Chodzisz po mieszkaniu w tym rozciągniętym dresie, już nie mogę się na niego patrzeć! Kiedy ty go ostatnio prałaś?!

Proszę, Tomasz się rozkręca.

- Przyganiał kociół garnkowi. No powiedz, mój Tomaszu, ty to chodzisz po domu w garniturze?! Wstajesz rano i ćwiczysz, po co?! Komu chcesz się podobać?!

- Tobie, Anka, już nie wymyślaj!



- Nie wymyślam, mam oczy i widzę, jak ty patrzysz na ulicy na kobiety!

- Tak? Kiedy ostatnio widziałaś?

- Na pewno nie wczoraj, nie rób ze mnie wariatki.

- Ja z ciebie? To ty sama robisz. Jak ty się zachowujesz?!

- Co robi tutaj na stole ten kubek, jak ten stół wygląda? Cały w plamach!

- Jak ci przeszkadza, to może w końcu, kobieto, weź szmatkę i wytrzyj, a nie przez cały dzień przewracasz się w łóżku z boku na bok. Może byś w końcu wzięła i jakąś książkę przeczytała!

- Tak, jeszcze wyzywasz mnie od głupich, tak najłatwiej, zrób ze mnie wariatkę i głupią. Może jeszcze alkoholickę?!

- Czemu nie, chyba już wszystkie zapasy opróżniłaś! Dobrze, że wprowadzili zakaz sprzedaży alkoholu, bo taka osoba jak ty zmarłaby nie od wirusa, ale na marskość wątroby!

- Tak, chcesz się mnie pozbyć. Jak nie odpowiada ci moje towarzystwo, wolisz się oglądać za innymi panienkami, to się wyprowadź! Ja alkoholiczka, a ty abstynent, śmiechu warte. Abstynent, który wypija dwie, trzy butelki dziennie!

- Anka, co ty za głupoty opowiadasz?! Zamknij chociaż okna, Basia z Filipem nie muszą słuchać naszych kłótni.

- Z jakim Filipem? On się ewakuował jeszcze przed pandemią. Jest mądrzejszy od ciebie, zostawił Basię, może ty też powinieneś tak zrobić. Nie podobam ci się taka, jaka jestem, to proszę, tam są drzwi. Ja cię nie trzymam.

- Anka, kochanie...

- Teraz kochanie, niewierny Tomaszu.

- Nalać ci wina? Chyba cierpisz na niedobór alkoholu, stąd ta huśtawka nastrojów.

- Sam sobie nalej, jak nie jesteś w stanie żyć ze mną na trzeźwo.

- O czym ty mówisz?

- Teraz „o czym ty mówisz”? O tym, że śpisz oddzielnie.

- To stań przed lustrem i zadaj sobie pytanie, dlaczego i od kiedy. Może wtedy rozszerzą się te twoje szare komórki i zaczniesz logicznie myśleć i postępować.

- Wy wszyscy jesteście tacy sami. Filip niby też kochał tę swoją Basię nad życie, przynosił jej kwiaty bez okazji, a jak się nią znudził, to się zwinął i tyle po nim pozostało.

- Anka, nie mów tak głośno, przecież niesie się po całym apartamentowcu, Basi będzie przykro.

- Basia też ci się podoba.

- Tak, ona przynajmniej jest naturalna i nie robi nic na pokaz.

Tego to już za dużo, muszę się ujawnić, bo jeszcze usłyszę, że mój sąsiad zakochał się w mojej żonie. Uważa, że mnie nie ma, i zwiertzył okazję, żeby mi ją zabrać. Nie ze mną te numery, nie oddam mojego skarbu. Zaraz założę džinsy, bo ja też paraduję w tych dresach.

Wyjdę na balkon i się przywitam.

- Cześć, Tomaszu, nie przeszkadzam?

- Cześć, stary. Filipie, kiedy wróciłeś?

- Wczoraj.

- Gdzie byłeś, jak cię nie było?

- Długo by opowiadać.

- Więc jak się to skończy, to mam nadzieję, że nam opowiesz.

- To może przyjdźcie dzisiaj na kolację?

- Nie możemy, Basia ci nie powiedziała?

- Czego? Zaspawali wam drzwi, żeby Anka nie wyrzuciła cię z futryną?

- Ale śmieszne. Podśluchiwałeś?

- Nie musiałem podśluchiwać, klóciliście się tak głośno, że nawet włożenie słuchawek do uszu na niewiele by się zdało.

- Próbowaliście czy wyteżaliście słuch?

- Tomaszu, szukasz powodu do kłótni z sąsiadem? Kłótnie weszły już wam w krew. Najpierw między sobą, a później z sąsiadami.

- Może wystarczy, żebyście głośniejsz włączyli muzykę, a nie przez ostanie dwa tygodnie panuje u was grobowa cisza.

- Panuje, bo niedawno wydaliśmy tradycyjny odtwarzacz i został nam tylko głośnik.

- I jaki masz problem?

- Taki, że nie mam dostępu do Spotify.

- Kara za snobizm. Pamiętam, jak się puszyłeś, kiedy kupiłeś ten głośnik. „Posłuchaj, jakie wydaje dźwięki, jakie ma basy”. I dobrze ci tak teraz, zarozumiałaś prezesie.

- Przepraszam, Tomaszu, zbyt się wyciszyłem, żeby dać ci się sprowokować. Wracam do mojej żony, bo wbrew temu, co mówiła twoja Anka, nie znudziłem się Basią i jej nie porzuciłem. Musiałem wyjechać na trzy tygodnie, a później miałem, z wiadomych powodów, problem z powrotem do domu. Niestety, po wysłuchaniu twojego monologu nie czerpię przyjemności z rozmowy z tobą. Pomyślcie nad swoim życiem i zachowaniem, póki jest jeszcze na to czas.

- Nie będziesz mnie pouczał.

- Nie zamierzam.

## Rozdział 9

### *Pierwsza ofiara w apartamentowcu*

Dwa tygodnie spędzone razem, niby to tylko czternaście dni, około trzystu trzydziestu sześciu godzin, i dwoje ludzi, którzy niby nie widzieli świata poza sobą, a okazuje się, że są sobie zupełnie obcy. Czy miłość była tylko na pokaz? Może to jest tak, że kochamy drugą osobę, gdy ją rzadko widzujemy, a jak zamyka się nas w jednym pomieszczeniu na dłużej, to miłość i tęsknota szybko przeradzają się w przesytność i nienawiść? Pewnie to chwilowy kryzys i jak wróci normalność, znów będą pili sobie z dzióbek aż do obrzydzenia.

Tylko tak naprawdę, która to prawdziwa Anka i który to prawdziwy Tomasz – ci sprzed czy z czasu pandemii? Mam nadzieję, że za kilka dni Basia nie będzie mnie miała po dziurki w nosie i nie zacznie robić mi awantur.

Chyba to nie jest w jej stylu. Któż to wie, pewne niecodzienne sytuacje, stres, niepewność tego, co nas czeka następnego dnia, u każdego mogą wywołać niestandardowe zachowanie. Wyciągnę kask, tak na wszelki wypadek, żeby mieć pod ręką, jak zacznie rzucać we mnie talerzami. Przed moim wyjazdem kupiliśmy nowy zestaw, może w przypływie złości chcieć się pozbyć starego.

- Basiu, ty znów ćwiczysz. Nie przesadzasz? Mięśnie potrzebują czasu na regenerację.

- Renegowały się przez ponad dwadzieścia godzin. Pobudziłam je do pracy, to muszę codziennie stymulować.

- Ale mój trener...

- Filipie, nieważne, co mówi twój trener, ja się wsłuchuję w swoje ciało, które zaniedbałam przez ostatnie dwadzieścia dziewięć lat. Teraz muszę nadrobić zaległości.

- Nie można nadrobić zaległości, pewnych partii mięśniowych nie pobudzisz do pracy. Ciężko to zrobić z pomocą trenera, a co dopiero samemu w domu.

- Proszę, mój mąż jest specjalistą od urządzeń chłodniczych, finansów, sprzedaży... Jak ma tyle umiejętności, to automatycznie musi się znać też na anatomii człowieka i być trenerem personalnym.

- Basiu, nie denerwuj się.

- Nie mów mi, żebym się nie denerwowała, bo ja jestem spokojna. Jeszcze nigdy nie byłam spokojniejsza. Te treningi też mnie uspakajają i nie mam styczności z głupimi dyrektorami kreatywnymi.

- Odpuszczam, idę zrobić śniadanie.

- I bardzo dobrze, jak ci się nie chce ćwiczyć, to zrób coś pożytecznego, a nie wypowiadasz się na tematy, na których się nie znasz.

Wystarczy mała iskierka, żeby zapalił się ogień. Gdybym był czepialski i lubił postawić na swoim, to powód do kłótni byłby idealny. Moja żona, która stroniła od ćwiczeń, w trzy tygodnie stała się ekspertką i nie da sobie nic wytłumaczyć, ona wszystko wie najlepiej. A jak ja mam inne zdanie, to dlatego, że chcę dla niej źle. A ja przecież się o nią martwię. I tak dobrze, że nie

powiedziała mi, że zamiast się mądrzyć, powinienem sam zacząć ćwiczyć.

- Filipie, zamiast mnie krytykować i pouczać, powinieneś sam zacząć coś robić.

- Moja radość była przedwczesna.

- Jaka radość?

- Nieważne, ćwicz, kochanie, nie przeszkadzaj sobie, Ania Lewandowska nie poczeka na ciebie.

- Drwij sobie ze mnie, ile chcesz, zobaczysz, jaki brzuch będę miała w czerwcu.

- Ile zamierzasz przytyć?

- Filipie...

- No co, mówisz, że będziesz miała brzuch, to przecież normalna kolejność, człowiek tyje, brzuch i pupa rosną.

- Przestań się zgrywać i nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię. Będę miała płaski, twardy brzuch tak ja ty.

- Kaloryfer nie tak szybko, kochana, tym bardziej że wy, kobiety, macie większy problem, żeby go wypracować.

- Śniadanie proszę zacząć robić, zaraz mój brzuch poprosi o jedzenie.

Nie lepiej tak zacząć poranek, a nie od obrzucania się błotem? Trochę śmiechu, trochę nieszkodliwych dla obu stron złośliwości o podłożu humorystycznym i już uśmiech na twarzy sam się pokazuje i masz ochotę podskakiwać ze szczęścia.

- Basiu...

- Tak? Czyżbyś chciał się dołączyć?

- Może jutro, ale dzisiaj chciałem ci tylko powiedzieć, że cię kocham.

- Dzisiaj jest ten dzień.

- Ten, w którym ty mnie też kochasz?

- Nie, głupku, kocham cię każdego dnia, nawet tego, w którym mnie strasznie wkurzasz, bo zapominasz, że powinno się pracować osiem godzin i później wracać do domu. A nie siedzieć w firmie po czternaście. Co ty z tego będziesz miał? Na koniec dostaniesz kartonik i jak nie znajdą jakiegoś kruczka prawnego, to roczną odprawę.

- To się teraz zmieni.

- Zapewne. Bo nie możemy wychodzić z domu i firmy czekają w uspieniu na to, aż rząd przegoni wirusa.

- Nie, to się zmieni, jak go przegonią i będę mógł wrócić do pracy. W klasztorze zrozumiałam, co w życiu jest dla mnie naprawdę ważne.

- Tak, pożyjemy, zboczymy, o ile przeżyjemy tę pandemię. Nie składaj obietnic, co do których nie masz pewności, czy ich dotrzymasz. Teraz to wszystko pięknie wygląda z perspektywy pracoholika, który prawie od miesiąca nie pracuje. A jak wciągną cię w te swoje korporacyjne macki, to zapomnisz, co dla ciebie jest najważniejsze.

- Basiu, to zdradzisz mi tajemnicę, co dzisiaj jest za dzień?

- Tak, masz wychodne.

- Jakie wychodne?

- Dzisiaj jest nasza kolej na wyrzucenie śmieci.

- Idziesz ze mną na spacer do śmietnika?

- W sumie nie powinnam.

- Dlaczego? Nie ulegajmy stereotypom.

- Ja tobie zaraz ulegnę.

- Z przyjemnością poddam się twoim torturom.

- W rozporządzeniu jest zawarta informacja, że tylko jeden z lokatorów mieszkania może pójść wyrzucić śmieci określonego dnia i o określonej godzinie.

- A kto to sprawdzi?

- Raczej nikt, boję się tylko, że ktoś z sąsiadów doniesie.

- A co grozi za złamanie zakazu?

- Grzywna.

- W jakiej wysokości?

- Pięciuset złotych.

- Zaszalejemy. Do restauracji nie wychodzimy, wina przez trzy i pół tygodnia nie piliśmy, możemy sobie pozwolić na zapłacenie ewentualnej grzywny.

- Może się uda uniknąć kary.

- Jeśli się uda, obiecaj mi, że jak skończy się to szaleństwo i otworzą sklepy, to kupisz sobie tę wymarzoną sukienkę z Max Mara.

- Nie jest już wymarzona.

- Nie podoba ci się już?

- Uszyłam sobie identyczną, a nieskromnie powiem, że chyba ładniejszą, i materiał kosztował mnie dwieście złotych.

- Plus twój czas, który poświęciłaś.

- Ostatnio miałam go w nadmiarze.

- Zawsze wiedziałem, że mam zdolną żonę. O takiej marzyłem i warto było tyle lat na ciebie czekać.

Do jakiego absurdu doszło - rozrywkę stanowi dla nas wyniesienie śmieci i jesteśmy w stanie ponieść karę za złamanie zakazu dla wspólnego spaceru do pomieszczenia gospodarczego, które znajduje się w garażu budynku mieszkalnego. Niestety, nie musimy wychodzić na zewnątrz,



szkoda. Kiedyś to doceniałem, że jak pada deszcz czy śnieg, jest zawierucha, to mogę zjechać windą i bez względu na warunki atmosferyczne wynieść śmieci, będąc nawet w kapciach, gdyby oczywiście Basia pozwoliła mi w nich przemieszczać się poza mieszkaniem. To kolejna fiksacja Basi, nie mogę chodzić w kapciach, jak przychodzą goście, i wychodzić w nich poza próg naszego mieszkania. Dlaczego? Nie wiem, w sumie nigdy się o to nie pytałem. Basia mówi, że nie wypada, to nie wypada.

– Basiu, jesteś gotowa na spacer?

– Poczekaj, tylko założę sukienkę.

– Ale my idziemy tylko wyrzucić śmieci.

– Pozwól mi się normalnie ubrać. Zaraz zmieni się pora roku i nie będę miała okazji zaprezentować ci wiosennej kolekcji.

– Jak tak, to mogę czekać.

– Dosłownie pięć minut.

– Dałabyś się zaprosić dzisiaj na kolację do wytwornej włoskiej restauracji albo do hiszpańskiej?

– Przecież wiesz, że nie można wychodzić z domu. Nie dość, że nie można, to nawet nie ma dokąd, wszystkie restauracje są zamknięte.

– Czy ktoś tutaj mówi o wychodzeniu z domu? Ja zorganizuję restaurację w naszym apartamencie. Tylko powiedz, na jaką kuchnię masz ochotę. Obowiązuje strój wieczorowy.

– Super, to znów będę mogła się wystroić. To teraz już chodźmy na pierwszą randkę. Jedziemy windą.

– Winda nie działa, musimy iść po schodach.

Moja Basia, w sukience i w butach typu glany, idzie wyrzucić śmieci. Dobrze, że nie założyła płaszcza, kapelusza i nie zabrała

torebki. Nie mogę się z niej naśmiewać, bo naprawdę w końcu wylądował na mojej głowie talerz ze starego zestawu.

- Filipie, patrz, tam coś leży.

- Basiu, gdzie? To pewnie któryś z sąsiadów nie trafił do pojemnika. Może Tomasz po awanturze z Anką. Chociaż oni mieszkają nad nami, to pewnie po nas mają termin.

- To jest jakiś płaszcz?

- Wygląda jak płaszcz, pewnie ktoś po zimie robił porządki, w tym roku nie założył go ani razu i postanowił się pozbyć zbędnego ubrania.

- Żeby od razu wyrzucać, przecież mógł oddać potrzebującym.

- Basiu, ale jak miał oddać, jak nie może wychodzić z domu.

- Aż tak mu nagle zaczęła zawadzać? Przez całą zimę spokojnie wisiał w szafie i teraz musiał się go pozbyć? Ludzie nie myślą.

- Basiu, nie idź dalej.

- Przestań sobie ze mnie żartować. Wystraszyłeś mnie. O Jezu, Filipie! To jest człowiek, prawie bym się o niego potknęła i przewróciła. Poleciałabym na niego.

- Może śpi, widać jego twarz?

- Jesteś taki mądry, to podejdź i sprawdź. Kobitę wysłał na front, a sam udaje chojraka z tyłu.

- Ja nikogo nie wysyłałem, to ty pchałaś się do przodu, ciekawość wzięła górę. Znowu przerosła rozsądek. To tak, jak byliśmy w Piancavallo, wtedy też musiałaś wjechać na najbardziej pionowy stok, jaki tam był.

- Ale ty mnie nie powstrzymałeś, tylko jak taka owieczka idąca za stadem wjechałaś ze mną na górę.

To był dobry czas. Nasz pierwszy wyjazd na narty. Każde z nas się starało, żeby wypaść dobrze w oczach tej drugiej osoby. Muszę przyznać przed sobą i całym światem (jak to brzmi!), że jestem wyśmienitym narciarzem. Nie ma dla mnie trasy, którą bym nie zjechał. Im gorsze warunki, tym większy fun. Wjeżdżanie w puch śnieżny i szukanie narty, która się wypięła, jest jak szukanie skarbów. Jak byłem dzieckiem, chodziliśmy z kolegami na plażę i kopaliśmy wielki dół. Mieliśmy dwa cele – dokopać się do wody i znaleźć zakopane skarby. Nawet kiedyś udało się nam natknąć na pierścionek. Pamiętam, naiwni chłopcy pobiegli do ratownika z prośbą, żeby przygotował ogłoszenie i wywiesił je przy plaży. Ratownik pierścionek zabrał, ogłoszenia nie zobaczyliśmy. Jak w takiej sytuacji nastolatkwie mają się uczyć uczciwości?

- Tylko ja nie miałem problemu, żeby z niej zjechać.

- Ja też zjechałam.

- A pamiętasz, jak długo to trwało?

- Pierwszy odcinek był dla mnie trudny, ale nie dlatego, że technicznie nie byłam w stanie, tylko musiałam sobie poukładać w głowie. Przeraziła mnie ta pionowa ściana, po której wjeżdżała kolejka.

- Tak, tylko myślałem, że zamarznię, czekając, aż to tam sobie poukładasz. Z perspektywy czasu zastanawiam się, czy równo w kostkę, szew do szwa, tak jak masz to w zwyczaju robić z koszulkami w szafie.

- O, i znalazł pan powód do drwin. A nie pamiętasz, że na drugi dzień na tym samym stoku rozgrywały się zawody narciarskie Pucharu Europy? A ja przed nimi, przed mistrzami, przejęłam trasę. Byłam uporem, jak Maya Jane Coles przed

koncertem Depeche Mode na Stadionie Narodowym w Warszawie.

- Ty byłaś lepsza od niej, bo jak już poukładałaś sobie w głowie, to poszłaś jak burza.

- Jak będziesz taki niemiły, to nie pójde z tobą na kolację do tej wytwornej włoskiej restauracji. A chciałam założyć tę sukienkę bez pleców, którą twierdziłaś, że uwielbiasz.

- Nie twierdziłem, naprawdę ją uwielbiam. Wyglądasz w niej bardzo powabnie. Podczas kolacji, przy pozostałych gościach będę całował twoje plecy, przesuwając język po twoim kręgosłupie.

- Podejdziesz tu sprawdzić, czy on żyje? Czy nadal będziesz opowiadał niestworzone historie o wyjeździe do Piancavallo?

- Już idę, a ty, kochanie, zrób dwa kroki w tył... Basiu, on chyba nie żyje...

- Nie, to niemożliwe, mogę się założyć, że widziałam, jak przed chwilą się poruszył.

- Tak, ja też widziałem, jak szturchnąłem go nogą.

- Filipie, to jest poważna sprawa, a ty sobie żartujesz. Jeżeli on nie żyje, to co zrobimy?

- Zadzwońmy na policję.

- Tak, raz w rynnę, dwa razy w parapet, może usłyszą i przybiegną.

- Cholera, zapomniałem, że sieci komórkowe nie działają.

- A jak on jest zarażony i myśmy się od niego zarazili?

- A niby jak, przecież go nie dotykałaś. Lekarz mi mówił, że to się roznosi drogą kropelkową. Musiałby na nas nakaszleć albo nakichać, jak ten drobny złodziejasek na policjanta.

- Ten lekarz był wirusologiem?

- Nie, internistą.

- To skąd wie, jak ten wirus się roznosi? Dlaczego tyle osób się zaraziło, skoro nas pozamykali w domach?

- Bo choroba wykluwa się do dwóch tygodni. Zanim się zorientowali, że przyszła też do Polski, to już chorzy chodzili po ulicach i zarażali.

- Ciekawe jest to, co opowiadasz, ale wydaje mi się, że powinniśmy coś zrobić z tym dzikim lokatorem.

- Przede wszystkim wracaj do mieszkania, zanim ktoś nas nakryje, że przyszliśmy tutaj razem.

- Teraz chcesz, żebym uciekała, a dopiero co mówiłeś, że mandatu się nie boisz.

- Nie boję, ale nie chcę płacić, jak nie muszę. Wolę ci kupić prezent.

- To co mój genialny mąż postanowił?

- Idziemy do domu, ty tam zostaniesz, a ja wyjdę na patio, może będzie przejeżdżał patrol i im powiem, że znalazłem nieboszczyka.

- Może on żyje.

- Zapewne, tylko ta biała, ziemista twarz to efekt problemów ze słabym krążeniem.

- Możliwe, różnie to bywa.

## Rozdział 10

### *Nadgorliwość jest gorsza od obojętności*

Miało być miłe wyjście ze śmieciami, a tymczasem natrafiliśmy na nieboszczyka. Jestem ciekaw, od kiedy on tam leży, ilu sąsiadów wyrzucało śmieci i nie zareagowało na leżące zwłoki.

A może któryś w obronie własnej uderzył go butelką w głowę? W sumie rozbitego szkła nie widziałem, krwi nie mogłem dostrzec, bo miał włosy zasłonięte płaszczem. Każdy z sąsiadów ma dla siebie piętnaście minut. To szmat czasu, na pewno zdążyłby posprzątać. To kuriozalne, ale możliwe. Taka sytuacja mogła teoretycznie mieć miejsce. Wychodzę na zewnątrz, może Basia ma rację, może jeszcze żyje. Jak się okaże, że zgon nastąpi na przykład za godzinę, to będę miał wyrzuty sumienia do końca życia.

Ale tu jest przyjemnie. Stojąc na patio, odbiera się inne bodźce niż na balkonie. Myślę, że robi to ta przestrzeń. Jeszcze wczoraj żałowałem, że nie kupiliśmy mieszkania na parterze, mielibyśmy ogródek, do którego moglibyśmy wychodzić. Basia szybko sprowadziła mnie na ziemię, lokatorzy z parteru nie mogą wychodzić do ogródków, oni to dopiero są zamknięci w czterech ścianach. Na pozostałych piętrach można chociaż pooddychać świeżym powietrzem na balkonie. Mam genialny pomysł, zapalę dzisiaj świece na balkonie, wyciągnę podwójny śpiwór i po kolacji usiądziemy sobie z Basią i będziemy

podziwiać gwiazdy na niebie. Nawet nie spodziewałem się po sobie, że mogę mieć tak romantyczne pomysły. Co robią z człowiekiem odpoczynek i wyciszenie.

Stanę bliżej płotu, żeby mnie zobaczyli, jak będą przejeżdżać.

Jadą, wiedziałem, że nie próżnują, w sumie co teraz mają robić, za przekroczenie prędkości i za złe parkowanie nie mają kogo ukarać.

- Dzień dobry, aspirant Paweł Wiśniewski.

- Dzień dobry, Filip Zalewski.

- Wiem.

- Skąd pan wie? Mam na czole wypisane? Czy może ma pan sieć restauracji lub hoteli i spotkaliśmy się biznesowo?

- Z notatek wyraźnie wynika, że jest pan niepokorny i zarozumiały.

- Z jakich notatek?

- Służbowych, chyba nie studentów psychologii z Uniwersytetu Gdańskiego.

O, trafił mi się lepszy zawodnik. To dobrze, przyda mi się trochę rozrywki.

- To widzę, że stałem się sławny na komendzie w Sopocie.

- Tak to bywa z podejrzanymi. Już nigdy nie są anonimowi dla policji.

- O co jestem podejrzany?

- Proszę się nie zgrywać, doskonale pan wie.

- Gdybym wiedział, tobym nie zadawał takiego pytania.

- Przecież pan wie, jakie przewinienia ma na sumieniu.

- Nikogo nie zabiłem.

- To się okaże. Jak któryś z policjantów umrze, to zabójstwo też panu dopiszemy.

- Dopiszecie do czego?

- Do oskarżeń.

- To mnie oskarżacie? O co?

- Jak to o co? O szpiegostwo i próbę masowego morderstwa z wykorzystaniem broni biologicznej.

- To jakiś absurd. Znow jestem w ukrytej kamerze?

- Pan komendant nas uprzedził, że jest pan świetnie wyszkolony.

- Mam nadzieję, że mnie dobrze wyszkolili, od szesnastu lat pracuję w firmie, jestem prezesem, brałem udział w licznych szkoleniach, w większości, moim zdaniem, były zbędne, ale cóż, firma płaci i każe, to pracownik musi się dostosować.

- Komendant mówił, że pan słowa nie pisnął, a tu proszę, parę minut rozmowy i śpiewa pan jak z nut.

- Chyba już się nie nadaje do tej pracy, biedaczek wypalił się, powinien iść na emeryturę.

- Jak już, to pan komendant. Trochę szacunku dla wyższego stopniem. A pan jaki ma stopień?

- U nas nie ma stopni, są stanowiska, jestem prezesem zarządu.

- To, panie prezesie, co pan tu robi?

- Czekałem na panów.

- Chciał się pan przyznać do winy, wyrzuty sumienia zaczęły pana męczyć? Tabletki, które otrzymał pan w szpitalu psychiatrycznym, przestały działać? To się zdarza, kiedyś słyszałem o takim przypadku. Jeden z moich znajomych przyjmował psychotropy, od których miał się nie uzależnić, a jednak był tym jednym z nielicznych, przynajmniej tak lekarze



mówią, który nie był w stanie bez nich normalnie funkcjonować.

- Mówi pan aspirant o sobie w drugiej osobie. Proszę się nie wstydić, problemy psychiczne to choroba cywilizacyjna.

- Wie pan, panie Filipie, co grozi za obrażanie funkcjonariusza na służbie?

- Wiem, że panu grozi zawał. Przechodząc do sedna sprawy: w pomieszczeniu gospodarczym, zwanym śmietnikiem, ktoś leży.

- Ukatrupił pan sąsiada?

- Od razu ukatrupił! On nie jest moim sąsiadem.

- Zwabił go pan podstępem, a później zabił, czyż nie tak?

- Widzę, że pan aspirant czytuje sporo książek lub ogląda wiele kryminałów.

- Jak nie pan, to skąd on się tam wziął?

- Po pierwsze, nie wiem, czy on żyje, czy nie, bo nie sprawdzałem pulsu, a po drugie, skąd on się tam wziął, to panowie powinniście wyjaśnić. Chyba macie jakiś monitoring miejski? Nasze osiedle też jest monitorowane, nie powinno to stanowić dla panów trudności.

- Tak jak dla pana zatrzymanie na kilka minut kamer, przecież sam pan przyznał, że jest pan dobrze wyszkolony.

- Zdecydowanie powinien pan zacząć czytać literaturę kobiecą i zacząć oglądać komedie romantyczne, tylko takie, w których nie będzie motywów morderstwa. Bierze pan nadal te leki? Co to jest? Xanax?

- Co to pana interesuje?

- W sumie generalnie nic. Ja tylko proszę, żeby pan z kolegą poszli ze mną, albo ja sobie już pójdę do domu, a panowie sami

się pofatygują do pomieszczenia gospodarczego i sprawdzą, czy jegomość żyje. Może warto po drodze wezwać karetkę? Chyba że pan aspirant może osobiście stwierdzić zgon, chociaż to chyba robota medyka sądowego.

– Proszę nie udawać, że nie zna pan procedur.

– Mamy stan pandemii, telefony nie działają, nie ma telewizji i nie mamy dostępu do internetu. Nie wiem, co jeszcze uległo zmianie. Przez pierwsze dwa tygodnie pandemii byłem zamknięty w klasztorze.

– To się jeszcze okaże. Teraz mamy podstawy, żeby sprawdzić pana wiarygodność.

– Idziecie panowie sprawdzić czy nadal zamierzacie ucinać sobie ze mną miłą pogawędkę?

– Pan pójdzie z nami.

– Nie wiem, czy mogę.

– My wiemy, że pan może.

– A jak spotkam sąsiada?

– I tak narobił pan sobie kłopotów. Proszę się modlić, żeby ten człowiek żył.

– Jak nie żyje, to mogę się modlić tylko za jego duszę. Miejmy nadzieję, że był dobrym człowiekiem.

– To pan go zna?

– Tak, był moim zastępcą. Zabiłem go, bo chciał mnie wygryźć ze stanowiska.

– Przyznaje się pan do winy?

– Przecież sobie z pana drwię, panie aspirancie. Jestem już zmęczony naszym spotkaniem. Odnoszę wrażenie, że panowie świetnie się bawicie moim kosztem.

- Zabawa zaraz się zacznie, jak pójdzie pan z nami do radiowozu.

- Nie macie panowie podstaw do zatrzymania.

- To się okaże. Daleko jeszcze?

- Jakieś dziesięć minut pieszo. Windą byłoby szybciej, ale jest wyłączona.

- Wyczuwam sarkazm w pana głosie.

- Proszę, tam leży ten człowiek.

- Paweł, on nie żyje.

- Bronek, sprawdziłeś puls?

- Nie, stwierdziłem po kierunku ułożenia włosów.

- Jak włosów, jak on jest w czapce?

- Paweł, przestań robić z siebie idiotę, bo pan Filip będzie miał co opowiadać żonie i znajomym.

- Szybko nie opowie, przynajmniej przez najbliższe czterdzieści osiem godzin.

- Pan aspirant sobie żartuje?

- Nie, panie Filipie, zostaje pan tymczasowo zatrzymany pod zarzutem zabójstwa.

- Ja go nie zabiłem. Gdybym to zrobił, nie chodziłbym wzdłuż płotu z nadzieją, że nadjedziecie.

- To zapewne miało na celu zmylenie nas.

- Naprawdę, ja go nie zabiłem. Zastałem go leżącego w tej pozycji, moja żona się o niego potknęła.

- Jak pana żona, zeszlście tutaj we dwójkę?

- Tak, nie widzieliśmy się trzy i pół tygodnia, teraz staramy się nadrobić stracony czas.

- Łamięc rozporządzenie? To jest niedopuszczalne! Czuje się pan lepszy od innych? Zostanie na pana nałożona grzywna w

wysokości pięciuset złotych.

- Ale...

- Jeszcze panu mało kłopotów, chce pan otrzymać kolejną za utrudnianie funkcjonariuszowi policji wykonywania czynności służbowych?

- Jest taka grzywna?

- Teraz wszystko jest, chce się pan przekonać?

- Nie, już nic nie mówię. Mam tylko jedną propozycję, zanim panowie popełnicie błąd i zabierzecie mnie na komisariat, podejdźmy do mojej żony, ona panom wytłumaczy, w jakich okolicznościach natknęliśmy się na denata.

- Pana żona nie może być świadkiem w tej sprawie, bo jest najbliższą rodziną, może zeznawać na pana korzyść.

- To już wszystko jasne. Dobrze, że nie oskarżacie jej o współudział.

- To się jeszcze, panie Filipie, okaże.

# Rozdział 11

## *Ograniczenie wolności*

Tyle miałem z wolności i radości ze spędzania beztroskiego czasu z Basią. Miały być świece, kolacja, a tymczasem zniknąłem z domu. Z perspektywy Basi – w bliżej nieokreślonych okolicznościach.

Panowie zaprosili mnie do wozu. Dobrze, że nie do poloneza, bo kiepsko tańczę. Mimo usilnych starań Barbary tej sztuki nie udało mi się opanować.

Radiowóz był kosmiczny, jeszcze w takim nie miałem okazji siedzieć. Nie żebym był częstym gościem na komisariacie, chociaż zważywszy na ostatnie dni, powoli będę mógł wystąpić o kartę stałego klienta. Tylko jakie profity można by czerpać z posiadania takiej karty? Lepsza prycza, miękka poduszka, jajko na miękko, a nie na bardzo twardo jak z filmu *Seksmisja*?

– Panie aspirancie, cóż to za kosmiczny pojazd?

– Spędzi pan w nim czterdzieści osiem godzin, to wszystkiego się dowie.

– Czy zaczął pan aspirant już odliczać czas?

– Zacznę, jak podpisze pan dokumenty.

– To nie traćmy czasu. Chyba że jednak zmieni pan zdanie i pozwoli mi spokojnie oddalić się do mieszkania. Zapomnimy o całej tej sprawie. Panowie dopełnią swoich czynności.

Przyjedzie lekarz sądowy, przeprowadzi procedurę, a ja obiecuję, że nigdzie nie ucieknę.

- Nikt o niczym nie będzie zapominał. My działamy zgodnie z przepisami. A panu nie ufam, jeszcze pan gdzieś wyjedzie.

- Niby czym? Jeszcze nie oddaliście mi mojego samochodu służbowego.

- Technicy się nim zajmują. Albo zajmowali, bo jeden z nich trafił do szpitala.

- A co się stało?

- Badał pana samochód i zaraził się wirusem.

- W trakcie badania?

- Tak.

- To dlaczego ja jestem zdrowy? Jeżeli ten wirus chociaż w najmniejszym stopniu zachowuje się tak jak wirus grypy, to też powinienem być zakażony.

- Według teorii pana komendanta zaaplikowano panu jakieś antidotum.

- Jeżeli takowe istnieje, to dlaczego innym ludziom go nie podano?

- Bo do niego mają dostęp tylko inne kraje chcące przejąć polskie przedsiębiorstwa.

- A w innych krajach ludzie nie chorują?

- Chorują i umierają.

- To może jest chociaż jeden kraj, w którym nie chorują?

- Pandemia ogarnęła cały świat, przynajmniej takie wiadomości otrzymaliśmy dwa tygodnie temu.

- To jaki kraj chce przejąć polskie przedsiębiorstwa?

- Pan nam odpowie na to pytanie. Zapewne ten, dla którego pan pracuje.

- Pewnie Mona.
- Cieszę się, że zaczyna pan współpracować.
- Panie aspirancie, czy wie pan, gdzie znajduje się Mona?
- Zapewne gdzieś w okolicach Belgii i Niemiec.
- Brawo. Orłem z geografii to pan aspirant chyba nie był.
- Proszę mnie nie obrażać.

- Nie muszę, pan sam, zadając mi pytania i udzielając odpowiedzi na moje, pokazuje, jakim jest geniuszem. Mona to bezludna wyspa leżąca w Wielkich Antylach, wchodząca w skład Portoryko, które jest stowarzyszone ze Stanami Zjednoczonymi.

- To jednak Amerykanie, miałem rację, a pan komendant stawiał na Niemców.

- Tak, ci z bezludnej wyspy, która stanowi rezerwat przyrody.
- Na pewno ktoś tam mieszka.

- Mieszkają naukowcy, pracownicy Departamentu Środowiska i Surowców Naturalnych Portoryko, którzy zajmują się badaniami nad roślinnością i zwierzętami, które tam występują.

- To wszystko składa się w jedną całość: wirus pochodzi od zwierząt.

- To dobrze, że nie mam psa ani kota. A Basia zawsze chciała mieć psa.

- Zwierzęta w Polsce nie chorują.
- Zapewne też otrzymały antidotum.
- Wcześniej ktoś zamieszkiwał tę wyspę?

- Tak, początkowo Indianie i Tainowie, później Hiszpanie, których przywiózł Krzysztof Kolumb.

- To też agent? Współpracuje z panem? Rozstrzelał Indian, bo nie chcieli się podporządkować?

Jak tu się nie śmiać? Mężczyzna, który na początku stwarzał pozory dość inteligentnego, okazał się totalnym głąbem. Najlepsze jest to, że wszystko, co mu mówię, on spisuje. Niezły ubaw będzie miał ktoś, kto przeczyta te zeznania. Tylko żebym znów nie wylądował w szpitalu psychiatrycznym. Schizofrenikom wydaje się, że żyją w innej rzeczywistości. Z drugiej strony dobrze się bawię, obserwując pana policjanta, z jakim zaangażowaniem robi notatki.

- Jak Hiszpanie podjęli decyzję o opuszczeniu wyspy, pozostali tylko Tainowie, później zjechali się Francuzi i Anglicy.

- Tak myślałem, że za tą sprawą nie mogą stać Hiszpanie, tam już umarło około dwudziestu tysięcy ludzi, przynajmniej takie dane otrzymaliśmy dwa tygodnie temu. Jaki kraj ma teraz centrum dowodzenia na wyspie?

- No jak to jaki. Tak jak pan aspirant podejrzewał, Amerykanie.

- Dobrze, zaraz wydrukuję zeznania i pan podpisze.

- Nie tak szybko, muszę najpierw przeczytać. Idzie pana kolega, może przekaze nam jakieś informacje na temat denata.

- Jak będzie przekazywał, to zapewne nie w pana obecności. Pan tu poczeka, proszę nie kombinować, nie próbować uciekać i niczego nie zniszczyć. To jest bardzo drogi samochód, jak cokolwiek pan zepsuje, będziemy zmuszeni obciążyć pana kosztami naprawy.

- Obiecuję, że będę grzeczny i niczego nie dotknę.

- Proszę oddać mi ten długopis.

- Miałem podpisać zeznania.

- Wydrukuję je, a pan podpisze, jak wrócę. Jeszcze sobie pan zrobi krzywdę tym długopisem.



- No tak, odkryłem panu tajemnicę, a teraz w obawie o to, że poniosę karę, mogę targnąć się na swoje życie, na przykład przebijając sobie tętnicę szyjną.

Zostałem sam. Ale przygoda! Czy ktokolwiek z moich znajomych był w mobilnym komisariacie? A ja jestem. Podoba mi się tutaj. Cały naszprycowany elektroniką. Ma chyba z sześć kamer, wysokiej klasy sprzęt komputerowy, sieć łączności internetowej z dostępem do policyjnej bazy danych. Tylko ekran jest czarny. Przepraszam, ma wielki napis: „Zmora”. Czyżby policja też się musiała cofnąć, pozostała im tylko łączność radiowa? Jak chronić społeczeństwo przed spekulacjami, to wszystkich, bez wyjątków. Jeśli nacisnę na ten przycisk, to może dach zewnętrzny się rozwinie? Może mają gdzieś grilla? W sumie, skoro mam tutaj spędzić dwa dni, to z nudów mógłbym upichcić coś moim nowym kolegom. Usiądę sobie na fotelu i się nieco pokręcę. Muszę się chociaż trochę zachowywać jak wariat.

- Panie Filipie, mam dla pana dwie wiadomości: jedną dobrą, drugą złą.

- To klasyka. Czy zgłosił się do panów mój kolega po fachu, James Bond?

- Zna go pan?

- Tak, siedzieliśmy w jednej ławce podczas szkolenia.

- Czyli to prawda, że pan jest agentem.

- A James Bond jest agentem?

- Tak, tylko wywiadu brytyjskiego.

- Panie aspirancie Pawle Wiśniewski, bardzo pana polubiłem, bo dostarczył mi pan wiele powodów do radości, ale powiem panu coś w największej tajemnicy, tylko proszę nie wpisywać tego do protokołu.

- Nie mogę panu tego obiecać.

- A ja i tak panu powiem. James Bond to postać fikcyjna. Bohater filmu. Tak naprawdę nie istnieje.

- Ja wiem swoje, scenarzysta na pewno się na kimś wzorował.

- Tak, tak samo jak scenarzysta filmu o Yeti. To jaka jest ta dobra wiadomość?

- Nie mogę pana zatrzymać, pójdzie pan do swojego mieszkania.

- Bardzo się cieszę, to może rezerwacja w restauracji mi nie przypadnie.

- W jakiej restauracji?

- Wydaje mi się, że Basia wybrała włoską.

- To funkcjonuje podziemie restauracyjne?

- Tak, jedno jest u mnie w domu.

- W takiej sytuacji będę zmuszony przeszukać pana mieszkanie.

- Ma pan nakaz?

- Nie, ale go zdobędę.

- Na pewno prokurator wystawi nakaz przeszukania mieszkania należącego do kolegi z ławki Jamesa Bonda, który ma u siebie w dziewięćdziesięciometrowym mieszkaniu podziemną restaurację. Proszę nie występować z takim wnioskiem. W szpitalu psychiatrycznym nie jest zbyt przyjemnie.

Kolejny absurd. W policji pracują ludzie charakteryzujący się niskim poziomem inteligencji czy to ja przypadkowo na takich natrafiam? Jest jeszcze jedno wytłumaczenie - ten wirus wpływa

na pracę mózgu. Dobrze, że policjanci nie są agresywni. Noszą przy sobie broń, mogliby zacząć strzelać do ludzi.

- Panie Filipie...

- Proszę nie kończyć, tylko przekazać mi tę złą wiadomość.

Może otrzymam dozór policyjny. Będę musiał każdego dnia o tej samej porze meldować się przy bramie. Tylko to dla mnie byłaby dobra wiadomość.

- Ten człowiek, którego pan znalazł w pomieszczeniu gospodarczym zwanym śmietnikiem, nie żyje.

- Przykro, pewnie miał rodzinę. Ktoś na niego czeka.

- Dochodzenie wykáže, czy zmarł bez udziału osób trzecich.

Mam nadzieję, że śmierci nie spowodowało moje dotknięcie nogą. Przestraszył się i dostał zawału. Tylko nie wydaje mi się, żeby on się poruszył. Chyba już wtedy nie żył.

- Sprawdziliście panowie, czy miał na plecach napis „Zmora”?

- Nawet w sytuacji, gdy się mówi o czyjeś śmierci, nie potrafi pan zachować powagi?

- Panie aspirancie, jestem zmęczony tym wszystkim, co się wokół mnie dzieje. Tą niepewnością, cały czas otaczającym mnie zagrożeniem. Zadaje mi pan głupie pytania.

- Nie ma głupich pytań, są tylko głupie odpowiedzi.

- To mnie pan zaskoczył, panie Pawle. Mogę się do pana zwracać bez stopnia, prawda? Tyle już razem przeszliśmy.

- Ja też jestem już zmęczony, mam pana po dziurki w nosie, panie Filipie.

- To się dobrze składa. Mogę już iść na kolację?

- A nie jest pan ciekaw, co było przyczyną śmierci?

- Niech zgadnę... Zawał serca, prawda? No tak, pan nie wie, dochodzenie wykaże.

- Lekarz wstępnie określił, że zawał serca.

- Strzeliłem. Mógł jeszcze być wylew krwi do mózgu.

- Będę miał pana na oku.

- Koniecznie, może dzięki temu będzie miał pan szansę na awans. Nigdy nie wiadomo, z kim tak naprawdę mamy do czynienia. A może jednak jestem tym, za którego mnie bierzecie...

- Na pana miejscu nie cieszyłbym się przedwcześnie.

- Nie zamierzam. Odprowadzi mnie pan do mieszkania czy mogę swobodnie sam się oddalić?

- Proszę już iść.

- Nie obawia się pan, że zajdę do jakiegoś sąsiada?

- Panie Filipie, pan już idzie do tej restauracji, bo powoli zaczynam tracić do pana cierpliwość.

- To pójdę, bo to może być niebezpieczne, jeszcze nowiutką teleskopową pałą mnie pan potraktuje. Nie będę ryzykował. Ukłony dla małżonki.

- Skąd pan wie, że mam żonę?

- Od tych, co podali mi antidotum.

## Rozdział 12

### *Bezsilność*

Mam nadzieję, że, któregoś dnia będę się głośno śmiał z całej tej sytuacji. Na ten moment, po spędzeniu prawie pięciu godzin w radiowozie z – jak się okazało – naiwnym i trochę zastraszonym aspirantem Pawłem Wiśniewskim, wszystko wydaje mi się absurdalne. Czuję się, jakbym był bohaterem filmu science fiction.

Basia zapewne odchodzi już od zmysłów. Mógł przecież ze mną podejść na pięć minut do mieszkania, żebym powiadomił ją o miejscu mojego pobytu. Ale nie, pieprzony służbista, on ma procedury. Niech sobie włoży te swoje procedury w cztery litery. O co chodzi z tym całym wirusem? W szpitalu nie byli mi w stanie powiedzieć nic konkretnego poza tym, że się bardzo szybko rozprzestrzenia, dlatego zamknęli obywateli w domu. Jedyne, czego się dowiedziałem od Wiśniewskiego, to to, że prawdopodobnie pochodzi od zwierząt i przyszedł do nas z zagranicy (wirus, nie Wiśniewski). Z wyspy Mona. W sumie dobrze się bawiłem, wręczając go w tę historyjkę o wyspie. Mam nadzieję, że się kiedyś to na mnie nie ze zemści. Był zabawny, jak robił wielkie oczy. Jestem ciekaw, co powiedziałaby Krzysztof Kolumb na to, że jest agentem. A jego mina, jak mu powiedziałem, że ma pozdrowić małżonkę! Mógłby śmiało występować w stand-upach. Już pierwszy program ma gotowy –

aspirant Paweł Wiśniewski z podróży z wyspy Mona, na której pracuje agent specjalny Krzysztof Kolumb. Jak będę miał jeszcze okazję, żeby się z nim spotkać, to mu podpowiem.

- Basiu, jestem.

- Wspaniale, ubrania do prania, weź prysznic i się przebierz.

- Nie zapytasz się mnie, gdzie byłem?

- A gdzie mogłeś być, zapewne znów cię zatrzymali.

- Skąd wiesz?

- Jestem żoną agenta, który roznosi wirusa.

- Roznosi to nic, jak opowiem ci o rozmowie z aspirantem Pawłem Wiśniewskim, to będziesz płakała ze śmiechu.

- Łzy się przydadzą, może ukoją moją wściekłość.

- Co się stało, dlaczego się denerwujesz?

- Jeszcze się pytasz? Zniknęłaś na kilka godzin, myślałam, że znów będą cię trzymali przez dwa dni.

- Myślałaś, a kolację zaczęłaś jednak szykować. Czyżby miał przyjść ktoś na moje miejsce?

- Tak, ten sąsiad spod trójki, Jacek. Zadeklarował się, że się mną zaopiekuje, bo mój mąż, który uważa, że kocha mnie jak wariat, znów zniknął. Po twoim wyjeździe miałam przyjemność z nim kilkukrotnie porozmawiać, cudowny męczczyzna.

- Przecież ten spod trójki jest gejem.

- A jaka to różnica hetero- czy homoseksualista? Ważne, że przystojny.

- To ja pójdę się wykąpię, bo widzę, że wściekłość to dzisiaj twoje drugie imię.

- Drugie i trzecie, w dodatku chce mi się ryczeć. Ja już nie chcę siedzieć zamknięta w domu!

Basia jest bardzo aktywną osobą. Jest artystką. Potrzebuje wolności, swobody, a tymczasem siedzi zamknięta w czterech ścianach. Zaczynam mieć wyrzuty sumienia. Niepotrzebnie pojechałem do tego klasztoru.

- Ja, Basiu, również. Inaczej planowałem nasz czas po moim powrocie, niestety nie mamy wpływu na to, co się dzieje wokół nas.

- Jak długo będą nas trzymać w zamknięciu?

- Tego chyba oni sami nie wiedzą. Nikt nie wie, z czym ma do czynienia. Potrzebują trochę czasu, żeby poznać wirusa i się go nauczyć.

Może to wszystko, co się dzieje wokół nas, to jakaś mistyfikacja? Co, jeżeli się okaże, że aspirant Paweł Wiśniewski nie jest wariatem? Może są to działania realizowane w ramach nowoczesnej wojny? Po co strzelać do ludzi, jak wystarczy wpuścić do społeczeństwa wirusa. Część się zarazi i umrze, inna grupa popełni samobójstwa. Nie zdziwię się, jak za jakiś czas ludzie zaczną się nawzajem zabijać.

- Jak nie wiedzą, z czym mają do czynienia? Ludzie latają w kosmos, mamy inteligentne domy, włączamy wodę w czajniku i ekspres do kawy za pomocą aplikacji w telefonach komórkowych, samochód się sam nagrzewa, żebyśmy nie marzli zimą. Istnieje zapłodnienie in vitro. Klonuje się zwierzęta. Nasze komórki macierzyste są wykorzystywane do leczenia osiemdziesięciu chorób. A mają problem z jakimś okropnym wirusem? I do cholery jasnej, dlaczego odłączyli nas od świata?

- Basiu, proszę, nie denerwuj się. Wszystko będzie dobrze.

- Nic nie będzie dobrze. Myślałam, że wszystko się zmieni na lepsze, jak ty wrócisz, a tymczasem wróciłeś pięć dni później i

dzisiaj znów myślałam, że cię straciłam.

- Kochanie, proszę, odłóż ten nóż, usiądź w fotelu, naleję ci lampkę wina, wezmę szybki prysznic i dokończę robić kolację.

- Ja nie chcę beczynnie siedzieć!

Moja żona już biega po domu z nożem, zaraz mnie dźgnie. Muszę spróbować ukoić jej nerwy.

- To podam ci rysownik i flamastry. Proszę, zaprojektuj jakąś świetną sportową bluzę dla aktywnych kobiet. Taką wysmuklającą, dłuższą, z dużymi kieszeniami.

- Po co? Przecież i tak nikt ode mnie nie kupi tego projektu.

- Może to jest czas na stworzenie własnej marki? Wciąż projektujesz dla kogoś, otrzymujesz za to skromne wynagrodzenie w stosunku do tego, ile oni zarabiają na ciuchu, który uszyją na podstawie twojego projektu. Czas na zmiany.

- Ale...

- Nie ma żadnego „ale”, za dwadzieścia pięć minut kolacja, a tymczasem proszę się przebrać i zacząć rysować. Idź, popraw makijaż. Jak ty chcesz iść tak rozmazana ze mną na randkę? To niedopuszczalne. Jeszcze pomyślę, że ktoś mi cię podmienił. Moja Basia nie pozwala sobie na takie niedociągnięcia.

Nie dziwię się, że Basi puściły nerwy. Gdyby nie moja trzytygodniowa izolacja, sam dzisiaj bym rzucał talerzami, używał niecenzuralnych słów i przeklinał wszystkich i wszystko, co mnie otacza.

Oczywiście poza moją żoną. Ją kocham nad życie, jej zawsze byłem, a teraz tym bardziej jestem w stanie wybaczyć wszystko.

Chyba trochę boję się tego wirusa, obawiam się, że mnie dorwie, odejdę przedwcześnie z tego świata i zostawię ją samą. Tyle rzeczy jeszcze nie zrobiliśmy, jest tyle miejsc, które



chcieliśmy jeszcze razem zobaczyć, tyle, w których chcielibyśmy oddać się rozkoszom, tańcowi dwóch płonących z pożądania ciał. Przez mój pracoholizm tyle czasu straciliśmy. Muszę wszystko zmienić, nawet jakby to oznaczało, że będę zmuszony zmienić pracę. Koniec wyzyskiwania mnie przez niemiecką radę nadzorczą. Teraz ja będę dyktował warunki i nie pozwolę już na to, żeby przestawiali mnie z miejsca na miejsce i kazali realizować zadania niemożliwe do zrealizowania. Wymyślali sobie kosmiczne targety, które ja – niespełna rozumu palant, pieprzony pracoholik, nadmiernie ambitny głupek – za wszelką cenę realizowałem. Zapominając, że w domu czeka ktoś, kto odmienił moje życie. Ktoś, kto potrafi przytulić i pocieszyć, śmiać się do rozpuku, często z żartów, które jak się je przeanalizuje, wydają się najgłupsze na świecie.

– Utopiłeś się pod tym prysznicem?

– Odkąd wróciłem, widzę, kochanie, że koniecznie chcesz dołączyć.

– Nie, tylko strasznie długo stoisz pod tym strumieniem wody.

– Korzystam, póki mogę, wiesz, nigdy nie wiadomo, czy wody nam nie wyłączą. Będą przyjeżdżały barakowozy i woda będzie reglamentowana.

– Nie waż się nawet tak myśleć.

– Już zakręcam wodę i wracam na ziemię. Na drugi raz, jak mnie policja zatrzyma i zada mi pytanie, gdzie spędziłem ostatnie trzy tygodnie, powiem im, że kosmici mnie porwali.

Już widzę minę Wiśniewskiego, totalnie by mu się świat zawalił. Nie dość, że agent, to jeszcze ma powiązania z kosmitami. To gorsze od powiązań z mafią albo jakąś sekta,

która składa dziewice jako ofiary swoim bożkom. Zapomniałem, przecież już nie ma dziewic, teraz młodzież jest tak rozwinięta, że zaczyna uprawiać seks w wieku dwunastu lat. Może trochę przesadziłem, ale niewiele. Czasami się cieszę, że nie mam dzieci. Po pierwsze, martwiłabym się, czy im się nic złego nie przytrafi, a po drugie, czy mi wystarczy zdrowia, żeby je chronić i wychować na porządnych obywateli. Na koniec jakiś palant, taki, jakim byłem ja, skrzywdziłby moją ukochaną córkę. Ilu kobietom ja wyrządziłem krzywdę, ile z nich wyplakało przeze mnie oczy? Czy ułożyły sobie życie, czy były w stanie kogoś pokochać bez obawy o to, że je porzuci i znów będą skazane na cierpienie? Kobiety bardziej przeżywają rozstania i nawet jak to one porzucają, to i tak długo rozpamiętują. Najpierw szukają minusów, a później czas leczy ich rany i zaczynają wybielać takiego chłopaka. On na pewno na to nie zasługuje.

- Filipie, znów odleciałeś. Czy jest szansa na to, że zjemy dzisiaj kolację?

- Tak, oczywiście, Basiu, za pięć minut zaserwuję najlepszy makaron na świecie. Tylko mnie nie bij.

- Skromność to twoje drugie imię. Gdzie ja miałam oczy?

- Kochanie, uzupełniamy się.

- Głodna jestem. Wystroiłam się, przyszłam do restauracji, siedzę samotnie i nawet żaden kelner nie raczy podejść do stolika i uzupełnić mi kieliszek.

- Już pędzę, biegnę.

- W dobrych restauracjach kelnerzy nie biegają, tylko podchodzą do stolika dystyngowanym krokiem, odsuwają kobietom krzesło, bo zapewne przyszły z buraczanymi

mężczyznami, którym brakuje ogłady i nie potrafią zadbać o swoją towarzyszkę.

- Nie przesadzaj, ja ci odstawiam krzesło.

- Ty tak, twoi poprzednicy nie.

- Dlatego są twoimi byłymi, a ja osiągnąłem najwyższy poziom w grze zwanej życiem i zostałem twoim mężem.

- Po dziś dzień zastanawiam się, jak to się stało, co spowodowało, że moja czujność została zachwiana, co mi przesłoniło oczy.

- Blask miłości, który ode mnie bije.

- Jeżeli chociaż w dwudziestu procentach jest prawdą to, co mówisz, to tak, zdecydowanie on musiał mnie oślepić.

- Ludzie z kosmosu, którzy byli szkoleni na wyspie Mona, mają te umiejętności.

- Jakiej wyspie Mona, o czym ty mówisz?

- Na spokojnie powiem ci przy kolacji, tylko najpierw musisz wypić lampkę wina i zacząć jeść, bo jak będziesz głodna i spragniona, nie będziesz w stanie przetrwać relacji z mojej rozmowy z aspirantem Pawłem Wiśniewskim.

Chyba udało mi się stanąć na wysokości zadania. Nie chodzi o to, że przygotowałem kolację na poziomie dobrej włoskiej restauracji, bo tak na pewno nie było, Basia lepiej gotuje, ale bardzo chciałem jej sprawić przyjemność, zrobić coś dla niej. Pragnąłem, żeby poczuła się tak, jakby Zmory nie było wśród nas. Przez prawie trzy tygodnie Basia musiała sama sobie gotować i na pewno nie było jej łatwo. Aktywna osoba, która w ciągu jednego dnia potrafi pojechać na spotkanie do Krakowa i wrócić, tylko po to, żeby położyć się obok mnie, nagle została zamknięta sama w domu, bez możliwości kontaktu ze światem.

A ja zawiodłem tę osobę, która tyle dla mnie zrobiła, miała dla mnie tyle cierpliwości. Udawała i udaje, że nie dostrzega wszystkich moich niedoskonałości.

To, że jestem pewnym siebie facetem, to tylko poza, wyćwiczona rola. Tak naprawdę, budząc się każdego ranka, zastanawiam się, co mogę zrobić, żeby udowodnić mojej żonie, że podjęła dobrą decyzję, związując się ze mną. Na pewno nigdy nie chciałbym jej skrzywdzić. Tyle złego w jej życiu się wydarzyło, tyle dziur w jej sercu życie wypaliło, tak bardzo bym chciał je polatać. Szkoda, że nie można naszyć na duszy i sercu takiej łąty, jaką Basia naszyła mi na kieszeni moich ukochanych dżinsów, które porwałem, siadając w parku na ławce z wystającym gwoździem. Wskoczyłem wtedy jak filip z konopi, a moja ukochana śmiała się i płakała. Leciały jej po policzkach wielkie jak groch łzy i w pewnym momencie nie miałem pewności, czy były to łzy radości. Niestety nieraz, jak Basia się śmieje, to nachodzą ją wspomnienia z przeszłości i zaczynają jej płynąć po policzkach łzy, radość przeplata się z bólem.

# Rozdział 13

## *Na ekranie*

Zasiedzieliśmy się trochę w tej restauracji. Dobrze, że kelner był wyrozumiały i nas nie wyganiał. Wystarczy użyć wyobraźni i można stworzyć w domu taki klimat, jakbyśmy byli w prawdziwej restauracji. Nawet nawiązaliśmy dialog z wirtualnym kelnerem.

- Pani kelnerze, czy na pewno zamawialiśmy to danie?

- Tak, to był wybór pani męża.

- Jak zwykle dokonał odpowiedniego wyboru. Makaron z trufkami, to jest to, co uwielbiam. Filipie, skąd wzięłeś trufle? Przecież takich rarytasów nam nie dostarczają.

- Basiu, przyznam się bez bicia, bo i tak dzisiaj pan Wiśniewski spuścił mi psychiczne manto, to jest przyprawa truflowa. Ile w niej prawdziwej trufli, nie mam pojęcia.

- To koniec z niepotrzebnym wyrzucaniem pieniędzy, zupełnie nie czuję różnicy. Danie jest wyśmienite.

- Cieszę się, kochanie, że sprawiłem ci odrobinę przyjemności. Prosiłem kelnera, żeby włączył nam *Preludium Deszczowe Des-dur* Chopina, opus dwudzieste ósme, numer piętnasty, ale twierdzi, że głośniki im się zepsuły.

- No tak, nie można mieć wszystkiego, ale dla mnie najważniejsze jest to, że jesteś tutaj ze mną.

- Dla mnie też.

- W to to nie wierzę, wyszedłeś na chwilę na patio, niby w trosce o tego nieszczęśnika spod śmietnika, i zamiast wracać szybko do domu, to poszedłeś z kolegami na piwo.

- Przepraszam cię, namawiali, namawiali i namówili.

- Ale chyba opróżniliście cały bar.

- Ja nie piłem, ale mój nowy kolega, jeśli nie pije, to na pewno coś bierze. Bo to nie jest możliwe, żeby człowiek pełna rozumu wygłaszał takie tezy.

- Jakbyś poznał jednego z dyrektorów kreatywnych, z którym mi przyszło pracować, tobyś zmienił zdanie. Tłumok nad tłumokami, a do tego udający najmądrzejszego człowieka, znającego się na wszystkim.

- Tak, tacy są najgorsi. Ja mam takiego jednego handlowca, chłopak w sumie inteligentny, ale potrzebuje czasu, żeby zaskoczyć. Nieraz myśli, myśli i pustka. Jest leniwy, więc ma problem, żeby nauczyć się karty produktu. Jak zaczyna sam tworzyć charakterystykę, to dopiero jest jazda. Czasem zastanawiam się, czy jest handlowcem w firmie produkującej urządzenia chłodnicze, czy pracuje dla NASA.

Całą noc, siedząc przy stole, opróżniając butelki z winem, rozmawialiśmy na tematy mało ważne, nic niewnoszące do naszego życia. Nieraz jest dobre takie zatrzymanie się w miejscu, gdy nikt i nic cię nie goni, nie masz terminów, błoga sielanka.

Poszliśmy spać o drugiej trzydzięci. Zaczęliśmy oglądać zdjęcia z wakacji letnich i zimowych, przypominać sobie śmieszne historie. Wypiliśmy dwie butelki wina. Jak dobrze mieć zapasy. Muszę sprawdzać, czy drzwi są zamknięte na klucz,

żeby sąsiedzi się w nocy nie zakradli i nie uszczuplili barku, w naszym przypadku można powiedzieć: baru z alkoholem.

Chciałem im nawet zaproponować, że możemy im odsprzedać albo pożyczyć parę butelek, ale po ostatniej rozmowie z Tomaszem poczułem do niego wielką niechęć. Pewnie za jakiś czas mi przejdzie. Zawsze wybaczam ludziom, nie potrafię trzymać zadry, ale trochę czasu musi upłynąć.

Basia jeszcze śpi, a to dziwne, bo o tej porze to już kończy trening. Wino i późne pójście spać zrobiły swoje. Do tego upojna noc. Przynajmniej mi się tak wydawało. Szkoda, że nie można czytać w myślach kobiety, tak jak Mel Gibson w filmie *Czego pragną kobiety*. Biegnę szybko do łazienki, w międzyczasie odświeżę pieczywo i zaraz zrobię nam królewskie śniadanie, jak przystało na rzeczywistość w czasach Zmory, i podam mojej kobiecie do łóżka, na tacy śniadaniowej, jak w hotelu pięciogwiazdkowym. Jeżeli do końca nie spełniłem jej oczekiwań w seksie, spróbuję się zrehabilitować omletem z warzywami, gorącą kawą i przede wszystkim szklanką wody. Pewnie głowa jej orbituje, tak jak mnie. Tyle tygodni bez alkoholu zrobiło swoje. Od alkoholu można się uzależnić, ale i w drugą stronę – odzwyczaić. Pierwszy wieczór w towarzystwie wina po przerwie kończy się wielkim kacem. Jakby można było wyjść na zewnątrz, poszedłbym pobiegać, a tak pozostało mi zrobienie kilkunastu pompek na balkonie.

Chyba Tomasz, albo jego wspianiała druga połowa, wyszedł na spacer po balkonie.

- Cześć, sąsiedzie, co ty wyprawiasz?
- Wydaje mi się, że robię pompki.
- Wygląda to na pompki, ale dlaczego na balkonie?

- A słyszałeś, Tomaszu, o czymś takim, jak trening na świeżym powietrzu?

- Tak, ale jakbyś nie zauważył, jest dziesięć stopni, a ty ćwiczysz w koszulce z krótkim rękawkiem. Ty naprawdę zwariowałeś.

- Jak się ruszasz, to jest ciepło, spróbuj, tylko najpierw ściągnij tę kurtkę puchową.

- Daj spokój, jeszcze się przeziębnię i nie będę wiedział, czy to Zmora mnie dopadła, czy przewiało na balkonie.

- Jak nie będziesz ćwiczyl, to cię dopadnie. Nawet moja Basia codziennie ćwiczy, odkąd zamknęli nas w domach.

- Czyli od dwóch dni.

- Nie, Basia zaczęła ćwiczyć jeszcze przed pandemią i teraz kontynuuje. Dlaczego mówisz, że od dwóch dni?

- Bo dwa dni temu ty, nie wiadomo skąd i nie wiadomo dlaczego, w tym czasie wróciłeś.

- To znów jakaś złośliwość. Słodka Anka przestała być miła i szukasz zaczepki? Wybacz, Tomaszu, nadal jestem odporny.

- A co ty się zrobiłeś taki drażliwy?

- Nie zrobiłem, głupota i obłuda zawsze mnie drażniły. Jak nie masz co robić, to wyczyść w łazience fugi szczoteczka do zębów, może fizyczna praca spowoduje, że nabierzesz trochę pokory.

- Ten radiowóz, co wczoraj stał przez parę godzin, to po ciebie przyjechał?

- Mogłeś od razu powiedzieć, że zagadałeś, bo ciekawość cię zżera.

- Jak nie chcesz, to nie mów.



- To nie będę mówił. Cześć, miłego dnia. Jak będziecie się kłócić, to proponuję w łazience, jakoś nie mam dzisiaj nastroju na melodramat.

Niepotrzebnie dałem się wciągnąć w rozmowę. Chyba miał okno uchylone i tylko nasłuchiwał, kiedy wyjdę na balkon. Nie powiem mu prawdy, niech żyje w nieświadomości. Będzie go skręcało z ciekawości, zacznie sobie układać w głowie jakieś historie.

Idę dokończyć robić śniadanie.

- Filipie, z kim ty tak głośno rozmawiałeś?

- Przepraszam, Basiu, obudziłem cię. Wracaj do łóżka, miało być śniadanie serwowane jak w hotelu pięciogwiazdkowym.

- To będę musiała złożyć reklamację. Gdzie znajduje kierownika recepcji?

- Zmora go dopadła.

- Filipie, nawet tak nie żartuj.

- Przecież nie mnie dopadła, tylko kierownika recepcji. Po co się denerwujesz? Nawet nie wiemy, co to za wirus i czy na pewno jest aż tak groźny.

- Zamknęli nas w domach chyba nie po to, żeby ograniczyć nam prawa obywatelskie.

- Zamknęli, bo rząd też nie wie, z czym ma do czynienia i jak z tym walczyć, albo jest inny powód.

Nie chcę straszyć Basi, ale to, co z nami robią, jest bardzo podejrzane.

- Przecież nie tylko w Polsce ludzie chorują, w innych krajach wcześniej wykryto ogniska chorobowe.

- Wykryto albo tylko takie informacje nam przekazują. Jeżeli wykryto, to też prawdopodobnie nie wiedzą, z czym mają do

czynienia.

- Mogliby chociaż jakieś wiadomości emitować w telewizji albo w radio. Bez internetu jestem jeszcze w stanie żyć, ale bez telewizji ciężko.

- Pamiętasz, kiedyś chciałaś oddać komuś telewizor, bo twierdziłaś, że jest to tylko pożeracz wolnego czasu.

- To było w czasach, gdy mogłam go włączać na co dzień bez ograniczeń. To tak samo jak z dostępem do klubów fitness, jak normalnie funkcjonowały, to nie widziałam konieczności, żeby tam chodzić, jak je zamknęli, to bardzo bym chciała ponownie pójść poćwiczyć.

- Basiu, ćwiczysz w domu.

- Ale to nie to samo. W grupie człowiek ma większą mobilizację, nie chce wypaść gorzej niż pozostali uczestnicy.

- Niedługo wszystko wróci do normy.

- Tego się obawiam.

- Kobiecie nigdy nie dogodzisz, tak źle i tak niedobrze.

- Tylko jak będzie po staremu, to znów nie będzie cię w domu całymi tygodniami.

Mam nadzieję, że uda mi się zrealizować moje postanowienie. To nie w porządku, że praca jest dla mnie najważniejsza. Mogło tak być, jak nie było Basi. Tymczasem jedyne, co się w moim życiu zmieniło, to fakt, że mam żonę, pracuję, tak jak pracowałem, nie licząc godzin, dni, a życie ucieka pomiędzy palcami. Co mi po zarobionych pieniądzach, jak czerpię minimalną radość z życia. Praca, praca i dwa razy do roku wakacje. Może powinienem zacząć zabierać Basię na jakieś wypadki weekendowe? Jak przychodzi sobota, ja rano jadę grać w squasha, zamiast zabrać żonę na spacer, rowery czy śniadanie.

Wracam zmęczony i nic mi się nie chce. I tak mija dzień po dniu, tydzień po tygodniu. Wielkanoc, później Święto Zmarłych, Boże Narodzenie, sylwester i kolejny rok. Aż się zestarzejemy i nic nam się nie będzie chciało. Albo umrzemy przedwcześnie, bo dorwie nas jakiś wirus.

- Filipie, za ile będzie śniadanie?
- Teoretycznie już może być.
- To ja się umyję i zjemy w pokoju, dobrze?
- Dobrze, to jutro postaram się zrobić ci śniadanie do łóżka.
- Jeszcze będziesz miał wiele okazji.

Jak otworzą sklepy albo będziemy mogli korzystać z internetu, to kupię jakiś mały odtwarzacz płyt CD. Jeżeli takie urządzenia są jeszcze w sprzedaży. Mam nadzieję, że w ramach zmorowych porządków moja żona nie wyrzuciła płyt.

- Basiu...
- Dwie minuty i wychodzę z łazienki.
- Nie o to chodzi.
- To co, mam tutaj siedzieć przez cały dzień?
- Jak masz taki dobry humor, to dzisiaj też pijemy wino do kolacji.
- Po pierwsze, szybko skończą się nam zapasy, a po drugie, będę musiała uszyć sobie nową garderobę i wstawić kliny w drogie ubrania. Przecież ich nie wyrzucę.
- Na wakacjach też pijemy codziennie wino.
- Tylko to co innego. Dużo się ruszamy, jest ciepło, więc dużo wypacamy.
- Tak, w szczególności jak jesteśmy na nartach. Zgadza się, bywa gorąco, jak wjeżdżasz na sam szczyt czarnej trasy i

wystajesz u góry przez dziesięć minut, bo nie wiesz, co masz ze sobą zrobić.

- Co chciałeś?

- Gdzie położyłaś nasze płyty CD?

- Zaniósłm w wyznaczonym dniu i o wyznaczonej porze do pomieszczenia gospodarczego zwanego śmietnikiem. A po co ci one? Chciałeś zrobić z nich podkładki pod kubek?

- Chciałem posłuchać.

- Przejeżdżając po ich powierzchni widelcem czy igłą krawiecką? Tak nie wydobędziesz z nich dźwięku.

- Chcę nabyć odtwarzacz.

- Chyba na pchlim targu. Tylko obawiam się, że w najbliższym czasie jest to niemożliwe.

- Naprawdę je wyrzuciłaś?

- Naprawdę. Może ten bezdomny, grzebiąc w śmietniku, natrafił na nie i na ich widok dostał zawału.

- Oczywiście, myślał, że trafił do śmietnika w muzeum starości albo cofnął się w czasie.

- Filipie, idę, proszę, nakrywaj do stołu. Tylko po śniadaniu dzisiaj ja sprzątam.

Po powrocie z mojej wydłużonej podróży w głąb siebie chciałbym wynagrodzić jej wszystkie te chwile, kiedy mnie nie było. Ile razy musiała robić sobie posiłki, sprzątać po sobie, nikt jej nie podał herbaty, kawy. Była sama w chwilach załamania. Mąż wyjechał i nie wrócił. A ile razy czekała na mnie z kolacją, a ja siedziałem w pracy i pisałem jej, że za godzinę będę, a wracałem po trzech. Przepraszałem, a ona zawsze z delikatnym uśmiechem na twarzy mówiła, że nic się nie stało. Jak się nic nie stało? Stało, nawaliłem, inna kobieta zrobiłaby mi awanturę, a

ona jeszcze pogłaskała po głowie. Ona jest dla mnie taka dobra. Nie wybaczylibym sobie, jakby ode mnie odeszła. W życiu robiłem wiele głupich rzeczy, ale gdybym stracił moją pierwszą, ukochaną żonę – nigdy.

– Filipie, chodź szybko.

– Już nakładam na talerz i biegnę.

– Zostaw to śniadanie, chodź, to naprawdę ważne.

– Coś się stało? Pali się?

– To się okaże. Chodź...

– Basiu, wszystko w porządku, dobrze się czujesz? Boli cię noga?

– Nie, dlaczego?

– Skaczesz jak oszalała.

– Spójrz, nie widzisz?

– Basiu, usiądź, powiedz na spokojnie, co się stało, bo omlety stygną.

– Omlety? Jesteś kochany, marzyłam o twoim puszystym omlecie.

– A ja miałem nadzieję, że o czym innym marzyłaś, jak mnie nie było.

– Głuptasie, to już dostałam. Teraz muszę się posilić, żeby mieć siłę do korzystania z dobrodziejstw posiadania takiego partnera, który ma teraz czystą głowę.

– Nie przesadzaj, zawsze codziennie myję głowę, a jak idę po południu na trening, to nawet dwa razy dziennie.

– Przecież wiesz, o czym mówię.

– Ty się zaczerwieniłaś. Moja czterdziestoczteroletnia żona na myśl o chwilach uniesienia ze swoim mężem się zaczerwieniła!

- Nie przesadzaj. To z emocji.

- O cholera, wiadomości!

- Brawo, spostrzegawczość minus dziesięć.

- Jesteś łaskawą kobietą, ulżyło mi, bałem się, że powiesz minus sto.

- Nie, bo skala jest do dziesięciu w górę i w dół. Otrzymałeś maksymalną liczbę punktów ujemnych. Gratuluję.

- Jak cię złapię...

- Omleły stygną.

- Teraz omleły stygną, małpiszonie?

- Filipie, wyjaśnijmy coś sobie. Raz mówisz, że jestem twoim aniołem, ślicznym, o blond włosach i niebieskich oczach, a teraz zwracasz się do mnie per małpiszon? Zdecyduj się.

- Włączyli pañci telewizor i proszę, radość wielka. Zaraz eksploduje z emocji.

- Wiem, to dziwne, cieszę się jak dziecko, ale może w końcu przekażą nam jakieś informacje.

- Od kiedy interesują cię wiadomości z kraju i ze świata? Przyznaj się lepiej, że jesteś ciekawa, co się dzieje w życiu bohaterów twojego ulubionego serialu Kiedyś nadejdzie ten dzień.

- Nie przesadzaj, co ma się dziać? Justa nie odpuszcza Marii, Ewka pije, Weronika walczy z pacjentami, a Dariusz z rozpaczy, że Maria nie jest nim zainteresowana, szuka nowej żony na partnerkę.

- Widzisz i tu cię mam. Wciągnęłaś się w ten serial.

- A ty nie? Jak nie możesz obejrzeć, to się dopytujesz, co się wydarzyło. A jak mówię ci, że obejrzysz powtórkę, to prosisz, żebym uchyliła rąbka tajemnicy.

Stało się! Zrobiliśmy to, co krytykujemy u innych – jedząc śniadanie, które musiałem reanimować, bo omlety opadły i wyglądały jak dwa naleśniki, jakby ktoś po nich przejechał, oglądaliśmy wydanie telewizyjnych wiadomości. Jak to Basia mówi, kiedy się nieraz zdenerwuje – bezsens dziennikarski.

## Rozdział 14

### *Nie jest dobrze*

Chłonęliśmy wiadomości jak gąbka wodę. Basia była zachwycona rzecznikiem prasowym Ministerstwa Zdrowia.

- Filipie, patrz, taki młody, a elokwentny.

- Basiu, mówi to, co mu każą mówić.

- Ale jak ładnie się wypowiada, nie jąka się, nie zacina. Mówi, jakby śpiewał.

- Nie przesadzasz? Wydaje mi się, że twój zachwyt jest na wyrost.

- A mnie się wydaje, że jesteś zazdrosny.

- Daj spokój, on jest młody.

- Koniec świata! Co, myślisz, że taki młody nie spojrzełby na zdolną projektantkę?

- Nie chciałem tego powiedzieć, tylko...

- Już nie chcę cię słuchać, straciłeś szansę. Teraz żadnych tłumaczeń. Chciałam ci zrobić kawę i może upiec dzisiaj jakieś ciasto, ale nie zasłużyłeś.

- Kochanie, przecież wiesz, że w moich oczach jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie.

- Tylko w twoich. Uważasz, że inni mężczyźni się za mną już nie oglądają.



- Jesteś najpiękniejszą, najmądrzejszą kobietą na świecie i masz wielkie serce. Jest szansa na ciasto?

- Ty Brutusie, wyzywam cię na pojedynek.

- Basiu, nie. Oglądaj.

- Nie ma litości, znów przegrasz wojnę poduszkową.

- Bo daję ci fory.

- Fory to mi dajesz, jak gramy w tenisa. Już cię rozgryzłam, jak przegrałam z naszym sąsiadem, który gra gorzej od ciebie.

- Tomasz jest złośliwym, zakompleksionym zarozumialcem, on by nogi sobie połamał, żeby z tobą wygrać. Musisz zrozumieć, że jest mężczyzną i przez to jest silniejszy. To jest jedyne powód, dla którego wygrał.

- Już mnie nie pocieszaj, ale trener mówił, że jest jeszcze dla mnie nadzieja.

- Pewnie, że jest, bo jesteś zdolna i pracowita.

Zaczynam się pogrążyć. Zaraz odpowie mi, że jak ktoś jest zdolny, nie musi być pracowity. Zdolny człowiek nie musi dużo pracować, żeby nabyć jakieś umiejętności.

Tomasz? A ten co znów chce? Stoi na balkonie i wydziera się na pół Sopotu. Może kiedyś, ups, za mocno się wychyli i wypadnie... Kiedyś go lubiłem, a teraz gra mi na nerwach. Może dlatego, że jakiś czas temu stwierdziliśmy z Basią, że jest fałszywy i taki śliski. Za wszelką cenę próbuje się przypodobać rozmówcy. Nawet jest w stanie zmienić swoje poglądy tylko po to, żeby być akceptowanym. Może on po prostu nie ma poglądów? Przytakuje innym, nie mając świadomości, czy to, co mówi rozmówca, jest zgodne z jego poglądami, czy nie.

- Filipie, czy ja dobrze słyszę?

- Nie wiem, Tomaszu, nie jestem laryngologiem.

- Daj spokój, przestań się gniewać.

- Ja się nie gniewam. Zadajesz mi pytanie, to ja udzielam odpowiedzi.

- Przecież wiesz, o co chodzi.

- Niestety nie. Możesz się jasno wyrażać czy chcesz się bawić w zgaduj-zgadula?

- Czy włączyli program telewizyjny?

- Kto, gdzie?

- Nie zgrywaj się. Słyszę znajomy głos dziennikarza z wiadomości Polsat News.

- A wy nie macie telewizora?

- Mamy.

- To włączcie. Czy boisz się, że dzisiaj radiowóz przyjedzie po ciebie, bo sąsiad spod szóstki doniesie, że nielegalnie oglądasz telewizję?

- Oglądanie jest zakazane?

- Tak, na dolnym pasku przewija się informacja: „Zalecamy nieoglądanie, oglądasz na własną odpowiedzialność, zarząd telewizji nie ponosi odpowiedzialności za przekazywany контент”.

- To nie będę włączał. A co mówią?

- O nie, mój drogi sąsiedzie, ja się narażam na karę więzienia albo grzywny, a ty chcesz, żebym przekazywał ci informacje. Jak jesteś taki żądny wiedzy, włącz i sam się przekonaj.

Tchórz, nie dość, że nie ma żadnych zasad, to jeszcze się boi odpowiedzialności. Dobrze, że go wkręciłem, niech siedzi sobie z tą swoją Anią i drapie się po głowie. Jak go znam, to będzie wystawał na balkonie w nadziei, że jakieś dźwięki do niego doleczą. Zamknę okno. Jestem przerażony sam sobą, chyba

stałem się złośliwy. Jeszcze dwa tygodnie w zamknięciu, a zacznę zabijać. Jedno zdanie wypowiedziane nie po mojej myśli i rozmówca zostaje pozbawiony życia. To straszne. Wychodzenie na balkon powoli staje się niebezpieczne. Nigdy nie wiesz, kiedy Tomasz cię zaatakuje.

- Filipie, dlaczego zamykasz okna? Dobrze się czujesz? Jest ci zimno?

- Nie, Basiu, nie chcę, żeby Tomasz podsłuchiwał.

- Co ty mu za głupot naopowiadałeś?

- Wkurza mnie, to wyraz takiej mojej słodkiej, niewinnej zemsty.

- Filipie, przecież uczucie zemsty jest ci obce.

- Basińko, okazuje się, że jednak nie. Ta sytuacja wyzwała we mnie uczucia, które ukrywałem gdzieś głęboko w sobie.

- Przerażasz mnie.

- To nie okładaj mnie poduszkami, bo się zemszczę, jak przegram. Kiedy będziesz spała, obleję cię zimną wodą.

- Ty cwany człowiecze, chcesz upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

- Jakie pieczenie?

- Nie udawaj. Chcesz mnie ukarać, zrobić ze mnie miss mokrego podkoszulka.

- Rozgryzłaś mnie. W nagrodę idę zrobić kawę.

- Ja miałam zrobić kawę i upiec ciasto.

- Ciasto nie zając, nie ucieknie. Kawę zrobię ja, a ty słuchaj, co ma do powiedzenia ten twój przystojniak.

Wróciłem wściekły z balkonu, a moja żona podziałała na mnie jak najlepszy terapeuta. Jej słowa i sposób, w jaki je

wypowiada, są jak balsam, który łagodzi moje złe myśli i negatywne uczucia.

- Filipie, nie jest dobrze.

- Co się dzieje?

- Jutro operatorzy komórkowi wrócą do normalnego funkcjonowania.

- To chyba dobrze. Będziesz mogła zadzwonić do wszystkich swoich przyjaciółek i do mojej ukochanej teściowej.

- Dlaczego jesteś tak sarkastyczny?

- Ja? Nie. Przecież to naturalna sytuacja, że teściowa nie przepada za swoim zięciem. Dlaczego u nas miałyby być inaczej?

- Po tylu latach mógłbyś już zrozumieć moją mamę. Niestety, dawniej nie miałeś opinii mężczyzny stałego w uczuciach. Martwi się o swoją jedynaczkę.

- Nie przekonała się, że jestem wierny jak pies, bo cię kocham i nie widzę świata poza tobą? Ona siedzi z tymi swoimi koleżankami i szuka afery. Aż tak bardzo cię kocha, że twoje szczęście ją boli?

- Co ty opowiadasz za głupoty?

- Nie pamiętasz, jak ostatnio wróciłem z targów z Hamburga, a ty siedziałaś zapłakana?

- Daj spokój, było, minęło, nie wracajmy do tego.

- Dlaczego nie wracajmy do czegoś, czego nie wyjaśniliśmy do końca? Po co pozostawiać niedomówienia?

- To nie jej wina, to ta jej koleżanka, Helena, zobaczyła cię na lotnisku, jak tej kobiecie podawałeś płaszcz.

- Słyszysz siebie? Podawałem płaszcz, bo jej spadł. A później zamieniłem dwa zdania, bo wypadało odpowiedzieć na pytania

tej dziewczyny.

- Ona widziała, jak rozmawialiście i się śmialiście. Dorobiła do tego historię, opowiedziała mamie, ona dodała temu trochę pikanterii i przekazała mnie.

- Moja kochana żona, zamiast do mnie zadzwonić i zapytać się, co to za kobieta, jeszcze bardziej ubarwiła historię. I co zrobiła?

- Mówisz o tym porwanym na tysiąc kawałków projekcie?

- Projekt to mały pikus. Ty płakałaś przez parę godzin, swoją głowę doprowadziłaś do takiego stanu, że później przez kolejne dwa dni nie działały na ciebie żadne tabletki i zawaliłaś terminy zdania prac.

- Na szczęście wróciłaś, zadzwoniłaś do kreatywnego i powiedziałeś, że cię nie było, a ja się rozchorowałam, byłam na wólp przytomna, nie byłam w stanie podnieść telefonu.

- Tak mu przedstawiłem sytuację, że wzbudziłem w nim współczucie.

- Proszę, nie rozmawiajmy już o tym. Wiem, to było bez sensu.

- Chodź, mój głuptasku, przytulę cię. Jak ty pięknie pachniesz. Uwielbiam tobą oddychać, jesteś jak narkotyk.

Jak wiele złego mogą zrobić plotki starszych, zgorzkniałych pań, którym w życiu nie wyszło. „Ja nie znalazłam szczęścia w związku. Trwałam przez trzydzieści pięć lat w jakimś toksycznym. Nigdy nie doznałam prawdziwego uniesienia, miłości, namiętności, to dlaczego inna, i to jeszcze córka mojej niby-przyjaciółki, ma być szczęśliwa. W końcu się związała z mężczyzną, który wcześniej miał inne kobiety”. Tylko taka pani jedna z drugą nie rozumieją, co to jest przeszłość, terażniejszość

i przyszłość. Dlaczego ludzie oglądają się do tyłu i rozpamiętują coś, co było? Co to zmieni? Przecież czasu się nie cofnie. Nieważne jest to, co było, minęło, liczy się to, co jest tutaj i teraz, i to, co będzie. Ja na pewno nigdy nie skrzywdzę Basi.

- Filipie, patrz, nie jest dobrze, oni tak naprawdę nie wiedzą, z czym mają do czynienia.

- Wiedzą, że jest to wirus.

- Ale nie mają pojęcia, jak się roznosi. Z tego, co mówią, to my nawet na balkon nie powinniśmy wychodzić.

- Basiu, nie przejmuj się, panikują albo tak mówią, żeby ludzie nie folgowali i nie zaczęli się spotykać z sąsiadami po kryjomu.

- Dziwi mnie tylko to, że oni w rządzie się nie zarażają.

- Może dostali antidotum.

- A jest?

- Nie, nie ma, żartuję sobie. Ten śmieszny policjant, aspirant Paweł Wiśniewski, twierdził, że zostałem wysłany, żeby wszystkich pozarażać, a mi podano antidotum.

- Co to za bzdura.

- Basiu, nie doceniasz swojego męża, przecież jestem agentem.

- Tak, agent z ciebie był, ale twierdzisz, że się zmieniłeś, chyba że Helena miała rację.

- A kubek zimnej wody ci na głowę wylać?

- Oj, mój Filipku, od rana po głowie płaczą ci się brudne myśli.

- To może pójdziemy je zmyć?

- Teraz to może posłuchajmy, co ma do powiedzenia minister zdrowia we własnej osobie. Oni w tym ministerstwie to

jakiś casting robili? Mogłeś pójść, też byś miał szansę się załapać.

- Poszedłbym, ale nie jeżdżą land roverami.

- Tak, to rzeczywiście problem, innej marki nie potrafiłbyś prowadzić. Ale kochanie, oni mają kierowców. Tylko byłby jeden problem, żaden z nich nie jeździłby tak dobrze jak ty. Krzyczałbyś na nich. „Ty debil, jak jedziesz?! Długo mam stać w korku, przecież nie wygrałem czasu na loterii! Jak jedziesz?! Skręć w prawo, nie w to prawo!”

- Ja na ciebie nie krzyczę, jak prowadzisz.

- Nie, tylko tak jakoś głośno oddychasz. Wydajesz dźwięki na granicy sapania.

- Lepiej patrz, dziesięć tysięcy zarażonych.

- Jak? Kiedy? Przecież nas pozamykali.

- Myślisz, że wszyscy grzecznie siedzą w domach? Przecież mamy światło, ogrzewanie, ja byłem w szpitalu, na komisariacie, w komisariacie mobilnym. Ktoś to wszystko obsługuje.

- Pracują w grupach i się zarażają, jeden od drugiego, tak jak ci policjanci z komisariatu.

- Bezdomy w naszym pomieszczeniu gospodarczym też nie siedział tam od dwóch tygodni, a takich ludzi jak on jest sporo.

- Minister powiedział, że bezdomnych zamknęli w domach pomocy społecznej.

- Na pewno wszystkich wylapali, takie bajki to nie ze mną. Ten jeden im umknął i wylądował w naszym apartamentowcu. Przez niego znów bym siedział w areszcie.

- Udało się, zbrodnia doskonała. Nie wiedziałam, że mam męża mordercę doskonałego.

- Nie żartuj tak, bo Tomasz usłyszy i doniesie. Chyba znów siedzi na balkonie i uszu nastawia. Słyszysz? Szura krzesłem.

- Boi się włączyć telewizor, to próbuje odbierać sygnał od sąsiadów, na krzywy ryj.

- Basiu, skąd u ciebie takie słownictwo? Ale się zarumieniłaś.

- Gorąco jest, zamknęłaś wszystkie okna. Zaraz zacznę się rozbierać.

- O to mi chodzi.

- O cholera, cztery tysiące dwieście pięćdziesiąt jeden osób nie żyje.

- Jestem ciekaw, czy komendant, przepraszam, pan komendant przeżył.

- Filipie, aż tak ci podpadł, że mu źle życzysz?

- Daj spokój, nikomu źle nie życzę, ale jak prawie połowa zarażonych zmarła, to nie wiadomo, czy jemu się udało uciec przed kosą kostuchy. Może przyszła do niego, taka ubrana na czarno, z białą twarzą, w rękę trzymała pałę teleskopową, którą dzieliła go po plecach. Basiu, co tak na mnie dziwnie patrzysz? Przecież się wygłupiam.

- W zaistniałej sytuacji cóż innego ci, Filipie, pozostało? Proszę, kolejnych sto ofiar.

- Szkoda, że nie dziewięćdziesiąt dziewięć.

- Filipie, stres cię zżera, zaczynasz świrować.

- Jak na schizofrenika przystało.

- Myślisz, że ta pani doktor była zdrowa na umyśle?

- Myślę, że nie dlatego została psychiatrą.

- To niedobrze.

- Co niedobrze?



- Jeżeli ona ma problemy psychicznie, to dobrze nie wróży, jej diagnoza mogła być słuszna, przecież swój poznał swego.

- Basiu, ty tak na poważnie? Teraz to się ubawiłem, zaraz się przewrócę i nie będę się mógł podnieść.

- Idę upiec ciasto, a ty sobie tu leż, oglądaj, słuchaj i rób notatki, bo ja, miksując składniki, nie będę słyszała. Nie wiem, jak tam z tą twoją pamięcią. Filipie, czy w klasztorze uderzyłeś się w głowę?

- Tak, zleciał mi na głowę obraz Świętego Józefa, patrona małżeństw.

- Naprawdę?

- A jak myślisz?

- Żartujesz.

- Skutecznie, bo ty się uśmiechasz.

# Rozdział 15

## *Dzień świra*

Siódma – trochę dzisiaj pospałem, to przez tę telewizję. W sumie niepotrzebnie ją włączyli. Zjadacz czasu. Wczoraj nie przeczytałem ani jednej strony książki, za to obejrzałem chyba wszystkie wydania wiadomości, cztery filmy i dwa programy przyrodnicze. Kolejny dzień poszliśmy późno spać. Basia jeszcze śpi, ona to pobiła rekordy oglądania, nie pamiętam, kiedy się jej ostatnio udało nie zasnąć, oglądając film. Do sypialni poszliśmy o drugiej trzydzieści.

Jestem ciekaw, czy Tomasz się zorientował, że sobie z niego żartuję, i włączył telewizor, czy grzecznie patrzył w czarny ekran.

Niestety dzisiaj o dwunastej wszystko się wyda. Zapewne zadzwoni do swojego przyjaciela i zapyta go, czy podjął ryzyko oglądania telewizji. Chciałbym usłyszeć tę rozmowę i zobaczyć minę Bogusława, zapewne będzie bezcenna. Bogdana poznaliśmy kiedyś na urodzinach Anki. Na początku sprawiał wrażenie zarozumiałego snoba – właściciel firmy, która dystrybuje kawę do osiemdziesięciu procent restauracji i barów w Trójmieście. Jak się później okazało, była to poza. Nie wiem, co Tomasz wraz ze swoją małżonką powiedzieli mu o mnie, ale Bogdan się tak zachowywał, bo również miał mnie za snoba.

Szybki trening, bo jeszcze parę dni, a moja niećwicząca przed pandemią żona będzie sprawniejsza ode mnie. Nie konkuruję z nią, ale jako mężczyzna powinienem być silny i sprawny, żeby móc chronić swoją kobietę. Na ten moment Basia wygrywa systematycznością.

Wiadomości. Ciekawe, co dzisiaj wydarzyło się w naszym kraju. Już skończyły się informacje typu: „Rekordowa liczba wypadków samochodowych, w ostatni weekend zginęło sto dwadzieścia osób, pięćdziesiąt zostało rannych”. Wszyscy przez lata się głowili nad tym, jak zmniejszyć liczbę wypadków drogowych, wprowadzono dodatkowe ograniczenia prędkości, wybudowano wzniesienia na ulicach, tak zwanych martwych policjantów, postawiono ronda. A rozwiązanie okazało się banalnie proste – wystarczyło zamknąć obywateli w domach.

- Filipie, dlaczego mnie nie obudziłeś?

- Basiu, bo spałaś. Śpieszysz się gdzieś?

- Tak, postanowiłam, że dzisiaj będzie inny dzień niż ten poprzedni.

- To ciekawe. Ja od trzech dni odnoszę wrażenie, że przeżywam dzień świra.

- Nie jesteś nauczycielem polskiego i w przeciwieństwie do Adasia Miauczyńskiego jesteś szczęśliwy w małżeństwie. Chyba że żyję w błędzie.

- Jedyne błędem to twój dzisiejszy optymizm.

- To ja byłam u ojców kameleułów czy ty? Miałaś wrócić naprawiony, odstresowany, przepełniony optymizmem, gotowy na nowe wyzwania. A tymczasem, zamiast zarażać mnie pozytywnym tokiem myślenia, przejawiasz jakieś zachowania depresyjne. Dzień świra, też mi pomysł.

- To powiedz mi, w jakim zakresie dzisiejszy dzień będzie się różnił od wczorajszego? Nie, to niemożliwe. O proszę, już uaktywnił się pierwszy klocek wczorajszej układanki.

- Filipie, jesteś tam?

- Nie, wyjechałem na wakacje na Wyspy Karaibskie. Czyżbyś, Tomaszu, przez całą noc siedział na balkonie?

- Ty naprawdę jesteś psychicznie chory, zarozumiały dupek.

Tomasz również, podobnie jak wczoraj, wyzwał mnie od psychicznie chorych.

- Co złego ci zrobiłem, mój drogi sąsiedzie, który każdego dnia kwarantanny krok po kroku odsłaniaasz swoje prawdziwe oblicze?

- Ja swoje? To ty się przejrzyj w lustrze. Zadrwiłeś sobie ze mnie z tym telewizorem. Myślisz, że jak masz lepszą pracę, piastujesz wyższe stanowisko w hierarchii korporacyjnej, to możesz pomiatać innymi?

- Tomaszu, brałeś już dzisiaj prysznic?

- Nie, a jakie to ma znaczenie?

- Idź, weź, potrzyмай głowę pod zimnym strumieniem wody, ochłódź mózg i mnie zawołaj. - Idiota!

- Co, prawda w oczy kole? Jak myślałeś, że cię lubimy, to się myliłeś.

- Tomek, ja skończyłem chodzić do przedszkola trzydzieści osiem lat temu. Po twoim zachowaniu wnioskuję, że ty jednak wróciłeś do korzeni. Nadal w piątki serwują zimną zupę owocową z makaronem?

Poszedł, schował się. I dobrze. Ja wszystko rozumiem, siedzenie w domu na nikogo dobrze nie wpływa. On już powoli przechodzi w fazę obłądu. Na szczerłość mu się zebrało. Może

oni tak się kłóca, bo ta szczerłość przejawia się nie tylko w stosunku do mnie? Pewnie Ance też mówi wszystko, co mu ślina na język przyniesie, i dziewczynnie puszczaają nerwy. Siedzi w domu i układa scenariusze, co powiedzieć, żeby komuś sprawić przykrość.

- Basiu, Tomasz schował się do swojego domku, idę, zrobię nam śniadanie.

- Nie, dzisiaj ja zrobię.

- Daj spokój, nie było mnie tak długo.

- Korona z głowy mi nie spadnie, choć trochę zaburzymy schemat dnia. Po śniadaniu zabieramy koc i idziemy wypić kawę na balkonie.

- Jest zimno, przeziębisz się.

- Założymy kurtki i będzie ciepło, nie marudź jak znudzona życiem stara panna. Śniadanie jemy w piżamach.

Optymistka, myśli, że jak zmieni kilka elementów, to od razu poczuje się lepiej. Szkoda, że nie zabrałem tych tabletek ze szpitala, teraz by mi się przydały. Nie wiem, jak długo jestem w stanie wytrzymać w zamknięciu. Miesiąc to dla mnie zdecydowanie za długo. Zobaczą, co ma do powiedzenia showman z Ministerstwa Zdrowia. Co Basia w nim widzi? Taki przeciętniak. A może ma w sobie coś, co kręci kobiety? Zarost? Też mam. Dobrze dobrana fryzura? Miałem, niestety odeszła w zapomnienie. Przepraszam, a jego kto strzyże, skoro salony fryzjerskie są zamknięte? Może mają w ministerstwie fryzjera na etacie? Albo taki zespół do zadań specjalnych „Zdrowie i uroda”, w którego skład wchodzi fryzjer, kosmetyczka, masażysta, rehabilitant i trener personalny? A jak nie mają, to powinni o takim pomyśleć. Taki polityk czy rzecznik prasowy

powinien świecić przykładem. Mieć miłą aparycję, bo to na pewno przysporzyłoby mu fanów, i to nie tylko ze strony kobiet. Generalnie ludzie oceniają drugiego człowieka po wyglądzie. Zostało to poparte badaniami, że osoby zadbane mają większe szanse na lepszą pracę, wyższe wynagrodzenie. Nie ma co, przed obiadem muszę poćwiczyć. Jakby chociaż pozwolili się poruszać obywatelom w obrębie własnego domu, to poszedłbym poćwiczyć na trawie i skorzystałbym z zewnętrznej siłowni.

- Basiu, twój idol będzie przemawiał. Przybiegniesz, żeby go zobaczyć, czy zrobić głośniejsze?

- Nie chcę, Filipie, żebyś był zazdrosny, i tak masz dzisiaj kiepski nastrój. Obiecuję, że dzisiaj nawet na niego nie spojrzę.

- To posłuchajmy, co ma do powiedzenia.

- *Dzisiaj odnotowaliśmy kolejny znaczący wzrost zachorowań, tym razem ogniska zakażeń wystąpiły w schroniskach dla bezdomnych ludzi w Gdyni, w Krakowie Bielanych, Piasecznie i Kudowie-Zdroju, w sumie dwieście trzydzieści dwa przypadki.*

- A jednak przybiegłaś?

- Śniadanie panu przynoszę.

- Dziękuję bardzo, moja kochana żono, ale jutro to już ja robię śniadanie.

- Coś nie tak? Jeszcze nie spróbowałeś, a już masz uwagi.

- Nie, wygląda bardzo apetycznie, ale ostatnio cię zaniedbywałem i postanowiłem, że teraz, przeżywając dzień świra, odpokutuję choć trochę za winy.

- Po śniadaniu zmyj podłogę.

- Co mam zrobić? Daj spokój, przecież tym zajmuje się pani Halinka.

- Filipie, nie zauważyłeś, że nie przychodzi?

- No tak, coś się stało?

- Nic takiego wielkiego, tylko ludzie mają zakaz wychodzenia z domów.

- Nie mogę się do tego przyzwyczaić.

- Może, Filipie, nie będziesz musiał, spójrz, na pasek informacyjny: „Obywatele będą mogli zrobić zakupy, za chwilę rzecznik ministerstwa przedstawi szczegóły”.

- Słyszysz? Zdiagnozowano chorych lekarzy i pielęgniarki w szesnastu polskich szpitalach oraz w Elektrowni Powiśle.

- Jeżeli wirus tak szybko się rozprzestrzenia, to dlaczego wypuszczają ludzi na ulicę? Chyba ten sposób dostaw jakoś działa.

- Wydaje mi się, że nie działa. Takim ludziom jak my, mieszkającym w skupisku, łatwo można dostarczyć jedzenie. A co z tymi, którzy mieszkają na wsi?

- Basiu, oni mają swoje produkty, do tego zdrowe i świeże. Pamiętasz te marchewki, które przywoziłem, gdy wróciłem z Łodzi?

- Tak, były małe, niekształtne, ale soczyste i smaczne. Narobiłeś mi smaku, mam ochotę na marchewkę gotowaną z masłem.

- Masła nie mamy.

- To zrobimy z oliwą z oliwek, nie będzie to to samo, ale zawsze namiastka wspomnienia z dzieciństwa. Filipie, słuchaj.

- *Dzisiaj rozpoczynają pracę operatorzy telefonii komórkowych, umożliwi to państwu robienie zakupów. W każdym gospodarstwie domowym jeden z domowników będzie mógł w wyznaczonym czasie zrobić zakupy w okolicznym sklepie. Otrzymacie państwo esemesem informacje. Czas realizacji zakupów od wyjścia do wejścia do domu*

*to trzydzieści minut. Zaleca się noszenie maseczek w drodze na zakupy i nakazuje podczas ich robienia.*

- Basiu, już wiem, co dzisiaj będziesz robiła.

- Na jaki genialny pomysł wpadł mój mąż?

- Uszyjesz mi świetną maseczkę.

- A może sobie? „Zaleca się, żeby zakupy robiła osoba, która nie cierpi na przewlekłe choroby”.

- Przecież ja nie cierpię.

- Nie powiedziałabym, schizofrenia jest na pewno chorobą przewlekłą.

- Basiu, ale ja nie mam...

- To spójrz na wypis ze szpitala.

- Ale śmieszne.



# Rozdział 16

## *Nowy Rok w maju*

Nastąpiło końcowe odliczanie, jak w sylwestra, też przed dwunastą, tylko tym razem w południe. Jak dzieci, które dostały telefony w prezencie na komunię, staliśmy z nimi w rękę, żeby włączyć je, jak tylko operatorzy włączą sygnał.

Nalałem nam prosecco do kieliszków, zapaliłem świeczki i czekaliśmy. Basia wymyślała, do kogo to ona nie zadzwoni. Oczywiście zacznie od rozmowy ze swoją mamą. Stan psychiczny mojej teściowej się pogorszy, jak się dowie, że ja żyję i mam się dobrze.

A ja zacznę od telefonu do szefa rady nadzorczej, Adriana, z pytaniem, jakie są plany co do naszej filii w Polsce. Wcale się nie zdziwię, jak ją zamkną. Jeżeli to prawda, że wirus rozprzestrzenił się po całym świecie, a takie informacje podają w wiadomościach, to czeka nas globalny kryzys.

Restauracje ani supermarkety nie będą teraz inwestowały w nowy sprzęt chłodniczy, będą potrzebowały środków na przetrwanie, a nie na rozwój. Sytuacja mojej filii jest na tyle trudna, że globalna sprzedaż do supermarketów odbywa się bezpośrednio z poziomu centrali, a mi pozostają do obsługi restauracje, które nie wiadomo kiedy wrócą do życia. A ile z nich przetrwa ten okres posuchy? Oczywiście każdy z bywalców marzy o tym, żeby pójść na dobry obiad lub kolację, do której

wypije lampkę, a może bardziej – butelkę wina. Tylko marzenia i rozsądek to dwie różne sprawy. Czy będzie warto się narażać dla chwili przyjemności, którą można zaaranżować w domu? Przecież doskonale się bawiliśmy z Basią w wirtualnej restauracji. Wirus nie zniknie z dnia na dzień.

Nawet mam pewne obawy przed pójściem do sklepu. Z jednej strony jest ta chęć dotknięcia produktów, dokonania wyboru tego, na co się ma ochotę w danym momencie, ale przecież jest to obarczone ryzykiem.

– Filipie, za dwie minuty włączą telefony. Patrz, w telewizji włączyli zegar odliczający sekundy.

– Basiu, wzniesmy toast za powolny powrót do normalności.

– A jaka będzie radość, jak będziemy mogli korzystać z internetu!

– Wiem, nie oderwę cię sprzed ekranu przez parę godzin.

– Parę godzin? Chyba żartujesz. Parę dni. „Vouge”, „Elle”, „Twój Styl”. Pokazy mody z Paryża i Mediolanu.

– Baśka, Francuzi i Włosi prawdopodobnie też zmagają z się ze Zmorą.

– Kto ci powiedział? Pani doktor z psychiatrika czy Cyprian Czadowy?

– Zaraz będziemy mieli pełen obraz sytuacji.

– Widzisz, mój malkontencie, ty mówiłeś o dniu świra, a tu się nasza rzeczywistość zmienia jak w kalejdoskopie.

– Włącz lepiej komórkę, mój kalejdoskopie.

– Jest, działa! Mogę wybrać numer! Ulubione: mama.

– A moja nie działa, włączyła się i wyłączyła. Chyba jej nie naładowałem.

- Jak nie naładowałeś? Przecież wkładałeś wczoraj do ładowania.

- Tak mi się wydawało.

- Może ładowarka jest zepsuta?

- Nie, Basiu, to nie ładowarka. Nie włączyłem przedłużacza.

- Osobiście wkładałam do gniazdka.

- A nacisnęłaś taki duży czerwony przycisk? Zapomniałaś.

- Nie martw się, Filipku, zaraz się naładuje. Do kogo chcesz zadzwonić? Poczekaj, nie mów... Czyżby do Adriana?

- Brawo, wygrała pani herbatę malinową z konfiturą.

- A z przyjemnością odbiorę swoją nagrodę, poproszę.

Uduśliłbym tę moją roztrzepaną artystkę. Ale czego można się spodziewać po projektantce mody? Ona żyje w tym swoim świecie kolorów (których ja nie odróżniam), tkanin, (to już czarna magia) i łączenia wzorów. Szacunek dla niej, że ona jest w stanie nad tym zapanować. Jak pracuje nad jakimiś nowymi projektami, to nasz salon wygląda, jakby spotkały się pośrodku niego jakieś zwierzęta, które obdarły ludzi z ubioru i strzępki ubrań porzrzucały wszędzie, gdzie tylko wzrokiem można sięgnąć.

- Filipie, telefon nie działa, nie ma sygnału.

- Jak nie ma sygnału? Przecież mieli włączyć o dwunastej.

- Włączyli. Przez chwilę, jak wybrałam numer, był wolny sygnał, a teraz jest komunikat: „Operator nie może zrealizować połączenia”.

- Jak ty się nie możesz dodzwonić do mamy, to ja tym bardziej do Hamburga nie mam szans. Dobrze, że nie włączyłaś tego przedłużacza.

- No tak, teraz to moja wina.

- Nie denerwuj się, to, że nie poplotkujesz z mamą, to nie koniec świata.

- Dla ciebie może nie, bo jej nie lubisz, ale ja się denerwuję, nie wiem, co się z nią dzieje, czy jest zdrowa.

- Złego diabli nie biorą. Pewnie cieszy się świetnym zdrowiem i piecze ciasta dla tego swojego sąsiada. Jak mu tam? Romualda?

- Przecież nie można wychodzić z domu.

- Nie bój się, twoja mama znajdzie na to sposób, żeby obejść zakaz. Jestem zaskoczony, że jeszcze do tej pory nie zapukała do naszych drzwi. Może się ludzi, że ja powoli już tutaj umieram i jeszcze musiałyby udzielić mi pomocy. A tak jest szansa, że spotkamy się na moim pogrzebie.

- Filipie, á propos pogrzebu. Jak teraz są one wyprawiane, skoro ludzie nie mogą wychodzić z domu?

- Gdyby był internet, to zapewne online. A tak wrzucają delikwenta z wirusem do pieca i wkładają gościa w urnie do szufladki na cmentarzu. Przyklejają naklejkę, a pogrzeb odbędzie się w innym terminie.

- Filipie, nie można żartować z pogrzebu.

- Ja nie żartuję, zadałaś pytanie, to ci na nie udzielam odpowiedzi.

- Tak jest, powiedzieli ci w szpitalu, na komisariacie? Czy tylko spekulujesz?

- A jak myślisz, mój kochany czupurku?

- W sumie nie mają innego wyjścia. Może chociaż ksiądz modlitwę odmawia.

- W wersji skróconej, żeby za długo nie stać na zewnątrz.

- Obawia się, że wirus spadnie mu na głowę?

- Z jakiegoś powodu zamknęli nas w domach i nie pozwalają wychodzić na zewnątrz.

- Od jutra będziemy mogli chodzić na zakupy.

- Szybkie zakupy, będę musiał biec. Jak się będę szybko przemieszczał, to nie spadnie mi na głowę.

- O ile pozwolą choremu człowiekowi wyjść do sklepu.

- Ja nie jestem chory. Jakaś wariatka próbowała wmówić mi chorobę, napisała coś w tym swoim małym komputerku i co, teraz będę miał przypiętą łatkę wariata?

- Nie denerwuj się, mój psycholu. Chodź, utulę cię, zanim zaczniesz słyszeć inne głosy i widzieć postacie, których nie ma.

- To znów on. Co Tomasz robi na balkonie? Zaraz kamień ze ściany odpadnie.

- Nie zdążyłam, za późno pomyślałam o tym zagrożeniu.

- Baśka, nie słyszysz tego idioty Tomasza? Nie udawaj.

- Filipie, działają wam komórki? Ja wybrałem numer do trzech osób i za każdym razem słyszę pojedynczy sygnał, a później komunikat: „Operator nie może zrealizować połączenia”.

- Widocznie stwierdzili, że jesteś niebezpieczny dla otoczenia i nie powinienes komunikować się ze światem.

- Bawi cię to?

- Tak, Tomaszu, powoli rozmowę z tobą zaczynam traktować jako występ stand-upowy.

- A ty, Filipie, jesteś głównym komikiem?

- Chyba nie podejrzewasz, że ty? Ludzie występujący w stand-upie są bardzo inteligentni, a twój poziom inteligencji jest bardzo niski.

- Panowie, odpuście sobie. Cześć, Tomaszu.

- Cześć, Basiu. Coś z twoim mężem jest nie tak.

- Z tobą jest coś nie tak. Nie wychodzę na balkon, ale słyszę, jak go obrażasz. W końcu on się zdenerwował.

- Widzę, że na ciebie też ma zły wpływ, a kiedyś byłaś taką cudowną babką...

- Kiedyś to zazdrościłam tobie i Ance, że potraficie tak sobie okazywać uczucia, a teraz widzę, że to tylko pozory.

- Po czym to wnosisz?

- Po waszych słodkich rozmowach, podczas których jad wydobywa się z waszych ust.

- Znaleźliśmy się w nietypowej sytuacji i to jest powód naszych małych sprzeczek.

- Małych? To prawdziwe tornado, dopiero przejdzie przez wasze mieszkanie? Proszę, dajcie znać kiedy, to zamkniemy okna i włożymy stopery do uszu. Albo głośno włączymy muzykę.

- Jak włączycie muzykę bez dostępu do internetu?

- Tak, że mamy ściągniętą playlistę offline na Spotify. Przepraszam, Tomaszu, schowaj się do swojej nory, bo jeszcze jakiś wirus spadnie ci na głowę.

- Wariatka!

- Dziękuję za komplement. Jak jeszcze rozmawiasz z Anką albo chociaż wydajesz do niej jakieś dźwięki, to ją pozdrów.

- Basiu, twój telefon dzwoni.

- Naprawdę? Czy sobie żartujesz, żeby wyciągnąć mnie z potrzasku?

- Miałaś ściszyony, moja ulubiona teściowa dzwoni. Jak chcesz nadal rozmawiać z naszym najlepszym sąsiadem, to mogę odebrać.

- Nawet mi się nie waź. Jak cię znam, zapewne jej coś nawciskasz.

- Jak bym mógł? Halo, mamusia? Tak, niestety żyję...

# Rozdział 17

## *Wyprawa do sklepu*

Dzień, w którym mogliśmy korzystać z telefonów, był bardzo gorącym dniem. Trochę został zachwiany dzień świra.

Niedawno narzekałem, że codziennie robimy to samo, chociaż Basia przekonywała mnie, że tak nie jest. A teraz brakuje mi tej monotonii i uporządkowania. Nawet nie miałem pojęcia, że mamy tak dużą potrzebę rozmowy ze znajomymi.

Oczywiście dostałem po głowie za wylewnie miłą rozmowę (a tak naprawdę wstęp do niej) z moją ukochaną teściową. Udało mi się zamienić z Wandą dwa zdania, Basia rzuciła się na mnie jak sęp na padlinę i wyrwała mi słuchawkę. Tylko cedziła przez zęby:

– Filipie, nie mogłeś się powstrzymać, musiałeś.

Musiałem! Jakżeby inaczej, dlaczego miałem nie skorzystać z okazji? Wanda, jak tylko ma możliwość, podkreśla, jaki jestem beznadziejny i że gorzej jej córce się nie mogło przytrafić. To, że kocham Basię nad życie, dla niej nie ma żadnego znaczenia. Później zaśmiewałem się do rozpuku, bo po pięciu minutach połączenie zostało przerwane. Ale się panie nagadały. Na pewno Wanda nie zdążyła pomarudzić, jaka to jest biedna i nieszczęśliwa.



- Widzisz, kochanie, ktoś, kto nadzoruje nasze rozmowy, nie mógł już słuchać narzekania twojej mamy i przerwał połączenie.

- To dziwne, spróbuję jeszcze raz się dodzwonić.

- Udało się, kochanie?

- Nie, nie ma sygnału.

- Już koniec, nie mogli słuchać twojej mamy, zablokowali jej telefon.

- Głupoty opowiadasz.

- Wandzia mi źle życzyła, dlatego przerwali. Była bardzo niezadowolona, że jestem cały i zdrowy.

- Mówiła, że bym uważała na ciebie, bo może przywoleś Zmorę do domu i mnie zarazisz.

- Powiedziałaś jej, że już za późno, bo się kochaliśmy bez opamiętania i jak miałbym cię zarazić, to już byłabyś chora?

- Nie, powiedziałam, że nie ma takiej możliwości, żebyś mnie zaraził.

- Ładnie tak mamę okłamywać?

- Nie ma możliwości, bo jesteś zdrowy.

- Nic nie mów, pozwól, że zgadnę. Powiedziała, że nie ma tej pewności, bo kto cię wie, gdzie się przez prawie cztery tygodnie włóczyłem.

- Daj spokój.

- Zgadłem, prawda?

Ja nic złego nie zrobiłem tej kobiecie. Sama nie odnalazła szczęścia w miłości i koniecznie chciała, żeby córka podzieliła jej los. Zamiast się cieszyć ze szczęścia swojej jedynaczki, to doszukuje się dziury w całym. I nie jest to kwestia wieku, bo siedem lat temu też nie wyrażała się pochlebnie na mój temat.

Telefony nie działały, tak jak powinny. Każda nasza rozmowa trwała maksymalnie dziesięć minut, a później była przerywana. Do Adriana nie udało mi się dodzwonić. W sumie próbowałem bezskutecznie połączyć się jeszcze z kilkoma osobami z centrali. Wyglądało to tak, jakby nie można było realizować połączeń zagranicznych. Nie wiem, czy to możliwe, żeby operatorzy włączyli tylko sieci w zakresie krajowym, ale czemu nie, przecież mamy dwudziesty pierwszy wiek. Teraz wszystko jest możliwe. Nie dziwiłbym się, jakby nas cały czas inwigilowali i wrywkowo nagrywali nasze rozmowy, w szczególności te dotyczące biznesów.

Basia z kimś rozmawiała i nagle przybiegła z wypiekami na twarzy.

- Filipie, mam pracę! I to jaką świetną!

- Wystarczyło sześć minut rozmowy i otrzymałaś zlecenie?

- Ty mnie inwigilujesz, sprawdzasz, z kim i jak długo rozmawiam?

- Basiu, daj spokój, tak strzeliłem. Nie wiem, jak długo rozmawiałaś. Mnie się udało maksymalnie dziewięć minut i czterdzieści dwie sekundy.

- No dobrze, przepraszam.

- Proszę. Powiedz, kto dzwonił i w jakiej sprawie. Masz zaprojektować stroje do trumny?

- Cóż za optymizm z ciebie bije, aż mnie poraziło.

- To taki żart.

- Czarny humor.

- Przepraszam, może to głupio zabrzmiało, w szczególności w sytuacji, kiedy podali w wiadomościach, że nie żyje już prawie dwa tysiące osób.

- Zadzwoił do mnie właściciel takiej niedużej firmy, przynajmniej tak mi się wydawało, jak projektowałam dla niego kilka sukienek wieczorowych.

- W jakiej sprawie?

- Chciałby, żebym zaprojektował i stworzyła prototypy pizam. Otrzymał jakieś duże zlecenie z Ministerstwa Zdrowia.

- Jakim cudem, skoro wszyscy jesteśmy zamknięci i dopiero dzisiaj włączyli nam telefony?

- Widocznie cuda się zdarzają. Przecież rząd pracuje, mogli wysłać po niego samochód. Po ciebie też przyjechali takim ładnym, szaro-niebieskim z tarasem.

- Ale śmieszne.

- Sam się z tego śmiałeś, że dołączyli ci kolejny zarzut, do szpiegostwa dodali zabójstwo.

- Dobrze, że nie ze szczególnym okrucieństwem.

- Byłeś humanitarny, pan na twój widok dostał zawału.

- A może na twój. Tak się wystroiłaś, idąc ze śmieciami, że pomyślał, że trafił na jakieś przyjęcie, a nie do pomieszczenia gospodarczego. No dobrze, a jak mu je przekażesz?

- Ktoś z ministerstwa po nie przyjedzie.

- Tylko proszę mnie w to nie mieszać, ja już sobie wystarczająco nagrabiłem, niepotrzebne jest mi jeszcze to, żebym został posądzony o bycie podwójnym agentem.

- Jak się wczoraj kochaliśmy, to odnosiłam wrażenie, że jest was trzech, a nie dwóch. Dwoiłeś się i troiłeś.

- Człowiek się stara, jak może, żeby kobieta była szczęśliwa, a ona tylko czeka, żeby sprawić mu przykrość.

- Przecież żartowałam.

- Teraz już za późno. I nie śmieję się tak głośno, bo Tomasz zadzwoni po policję albo do psychiatry i powie, że zwariowałaś. Baśka, a może ten wirus uszkadza komórki mózgu i ludzie zaczynają wariować?

- Mnie dorwał parę lat temu, gdy zwariowałam na twoim punkcie.

Jakie to jest obłudne ze strony rządzących. Jednych obywateli zamykają w domach, odcinają im dostęp do telefonów, telewizji i internetu, a wybrańcom dają zlecenia na produkcję piżam. Basia nie zapytała się o ilości, jakie będą produkowane, ale zapewne olbrzymie i kontrakt będzie opiewał na kilka, a może nawet kilkanaście milionów. Moja żona otrzymała propozycję wynagrodzenia w wysokości trzydziestu ośmiu tysięcy złotych. Jeszcze nigdy nie dostała takich pieniędzy za projekt, tak banalny projekt. Tak mi się przynajmniej wydaje, że dla niej nie będzie stanowiło żadnego problemu zaprojektowanie i uszycie makiet. Będą przekazane do szpitali, jak również do sprzedaży dla obywateli. Pewnie niektórzy w domach będą hospitalizowani.

Może niedługo nas wypuszczą. Dzisiaj rzecznik Ministerstwa Zdrowia zapowiedział, że zamówili siedem milionów maseczek z Chin i kilkadziesiąt tysięcy kombinezonów ochronnych. Śmiałyśmy się z Azjatów, a teraz sami będziemy anonimowi. Tylko żeby kradzieże się nie nasiliły.

To zamówienie też jest jakies podejrzane. Od kiedy państwowe pieniądze są wydawane poza przetargiem? Ktoś zbuduje sobie nowy dom albo kupi jacht.

- Basiu, mogłaś mu trochę pomarudzić, że to dużo pracy, coś nowego, co do tej pory nie było realizowane na szeroką skalę w Polsce, tylko było importowane z Chin. Musisz zaprojektować

odpowiedni krój, aby choremu wygodnie się leżało, żeby się nie pocił.

- Filipie, nie można być zachłannym. Jeszcze parę godzin temu oboje się obawialiśmy, że zostaniemy bez środków do życia, a jak wpadło zlecenie, to wydziwiasz. Trzeba cieszyć się chwilą, chwycić byka za rogi i do roboty.

- Ale on na pewno kupę kasy za to zgarnie.

- Ja też za darmo nie będę pracowała. O, otrzymałam wiadomość esemes.

- Basiu, kolejne zlecenie?

- Nie, dziwne, nieznanym numer, informacja rządowa.

- Ja też otrzymałem. „Szanowni Państwo, mamy przyjemność powiadomić, że od jutra będziecie mieli Państwo możliwość zrobienia zakupów w sposób tradycyjny. Prosimy włączyć w komórkach geolokalizację. W ciągu stu dwudziestu minut otrzymacie informację, w którym sklepie i w jakich godzinach będziecie mogli zrobić zakupy”.

- Ja idę po zakupy.

- Basiu, nie ma mowy, nie będziesz się narażała. A poza tym kobieta nie powinna nosić siatek.

- To niesprawiedliwe, ja tutaj będę się dusiła w domu, a ty będziesz szalał po sklepach.

- Oj tak, zaszaleję! Chcesz coś z Douglasa?

- Myślisz, że będzie czynny?

- Żartuję. Musieliby zacząć sprzedawać żywność. Nie podejrzewam, że najbliższy sklep będzie na Monte Cassino. Pewnie będę mógł iść do Lewiatana na 3 Maja.

To niesamowite, jeszcze niedawno wydawało się nam, że jesteśmy wolnymi ludźmi, możemy robić, co chcemy. Chodzić,

gdzie chcemy i z kim chcemy. Siedzieć w miejscu, w którym mamy ochotę. Pełna swoboda w poruszaniu się i spędzaniu czasu, a ciągle narzekaliśmy. Malkontentstwo na porządku dziennym. Korki – źle; kolejka, to znaczy trzy osoby do kasy – awantura na cały sklep. Nie żebym to ja się awanturował, mam na myśli innych. W restauracji napis: „Proszę czekać na wskazanie stolika” – kelnerowi dostaje się po uszach, że za długo, co to za zwyczaj, dlaczego nie można usiąść, jak jest wolny stolik. Gość mimo próśb siada do stolika, po czym robi awanturę, że nieposprzątany. A teraz wszystko się zmieniło. Jesteśmy zamknięci, miejsca, do których chodziliśmy i wiecznie nam coś w nich nie pasowało, również są zamknięte. Mamy za swoje, to jest kara za to, że nie docenialiśmy tego, co mamy.

– Basiu, otrzymałaś esemesa?

– Tak, właśnie przyszedł. Miałaś rację, zakupy możemy zrobić w Lewiatanie na 3 Maja.

– Nie możemy, tylko jedno z nas może.

– Czepiasz się szczegółów. Rozumiem, że już postanowione, że to ty jesteś tym szczęśliwcem?

– Tak, rolę męzczyzny jest zadbanie o strawę dla kobiety i ja zamierzam to zrobić.

– Dobrze, to ja będę stała na balkonie i wypatrywała cię jak Julia Romea.

– I przywitasz mnie tymi słowami: „Wszystko dla ciebie zrobić mogę. Tylko mnie kochaj!”.

– Filipie, nie kochaj, tylko przynieś coś smacznego na kolację. I może jakąś buteleczkę wina?

– To się okaże, czy alkohol będą sprzedawać.

– Gdzieś tam spod lady, jak za komuny.

- Zawinięte w gazecie i do tego pęto kielbasy, żywieckiej suchej.

- Kielbasa dla ciebie, wino dla mnie.

- Ja bym się z tobą, Basiu, kielbasą podzielił.

- Tylko ja i tak bym nie skorzystała z twojej dobroci serca.

- To nie w porządku, ja tu chcę odjąć sobie od ust i dać tobie, a ty, moja żono, chcesz pozwolić na to, żebym umarł z pragnienia.

- Filipie, koniec filozofowania, idź już, bo przypadnie twoja kolej.

- Co mam kupić?

- Coś smacznego, nie musi być pożywne.

Dziwne, puste ulice, chociaż w sumie nie do końca – rodzina lisów zadomowiła się pośrodku trawnika. Dobrze, że dozorczy nie ma, bo jeszcze by je kazał wyłapać i wywieźć do lasu. A to takie małe, bezbronne, zaraz by dorosłe zwierzęta je rozszarpały.

Rozkoszne, siedzą i patrzą się prosto w oczy, najwyraźniej nie odczuwając żadnego zagrożenia ze strony człowieka. W Sopocie po ulicach biegają lisy, w wiadomościach dziennikarka mówiła, że na Krupówkach w Zakopanem były widziane dwa małe niedźwiadki. Pod Gubałówką chodzi sobie między domami jakieś trzydzieści lisów. Współczuję właścicielom kurników, mogą parę ładnych okazów stracić. Mam nadzieję, że w przyszłym sezonie nie wróci moda na kurtki i czapki z lisa. Teraz stanowią łatwy cel. Myśliwi nawet nie muszą wychodzić do lasu, żeby je upolować. Myśliwi to kolejna grupa uprzywilejowana, która nie musi siedzieć w domach. Mogą dowoli hasać po lasach, jak kozice po górach.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry, proszę zdezynfekować ręce i podać numer PIN.

- Jest pani niepoważna, jeżeli myśli, że podam pani PIN do karty kredytowej. A ten płyn wysusza dłonie.

- Do karty kredytowej wbije pan przy płatności po dokonaniu zakupów, a teraz proszę o numer PIN, który pana upoważnia do ich realizacji. Co do rąk, jak ich pan nie zdezynfekuje, to nie będzie mógł dotykać towaru na półkach.

- Żartuje sobie pani ze mnie, prawda?

- Nie. Ręce wolne od wirusów i numer PIN poproszę albo proszę opuścić sklep.

- Ja nie wiem, o co pani chodzi!

- To trzeba było mówić tak od razu. Po co ta irytacja? To jest tak, jak kobiety wysyłają partnerów na zakupy, wy nic nie wiecie. Chociaż wie pan, co ma kupić, i wystarczy panu na to dziesięć minut?

- Jak dziesięć, jak w wiadomości była informacja, że piętnaście.

- W tej samej wiadomości otrzymał pan numer PIN. Piętnaście od wyznaczonego czasu. Inni mieszkańcy państwa dzielnicy też chcą skorzystać, a w sklepie może przebywać tylko jedna osoba.

- Bo co, druga ją pogryzie?

- Przed takimi objawami choroby jak wścieklizna nas nie przestrzegano. To nowe doniesienia?

- Tak, ze świata dzikich zwierząt i gadów.

- Dlaczego się pan denerwuje? Proszę zajrzeć do telefonu i podać PIN.



– Sześć, pięć, siedem, osiem.

– Panie Filipie, pozostało panu osiem minut.

– Rewelacja, zapewne zrobię wszystkie zakupy. Basia mnie zabije i będzie mówiła: „A nie mówiłam, mogłam ja iść do sklepu”. Proszę cztery butelki jakiegoś pinot grigio, tylko żeby kosztował więcej niż dwadzieścia złotych.

– Nic z tego, alkoholu nie sprzedajemy.

– Zabrali państwu koncesję?

– Nie, jest zakaz sprzedaży. Panie Filipie, proszę szybciej wrzucać do siatki te zakupy, bo będę musiała wyprosić pana ze sklepu.

– Pani nie jest gorąco w tym kombinezonie?

– A jak się panu wydaje?

– Zapewne jest. To po co pani w nim chodzi?

– Ma mnie ochronić przed zarażeniem.

– Mnie się wydaje, że nic nas nie ochroni, jak mamy się zarazić, to i tak się zarazimy. Ponad dwa tysiące osób zmarło. Jakimś sposobem się zaraziły.

# Rozdział 18

## *Obiad w czasach Zmory*

- Filipie, gdzie są zakupy?

- Basiu, alkoholu nie sprzedają.

- Tak jak podejrzewaliśmy. Miałaś kupić coś na obiad.

- To kupiłem coś.

- Twaróg, pomidory, mozzarella. A jakaś ryba, ryż, makaron?

Przecież skończyły się nam zapasy. Co zjemy na obiad?

- To, co ugotujesz.

- Ugotowałabym jakąś zupę, gdyby były warzywa. Upiekłabym rybę, gdybyś ją kupił.

- Ale nie kupiłem. Nie rozumiem, po co to gdybanie. Nie ma i jak to Włosi mówią: basta.

- Filipie, umyj ręce, zdejmij ubranie, spokojnie usiądź i się uspokój, po co te nerwy.

- Ja jestem spokojny. Ty byś od razu mnie rozbierała. Co to za tekst: „po co te nerwy”? Pani ekspedientka też tak trajkotała...

- Filipie, ja nie trajkoczę, tylko cię proszę. Przecież zdajesz sobie sprawę z tego, że nie wiemy, kiedy i w jaki sposób ten wirus się przemieszcza ani jak atakuje.

- Basiu, nie wiesz? Wskakuje na głowę, później zsuwa się do nosa, którym ty oddychasz, i przeskakuje z człeka na człeka.

- Naprawdę zabawne... W szczególności w sytuacji, w której nie zrobiłeś zakupów.

- Przepraszam, ta ekspedientka tak mnie wyprowadziła z równowagi, że nie zdążyłem załadować koszyka. Najpierw prosiła o jakiś PIN, później odliczała mi czas, który pozostał do zrobienia zakupów.

- Jak odliczała czas?

- Każdy klient ma piętnaście minut, odliczane od wyznaczonej godziny. Jak się spóźnisz, to już nic nie kupisz.

- Co za głupota.

- Też tak twierdziłem. Pani wytłumaczyła mi, że to dla naszego bezpieczeństwa. Klienci nie powinni spotykać się przy półkach sklepowych. Chodzi o to, żeby ograniczyć możliwość zarażenia się.

- Filipie, nie przejmuj się obiadem, zrobię naleśniki z twarogiem. Mam jeszcze jakieś powidła, które dostaliśmy od sąsiadów.

- Dobre są? Nie potrujemy się?

To wszystko jakiś absurd. Odliczanie czasu, udawanie, że paskudnie kwaśne powidła są smaczne, bo przecież nie mogę wyrzucić przykrości żonie.

- Raczej nie, jak nas Zmora nie zabije, to przetwory na pewno nie. Ekspedientka nie powiedziała, że wirus może skoczyć na ciebie z półki sklepowej?

- Basiu, ty tak na poważnie?

- Filipie, sama nie wiem, co o tym wszystkim myśleć, z jednej strony obawiam się o nasze zdrowie i życie, a z drugiej... nie uważasz, że to dziwne? Jakiś wirus pojawił się nagle i lata

sobie nad naszymi głowami. Jeszcze mówią, że to jakieś ptaki z Chin rozniosły go po całym świecie.

- Basiu, nie ptak, tylko ssak.

- Filipie, jaki ssak, mówili o nietoperzu.

- Nietoperz jest ssakiem.

- Jakie to ma znaczenie? Tak czy owak, wydaje mi się to podejrzane.

W sumie to dobrze, że zrobiłem kiepskie zakupy, przynajmniej na obiad będę jadł coś niezdrowego, czego na co dzień Baśka nie gotuje. Uwielbiam jej naleśniki, są takie cieniutkie, z twarogiem i cukrem waniliowym, do tego z żółtkiem. Dzisiaj niestety z konfiturą, ale to i tak niebo w gębie. Pychota. Od jutra nie odpuszczam treningów.

- A może na kolację zrobimy placki ziemniaczane? Jak szaleć to szaleć.

- Z czego się robi placki ziemniaczane?

- Z ziemniaków.

- Bingo. A kupiłeś?

- Nie. Może Tomasz pożyczy?

- On ci pożyczy, aż się zdziwisz. Najpierw się z nim kłócisz, a później chcesz się bratać. Nie przesadzasz?

- Ja mu nic złego nie zrobiłem, to on zaczął mi ubliżać. Nerwy mu puszczają, obawia się, że straci pracę.

- Dziwisz się? Jak nie będzie dla kogo zakładać rachunków i komu udzielać kredytów, to zmniejszą liczbę oddziałów.

- Ja też nie mam tej pewności, czy nie zlikwidują mojej filii, i nie jestem z tego powodu zgorzkniałym dupkiem i imbecylem.

Wiele osób straci pracę. Jak zlikwidują moją filię, to prawie dwieście sześćdziesiąt dwie osoby pójdą na bruk. Nie wiadomo

jeszcze, ile z nich przeżyje. Wiem, brzmi to jak czarny humor, ale przecież nikt z nas nie wie, na kogo wypadnie. Zmora chodzi wśród ludzi i jest w stanie zaatakować każdego, w każdym miejscu i czasie. W wiadomościach pokazali wykres, z którego wynika, że dziewięćdziesiąt procent osób, które zmarły, to osoby powyżej sześćdziesiątego piątego roku życia. Dzisiaj, w ciągu jednego dnia, na świecie zachorowało ponad sto tysięcy osób, w tym najwięcej w Brazylii, Stanach Zjednoczonych i w Rosji. Ile zmarło? Nie chcę nawet o tym myśleć.

- Basiu, Wanda dzwoni, nie odrywaj się od naleśników, odbiorę.

- Nie, Filipie, oddzwonię do mamy.

- Cześć, Wando, już się za nami stęskniłaś?

- Za tobą, Filipie, na pewno nie.

- Mnie też cię brakuje, przykro mi, że nie przyjdiesz do nas na niedzielny obiad.

- Oczywiście, Filipie, cały czas się zastanawiam, co moja córka, taka atrakcyjna, dobra kobieta, widzi w takim nieodpowiedzialnym człowieku jak ty.

- To, czego ty nie widzisz i nigdy nie zobaczysz.

- Przekaż Basi telefon.

- Wando, jest takie magiczne słowo: „proszę”.

- Nie życzę sobie, żebyś mnie pouczał.

- Nie unoś się, bo umrzesz szybciej na zawał niż na Zmorę.

- A ty, cwaniaczku, myślisz, że cię nie dorwie? Też jesteś w grupie ryzyka, masz nadciśnienie, cholesterol pewnie w normie, bo moja córka dba o ciebie i byle czego nie daje ci do jedzenia, pewnie wątroba też nie jest w najlepszym stanie.

- Może gdybyś się u nas stołowała, to też byś nie miała nadwagi i podwyższonego cholesterolu. Nie żebym ci składał jakąś propozycję. Obawiam się, że ani ja bym nie przeżył twoich częstych wizyt, ani ty nie zniosłabyś mojego towarzystwa.

- Nie będę z tobą rozmawiała. Przekażesz słuchawkę czy nie?

- Nie, Basia gotuje obiad i mówiła, że później do ciebie oddzwoni.

- No tak, jeszcze musi ci ugotować i pod nos podać.

- Wando, moja żona ma rację, nie będę z tobą dyskutował, nie jestem w nastroju. Za godzinę twoja córka oddzwoni.

- Osa ugryzła cię w nos? Co się stało? Czyżby żona nie podała ci śniadania do łóżka?

- Śniadania do łóżka to ja, twój wyrodny, beznadziejny zięć, jej podaję.

- Brak ci skromności i pokory, wszystko, co robisz, robisz na pokaz.

- Wszystko? Co masz na myśli?

- Nieważne.

Rzuciła słuchawkę. Co za kobieta, zamiast się cieszyć, że ma zięcia, który zna swoją wartość, potrafi zadbać o swoją kobietę... A przynajmniej jeszcze jest w stanie, bo jak stracę pracę, to nie będę już takim zaradnym samcem alfa, jak się skończą oszczędności, będę przez jakiś czas żerował na pracy mojej żony. Ale dlaczego mam żerować, przecież mogę pomóc Basi rozwinąć firmę. Przestanie projektować dla innych, zacznie dla siebie. Basia będzie projektowała i nadzorowała pracę szwaczek, a ja się zajmę finansami, zamówieniami produktów, stworzę jej sklep internetowy, kampanie reklamowe. Będę miał spokojniejszą pracę, spędzę sporo czasu z kobietą, poza którą

świata nie widzę. Nadrobimy stracone lata, kiedy się nie znaliśmy, nie byliśmy razem. Zbyt długo się zastanawiałem, czy się chcę ustatkować, zarzucić kotwicę w jednym porcie. Od momentu, jak dojrzałem do decyzji i zrozumiałem, że Basia jest jedyną osobą, z którą chcę być do końca życia, towarzyszyły mi obawy, że nie zdążę przeżyć go tak, jak bym chciał, że coś stanie nam na drodze. Wiem, nie powinienem patrzeć wstecz, bo czasu nie cofnę, ale zawsze kusi przeprowadzenie takiej wewnętrznej dyskusji, co by było, gdyby... Gdyby co? No właśnie, gdybym nie zwlekał tyle lat z propozycją wspólnego życia.

- Filipie, chodź szybko!

- Pali się, naleśniki się przypaliły?

- Nie, zobacz, to jest sklep na osiedlu mojej mamy. Może w tej sprawie dzwoniła?

- Skąd mogła wiedzieć, że coś się stało? Przecież nie wychodzi z domu.

- Może miała przydział zakupowy.

- Basiu, słyszysz, jak to brzmi? Tak jak przydział na kartki podczas komuny.

- Wtedy półki były puste, ale można było swobodnie wychodzić z domu.

- Kochanie, dzisiaj są pełne, poza tą z alkoholem, a jesteśmy uwięzieni i sprzedawcy patrzą nam na ręce.

- Pojutrze ja idę do sklepu.

- Basiu, nie ma mowy, jeszcze się zarazisz.

- Jak ja, to i ty. A jak wyjdiesz i złapiesz wirusa, to przyniesiesz do domu i zarazę się od ciebie.

- Patrz: „Zamaskowani sprawcy wybili szybę, splądrowali prawie cały sklep. Skradziono najdroższe przetwory mięsne i nabiał oraz słodyczne. Sprawcy nie pozostawili odcisków palców”.

- Filipie, włamali się o dwudziestej trzeciej, tuż po zamknięciu sklepu.

- I całkiem słusznie. Okoliczni mieszkańcy zapewne pomyśleli, że przy sklepie kręcą się jacyś pracownicy, więc nie wzywali policji. Złodzieje byli przecież ubrani w takie same kombinezony, w jakich chodzi teraz obsługa we wszystkich sklepach.

- Idealna sytuacja dla złodziei te kombinezony i maski. Jaki beczelny, jeden z nich jeszcze pomachał do kamery. Gdzie moja mama robi zakupy? Gdyby nie te ograniczenia, to zrobilibyśmy je za nią.

- Nic jej się nie stanie, nie martw się, Basiu. Wanda na pewno ma spore zapasy, a jak nawet nie, to mała głodówka wyjdzie jej na zdrowie. Ostatnio jak była u nas, połamało się krzesło pod jej ciężarem.

- Nie przesadzaj, było uszkodzone.

- Załóżmy, że tak, ale ty na nim wcześniej siadałaś i nawet nie drgnęło, a ona wylądowała na podłodze.

- Oskarżyła ciebie, że celowo posadziłaś ją na uszkodzonym krześle, bo chciałaś ją zabić.

- Dobrze, że nie zgłosiła tego na policję. Mógłbym być oskarżony o próbę usiłowania morderstwa. Nagłówki w gazecie: „Filip Z., prezes jednej z największych firm działających na terenie Trójmiasta, podjął próbę zamordowania swojej teściowej”.



- Mama się wygrażała. Co ja się wtedy nasłuchałam na twój temat. Jak moja mama rozpaczła i mówiła, że przecież mnie ostrzegała przed tobą. Nie dość, że babiarz, to jeszcze morderca.

- Tak, a jej córka należała do dziewic konsekrowanych.

- Nie wiesz, że dziecko w oczach rodziców jest zawsze idealne?

- Twoja mama to byłaby najszczęśliwsza, jakbyś poszła do zakonu sióstr elżbietanek.

- Dlaczego właśnie do tego?

- Nie pamiętasz, jaka była zachwycona, jak jedna z wnuczek jej koleżanek wstąpiła do tego zakonu?

- Pamiętam, jaka była oburzona, jak po roku uciekła ze studentem seminarium duchownego do Niemiec.

- Też pamiętam, była rozpatrzona, jakby była jej najbliższą rodziną. „Ja bym tego nie przeżyła, gdyby moja wnuczka coś takiego zrobiła. No tak, ale ja nigdy nie będę miała wnuczki. Gdybym miała innego zięcia, to pewnie doczekałabym się gromadki wnucząt”.

- Filipie, daj spokój, taka jest i już jej nie zmienisz. Mój ojciec zostawił ją, jak ja miałam siedemnaście lat, po raz drugi nie ułożyła sobie życia.

- Tak, jest zgorzkniała i nie może znieść, że ty jesteś szczęśliwa.

- Jest po prostu zagubiona.

- Nie dziwię się, że żaden chłop nie chciał jej pomóc się odnaleźć, kto by z taką kobietą wytrzymał. Twój ojciec w porę poszedł po rozum do głowy.

- Daj spokój, lepiej patrz, kolejny sklep okradziony. Z opisu wynika, że to ci sami sprawcy.

- Po czym to wnoszą, po ubraniu czy maskach?

- Po budowie fizycznej.

- Basiu, patrz, komendant, on żyje! Pewnie otrzyma medal za to, że pokonał Zmorę. Zrób głośniej, mężczyzna ma coś do powiedzenia.

*- Nieznani sprawcy dokonali rabunku w trzech sklepach w Sopocie. Wszystkie sklepy znajdowały się w odległości jednego kilometra. Mieszkańcy tej dzielnicy będą mogli zrobić zakupy w sklepie przy ulicy Niepodległości. Sprawcy wkrótce zostaną pojmami. Jutro prokuratura rozpoczyna normalny dzień pracy, zarówno ta, jak i wszystkie zaległe sprawy będą rozpatrywane w trybie przyspieszonym.*

- Basiu, jak ze mną rozmawiał, nie był taki elokwentny.

- Filipie, kamera zjechała niżej, on czyta z kartki.

- No tak, trzy zdania powiedzieć z głowy to mogłoby go przerosnąć. Teraz już wiem, dlaczego aspirant Paweł Wiśniewski ma problemy z logicznym myśleniem.

- Myślisz, że komendant stara się dobierać sobie pracowników mniej rozgarniętych, żeby nie wygryźli go ze stołka? Jeżeli tak, to musi być niegłupi chłopak.

- Masz rację, otaczając się idiotami, możesz rządzić, jak chcesz, nikt ci nie podskoczy. Dobra strategia. Może pan komendant nie do końca panuje nad swoimi podopiecznymi, ale coś jest na rzeczy.

# Rozdział 19

## *Pozory mylą*

W Sopocie rozpoczęły się włamania do sklepów. Tuż po pierwszej nocy, po umożliwieniu obywatelom zrobienia zakupów w sposób tradycyjny. No powiedzmy, że tradycyjny, jeżeli można nazwać tak takie zakupy, podczas których ekspedientka, ubrana w taki sposób, jakby miała zaraz wylecieć w kosmos, pogania cię i odlicza czas. „Pozostało jeszcze panu tylko osiem minut”. Masz, kobieto, szczęście, że moja Basia jest wyrozumiała istotą, nie zrobiła mi awantury i przez cały dzień nie suszyła mi głowy, że nie wykorzystałem szansy i wróciłem do domu z niczym.

Po dwóch dniach otrzymaliśmy wiadomość z PIN-em i adresem sklepu rybnego, który znajduje się przy ulicy Niepodległości. Tam miałem dziesięć minut na zrobienie zakupów. Na szczęście Basia przygotowała mi listę, którą przekazałem pani ekspedientce.

Tak się bała, że ją zarazę, chociaż fotokomórka na wejściu wskazała trzydzieści sześć i cztery. Pani sprzedawczyni, wybitny lekarz medycyny, skomentowała:

– Panie Filipie, jest pan osłabiony, proszę na siebie uważać, wirus jest wszędzie.

– U pani w sklepie również?

- Nie, mój sklep, zgodnie z informacją, która wisi przy wejściu, jest wolny od wirusów.

- Skąd ta pewność?

- Co dwie godziny ozonujemy.

- To od dwóch godzin nie obsługiwała pani klientów?

- Nie, przed pana przyjściem było dziesięć osób.

- To może któraś z nich przyniosła wirusa.

- Wszyscy mieli temperaturę w dopuszczalnej normie.

- Nie słyszała pani, że chorobę można przechodzić bezobjawowo i zarażać innych?

- Słyszałam, ale nie jest to potwierdzone, bo na jakiej podstawie ma być.

- W sumie ma pani rację, przecież nie testuje się wszystkich ludzi, ledwo co starcza testów dla tych, którzy mają objawy.

Ucieliśmy sobie krótką pogawędkę. Nie wiem, czy uświadomiłem panią, że ten napis „Wolny od wirusa” to pic na wodę. Mam nadzieję, że nie złapię tego cholerstwa. Nie obawiam się o siebie, tylko o moją żonę. Nie chciałbym jej zarazić. Nie wybaczyłbym sobie tego do końca życia. Współczuję tym ekspedientom, przez cały dzień w kombinezonie z maseczką na twarzy i przyłbicą na czole. To musi być męczące.

W kolejnych dniach narastała fala włamań do sklepów. Miasta zwiększyły czujność, wzmożyły obserwowanie monitoringu, na ulice wyjechały nowe patrole. Niestety, wirus najlepiej czuje się w grupie, wielu policjantów leży w szpitalach i jest ich po prostu zbyt mało. Zastanawialiśmy się z Basią, dlaczego żołnierze nie wspierają działań policji. Oni niestety mają inne zadania. Lekarze pracujący w domach pomocy społecznej i spokojnej starości przynieśli tam wirusa ze szpitali.

Sami wylądowali w izolatkach, a pacjentami ktoś się musi przecież zajmować. To taka nasza wojna, tylko wrogiem jest wirus.

Będąc nastolatkiem, czytałem książki science fiction, których autorzy pisali o broni biologicznej. Kto by pomyślał, że z taką przyjdzie się nam zmierzyć. A jednak.

Czy ci mężczyźni i kobiety, idąc do wojska, kiedykolwiek podejrzewali, że przyjdzie im walczyć z takim wrogiem? Przeciwnikiem, którego nie widać, nie słyhać, który przenika w najmniej oczekiwanym momencie. Przychodzi nie wiadomo skąd i dopada nas nie wiadomo, kiedy i kogo.

- Basiu, Anka coś krzyczy na balkonie.

- Czego chce?

- Znów się pokłóciła z Tomaszem i chce się wygadać, tak żeby słyszało ją całe osiedle.

- Tak, ostatnio jak rozmawialiśmy, sąsiad spod trójki coś pokrzykiwał, żeby wystawiła go za drzwi. „Aniu, po co ci taki awanturnik. Mało mężczyzn chodzi po świecie. Jak się to wszystko skończy, to mój kuzyn się z przyjemnością z tobą umówi na obiad”.

- Chyba Jacek nie przepada za swoim kuzynem, że mu tak źle życzy.

- Filipie, nie przesadzaj, ona nie jest złą kobietą, tylko trochę zagubioną.

- Tomasz wszystko stawiał jej pod nos, załatwiał za nią wszystkie sprawy, a teraz, jak siedzą w domu, pewnie zaczął analizować, co za ciamajdę ma pod dachem. W takiej sytuacji, jak jedna strona jest negatywnie nastawiona do drugiej, to wiele nie potrzeba, żeby nastąpił atak.

- Za atakiem idzie kontratak.

- Basiu, tak będą ze sobą walczyli, dopóki to wszystko się nie skończy. Później pójdą do pracy, zajmą się innymi sprawami, zaczną być idealnym małżeństwem i pić sobie z dzióbków w towarzystwie.

- Tylko my wiemy, co tam się dzieje, a innych nadal będzie skręcało z zazdrości, bo każdy chciałby stanowić parę idealną.

- Baśka, wyjrzyj na balkon, bo zaraz sąsiedzi wezwą policję.

- Anka, co tak krzyczysz, coś się stało?

- Baśka, gdyby się nic nie stało, tobym cię nie wołała.

- Co się dzieje? Tomasz gania cię z siekierą po mieszkaniu?

- Coś dziwnego się z nim dzieje.

- To już zauważyliśmy, z nim i z tobą. Nie da się ukryć.

- Basiu, ja mówię, poważnie, może zawołaj Filipa.

- Mów, o co chodzi.

- Drętwieje mu prawa ręka i noga i czuje takie mrowienie.

- Pewnie za dużo kawy pije, ma za mało magnezu. Spuść wiaderko, to dam ci magne be sześć.

- Mamy magnez, bierze od dwóch dni, ale jest coraz gorzej.

- To niech ograniczy kawę i pije dużo wody.

- Nie pije kawy, nie smakuje mu ta domowa, mówi, że w banku ma smaczniejszą i sympatyczniejszą obsługę.

- Wy oboje powinniście zgłosić się do psychiatrii. Można zadzwonić i uzyskać poradę telefoniczną.

- Basiu, może tobie jest potrzebny? Z tego, co słyszałam, to twój mąż jest pod stałą opieką.

- Anka, nie będę z tobą dyskutowała. Nie rozmawiam z wariatami, nie jestem psychologiem. Cześć.

- Basiu, już wróciłaś z balkonu?

– Miło, że to cię bawi, ale mnie nie.

– Baśka, może oni piszą sobie scenariusze rozmów z nami. Zorganizowali sobie wewnętrzny konkurs, które z nich pokłóci się z nami tak, że za nic nie wyjdziemy na balkon w odpowiedzi na ich wołanie.

Ta pandemia niezłe żniwa zbiera. Nie dość, że Zmora dopada ludzi w każdym wieku i spora część chorych kończy swój żywot szybciej, niżby tego oczekiwała, to jeszcze poradnie psychiatryczne będą przepełnione. Zamiast szpitali zakaźnych, jednoimiennych, będą musieli otworzyć szpitale psychiatryczne. Już zaczęli otwierać szpitale na stadionach piłkarskich i halach wystawowych. Kto za to zapłaci? Nie dość, że ludzie tracą pracę, to jeszcze wszystko podrożeje.

Anka ponownie nawołuje.

– Baśka, nie obrażaj się, z Tomaszem naprawdę dzieje się coś dziwnego!

– Basiu, ja pójde z nią porozmawiam, może naprawdę coś jest na rzeczy.

– Filipie, daj spokój, nie będziemy się wtrącać w kłótnię małżeńską.

– Czuję, że coś się stało. Słyszysz, ona zaczęła krzyczeć: „Pomocy, czy ktoś może zadzwonić po karetkę”.

No dobrze, nie będę bezdusznym sąsiadem, idę na balkon zobaczyć, o co chodzi.

– Anka, co się dzieje? Mów, tylko spokojnie, a Basia zadzwoni po karetkę. Uspokój się i powiedz, jakie informacje ma przekazać dyspozytorce.

– Tomasz od kilku dni dziwnie się czuje. Nie śpi, jest pobudzony.

- Pobudzony to on jest od kilku tygodni.

- Chcesz mnie wysłuchać czy nie?

- Przepraszam, proszę, mów.

- Nawet na balkon nie jest w stanie wyjść. Zaczął mieć aerofobię, nie mogę przewietrzyć mieszkania, każdy podmuch wiatru wywołuje u niego atak paniki. Teraz cały się trzęsie, tak jakby miał padaczkę.

- Ale co, ma drgawki?

- Tak, takie jak w przypadku epilepsji. Wiem, co mówię, bo jeden z informatyków u nas w firmie jest chory i kiedyś widziałam, jak miał atak.

- Anka, pani się pyta, czy miał kontakt ze zwierzęciem.

- Przecież nie mamy psa ani kota.

- Basiu, powiedz pani, że nie.

- Filipie, on ma sparaliżowaną całą prawą stronę. Może to wylew? Przyjadą czy nie?

- Zaraz zapytam Baśki. Kochanie, co z tą karetką? Tam na górze naprawdę rozgrywa się jakiś dramat.

- Tak, od dawna.

- Nie żartuj.

- Stwierdzam fakty, karetka jest w drodze.

- Anka, słyszałaś? Już jadą.

- To dobrze, bo on ma problem z oddychaniem.

- To może Zmora. Jednym z objawów są duszności. Może pozostałe to też objawy wirusa, tylko mało powszechne, dlatego w telewizji o nich nie mówią.

- Nie daj Boże. Wszyscy możemy być zarażeni.

- Kto jest chory? Jakie macie objawy? - Pan Tadeusz, usłyszawszy nasze pokrzykiwania, włączył się do rozmowy.



- Panie Tadeuszu, nikt nie jest chory, proszę nie panikować. Tomasz się źle czuje, ale zaraz będzie karetka.

- Filipie, to informuj mnie. Ja ostatnio stałem obok niego na trawniku. Mogłem się zarazić.

- A co wy robiliście na tym trawniku?

- Podziwialiśmy te małe, słodkie rude lisy.

- Tylko się im przyglądaliście?

- Ja tak, ale Tomasz dwa głaskał.

- Nic się nie wydarzyło? Nie ugryzły go?

- Nie, tylko w zabawie jeden zadrapał mu pazurem nogę i lizał go zabawnie po rękę.

- No to mamy teraz zabawę.

- Filipie, one są niegroźne. Prawdopodobnie u nas się urodziły i zadomowiły. Nie były w lesie. Myślisz, że mogą mieć wściekliznę?

Mnie to przeszło przez głowę. Nie miałem pewności, czy Tomasz mógł się zarazić przez dotyk. Tajemnica się rozwiązała po przybyciu karetki. Głupio mi, że tak późno zareagowałem. Mężczyzna ledwo co uszedł z życiem. Lekarz powiedział Ance, że jeszcze parę minut, a musieliby wzywać policję i karawan. Żeby się zarazić wścieklizną, wcale nie trzeba być ugryzionym. Można się zarazić nawet drogą kropelkową. Wirus atakuje układ nerwowy. Przez włókna nerwowe przemieszcza się do zwojów czuciowych, do rdzenia kręgowego i do mózgu, w którym rozmnaża się bardzo intensywnie. Zwykle objawy są po dwóch, trzech tygodniach. Niestety, przez to siedzenie w domu mamy obniżoną odporność. Tomasz nigdy nie był typem sportowca, więc teraz też nie ćwicz i na efekty nie trzeba było czekać długo.

Dobrze, że Basia dość dramatycznie przedstawiła sytuację przez telefon, a pani siedząca po drugiej stronie się wystraszyła, że to Zmora. Mogło się to wszystko skończyć tragicznie. Jak Tomasz wyzdrowieje i wyjdzie na balkon, to spojrzę na niego bardziej przechylnym okiem. Będę wyrozumiały i pokornie zniosę jego obelgi. Mam nadzieję, że ta seria zastrzyków postawi go na nogi.

- Basiu, szkoda, że już na wściekliznę nie dają zastrzyków w brzuch.

- Dlaczego szkoda? Masz nadzieję, że się zaraziłeś i pobudzą trochę twoje zastałe mięśnie brzucha?

- One nie są zastałe. Przecież ćwiczę.

- Żartuję, Filipie. Pozwól, że nie będę dramatyzowała. Tomasz żyje i nic nie wskazuje na to, żeby ten stan miał się zmienić.

# Rozdział 20

## *Pesymizm*

Tomasz miał więcej szczęścia niż rozumu. Na wściekliznę na świecie umiera rocznie sześćdziesiąt tysięcy ludzi. Od wystąpienia pierwszych objawów do śmierci zwykle mija tydzień.

Anka podniosła alarm, jak było już bardzo źle. Pierwsze objawy rozpoczęły się tydzień wcześniej, ale to bagatelizowali. Nie podejrzewali, że zwierzę, które zamieszkało na naszym patio, może być chore.

Weterynarz zabrał wszystkie lisy. Okazało się, że jak jeden są nosicielami wścieklizny. Dobrze, że jakieś dziecko sąsiadów nie miało z nimi kontaktu. Jeszcze by je pogryzły i dopiero mógłby być dramat.

Też ten Tomasz stary, a głupi – zachciało mu się głaskać zwierzątko. Nie uczył się w szkole, że jak dzikie zwierzęta szukają kontaktu z ludźmi, to najczęściej mają wściekliznę?

Od pierwszego zastrzyku minęło siedem dni. Mój sąsiad czuje się znacznie lepiej, objawy zaczęły ustępować. Siły wracają, jesteśmy już po dwóch przepychankach słownych.

Tylko na wypisie ze szpitala była informacja, że pacjent jest chory na Zmorę. Pytałem o to Ankę, odpowiedziała, że Tomasz klócił się z lekarzem o to, że skoro test jest negatywny, to

dłaczego wmawiają mu chorobę. Lekarz odpowiedział, że takie są procedury. Zapewne za takiego pacjenta Narodowy Fundusz Zdrowia uiszcza większe opłaty. Gdzie się nie spojrzysz, tam przekręt.

- Filipie, Tomasz czuje się już lepiej.

- Basiu, chyba znacznie lepiej, znów się kłóć z Anką. Podejrzewam, że jak przeżyją tę pandemię, to się rozwiodą.

- Pod przykrywką idealnej pary ukrywają się idealni kandydaci do rozwodu. Jak wypuszczą nas z domów, takich jak oni będzie wielu. Adwokatom pracy nie zabraknie.

- Basiu, proszę, powiedz, że nie masz mnie jeszcze dość.

- Filipie, to się okaże, zobaczymy, na jak długo starczy ci cierpliwości, żeby serwować mi kawę i herbatę. Jak ci się znudzi usługiwanie projektantce piżam, w których zaraz będą chodzili po szpitalach wszyscy Polacy, to cię wymienię na młodszy model.

- Dlaczego młodszy? Co ma trzydziestolatek, czego nie mam ja?

- Z dziećmi się nie będę zadawała.

- Miło, że mimo tego siedzenia poczucie humoru cię nie opuszcza.

- Ja nie siedzę, ja pracuję, przecież otrzymałam zlecenie, dzięki któremu tak naprawdę przez najbliższe parę miesięcy nie będę musiała pracować.

- Ty niepracująca? Nie ma takiej możliwości. Jak nie otrzymasz zlecenia, to i tak zaczniesz projektować na zapas.

- Przyganiał kocioł garnkowi. Ty też przecież jesteś pracoholikiem.

- Prawdopodobnie bezrobotnym.

- Nie wymyślaj.

- To dlaczego nikt z firmy do mnie nie zadzwonił i nikt nie odbiera ode mnie telefonu?

- Może dlatego, że nie mamy możliwości wykonywać zagranicznych połączeń. Za kilka dni sytuacja ulegnie zmianie. Patrz, od jutra mieszkańcy będą mogli samodzielnie wyprowadzać psy.

- Łaskawcy. Sami jeżdżą po Warszawie. Dobrze, że jest zmniejszony ruch, przynajmniej ulic nie blokują, a obywatele prowadzą na krótkiej smyczy. To jakaś kolejna farsa, właściciele psów mogą przemieszczać się w odległości pięciuset metrów od domu, w wyznaczonych godzinach, tak żeby mieli ograniczoną możliwość kontaktu między sobą.

- Filipie, trochę wyrozumiałości. Nikt nie wie, z czym mamy do czynienia. Ty jesteś podirytowany, bo nie masz informacji z firmy. Za kilka dni będziemy mieli dostęp do internetu. Napiszesz maila do Adriana i wszystko się wyjaśni.

- Tak, wyjaśni, dowiem się, że jestem bezrobotny.

- Filipie, nie dramatyzuj. Jesteś świetnym prezesem, gdzie oni takiego drugiego znajdą.

- Nie będą musieli szukać, jak zamkną naszą filię.

- A niby dlaczego mieliby zamykać?

- Kryzys, Basieńko. Myślisz, że po pandemii jakakolwiek restauracja czy sklep będą myślały o kupowaniu systemów chłodniczych? Każdy będzie oszczędzał, a nie inwestował. Na rynku będzie też dużo sprzętu używanego, bo wiele restauracji zlikwidują.

- Dopiero drugi miesiąc jesteśmy zamknięci i nie możemy korzystać z dobrodziejstw gastronomii. Przecież restauracje i

kawiarnie od razu nie upadną.

- A ty myślisz, że za miesiąc nas wypuszczą i tłumnie ruszymy do barów i restauracji? Niby dlaczego? Wirus umrze, wyjedzie do innego kraju czy zostanie wystrzelony w kosmos?

- Wszystko będzie dobrze, taka sytuacja nie może trwać wiecznie.

- Grypa hiszpanka jak długo zabijała ludzi?

- Przez dwanaście miesięcy, ale to były inne czasy.

- Basiu, teraz ludzie latają w kosmos, a jedyny sposób, jaki rząd znalazł, żeby ochronić nas przed Zmorą, to zamknięcie obywateli w domach. Jaka jest szansa, że zaczniemy za miesiąc normalnie funkcjonować?

- Dzisiaj mój ulubiony rzecznik prasowy Ministerstwa Zdrowia mówił, że za kilka dni uzyskamy dostęp do sieci. Wszystko idzie w dobrym kierunku.

- Nie rozumiem, dlaczego odcięli nam internet.

- Filipie, żebyśmy nie szukali sensacji w największej we wszechświecie skarbnicy wiedzy. Nie chcą, żeby ludzie wyciągali mylne wnioski i wpadali w panikę.

- Lepiej, żeby tworzyli scenariusze w swoich głowach, czekając na lepsze jutro? Na koniec pandemii? Czy wiesz, kiedy się to wszystko skończy?

- Tak, jak stworzą szczepionkę albo wirus osłabnie.

- Czyli nie wiadomo kiedy. Może jeszcze będzie z nami kilka miesięcy, a może parę lat. Ludzie umrą, stracą pracę, banki zabiorą im mieszkania, firmy leasingowe samochody.

- Kochanie, wiesz, o czym marzę?

- O powrocie do normalności?

- Nie, mnie się podoba tak, jak jest. Spędzam z tobą czas, niedługo włączę internet i zaczniemy codziennie chodzić do kina. Co wieczór chodzimy do restauracji. Lubię nasze wspólne gotowanie i rozmowy o wszystkim i o niczym.

- To o czym marzysz?

- O wschodzie słońca na plaży.

- To muszę spełnić to marzenie, tylko będziesz musiała obudzić mnie o trzeciej trzydzięci.

- Przecież nie można wychodzić z domu.

- Mówiłaś, że wiecznie nie będą nas trzymać w zamknięciu. W końcu pozwolą nam wychodzić. Jutro znów idę do sklepu.

- Właśnie, musimy zrobić listę zakupów.

- To później, idź szyć. Za godzinę usiądziemy do obiadu.

- Może dzisiaj ja ugotuję?

- Ty masz dużo pracy. Projektuj te piżamy, może dzięki tobie mniej ludzi umrze.

- A co ja mam z tym wspólnego?

- Na ile sztuk Wrocławski dał zlecenie?

- Wspominał coś, że po trzy miliony dla kobiet i mężczyzn.

- Czyli sześć milionów piżam, nieźle.

- Na początek. Wczoraj, jak dzwonił, wspominał, że to jest konkurs rządowy. Mają wybrać kilka firm, które będą realizowały zamówienie. Docelowo ma być uszytych osiem milionów. Rządowa piżama w szpitalu to ma być standard, który będzie obowiązywał również po zakończeniu pandemii.

- To się Wrocławski nieźle obłowi.

- Znalazł się w odpowiednim miejscu, w odpowiednim momencie.

- Pachnie mi to niezłą korupcją. Za jakiś czas wyjdą kolejne nagrania podsłuchowe, z których wyniknie, kto i ile zarobił na tej Zmorce. Ale cóż, pandemia jest jak wojna. Podczas konfliktu zbrojnego jedni tracą majątki i życie, a inni zaczynają opływać w luksusach.

- Filipie, to nie nasza sprawa, nie powinniśmy się tym interesować. Politycy niech załatwiają to między sobą. Wszyscy są siebie warci, ci z prawa i ci z lewa.

- Oni ze Zmory zrobili sobie polskie Eldorado, a ja każdego ranka się budzę z myślą, że stracę pracę i zostanę twoim utrzymaniem.

- Filipie, pieniądze z projektowania piżam szybko się skończą, a nie podejrzewam, że firmy będą projektowały po sześć czy osiem kolekcji rocznie. Branża mody też odnotuje straty. Kto teraz myśli o kupowaniu czegokolwiek poza jedzeniem i alkoholem, który nie jest dostępny.

- Słyszałaś, nie tylko Polacy są poszkodowani. Mieszkańcy Meksyku też nie mogą kupować alkoholu.

- To musi tam być niezły meksyk.

- I jest. Według oficjalnych danych już ponad dwieście osób zmarło po spożyciu nielegalnego alkoholu. O ile informacje, które przekazują w telewizji, są prawdziwe.

- Myślę, że Polacy sobie lepiej radzą, jeszcze z czasów komuny mają duże doświadczenie w pędzeniu bimbru. Każdy teraz jest specjalistą od robienia nalewek.

- A my nic sami nie produkujemy. Jak stracę pracę, zrobię w tym roku przetwory na zimę.

- Proszę, idź już rób obiad, bo nie mogę cię słuchać. Filipie, zachowujesz się jak baba. Skąd ta pewność, że stracisz? Takie



głupie gadanie. Jak będziesz tak wciąż powtarzał, to naprawdę przyjdzie ci się zatrudnić w kole gospodyń wiejskich.

-Brzmi świetnie: Filip Zalewki, prezes koła gospodyń wiejskich.

- Musiałbyś szybko ich status zmienić na przedsiębiorstwo, bo pod twoim panowaniem zaczęłyby generować zysk.

- Basiu, może jest coś na rzeczy. Ile jest przecież takich małych przedsiębiorstw, które mogłyby się wybić, gdyby ktoś nimi zaczął zarządzać rozsądnie.

- Jak to mawiał Peter Drucker: „Najlepszą metodą przewidywania przyszłości jest jej tworzenie”.

# Rozdział 21

## *Czekanie*

Człowiek przez całe życie na coś czeka. Jak byłem małym chłopcem, czekałem na nowy rower marki Passat. Co to było za cudo – zero przerzutek, ale miał hamulec ręczny i koła dwudziestośmiodłowe.

Kolejnym moim marzeniem była kolejka firmy Piko, czekałem na nią trzy lata i kiedyś znalazłem ją pod choinką. Cóż to była za radość!

W liceum czekałem na spotkania z dziewczynami, parę ich było, nie byłem grzecznym chłopcem. W trzeciej klasie ogólniaka trochę imprezowałem z kolegami, w poniedziałki czekało się na piątek, żeby pójść zaszaleć, delikatnie rzecz ujmując.

Na studiach co pół roku czekałem na sesję egzaminacyjną i na miesiąc przed modliłem się, żeby mieć to za sobą, przejść szybko i bezboleśnie, chociaż prymusem nie byłem i często udawało mi się fuksem.

Zacząłem pracować jeszcze w trakcie studiów, byłem trochę niepokornym chłopcem i rodzice kazali mi poszukać sobie pracy. Uważali, że jak nie będę miał czasu na głupoty, to może wyrosnę na człowieka. Tak jakby groziło mi zostanie małpą. Przecież urodziłem się jako *homo sapiens* i pozostanę nim do końca życia. Chcieli zmienić mój charakter, ale zabrali się za to

jakieś szesnaście lat po czasie. Charakter dziecka kształtuje się do siódmego roku życia.

Na czwartym roku studiów było na to już po prostu za późno. Za późno na co? Na zrobienie ze mnie pokornego mężczyzny, który marzy o tym, żeby szybko uwić sobie gniazdko i osiąść się z jedną i tą samą kobietą do końca życia. W końcu nie byłem nigdy papużką nierozłączką. Tak, te ptaki żyją w związkach frazeologicznych, czyli nierozłącznych. Nieobecność partnera odbija się na ich psychice do tego stopnia, że papużka umiera z tęsknoty. Na mojej psychice odbijały się związki z kobietami, które mnie zbytnio osaczały. Nie spełniłem oczekiwań rodziców. Szkoda, że tak szybko odeszli, nawet nie mieli okazji poznać Baški. Myślę, że mógłbym się zrehabilitować w ich oczach, byliby nią zachwyceni.

Jak już udało mi się znaleźć pracę, a pierwsza była lekka, przyjemna i wiązała się z niezłymi zarobkami, to czekałem z niecierpliwością na zakończenie studiów.

- Filipie, co robisz?

- Basiu, wystraszyłaś mnie. Nie wolno się skradać tak od tyłu. Chcesz, żebym dostał zawału?

- Na coś trzeba umrzeć, jak nie na Zmorę, to na zawał. Czy zdajesz sobie sprawę z tego, ile osób w ostatni czasie zmarło na zawał serca?

- Nie. A ile?

- Nie wiem, ale myślę, że sporo. Brak dostępu do telefonu i obawa przed zarażeniem się wirusem w szpitalu spowodowały, że ludzie wolą się sami leczyć niż pójść na izbę przyjęć, gdzie przebywa kilkadziesiąt osób i każda z nich potencjalnie może

mieć wirusa. Filipie, nie grozi ci zawał, jesteś maksymalnie wyciszony i wysportowany, wszystkie zagrożenia minęły.

- To prawda, trochę złagodniałem, ale co do usportowienia, to mam wątpliwości i małe „ale”.

- O czym tak rozmyślasz, marznąc na balkonie?

- W śpiworze i pod kocem jest ciepło.

- A ty, cwaniaczku. A ja już myślałam, że mam męża twardziela, który siedzi na balkonie w temperaturze dziesięciu stopni, a ty się tu podgrzewasz.

- Trzeba korzystać z życia i świeżego powietrza. Mam nadzieję, że nie wychłodziłem mieszkania. Wydawało mi się, że zamknąłem za sobą drzwi.

- Tak, zamknąłeś i nie słyszałeś mojego przyływu radości.

- Co się wydarzyło? Otrzymałaś nowe zlecenie?

- Tak, na zaprojektowanie maseczek, żeby ludzie nie pluli na siebie.

- Co za głupota. Pewnie kolejny przekręt koleś z rządu. Przecież wirus jest trzydzieści razy mniejszy od pojedynczego piksela na zdjęciu. Przez maseczkę może przelecieć niezauważony. Jak patrzę na te ekspedientki w sklepie, to jest mi ich żal. Męczą się przez cały dzień ze szmatą lub plastikiem na buzi. Nabawią się chorób płuc.

- Daj spokój, żartuję. Nie otrzymałam nowego zlecenia, ale za to mój ulubiony rzecznik prasowy poinformował...

- Wyjdziemy z domów?

- To w kolejnym etapie. Ale dzisiaj o dwudziestej czwartej odzyskamy dostęp do inrernetu. Nie cieszysz się?

- Nie.

- Dlaczego? Przecież chciałeś sprawdzić swoją skrzynkę mailową. Wiesz, ile musi być w niej wiadomości?

- Akurat to jest ostatnia rzecz, na którą czekam.

- Nie rozumiem, mówiłeś, że nie możesz skontaktować się z nikim z centrali. Może mailowo będzie łatwiej.

- Może od jutra będę osobą bezrobotną, bo w skrzynce czeka na mnie wypowiedzenie i informacja o likwidacji filii.

- Głupoty opowiadasz. Chodź do środka.

- Nie, jeszcze chwilę posiedzę, podumam sobie.

- O czym myślisz?

- O tym, że człowiek przez całe życie na coś czeka. Patrz, nawet dzisiaj będę czekał do dwudziestej czwartej, żeby się dowiedzieć, że zostałem twoim utrzymankiem.

- A nawet jakby zlikwidowali waszą filię, otrzymasz odprawę i na pewno szybko coś znajdziesz. Po pandemii będziesz musiał jeszcze przez kilka miesięcy pracować. Oddziału nie likwiduje się z dnia na dzień.

- Tak, będę musiał pozbawić pracy ponad dwieście osób, wypowiedzieć umowy na wynajem powierzchni, zorganizować zerwanie umów leasingowych albo przekonam Adriana i uda mi się zrobić cesję na pracowników. Szkoda tylko, że mnie nie będzie stać na mój samochód. Przyzwyczyłem się do niego.

- Będziesz jeździł moim mini.

- Basiu, podziel się pastylkami.

- Biorę te same, co ty.

- Nie mów, że tak wyśmienity humor masz od tranu.

- Mam, bo nie myślę o tym, co będzie, żyję chwilą. A w tej chwili projektuję i szyję piżamy, mając przy boku mojego

ukochanego mężczyznę. To jest najważniejsze, to, co jest tu i teraz. Przede wszystkim na nic nie czekam.

- Tomasz zaczął krzątać się po balkonie. Czego on chce?

- Filipie, słyszałeś?

- Tak, od jutra będziesz mógł grzebać w internecie.

- Nie to.

- A co?

Jak ten mężczyzna mnie irytuje. Zawsze mnie drażnił, to jego obmacywanie się z Anką w towarzystwie było niesmaczne. A teraz tym bardziej bym tego nie zniósł, mając świadomość, że to wszystko było na pokaz. Jak kurtyna opada, zaczynają ciągać się za włosy i to w tym dosłownym, negatywnym znaczeniu.

- W Niemczech zachorowało już prawie sto dziewięćdziesiąt trzy tysiące osób i zmarło prawie dziewięć tysięcy. W jakimś mieście zachorowali wszyscy pracownicy fabryki. Zmarł właściciel firmy, która ma oddział w Polsce.

- Jak się firma nazywa?

- Nie powiedzieli. Strona niemiecka nie życzy sobie rozpowszechniania informacji przez media zagraniczne. Do tych dotarł osobiście nasz korespondent. A ty masz jakieś wieści ze swojej firmy?

- Niestety nie.

- Chyba nie myślisz...?

- Nie, Tomasz. Mało to jest firm niemieckich, które mają oddziały w Polsce?

- Może masz rację, ale gdyby to była twoja...

- Nie gdybajmy, tylko czekajmy na dostęp do internetu.

- Ja się wcale z tego nie cieszę.

- Nie? Dlaczego?

- Bo od jutra rozpoczynamy pracę zdalną. Ja oczywiście poproszę lekarza o zwolnienie, bo jeszcze po tej wściekłości nie doszedłem do siebie.

- Tak, zauważyłem, chyba pierwsze objawy miałeś przed zadrapaniem.

- To złośliwość?

- Nie, stwierdzam tylko fakty. Jak wczoraj Anka wróciła ze sklepu, wydzieraaś się jak nienormalny na dziewczynę, bo zakupy nie spełniły twoich oczekiwań. Lekarz chyba nie zabronił ci wychodzić z domu. Nie wydaje mi się, żebyś zarażał.

- Ja nie mam już wściekizny.

- Tego bym nie był pewien. Nie martw się, lekarze szybko zareagowali, podali ci odpowiednie zastrzyki, powinno być dobrze. Może po całej serii złagodniejesz.

- Nie mogę cię słuchać.

- To zamknij balkon i okna. Zamierzam dzisiaj śpiewać serenady.

- Twoje niedoczekanie.

- Ja nie lubię czekać.

Wracając do czekania. Nawet w ciszy nie można pomedytować. Wielkie mi ale, internet uruchamiają. Mnie on nie jest potrzebny, przez trzy tygodnie nie miałem dostępu w zakonie i przeżyłem. Nie cierpiałem na zespól odstawienny. Nie byłem sieciorholikiem. Słyszałem, że u wielu osób w ostatnim czasie wystąpił dystres, czyli ból, lęk i cierpienie. Są to kolejne żniwa Zmory. Nawet nie wiedziałem, że ten problem został zdefiniowany w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym piątym roku przez nowojorskiego psychiatrę, doktora Ivana Goldberga. Określił to jako przyczynę zaniechania istotnych aktywności

społecznych lub zawodowych pacjenta. Taki ktoś budzi się rano i nie może się doczekać, żeby usiąść przed komputerem.

I znów to czekanie. Chyba ten stan dzisiaj mnie prześladowuje. Czyżbym miał małą depresję? A może to efekt zniecierpliwienia?

Może dlatego, że odkąd wyjechałem do Krakowa, to wciąż na coś czekam.

Najpierw czekałem na powrót do domu. Na ten moment, w którym przytulam moją żonę, całuję się z nią i długo, namiętnie kocham.

Później odliczałem godziny do wyjścia z aresztu. Jak już czułem smak wolności i wyobrażałem sobie Basię stojącą przede mną, to zabrali mnie do szpitala psychiatrycznego. Tam czekałem na to, kiedy wypuszczą mnie do domu. Moja cierpliwość została nagrodzona pobytem w kolejnej jednostce opieki medycznej. W pewnym momencie myślałem, że nigdy już nie wrócę do domu, umrę na zawał albo dopadnie mnie, wtedy jeszcze nieznaną mi choroba – Zmora. Nadal nic o niej tak naprawdę nie wiem. Jedyne co, to tyle, że roznosi się drogą kropelkową.

Teraz znów czekam na to, co będzie jutro, i na pewno nie będzie to lepsze jutro.



## Rozdział 22

### *Złe wieści*

Moje obawy związane z dostępem do internetu były w stu procentach uzasadnione. Położyłem się spać przed dwudziestą czwartą, żeby mnie nie kusiło sprawdzenie skrzynki pocztowej. Po co miałem się denerwować na noc. I tak bym nic nie zrobił. W sumie po tylu tygodniach życia w niepewności tego, czy mam jeszcze pracę, czy już nie, moja obawa przerodziła się w poczucie obojętności. Było mi wszystko jedno. Jeżeli będę musiał zlikwidować firmę, to będzie oznaczało tylko tyle, że przyszedł czas na zmiany. Pierwszym krokiem do nich był wyjazd do klasztoru, drugim, nieplanowanym i niezależnym ode mnie, izolacja i możliwość spędzenia czasu z Basią. Taki obowiązkowy areszt domowy może wyjść parom na dobre pod wieloma względami. Tym, którzy nie pasują do siebie i męczą się w swoim towarzystwie, uświadomi, że czas na zmiany. Życie jest zbyt krótkie, żeby się męczyć. Zmiany są trudne, ale może warto zaryzykować.

A takie pary jak ja i Basia mogą pielęgnować swoje uczucie i czerpać pełnymi garściami radość z każdego dnia spędzonego w swoim towarzystwie.

- Filipie, czy wiesz, która jest godzina?
- Basiu, jakie to ma znaczenie?
- Zależy, w jakim kontekście zadajesz pytanie.

- Jest jedenasta i co w tym złego, że o tej godzinie siedzę w łóżku?

- Niby nic, ale to niepodobne do ciebie. Ty nie masz w zwyczaju trwonić czasu.

- Wszystko, co jest wokół nas, uległo zmianie, jest teraz czas na zwolnienie tempa. I zachowuję się chyba racjonalnie? Mogę dłużej pospać, to śpię. Nikt i nic mnie nie goni. Nie zauważyłaś, telefon z pracy też nie dzwoni.

- Nie chcesz sprawdzić maila, nie jesteś ciekaw, co się dzieje w Niemczech?

- Baśka, przepraszam, słyszysz?

- Co mam słyszeć? Żartujesz, prawda?

- Nie. Naprawdę nie słyszysz?

- Filipie, telewizor jest wyłączony, nie chciałam cię budzić.

- Nie chciałaś mnie budzić, a obudziłaś.

- Coś się dzieje u Tomasza i Anki. Z góry dochodzą hałasy, teraz słyszę. Musiało się coś stać. Wyjdę na balkon, zawołam ich.

- Baśka, może lepiej się nie wtrącać. Nie proszą o pomoc, to niech załatwiają wszelkie niesnaski bez naszego udziału.

- Tylko Anka płacze coraz głośniej. Może coś się stało Tomaszowi? Mamy okna zamknięte, a słyhać tak, jakby stała na naszym balkonie. Nie proszą nas o pomoc, bo ostatnio znów coś mu powiedziałeś do słuchu.

- Sam się o to prosił. Skończyła się moja wyrozumiałość dla głupoty.

- Idę sprawdzić, nie zgadzam się na taką znieczulicę.

Święta Barbara, każdemu pośpieszy z pomocą. Jestem ciekaw, czy Tomasz kiedykolwiek wyciągnąłby do niej pomocną dłoń, jakbym ja nie wrócił z klasztoru i nie wiedziałyby, co się ze

mną dzieje. Z tego, co widziałem, to Tomasza było stać tylko na drwiny. No dobrze, wstaje, może będę musiał ją wesprzeć w udzielaniu pomocy. Poczty na razie nie sprawdzam.

- Tomaszu, czy wszystko u was w porządku? Możemy jakoś pomóc?

- Basiu, od twojego zarozumiałego, wszechwiedzącego męża nie oczekuję żadnej pomocy.

- Przestań, wszyscy nie czujemy się komfortowo w zaistniałej sytuacji, każdemu z nas puszczają nerwy.

- Do ciebie nic nie mam, ale jemu po tym pobycie w klasztorze odbiło. Dziwnie się zachowuje. Może on jest chory? Z jakiegoś powodu spędził dobę w szpitalu psychiatrycznym.

- Zapewniam cię, że gdyby był chory, to nadal by tam przebywał.

- Nie czytałaś, że wszystkich w miarę niezagrażających otoczeniu pacjentów wypisali do domów, bo potrzebują łóżek dla zarażonych Zmorą? Najnowsze statystyki wskazują, że sytuacja jest dramatyczna. W Polsce jeszcze jakoś rząd panuje nad sytuacją, bo pozamykał nas w domach. Nawet napisali, że jest u nas bardzo dobrze, zmarło tylko dwa tysiące czterysta pięćdziesiąt pięć osób. Przy czym na całym świecie ponad pięćset jeden tysięcy.

- Dlatego Anka płacze? Przeraziły ją statystyki, zaczęła się obawiać o wasze i najbliższych zdrowie?

- Nie, sprawa jest bardziej skomplikowana. Oczywiście po przeczytaniu wyników błady strach towarzyszył nam przy śniadaniu, ale nie to jest powodem jej rozpaczki.

- Nie chcesz mówić, to nie przeszkadzam. Miłego dnia i nie grzebiecie za dużo w internecie, po co się dołować, i tak nie mamy

na to wpływu. Możemy tylko chronić siebie i najbliższych.

- Baśka, proszę, poczekaj. Anka chce z tobą porozmawiać. Już idzie, tylko obmyje twarz zimną wodą i wydmucha nos.

- Anka, co się stało? Już myślałam, że Tomasz zasnął i nie możesz skontaktować się z pogotowiem.

- Nie, Basiu, złego diabli nie biorą.

- Daj spokój, skończy się to biesiadowanie w domu, wrócicie do swoich obowiązków i wszystko wróci do normy.

- Nic nie wróci, bo niektórzy nie będą mieli do czego wrócić.

- Spokojnie, jak będziesz chlipała i ze mną rozmawiała, to nic nie zrozumie.

- A co tu rozumieć? Nie ma czego. Zwolnili mnie z pracy.

- Jak zwolnili? Kiedy?

- Normalnie, ty tego nie rozumiesz, bo nie pracujesz i nie musisz z drżącą ręką otwierać poczty, żeby sprawdzić, czy nie czeka na ciebie wiadomość z wypowiedzeniem.

- Zapewniam cię, że pracuję. Właśnie teraz projektuję piżamy.

- Nie musicie się martwić, czy będziecie mieli pieniądze na opłaty i jedzenie. A my możliwe, że będziemy musieli sprzedać mieszkanie, bo nie będzie nas stać na ratę kredytu.

- Oboje straciliście pracę?

- Nie, na razie tylko ja. Kto teraz będzie podróżował, za co, gdzie i po co? Po to, żeby zarazić się Zmora? Nie wiadomo, jak długo się ta sytuacja utrzyma, najbezpieczniej ciąć koszty.

- Dlaczego właśnie ciebie zwolnili? Przecież zawsze otrzymywałaś nagrody za sprzedaż.

- Zlikwidowali całe biuro podróży. Wszystkich zwolnili. Centrum handlowe jest zamknięte, nie wiadomo, kiedy otworzą.

Ogłosili upadłość i po problemie.

- Jak upadłość? Całego biura podróży?

- Baśka, mieli założonych kilka spółek. Do każdej z nich należało kilka punktów, każdy w innym mieście, w innym centrum handlowym.

- Anka, chyba jak w innym mieście, to oczywiście, że w innym centrum.

- Nie do końca, bo do jednej spółki należy w Polsce kilka centrów handlowych.

- Niestety, Anka, właściciele takich biur podróży muszą się zabezpieczyć. Nawet na wypadek, gdyby musieli klientom zapłacić odszkodowanie za nienależyte zrealizowanie usługi. Zresztą co ja sobie język strzępię, ty znasz to od podszewki. Przez wiele lat trzymałaś tyłek w tym ulu.

- Niestety, ja padłam ofiarą takiej likwidacji.

- Tomasz ma pracę. Jesteś dobrym sprzedawcą, jak skończy się pandemia, to znajdziesz zatrudnienie.

- Z tą pracą Tomasza też nie jest tak kolorowo, otrzymał propozycję nie do odrzucenia.

- Przenoszą go do innego oddziału?

- Ma zlikwidować obrót gotówkowy w oddziale, bo i tak nikt teraz nie przyjdzie, jak ludzie mają zakaz wychodzenia z domów. Ma też zwolnić pięć osób, a sam przechodzi na trzy czwarte etatu.

- To na pewno zabieg chwilowy.

- A jak po tym wszystkim okaże się, że banki nie mają komu udzielać kredytów, że wszystko można załatwić zdalnie, to po co komu dyrektor oddziału?

- Anka, nie możesz zamartwiać się zawczasu, bo wpadniesz w depresję. Starsi ludzie nie będą klikali w internecie, zawsze będą mieli potrzebę kontaktu z pracownikiem banku.

- Już wpadłam. Macie jeszcze jakieś zapasy wina?

- Coś tam mamy.

- Pożyczyłabyś jedną butelkę?

- Może wieczorem usiądziemy na balkonach, prześlemy wam butelkę, zrobimy kolację i spróbujemy pojednać panów?

- Do wieczora nie dam rady czekać. Ja się muszę napić teraz.

- To nie mam.

- Baśka, daj spokój, przecież od jednej butelki się nie uzależnię.

- Zbliża się godzina dwunasta, to zbyt wczesna pora na procenty. Ty się może nie uzależnisz, ale ja na pewno nie przyłożę do tego ręki. Moja wieczorna propozycja jest nadal aktualna.

Jak długo można rozmawiać z sąsiadami na balkonie? Jeszcze mi się przeziębii. Idę po tę moją rusałkę. Opatuliła się kocem, jakbyśmy mieszkali na Syberii, a nie w Sopocie.

- Baśka, nie zamarzłaś?

- Nie, Filipie, przecież widzisz, że jestem ciepło ubrana.

- Nowy projekt słynnej projektantki Zalewskiej, kocopłaszcz.

- Ty się nie śmieję ze mnie, dla jednej z firm projektowałam płaszcz, które były szyte z materiału takiego jak kiedyś koce.

- To chodź, zjedzmy śniadanie i opowiesz mi, co to za nieszczęście przytrafiło się piętro wyżej.

- Filipie, sprawdziłeś skrzynkę pocztową?

- Basiu, czekasz na jakiś list?

- Ja nie, ale może ty otrzymałeś wiadomość z firmy.

- A! Tę skrzynkę. Myślałem, że tradycyjną.
- Nie zgrywaj się, dobrze wiesz, o co mi chodzi.
- Na razie nie mam takiej potrzeby, jak mnie najdzie, to sprawdzę.

Szkoda, że ludzie już nie piszą tradycyjnych listów. Na ładnej papeterii. Jak byłem w szkole podstawowej, otrzymywałem przez rok listy od dziewczyny, którą poznałem na wakacjach. Ja do niej też pisałem, tylko moje to były gryzmoły na kartkach z notatnika, wysyłane w białej kopercie. Ona pisała kaligraficznym pismem na ładnej, kolorowej papeterii i ozdabiała wszystko ładnymi rysunkami słoni z zadartą trąbą, tak na szczęście.

## Rozdział 23

### *Wschód słońca*

Niestety w ostatnich dniach nie byłem szczerzy z Basią. Lawirowałem, jak mogłem, między zdaniem, żeby jej tylko nie powiedzieć, że w pracy nie jest kolorowo. Niestety, spekulacje Tomasza okazały się prawdziwe. Adrian zmarł. Walczył w szpitalu przez dziesięć dni. Był nałogowym palaczem, płuca nie wytrzymały. Zmarł też Helmut, jego zastępca, wyładował w szpitalu, ponieważ wykryto u niego Zmorę, odszedł na zawał serca. Tak kończą ludzie, którzy szybko wspinają się po szczeblach kariery, przy okazji wpadając w różne nałogi. Helmut był inteligentnym alkoholikiem, już od dwóch lat jeździł z kierowcą, ponieważ nigdy nie trzeźwiał. Jak szliśmy na kolację służbową, to wstawał od stołu, dopiero jak wypił dwie butelki wina, i drwił sobie ze mnie, że jestem polskim fajtlapą, bo nie umiem pić. Zawsze powtarzał to samo, że jakby moi przodkowie byli podobni do mnie, to na pewno Gdańsk dzisiaj należałby do Niemiec.

Nie wiem, jak powiedzieć Basi, że za cztery miesiące będę bezrobotny, z roczną odprawą, ale bez pracy. Mam cztery miesiące na zlikwidowanie oddziału. Wypowiedzenie umów o pracę, umów najmów lokali i sprzedaż samochodów służbowych, wyprostowanie spraw leasingowych. Na tę ostatnią



kwestię mogą wydłużyć mi czas, rozumieją, że w Polsce też gospodarka stoi i nie wszystko uda się załatwić od ręki.

- Basiu, wstawaj.

- Filipie, daj spokój. Czy zdajesz sobie sprawę z tego, która jest godzina?

- Tak, na pewno jest po dwudziestej czwartej.

- Coś piłeś, paliłeś? Czyżby Tomasz w ramach pojednania coś ci podrzucił?

- Nie dyskutuj. Proszę, tutaj masz dresy i buty. Zaczekaj, jeszcze skarpetki ci przyniosę. Och, ty moja artystko, coś znaleźć w twojej szufladzie to jak wyjść z labiryntu bez nici Ariadny.

- Nie każdy jest idealny. Mogę zęby umyć?

- Musisz, a nie możesz.

- Ulżyło mi, myślałam, że sąsiad spod szóstki podpalił mieszkanie.

- Dlaczego podejrzenie padło na Kazimierza?

- Bo jest dziwny, ma spojrzenie seryjnego mordecy. Jak go zobaczyłam po raz pierwszy, to myślałam, że ochrona przeoczyła i wpuściła jakiegoś zbira. Czy on nie wydaje ci się dziwny?

- Baśka, zabiorę ci te kryminały, bo szukasz wśród porządnych ludzi bohaterów książek, które czytasz.

- Filipie, dokąd się wybieramy? Przecież nie można wychodzić z domu.

- Po dwudziestej czwartej można, jeżeli masz taką potrzebę, na przykład musisz się dotlenić. Nie można się tylko gromadzić. A poza tym o trzeciej trzydzieści nad ranem miasto śpi.

- Widzę, że tworzysz własne ustawodawstwo.

- Basiu, parlamentarzyści mogą, to ja również. Już mam dość tego ich absurdu, oni wychodzą z domów, a obywatele trzymają

pozamykanych jak dzikie zwierzęta w klatkach.

- To ty też wracaj do łóżka, a nie mnie z niego wyciągasz.

- Ubieraj się i nie dyskutuj. Idziemy.

Dlaczego kobiety zadają tyle pytań? Jeżeli mężczyzna składa propozycję, zamiast cieszyć się z niespodzianki, to pytają się dokąd, dlaczego, po co, czy można.

Trochę spontaniczności, szczególnie w tym dziwnym okresie, nikomu nie zaszkodzi. No to w drogę, dziesięć minut później, niż planowałem, ale mam nadzieję, że słońce poczeka.

- Idziemy na plażę? Naprawdę?

- A myślałaś, że dokąd wyciągam cię przed wschodem słońca? Kilka dni temu mówiłaś, że chciałabyś zobaczyć, jak wschodzi.

- To było w sferze marzeń.

- Sama zawsze powtarzasz, że marzenia są po to, żeby je realizować. Wczoraj usłyszałem, że czas złamać jakiś zakaz.

- Co powiesz policjantowi, jak nas zatrzyma?

- Nic.

- Jak nic, to jeszcze nas zaaresztują.

- No dobrze, powiem mu, że jest nowe rozporządzenie.

- Przecież nie ma...?

- Widzisz, Basiu, sama masz wątpliwości, czy jest, czy nie ma. Jak taka inteligentna kobieta się zastanawia, to policjantowi jestem w stanie wmówić, że jest. Poza tym dzwoniłem do Grubsona, powiedział, że to, co robi rząd, jest niezgodne z konstytucją.

- Niby taki twardy, a zarazem romantyczny. Co ma być, to będzie, chodźmy.

- Starzeję się. Chyba czas poszukać spokojniejszej pracy.

- Ty potrzebujesz adrenaliny. Jej brak może mieć negatywny wpływ na twoje zdrowie.

- Człowiek potrafi się zaaklimatyzować w każdych warunkach, to tylko kwestia czasu.

- Jeżeli tak, to gotowi, do startu, start. Zobaczymy, czy domowe treningi mają wpływ na szybsze przebijanie nogami. No chodź, nie żartuję, nie ociągaj się, staruszk.

- Zaraz ci pokażę staruszk!

Kto zrozumie kobiety? Chyba nikt. Wydaje mi się, że one same siebie nie rozumieją. Najpierw wychodzi taka niezadowolona, pełna obaw przed czymś nieznanym i nagle łapie wiatr we włosy, pędzi, śmieje się, wygłupia, roznosi ją energia.

- Basiu, trochę ciszej, bo nas aresztują.

- Mówiłeś, że o tej godzinie wszyscy śpią i nic nam nie grodzi.

- Teoretycznie tak... A co on tu robi?

- Kto? Gdzie?

- Basiu, powoli, spokojnie, bezszelestnie, odwracamy się i idziemy do domu.

- Dlaczego? Daj spokój, przepraszam, że zmusiłam cię do biegu.

- Bezszelestnie. Czy to słowo jest tak trudne do zrozumienia?

- Nie musisz być taki niemiły.

- Nie jestem, zaraz będziemy mieli kłopoty.

- Filipie, wyluzuj.

- Już za późno.

- No proszę, kogo ja widzę, pan Zalewski. A co pan tu robi?

- O to samo mógłbym zapytać pana, panie aspirancie Pawle Wiśniewski.

- Trochę się pan zagalopował. Mnie pan takiego pytanie nie może zadać, ale ja panu tak, i zadaję. A tak na marginesie, to już nie aspirancie tylko podkomisarzu.

- No proszę, awans w czasach pandemii. Pozostaje mi tylko pogratulować. Czyżby coś się stało z naszym wspaniałym komendantem?

- Niestety, wyszedł ze szpitala, ale Zmora zrujnowała jego zdrowie. Cierpi na niewydolność oddechową.

- Z tego, co pamiętam, nie należał pan podkomisarz do jego fan klubu.

- Bez przesady, mieliśmy odmienne poglądy, ale to mój przełożony, którego nade wszystko szanuję.

- Teraz to już były. Przy mnie nie musi się pan zgrywać. Przepraszam, nie przedstawiłem mojej małżonki.

- Tak, jak widzę, dobraliście się państwo doskonale.

- Panie podkomisarzu, przeciwności się przyciągają.

- Wydaje mi się, że jest pani bardziej nadpobudliwa niż jej małżonek.

- Panie Pawle, to pozory, Basia jest oazą spokoju.

- Nie zagalopował się pan, panie Zalewski?

- Nie wydaje mi się.

- Niczego się pan nie nauczył u nas na komendzie. Może będzie miał pan wkrótce możliwość powtórzenia lekcji o tym, w jaki sposób należy się zwracać do policjanta na służbie.

- Tak, oczywiście, najmocniej przepraszam, panie podkomisarzu.

- Znow pan szuka kłopotów i tym razem wciąga w to jeszcze żonę?

- Nie szukam, zabrałem Basię na romantyczny spacer o wschodzie słońca. Miałem nadzieję, że nikogo nie spotkamy. Przecież nie robimy nic złego.

- Zdaje sobie pan sprawę z tego, że łamie prawo?

- Od kilku godzin można wychodzić z domu.

- Tak? To coś nowego, nie słyszałem.

- Wczoraj w nocy minister zdrowia podpisał nowe rozporządzenie.

- To ciekawe, nic o tym nie słyszałem.

- Panie podkomisarzu, proszę się nie martwić, teraz rząd pracuje w trybie przyspieszonym, trudno za nimi nadążyć.

- Nie wierzę w żadne pana słowo.

- Mnie może pan nie wierzyć, ale dziennikarze Polsat News chyba nie kłamią.

- Kolejne morderstwo pan również planował?

- Ja nikogo nie zabiłem.

- To skąd pan wie, że ktoś nie żyje?

- Pan podkomisarz powiedział coś o morderstwie. Zamordował to znaczy zabił, czy się mylę?

- A może otrul?

- Tym bardziej to nie moje dzieło. Ja bym się nie bawił w podkładanie trucizny. Przecież to nie ma sensu. A jak nie zadziała?

Widziałem, jak z każdym moim wypowiedzianym słowem Basia robi coraz większe oczy. Dwukrotnie kopnęła mnie w kostkę. Zaraz zacznie mnie ciągnąć za rękę. No właśnie, już szarpie za rękaw.

– Basiu, nie kop mnie. Ja się tylko przekomarzam z panem podkomisarzem. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że to są żarty.

– Panie Filipie, pan jest nienormalny. Jak można żartować sobie z tak poważnej sprawy? Drwić sobie z czyjś nieszczęścia?

– Pan na poważnie mówi o tym zabójstwie.

– Nie, przyjechałem tutaj, bo wiedziałem, że pan się pojawi z małżonką, i chciałem wam wlepić mandat za włóczenie się po ulicach.

– Naprawdę na plaży leżą zwłoki?

– Tak, proszę zabrać żonę, bo widok jest nieciekawym. Ofiara wygląda gorzej niż ten bezdomny, którego państwo zastaliście przy śmietniku.

– Ja byłem tam sam, proszę Basi w to nie mieszać.

– Pomieszczenie gospodarcze jest monitorowane, sprawdzaliśmy, czy na pewno denat zmarł na zawał serca, czy ktoś mu nie pomógł. Przez przypadek zobaczyłem, jak państwo łamiecie zakaz. Na szczęście pana polubiłem i udawałem, że nic się nie stało.

– Dziękuję. Wtedy też nie chciałem zrobić nic złego.

– Dobrze, ale teraz proszę już zawrócić.

– Trudno, wschód słońca obejrzymy w internecie.

– Tak będzie najrozsądniej. Jak jeszcze raz przyłapię pana na łamaniu zakazów, to bez aresztu i mandatu się nie obędzie.

– Pretensje proszę mieć do wydawcy wiadomości albo do ministra zdrowia. Tymczasem zawracamy. Do zobaczenia...

– Panie Zalewski, odnoszę wrażenie, że wkrótce spotkamy się ponownie.

- Dlatego mówię „do zobaczenia”.

# Rozdział 24

## *Czas się przyznać*

Pewne poluzowania następowały krok po kroku. Moim zdaniem ludzie umierają, bo ich nie leczą. Jedna z dziennikarek, Angelika Swoboda, napisała artykuł, że w szpitalach nie leczą ludzi, tylko ich przetrzymują.

„Przeprowadziłam wywiad z setką pacjentów, którym udało się opuścić mury szpitala na własnych nogach. Jedno z moich pytań dotyczyło otrzymywanych przez nich leków. Okazało się, że pacjentów zarażonych wirusem leczą okuliści, dermatolodzy i chirurdzy. Niewiele osób było pod opieką lekarza chorób wewnętrznych. W większości przypadków pacjenci byli leczeni aspiryną i witaminą C. Piętnastu z setki pacjentów podano antybiotyk, po którym stan zdrowia szybko się poprawił. Kilku otrzymało lek, który ma za zadanie leczenie objawów parkinsonowskich. To jest jakiś absurd, lekarze traktują pacjentów jak króliki doświadczalne...”

Oczywiście w sieci społeczeństwo zaczęło wylewać pomyje. Może nierząd miał rację, wyłączając nam internet.

Liczba chorych i tych, którzy nie wygrali ze Zmorą, rosła każdego dnia. Dla mnie te liczby były zatrważające. Wypuścili nas z domów, oczywiście nie można się gromadzić, trzeba zachować dystans, ale w końcu mogę legalnie zabrać Basię na spacer. Sklepowe szaleństwo też się skończyło. Możemy robić



zakupy w dowolnym momencie, jedyne ograniczenie to liczba osób w sklepie, na szczęście na zewnątrz z dnia na dzień jest coraz cieplej, można chwilę postać pod sklepem.

Tak jak podejrzewaliśmy, wprowadzili nakaz noszenia maseczek w miejscach publicznych. Za miejsce takie uważają również chodniki. Kolejny absurd. Basia przygotowała osiem różnych projektów. Może powinna zacząć je sprzedawać sąsiadom? Chociaż ktoś w naszej rodzinie ma możliwość zarobienia pieniędzy.

Otrzymam odprawę, ale niestety pieniądze, które leżą na koncie, szybko z niego wychodzą. Nie wiem, jaka będzie sytuacja na rynku po pandemii, czy uda mi się zdobyć pracę. Jakąś na pewno tak, ale czy otrzymam wynagrodzenie na obecnym poziomie? Tym bardziej, że jak na polskie warunki można powiedzieć, że było bardzo wysokie. Będę otrzymywał je jeszcze przez cztery miesiące, a może ze względu na pandemię wydłużą ten okres do sześciu. Szkoda, że przy podpisywaniu kontraktu nie pomyślałem o wydłużeniu okresu wypowiedzenia, tylko przystałem na standardowy. Myślałem, że jeżeli odejdę z tej firmy, to tylko dlatego, że będę chciał zmienić branżę. Komu jeszcze parę miesięcy temu przyszłoby na myśl, że cały świat zostanie ogarnięty przez pandemię na miarę grypy hiszpanki. Może jedynie pracownikom Światowej Organizacji Zdrowia. Po internecie krążą plotki, że oni już trzy, cztery miesiące przed oficjalnym ogłoszeniem mieli świadomość tego, że nad światem wisi czarna chmura, która zaraz wywoła spustoszenie i pociągnie za sobą wiele ofiar. Czy zaistniała sytuacja ma wpływ na moją psychikę? Przed wyjazdem do klasztoru miałyby, ale dzisiaj jestem tak wyciszony i szczęśliwy, że mam Basię, że nic nie może wpłynąć na mnie negatywnie. Nawet zacząłem się

modlić. Codziennie odmawiam pacierz. Dlaczego? Nauczyl mnie tego braciszkwie i czuję taką wewnętrzną potrzebę. Oczywiście nie klękam jak dziecko przed obrazkiem czy krzyżykiem, ale lubię wyjść na balkon, opatulić się kocem, porozmyślać i się pomodlić.

- Filipie, gdzie uciekłeś myślami?

- Basiu, niedaleko. Myślę o zaistniałej sytuacji. Cieszę się bardzo, że za sprawą twoich maseczek możemy dzisiaj wybrać się razem na zakupy.

- Nie tylko moich. Wczoraj widziałam w telewizji, że wolontariusze rozdawali na ulicach jakieś chińskie, jednorazowe.

- A dziennikarka Polsat News miała maseczkę uszytą według czyjego projektu?

- Mojego, tak mi się wydaje. Poprosili mnie o projekt, nawet ci nic nie mówiłam, bo myślałam, że go nie zrealizują.

- Nie wydaje, tylko tak było. Proszę, przestań tutaj udawać skromną dziewczynę, jesteś zdolna, pracowita i zaprojektowałaś coś, co jest ładne i praktyczne.

- Może odrobinę.

- Odrobinę to proponuję przyśpieszyć kroku.

- Dlaczego?

- Proszę, nie zadawaj pytań i się nie odwracaj.

- Część, Anka. A co ty tu robisz?

- Cześć, Basiu, wydaje mi się, że to, co wy. Korzystam ze swobody wyboru sklepu oraz godziny robienia zakupów i podążam do Intermarche.

- Na nogach, nie samochodem?

- Po tylu tygodniach siedzenia w zamknięciu postanowiłam skorzystać z furtki i mam legalne uzasadnienie powodu pójścia na spacer. Jak mnie zatrzymają służby, powiem, że idę na zakupy, a jak będę wracała z siatką, to już nikt mnie nie zatrzyma i nie będzie zadawał głupich pytań.

- To podobnie jak my.

- Przyznaję się, że jestem waszą naśladowczynią. Podśluchałam waszą poranną rozmowę na balkonie i stwierdziłam, że to świetny pomysł. Tomasz ma spotkanie online z pracownikami, nic tam po mnie. Nie mam ochoty słuchać wywodów na tematy lokat, ryzyka i jakiegoś ratingu kredytowego. Nudy. Na pewno nigdy nie będę pracowała w banku, wolę sprzedawać ubrania w sklepie.

- Anka, jak to się skończy, to na pewno znajdziesz dobrą pracę, jesteś przecież wyśmienitym handlowcem.

- Nie wiem, czy chcę. Może czas pomyśleć o dziecku? Zegar biologiczny tyka. Teraz jestem na zwolnieniu od psychiatrii, tak mogę przetrwać jakieś sześć miesięcy, a jak zaszłabym w ciążę, to miałabym zapewniony urlop macierzyński, później wychowawczy.

- To bardzo trudna decyzja. Powinnaś zrobić sobie badania. Nie obraż się, ale najmłodsza też nie jesteś.

- Powinam, ale przez telefon nie da się oddać krwi. Musiałabym poczekać na ten moment, kiedy pozwolą korzystać z laboratoriów. A kiedy to nastąpi, nikt nie wie.

- Nie wtrącam się, zrobicie, jak uważacie za stosowne.

- Chyba lepiej tak, niż czekać, tak jak wy czekaliście. Teraz pozostało wam tylko wasze towarzystwo.

- Anka, jeżeli nie znasz podłoża naszej decyzji, to proszę, nie wypowiadaj się.

- Przepraszam, Filipie, nie chciałam was urazić.

Co za głupia baba, w sumie ona z Tomaszem są siebie warci. Przez chwilę było mi jej żal, że musi żyć z takim cholerykiem, który robi awantury, ponieważ nie jest w stanie okiełznać swoich emocji. Po tej wypowiedzi straciła w moich oczach. Baśka z troski powiedziała o tych badaniach, a Anka po złości wytknęła jej, że nie została mamą. Niestety nie każdemu jest ten dar dany. Zbyt późno się poznaliśmy, zbyt długo zwlekałem z decyzją o podjęciu próby zatrzymania Basi przy sobie do końca życia i jeden dzień dłużej. Baśka zrobiła wszystkie dostępne badania, było zbyt duże ryzyko, że dziecko urodzi się chore. Tu nie chodzi o nasze wygodnictwo, że chcielibyśmy mieć ślicznego uśmiechniętego aniołka, a jak nie ma pewności, że takie będzie, to nie, dziękujemy. Wynikało to z tego, że mamy świadomość, że nie jesteśmy najmłodszy i nie chcielibyśmy pozostawić dziecka na pastwę losu. Nie wiadomo, jak długo będziemy żyli, i jakby dziecko urodziło się chore, to po naszej śmierci trafiłoby do domu pomocy społecznej.

- Basiu, dobrze, że już doszliśmy do sklepu. Proszę, zmienmy trasę, wracając do domu. Albo nie. Wiesz co, wyjdźmy ze sklepu, później przyjdziemy po zakupy. Chodź, pójdziemy na Pachołek.

- Nie można.

- Daj spokój, kto po lesie chodzi i kontroluje, mało mają pracy? Słyszałaś, że wczoraj policja i wojsko zostały zaangażowane do pomocy chorym w domach pomocy społecznej. W Oliwie zmarło dziesięciu pacjentów, piętnastu jest podłączonych do respiratorów, pozostali walczą ze Zmorą.

- Jak szaleć, to szaleć. Mam nadzieję, że Wiśniewski nie pojawi się znikąd.

- Basiu, pan podkomisarz jedyne, co nam obiecał, to mandat.

- I areszt.

- Aresztować nas nie może, bo nie ma ku temu podstaw. Z mandatem jakoś sobie poradzimy, bylebyśmy, znając nasze szczęście, nie trafili na jakieś zwłoki.

- Z mandatem sobie poradzimy nawet w obliczu likwidacji firmy?

- Basiu, o czym ty mówisz?

- Może to nie jest najlepsza okoliczność do rozmowy na ten temat. Przepraszam, wrócimy do tematu w domu.

- Skąd wiesz, że likwiduję firmę? Słyszałaś moją rozmowę z Przemkiem?

- Nie, przeczytałam w internecie. Był artykuł o tym, że Adrian nie żyje, tytuł *Zmora dopada bogatych i biednych*.

- Miałem nadzieję, że jesteś zajęta projektowaniem oraz siedzeniem piżam i nie trafisz na niego.

- Sam mi się wyświetlił.

- Nie pomyślałem, że po numerze IP Google podpowie ci ten artykuł. Dlaczego nic nie mówiłaś?

- Widziałam, że chodzisz podenerwowany, siedzisz godzinami przed komputerem. Piszesz jakieś pisma na papierze firmowym. Nie śpisz, w środku nocy wychodzisz na balkon i siedzisz tam godzinami. Co taka rozmowa miałaby na celu? Tylko zaspokojenie mojej ciekawości.

- Basiu, nie martw się, będzie dobrze, otrzymam odprawę, a samochód odsprzedadzą mi za symboliczną złotówkę. Tylko nie

wiem, czy będzie nas stać na jego utrzymanie.

- Damy radę, mamy siebie, razem na pewno coś wymyślimy. Spójrz, ty przez Zmorę straciłeś pracę, a ja dostałam. Jeszcze nigdy nie otrzymałam tak wysokiego wynagrodzenia za projekty, i to jeszcze takie, na które poświęcałam tylko kilka dni.

- Wrocławski ma odpowiednie kontakty, wie, z kim wódkę pić.

- Może otrzymam zlecenie na zaprojektowanie garderoby dla jakiejś poślanki, którą będą chcieli wyżej wybić.

- Kochanie, zobaczysz, wszystko się ułoży. U mnie czas na zmiany, ileż można sprzedawać urządzenia chłodnicze, walczyć z serwisantami, martwić się, czy ubezpieczenie pokryje koszty związane z popełnionymi przy montażu błędami. Pamiętasz tego choleryka z sieci restauracji sushi?

- Pamiętam, w pewnym momencie odniosłam wrażenie, że zaraz wyśle pismo do urzędu skarbowego ze skargą na twoją firmę, przecież wykrzykiwał przez telefon, że jeszcze go popamiętasz, że utrudni ci życie.

- To wariat, wymyślił sobie jakieś rozwiązanie i nie można mu było wytłumaczyć, że tak się nie da. Wszystkie elementy chłodni zamówiliśmy, Niemcy rozpoczęły produkcję, a jemu nagle się ubzdurało, że ma inne potrzeby, niż na początku artykułował.

- Pamiętasz, po powrocie z klasztoru mówiłeś, że marnuję swój talent i czas na przygotowywanie projektów na zlecenie innych firm. Założę firmę i stworzymy własną markę odzieżową. Będziemy szyli małe serie, ale dostępne cenowo, i tylko takie ubrania, które sama będę z przyjemnością nosiła.

- Basiu, proszę, powiedz, jak mam cię nie kochać?

- Nie możesz przestać mnie kochać, przecież przysięgałeś i obcywałeś, że teraz tylko ja.

# Rozdział 25

## *Dziwne czasy*

Basia mnie pocieszała, a to ja jestem mężczyzną. Dziwnie się z tym czułem. Teraz, jak już wiem, że wieści o moim bezrobociu się rozeszły i dotarły do mojej drugiej połowy, mogę przestać się ukrywać i przyśpieszyć załatwianie spraw. Dzisiaj umówiłem się z Przemysławem, moim zastępcą. Niestety on też straci pracę, chociaż dzwonił do mnie i mówił, że ma jakiś genialny pomysł. Nie możemy pójść na biznesowy lunch ani na kawę. Spotkamy się u mnie na patio. Od kiedy rząd pozwolił wychodzić z domu, oczywiście tylko w sprawach koniecznych, jest tam głośno jak we włoskiej dzielnicy. Dobrze, że teren jest spory, a mieszkańców na stałe mieszkających to tylko czterdzieści procent w stosunku do liczby lokali. Pozostałe to mieszkania na wynajem krótkoterminowy. Kiedyś mnie to denerwowało, ciągle nowi ludzie, walizki jeżdżące po bruku, hałasy. Teraz ta sytuacja mi jak najbardziej odpowiada, bo mieszkania stoją puste, a pozostali mieszkańcy mogą korzystać z dobrodziejstw terenu. Dzieci sąsiadów bawią się na placu zabaw. A co z ich nauką? Do szkoły nie chodzą, szkoła miała zorganizować im zdalne lekcje. Tylko jestem ciekaw, w jaki sposób, skoro ten nasz system edukacji niewiele się zmienił. Poza tym, że połączyli gimnazja ze szkołą podstawową i edukacja wróciła do starego systemu, w jakim ja się uczyłem. Po co w ogóle był ten podział? Każda partia



rzządzająca chce koniecznie zapisać się na kartach historii, nieważne, czy dobrze, czy źle, nie patrzą na to, czy coś jest naprawdę niezbędne, po prostu trzeba działać.

– Cześć, Filipie.

– Cześć, Franku.

Do czego to doszło, żeby czternastolatek zwracał się do starszego o trzydzieści lat sąsiada per ty. Jak ja byłem dzieckiem, było to nie do pomyślenia. Nie żeby mi to nie odpowiadało, wprost przeciwnie, tylko to jest kolejny symbol dziwnych czasów.

– Gdzie Baśka?

– W domu.

– Pewnie coś ładnego szyje. Szkoda, że nie projektuje ubrań dla chłopaków. Wiesz, takich nowoczesnych, w tym stylu, co sobie szyje.

– Przekażę jej twoje sugestie. Franek, ty się nie uczysz, nie masz lekcji?

– Filipie, daj spokój, to jakaś żenada, a nie nauka. To, co nam zadali, odrobiłem w godzinę. Na pamięć regułek nie będę zakuwał, bo po pierwsze, zanim wrócimy do szkoły, to zapomnę, a po co uczyć się dwa razy. Po drugie, jak będzie jakiś sprawdzian online, to będę korzystał z pomocy naukowych. Co ja, jakiś baran? Ściągam w szkole podczas sprawdzianów, a w domu, siedząc w kapciach przed komputerem, mam być świętszy od papieża? Nie przesadzajmy. Głupota też ma swoje granice.

– Jakie granice ma na myśli mój nastoletni sąsiad?

– Granice absurdu. Wiesz, co mój brat wczoraj miał zrobić w ramach nauki zdalnej?

- Nie mam pojęcia. Nawet nie wiedziałem, że dzieci w pierwszej klasie uczą się liter online.

- Litery to młody znał, jak miał trzy lata.

- Przepraszam, nikogo nie chciałem urazić. To zdradzisz mi tajemnicę, w rozwiązaniu jakiego trudnego zadania pomagałeś bratu?

- Nie pomagałem, rozpętała się awantura, myślałem, że mama mu nogi z tyłka powyrywa. Wiesz, i tak jest nerwowa. Restauracja zamknięta, nie wie, kiedy otworzy, i nie ma pojęcia, czy będzie miała pracowników, a sezon tuż, tuż. Stefan się zbuntował i powiedział, że nie będzie przepisywał książki, bo czasy Mikołaja Reja dawno minęły.

- Czegoś nie rozumiem. W pierwszej klasie szkoły podstawowej uczą dzieci o Reju? To nie za wcześniej?

- Nie uczą, słyszał, jak dyskutowałem z mamą na temat jego twórczości. Pisałem rozprawkę *Polacy nie gęsi i swój język mają*. Młodemu spodobało się to sformułowanie i włączył się do dyskusji.

- Zwierzyniec go zaciekał?

- Tak. Padło pytanie, dlaczego Rej porównuje ludzi do gęsi.

- Jak wyglądają lekcje online w pierwszej klasie?

- Każą im przepisywać teksty z książki, od linijki do linijki, ładnie kaligrafować. Stefan stwierdził, że to bez sensu, bo ma brzydki charakter pisma i bezmyślne przepisywanie go nie zmieni. Powiedział, że to jak z grą w tenisa, że trener nie pozwala błędnie odbijać piłeczki, bo pogłębia się złe nawyki.

- Franku, twój brat ma siedem lat?

- Nie, w lipcu skończy osiem. Dlaczego pytasz?

- Bo ja w jego wieku bawiłem się samochodzikami i nie zastanawiałem się, czy coś, co każą w szkole robić, ma sens, czy nie.

- Miałeś starszego brata?

- Nie, jestem jedynakiem.

- To nie miał cię kto uświadomić, że marnujesz czas na coś, co nie przyniesie ci korzyści. Przepraszam, muszę lecieć na obiad.

Naprawdę świat stanął na głowie. Stare chińskie przysłowie: „Obys żył w ciekawych czasach”, ma zastosowanie to tego, co się dzieje wokół nas. Czternastolatek o dojrzałości osiemnastolatka z moich czasów. To nie wróży dobrze. Ja dojrzałość osiągnąłem w wieku dwudziestu paru lat, tak mi się przynajmniej wydawało, i mam teraz problemy zdrowotne, nadciśnienie, nerwicę, otarłem się o początki depresji i zawał. Miałem czas na beztrioskie dzieciństwo. Nie jestem psychologiem, ale moim zdaniem Franek tę beztrioskę ma już za sobą. A co będzie ze Stefanem? Za siedem lat będzie przygotowywał biznesplan dla swojej przyszłości zawodowej? Może Franek już ma takowy przygotowany?

- Cześć, prezesie. To twój nowy kolega?

- Cześć, wiceprezesie. Nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak dojrzały jest ten małolat. Ja po dziś dzień też sobie nie zdawałem. Nigdy nie miałem czasu, żeby z nim spokojnie porozmawiać. Cały czas w biegu. Praca, dom, treningi. Ciągłe wyrzuty sumienia, że za mało czasu poświęcam Baśce. A teraz czas się zatrzymał.

- Filipie, już niedługo, przecież to nie może wiecznie trwać. Już rząd powoli spuszcza ciśnienie z bańki, którą nas otoczył.

Zaczyna brakować pieniędzy w budżecie. Nie ma kto płacić podatków.

- Już w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym dziewiątym roku Anna Jantar śpiewała: „Nic nie może przecież wiecznie trwać. Co zesłał los, trzeba będzie stracić”<sup>1</sup>. My, mój drogi przyjacielu, właśnie tracimy pracę. Mam nadzieję, że nasza przyjaźń przetrwa.

- Mam doskonały pomysł. Przygotowałem analizy finansowe i jak będziemy wszystko realizować zgodnie z moim planem, to nasze roczne przychody wzrosną trzykrotnie.

- Cóż to za genialny plan?

- Przejmijmy firmę. Nie zwalniamy pracowników, no może jakieś dwadzieścia procent, tych najmniej wydajnych, i założymy własną.

- Co miałyby być przedmiotem działalności tej firmy?

- No jak co? Sprzedaż urządzeń chłodniczych.

- Skąd weźmiesz towar?

- Podpiszemy umowy z dwoma, trzema konkurencyjnymi dostawcami i w zależności od potrzeb oraz wielkości klientów będziemy oferować im odpowiednie urządzenia.

- Skąd weźmiesz klientów?

- Do tej pory nie mieliśmy z tym problemu. Nie brakowało nam pracy, wprost przeciwnie. Przecież często narzekałeś, że widzisz się z Basią rano w drzwiach łazienki, ty wychodzisz do pracy, a ona idzie wziąć poranny prysznic, a jak wracasz do domu, to często już śpi. Wszystko ulegnie zmianie, inni będą na nas pracować.

- Spadło ci coś ciężkiego na głowę? A może nadmierny optymizm to jeden z objawów Zmory, jeszcze nieujawniony

przez lekarzy?

- To się powinienem zapytać, skąd u ciebie taki pesymizm. To ty zawsze wpadałeś do biura i krzyczałeś: „Przemek, mam plan! Namówimy restauracje na zakup witryn chłodniczych do wina!”. Jak mówiłem ci, że to głupi pomysł, bo dostają od dostawców, to wyciągałeś od razu przygotowaną antytezę.

- Przemku, wówczas wszystko było prostsze. Wystarczyło przygotować dobrą ofertę, taką, która pokazywała klientowi, ile może zyskać, i wystarczyło tylko podpisać umowę. Przecież dawaliśmy ludziom rozwiązania, które w dłuższej perspektywie pozwalały im zaoszczędzić pieniądze.

- Filipie, dla mnie twoje projekty też były niemożliwe do realizacji. Szedłeś do klienta i mówiłeś mu: „Oddaj coś, co otrzymałeś gratis, i kup od nas”.

- Nikt nic nie daje za darmo. Otrzymywali witryny chłodnicze, ale po pierwsze, nie pasowały one do wnętrza, po drugie, płacili więcej za wino i byli zmuszani do kupna go od jednego dostawcy. Nie mogli kupić od innego, który na przykład w danym momencie likwidował zapasy i sprzedawał ten boski trunek za grosze.

- Wiesz, że za sprawą tego twojego winnego projektu nie zabrakło mi procentów w trakcie izolacji?

- Nam też, jeszcze mamy szafę z winem zapełnioną. Teraz za każdym razem, jak idę do sklepu w piątki, to kupuję tę przysługującą mi butelkę. Skończyło się pinot, ale pozostałe szczepy królują w domu Zalewskich.

- To są cyrki, najpierw zakazali nam zakupów alkoholu, a później wprowadzili ograniczenia: jedna butelka wina tygodniowo lub alkoholu twardego raz na dwa tygodnie. Nie

jestem fanem whisky, ale ostatnio stwierdziłem, że wino jeszcze mam, to kupię, tak na wszelki wypadek, jacka daniel'sa.

- Przemku, sam widzisz, masz jakieś obawy, że to jednak nie koniec, że możemy wrócić do punktu wyjścia. Znow nas zamkną w domach. I chcesz otwierać firmę? To nierozsądne.

- Od kiedy, Filipie, jesteś taki zachowawczy? Czyżby braciszkwowie namiesza ci w głowie? Może to byli jacyś szamani? Nie odprawiali nad tobą obrzędów szamańskich i nie wypędzali z ciebie złych duchów?

- Drwij sobie ze mnie, przyjacielu. Ja po prostu trzeźwo myślę. Zlikwidujemy firmę, zainkasujemy odprawę i wynagrodzenie za naszą pracę. Odkupimy nasze samochody za przysłowiową złotówkę.

- Filipie, twój plan to ciepłe papcie, szlafroczek i gazetka. Może jeszcze fajkę zaczniesz palić?

- Chcę zamknąć za sobą drzwi i poczekać, jak będzie postępowała pandemia, jak się zmieni sytuacja ekonomiczna w kraju i na świecie. Jak będę miał pewność, że podejmowanie jakichkolwiek działań jest ekonomicznie uzasadnione, to pomyślę o przyszłości zawodowej. Teraz obserwuję i czekam na lepsze jutro, i tobie proponuję to samo. Czekanie nie jest takie złe, jak by się wydawało.

- Nie przekonałeś mnie.

- Niestety nie mam monopolu na wiedzę i właściwe podejmowanie decyzji. Z Niemiec przyszły czytelne instrukcje i musimy działać zgodnie z zawartymi w nich wytycznymi. Oni zapewne wszystko przemyśleli. Plany na sytuację kryzysową mieli już dawno przygotowane. Niemcy rozwijają z sukcesem swoją gospodarkę od wielu lat. Już po wojnie zostały

przeprowadzone reformy pod kierunkiem Ludwika Erharda, mające na celu przestawienie gospodarki wojennej na pokojową z elementami wolnego rynku.

– Ponieśli kilka porażek.

– Nie ponosi tylko ten, kto nic nie robi. Dzisiaj efekt jest taki, że gospodarka niemiecka jest największa w Europie i czwarta na świecie, zaraz po gospodarkach Stanów Zjednoczonych, Japonii i Chin.

---

<sup>1</sup> Anna Jantar, *Nic nie może wiecznie trwać*.

## Rozdział 26

### *Po sąsiedzku*

Przemysławawa poniosła wyobraźnia. Może on po prostu wypiera informacje o pandemii? Nie dopuszcza myśli, że po niej wszystko ulegnie zmianie? Że gospodarka się zmieni, że nasza firma nie likwiduje filii tylko dlatego, że właściciel i jeden z członków zarządu nie żyją. To są Niemcy, oni prowadzą pełne analizy i zdają sobie sprawę z tego, że im szybciej zmniejszą zasoby, tym mniejsze koszty poniosą. Co za lekkomyślność. Wziął liczby z końca poprzedniego roku i na ich podstawie stworzył biznesplan. Wystarczy obniżyć wartości znajdujące się w rachunku zysków i strat o trzydzieści pięć procent i nic się nie zamyka. Osiągnęlibyśmy stratę w pierwszym miesiącu działalności. Zapomniał o kosztach. Niemcy nie oddadzą nas za zero euro aktywów. Za wszystko będziemy musieli zapłacić, a sprzęt, którym się posługujemy, jest najwyższej jakości. Komputery, telefony komórkowe, serwery to koszt mniej więcej na poziomie dwustu tysięcy złotych.

Posiedzę jeszcze pięć minut na ławce i wracam do Basi. A może lepiej podejść do Żabki i kupię jej likier kawowy i lody? Taka mała niespodzianka. Nie mam gdzie kupić kwiatów, to chociaż trochę słodczy.

Właściciele psów rozpieszczają teraz swoich pupili – spacerują kilka razy dziennie, i to nie takie na dziesięć minut, tylko



znacznie dłuższe. Nie mogli z nimi wychodzić przez trzy tygodnie, to uświadomili sobie, jaką czerpią z tego przyjemność. O, pan Józef ze swoim wiernym przyjacielem. Chyba się źle czuje.

- Dzień dobry, panie Józefie. Czy wszystko u pana w porządku? Nie był pan z Amikiem przed chwilą na spacerze?

- Byłem, ale zrobiło mi się jakoś duszno i postanowiłem jeszcze raz zaczerpnąć świeżego powietrza.

- Coś pana boli?

- Nie, Filipie, wracaj za ogrodzenie, jeszcze będzie przejeżdżała policja i będziesz miał nieprzyjemności.

- O mnie się proszę nie martwić.

- Już widziałem parę tygodni temu, jak przyszło umrzeć temu bezdomnemu u was w śmietniku, jak cię trzymali i przesłuchiwali. Serca nie mają. Wszystkim nam jest ciężko i żeby jeszcze gnębić przyzwoitych obywateli...

- Panie Józefie, wykonują tylko swoje obowiązki.

- Ty jesteś taki porządny mężczyzna, a słyszałem, że jak wracałeś z tego klasztoru, to cię zatrzymali na dwie doby, a później w psychiatryku umieścili. To prawda?

- Tak. Było, minęło. Po prostu nie wierzyli mi, że nie miałem świadomości, że jest pandemia, mieli prawo.

- Nie ma dla nich usprawiedliwienia, to jacyś głupcy.

- Panie Józefie, skoro wszystko w porządku, to dlaczego trzyma się pan w okolicach klatki piersiowej?

- To nic, trochę kłuje. To mi się zdarza od czasu do czasu.

- Dzwonię po karetkę.

- Nie, nie trzeba. Mam już swoje lata. Przez tę pandemię mniej chodziłem, a teraz z Amikiem robimy długie spacery i

trochę mnie łupie na wysokości lewego ramienia i promieniuje do pleców. Wnuczek sąsiadki jest rehabilitantem, poproszę ją, że jak przyjdzie, to wyjdę przed kamienicę, żeby mnie trochę nastawił.

- Od kiedy pana tak łupie?

- W sumie ból się nasilił jakieś dziesięć minut temu. Filipie, co robisz?

- Nie ma dyskusji, dzwonię, to są objawy zawału.

- Przecież ty się nie znasz na medycynie, jesteś od cyferek.

- Dzień dobry, proszę natychmiast karetkę. Sopot, ulica Okrzei. ... Nie za dziesięć minut, tylko teraz, już, proszę wysłać z Chrobrego! ... Zawał, pacjent z objawami. Objawy zaczęły się piętnaście minut temu. ... Tak, znam się na tym, jestem lekarzem. ... Chyba pani zwariowała, numer legitymacji? Proszę wysłać karetkę, bo będę zmuszony napisać donos do pani przełożonego. ... Ja pani nie straszę, pacjent mi zaraz umrze, a pani ze mną dyskutuje, zamiast działać.

- Filipie, przecież nie jesteś lekarzem.

- Panie Józefie, pan też chce ze mną dyskutować?

- Kto się zajmie Amikiem?

- Proszę się nie martwić, z Basią się nim zajmujemy.

- Ale nie macie jedzenia dla psa.

- Nakarmimy, napoimy i na kocyku ułożymy do snu.

- On śpi na kanapie.

- To u nas też otrzyma miejsce honorowe na rogówce, może być?

- Na pewno mnie nie zaborą. Niepotrzebnie ich wzywalesz, zobaczysz. A jak zaborą, to już nie wrócę, na pewno zarażą mnie Zmorą i umrę.

- Po pierwsze, będzie pan leżał na oddziale, gdzie nie ma pacjentów z wirusem, a po drugie, nie wszyscy zarażeni umierają.

- Mam telewizję, w moim wieku prawie wszyscy.

- Prawie a wszyscy to wielka różnica.

- Ja na pewno umrę.

- Nie umrze pan, poprawią pracę pana serca i za kilka dni będzie chodził pan z Amikiem na długie spacery.

- Odwiedzisz mnie w szpitalu? Ja nie mam rodziny.

- Z wielką przyjemnością, ale nie ma odwiedzin, są zakazane.

- To może jednak nie zaborą.

- Jak nie zaborą, to nie będziemy się opiekować Amikiem, a szkoda, Basia by się ucieszyła.

- Z tego, że mam zawał?

- Nie, z tego, że może się zaopiekować czworonogiem.

- To jej kup.

- Jest karetka. Panowie, długo jeszcze chcieliście kazać na siebie czekać?

- A co pan taki nerwowy?

- Sąsiad mi tu umiera, a wy się wleciecie, jakbyście jechali w sprawie zatrucia żołądkowego.

- Proszę się nie denerwować, panie doktorze, bo mamy w karetce tylko jedno miejsce.

Jaka ta młodzież bezczelna. Jeszcze mleko spod nosa nie ściekło, a tu tak się zwraca do dwukrotnie starszej osoby. Przecież mógłbym być jego ojcem. Chyba trochę przesadziłem, musiałbym popełnić błąd w liceum.

Basia będzie zaskoczona, jak zobaczy, że przyprowadziłem jej psa. Wyszedłem porozmawiać z Przemkiem, do spółki z nim nie wszedłem, ale czworonożny kłopot na głowę sobie wziąłem.

- Amik, uciekłeś panu?

- Basiu, pan Józef pojechał do szpitala, obiecałem, że zajmiesz się jego przyjacielem jak swoim zwierzakiem.

- Co się stało? Zmora go dorwała?

- Czy wy powariowaliście? Pan Józef wołał umrzeć na zawał niż jechać do szpitala, bo się obawiał, że się tam wirusem zarazi. Tobie pierwsze, co przyszło na myśl, to Zmora. Z kolei mój przyjaciel Przemysław zachowuje się tak, jakby jej nie było, planuje przejęcie firmy i przepowiada nam świetlaną finansowo przyszłość.

- Ty mi teraz nie opowiadaj o firmie, lepiej powiedz, co z Józefem.

- Nic, spotkałem go, mówił, że wyszedł na spacer, bo jest mu duszno, trzymał się za klatkę, to wezwałem karetkę. Oczywiście podszedłem się pod lekarza, bo pani dystrybutorka postawiła sobie za cel odczytanie całej litanii pytań.

- Takie ma procedury.

- Tylko przez te ich chrzanione procedury ludzie umierają na zawał czy wylew. Powinni do nich sobie dopisać, że jak pacjent jest z takimi objawami, to mają zawęzić swoją litanie do jednego pytania: gdzie wysłać karetkę? Do cholery, pieprzeni biurokraci!

- Chyba Przemek cię zdenerwował.

- Nie, jestem spokojny, po powrocie z klasztoru nikt i nic nie jest w stanie wyprowadzić mnie z równowagi.

- Och, kochanie, tak ci się tylko wydaje. Czy wiesz, kiedy Amik powinien dostać jedzenie?

- Jak zgłodnieje.

- Mam propozycję: ty sobie zaparz melisy, a ja pójde i kupię mu jakieś mięso.

- A jak on je suchą karmę?

- To go trochę rozpieścimy.

## Rozdział 27

### *Powrót do biura*

Pan Józef po tygodniu w szpitalu wrócił do domu. Dobrze, że tamtego dnia był u mnie Przemysław i musiałem odreagować jego wizytę. Gdybym nie siedział na patio, to nie zauważyłbym pana Józefa, i mogło to się skończyć fatalnie. Na szczęście karetka przyjechała na czas, zawał nie był rozległy, lekarze szybko postawili na nogi naszego sąsiada seniora. Przynajmniej zrobiłem jakiś dobry uczynek.

Ze względu na pandemię pan Józef musi pozostać w zamknięciu jeszcze przez dwa tygodnie. Takie zalecenia Głównego Inspektoratu Sanitarnego. Każda osoba przebywająca w szpitalu, chorująca na inną chorobę niż Zmora po powrocie do domu musi zostać poddana dwutygodniowej kwarantannie. Chociaż pan Józef jest kolejnym pacjentem, który w wypisie ma informację, że był chory na Zmorę. Oszuści!

Pod koniec drugiego tygodnia pana Józefa odwiedzi pracownik sanepidu i przeprowadzi test. Jeżeli wynik będzie ujemny, będzie mógł żyć w takim samym rygorze jak pozostali obywatele. W przypadku pozytywnego wyniku wraca do szpitala i prawdopodobnie to będzie koniec jego ziemskiej wędrówki.

Dwudziesty pierwszy wiek, ludzie latają w kosmos, a świat został opanowany przez wirusa, który zbiera śmiertelne żniwa. Nie znasz ani dnia, ani godziny.

Jadę dzisiaj do biura. Rząd zezwolił na pracę w biurach, ale z dużymi obostrzeniami. Tylko w takich, w których jest możliwe wietrzenie pomieszczeń. Odległość pomiędzy pracownikami – trzy metry. Nie można korzystać z pomieszczeń socjalnych i toalet. W budynku można przebywać tylko przez trzy godziny w ciągu dnia, w sytuacji gdy jest więcej niż trzech pracowników na powierzchni przekraczającej pięćdziesiąt metrów. Oni w ławach sejmowych siedzą człowiek przy człowieku i usta przykrywają szmatkami, przez które wirusy latają tam i z powrotem.

- Filipie, rozumiem, że za trzy i pół godziny wrócisz do domu?

- Nie, Basiu, zamierzam posiedzieć dłużej. Muszę przygotować mnóstwo dokumentów.

- Bez dostępu do łazienki? Jak ty to sobie wyobrażasz?

- W biurach mamy cztery łazienki, więc tak naprawdę, jak będą w pracy cztery osoby, to każdy z nas może korzystać z osobnej.

- Proszę, żebyś nie jeździł windą.

- Nie martw się, windy są wyłączone.

- To na trzydzieste piętro ludzie wchodzi po schodach? To niemożliwe.

- Po tej izolacji niektórzy to powinni wchodzić na czterdzieste, żeby spalić trochę nagromadzonego tłuszczu. Ja muszę wejść na czternaste, dla mnie nie stanowi to żadnego problemu, gorzej z naszym radcą prawnym. Najwyżej z Przemkiem go wciągniemy na linach.

- Musisz iść? Nie możesz tego zrobić w domu?

- Przecież wiesz, że muszę, ale zostawiam cię pod dobrą opieką. Ugotuj coś smacznego, chyba że znów twój nowy przyjaciel zawładnie całkowicie twoim czasem i nie zdążysz. Jak tak się stanie, o nic się nie martw, tylko daj mi znać, po drodze coś kupię i zrobię potem szybką kolację.

- Rozumiem, że zakładasz, że na obiad nie wrócisz?

- Niestety, musicie z Amikiem zjeść sami.

- Dobrze, że muszę się nim opiekować, tak bym siedziała sama jak palec. Człowiek się szybko przywiązuje do zwierzaka. Będę za tobą tęskniła.

- Nie przesadzaj, jeszcze niedawno często, jak wracałem, to spałaś i widzieliśmy się dopiero rano przy śniadaniu.

- Pandemia to zmieniła, mój drogi Filipie, i to mi odpowiada.

- Niedługo, Basiu, będziesz miała męża na utrzymaniu, który będzie tylko dla ciebie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę i siedem dni w tygodniu.

- Nie martw się, zaraz coś wymyślisz i wyfruniesz z domu. Ty zawsze spadasz na cztery łapy, jak kot.

- Jeszcze powiedz, że mam siedem żyć.

- Ty masz nieskończenie wiele, będę się jeszcze długo musiała z tobą męczyć, mój ty bałwanku. Jedź już do tej pracy.

Mam mieszane uczucia. Z jednej strony coś mnie ciągnie do biura, do normalności. Powiedzmy – pozornej normalności. Z drugiej strony chętnie zostałbym w domu. Jak łatwo człowiek się asymiluje.

- Basiu, czekasz na kogoś?

- Nie, ktoś czeka na mnie.

- Wychodzisz gdzieś? Uważaj na siebie i zabierz siatkę na zakupy.



- Filipie, na szczęście nie muszę, mam inne alibi.

- A ja jak głupiec nie mogę się przyzwyczaić, że ty musisz wyjść z psem na spacer. Szkoda, że plażę i deptak nadmorski zamknęli.

Ciekawe zjawisko. Zakazali ludziom wychodzić na plażę i spacerować po deptaku. Czyżby wiatr znad morza rozprowadzał szybciej wirusy? Te wszystkie zakazy i nakazy to jeden wielki absurd.

- Poradzę sobie, pójdziemy do Parku Reagana.

- A tam można wchodzić? To głupota, w jednym miejscu można, a w drugim nie. Gdzie tu logika, gdzie sens?

- Można spacerować, nie wolno korzystać z ławek i rozmawiać z przechodniami.

- Oczywiście, bo jak usiądziesz na ławce, to jeszcze zostawisz na niej wirusa.

- Filipie, ty tak na poważnie?

- Basiu, drwię sobie. Jestem zmęczony tymi irracjonalnymi rozporządzeniami. No dobrze, moja droga żono, spacerujcie, rysuj i baw się dobrze, a ja jadę walczyć z moim zastępcą.

- Dlaczego walczyć?

- Żartuję. To taka przerośnia. Musimy zwolnić dwieście sześćdziesiąt dwie osoby. Mamy ograniczony budżet. Nikogo nie chcę skrzywdzić, ale też nie wszyscy z tej wojny wyjdą zadowoleni.

- Może już kilku pracowników, jak śpiewa Edyta Bartosiewicz, „teraz płynie niezwykłym zaprzęgiem. Do nieba wiezie go sześć par łabędzi. Ostatni mu oddaje hołd, odleciało do pana niebieskim rydwanem”<sup>2</sup>.

- Basiu, dlaczego takie myśli kłębią się w twojej głowie?

– Bo oglądam wiadomości. Chyba powinniśmy oddać komuś telewizor.

– Jadę do firmy, jak z Przemkiem szybko weźmiemy się za pracę, to wrócę przed kolacją.

– Ale się nie zdziw, jak będziesz musiał zjeść ją sam.

– Coś, Basiu, mówiłaś?

– Nie, tak mruczę sobie pod nosem.

– No powiedz.

– Idź już, muszę pójść z Amikiem, on nie potrafi jeszcze korzystać z toalety. Ale poczekaj jeszcze tydzień i będzie jadł sztućcami.

– Tego się najbardziej obawiam.

Zobaczmy, co czeka mnie w Olivia Business Centre. Mam nadzieję, że mecenas znalazł jakąś lukę w umowie najmu lokalu i będziemy mogli bezkosztowo zrezygnować z wynajmowanej powierzchni przed upływem sześciu miesięcy. Na ten moment mamy takie warunki. Miały zabezpieczyć naszą firmę przed utratą powierzchni biurowej w najmniej pożądanym momencie. Los lubi płatać figle i teraz to wynajmujący jest zabezpieczony i ma gwarancję, że nie czmychniemy z dnia na dzień. Kto by pomyślał rok temu, że będę likwidował naszą filię. Mam nadzieję, że nawet Niemcy nie spodziewali się takiego biegu wydarzeń.

Na ulicach pusto. W biurze byłem w siedem minut od momentu wjazdu na główną ulicę. Gdzie są korki? Były takie dni, że zdarzało mi się jechać do firmy trzydzieści pięć, a nawet, jak wpadałem na genialny pomysł jazdy na skrót, czyli Czyżewskiego, Stary Rynek i Polanki, to i czterdzieści minut. Wystarczyło, że witały mnie wszystkie czerwone światła i trafiło

się kilku kierowców jeżdżących zgodnie z przepisami. Masakra. Jak się wjedzie w taki kanał, to nie ma gdzie zjechać. Trzeba się już toczyć.

- Kondycji nie mamy? Co tak się, Filipie, zasapałeś?

- Przemku, w siedem minut dotarłem do pracy.

- Mam nadzieję, że w Krakowie nie nauczyłeś się lewitować.

- Drwij sobie.

- Nie zamierzam, jeszcze wyciągniesz gdzieś tam zza pazuchy pudełeczko z wirusem, zachoruję, umrę, a ty przejmiesz mój samochód. No, Filipie, rozluźnij się, gdzie jest ten mój przyjaciel, któremu uśmiech z buzi nie schodził?

- Przecież wiesz, że jak jest problem, to się usztywniam i nie potrafię być wiecznie wesoły, dowcipny. Gdzie jest ten nasz przytyty mecenas, nie może się wspiąć po schodach?

- Nie przyjdzie.

- Jak nie przyjdzie? On jest niepoważny? Mamy tyle spraw do załatwienia. Już do niego dzwonię.

- Nie musisz, przysłał wiadomość. Sąsiada dopadła Zmora. Wszystkich mieszkańców zamknęli w domach. Obowiązkowa kwarantanna. Jak mecenas nie złapał, to będzie do naszej dyspozycji za dwa tygodnie.

- Kolejny absurd. Może nie ma na kogo czekać? Trzeba zatrudnić nowego radcę prawnego, a najlepiej dwóch, którzy nie będą mieli ze sobą kontaktu. Przemku, zaraz zadzwonię do Kancelarii Prawno--Grafologicznej, do pani Karoliny Gorzkowskiej. To jest rzetelna firma.

- Filipie, na jakim świecie ty żyjesz? Przecież pani Karolina ma zapewne ręce pełne roboty, podłoga w domu jej się ugina od dokumentów. Ludzie umierają na potęgę, rodziny z szaf

wyciągają testamenty, zapewne są też tacy magicy, którzy piszą w imieniu nieboszczyka. Pozostali członkowie rodziny podważają wolę zmarłego i wysyłają dokument do analizy prawno-grafologicznej.

- Poddaję się. Sprawdziłeś, czy Zmora nie zebrała żniw w naszej firmie?

- Główna kadrowa żyje. Ma za zadanie sprawdzić listy obecności i przygotować umowy wypowiedające stosunek pracy. Wracając do pani Karoliny Gorzkowskiej, Grubson opowiadał mi, że kiedyś zadzwonił do niej policjant.

- Policjant do grafologa?

- Filipie, co w tym dziwnego?

- Przemku, masz rację, w sumie nic, kontynuuj.

- Dzwoni do pani Karoliny delikwent, mam nadzieję, że nie poprzekręcą, ale rozmowa przebiegała mnie więcej tak:

- *Słucham, dzień dobry, Karolina Gorzkowska.*

- *Pszeee pani, chcę zrobić grafologię.*

- *Co chce pan zrobić?*

- *No grafologię. Dodzwoniłem się do grafologa, no nie?*

- *Tak, jestem grafologiem.*

- *No! To wiele to kosztuje?*

- *Ma pan na myśli, ile kosztuje badanie pisma ręcznego?*

- *No mówię przecież! Grafolog czy nie, gdzie się dodzwoniłem?*

- *Tak, grafolog...*

- *No bo dostałem anonima i pani sprawdzi, ki chuj to wysłał!*

- *Pan chwilę poczeka. Zaraz otworzę przepastne szafy w mojej bibliotece aleksandryjskiej, w której mam próbki pisma wszystkich ludzi na świecie, i za jednym kliknięciem ustalimy, kto to napisał.*

- *W końcu pani mówi sensownie, o to mi chodzi.*

- Zaraz się wszystko wyjaśni.

- I co, ma już pani? Kto to napisał?

- Przemku, wymyśliłeś tę historię?

- Nie, Filipie, Grubson opowiadał po spotkaniu z panią Karoliną, byłeś wtedy w Berlinie.

- Skąd wiedział, że facet był policjantem?

- Przedstawił się, że jest młodszym aspirantem.

- Na bank rodzina Czadowego.

- Zapewne, Filipie, albo on sam.

- Takich Czadowych po świecie chodzi wielu. Wracając do naszych spraw, Pulpecik powinien przygotować wypowiedzenia.

- Mecenas przygotował, pani Helena ma uzupełnić i przesłać nam do podpisu.

- Dobrze, zabieramy się do roboty, w domu czeka na mnie żona z dzieckiem.

- Co ty świrujesz? Przecież nie macie dziecka. Czyżbyście zdecydowali się na adopcję?

- Nie, mamy pod opieką psa pana Józefa.

- Zmora go dopadła?

- Mam nadzieję, że nie. Został poddany kwarantannie po pobycie w szpitalu.

- Wylew czy zawał?

- Wspominałem ci podczas rozmowy telefonicznej?

- Nie, Filipie, czytałem wczoraj raport przygotowany przez Ministerstwo Zdrowia. Jeżeli chodzi o powody pobytu w szpitalu, to na pierwszym miejscu Zmora, na drugim zawał, na trzecim wylew i później cała reszta. Wyobraź sobie, że zmniejszyła się umieralność pooperacyjna.

- O poprawę tego współczynnika chyba nietrudno, jeżeli operacje nie są wykonywane.

- Ale minister zdrowia był bardzo dumny z jego poprawy.

- Myślą, że społeczeństwo będzie im bezkrytycznie biło brawo, nie analizując, czy to, co mówią, to jest prawda, czy nabijają nas w butelkę.

- Filipie, czy przemyślałeś moją propozycję przejęcia firmy?

- Tak, Przemku, nie jestem zainteresowany i tobie też odradzam. Skąd taki pomysł przyszedł ci do głowy? Tak jak mówiłem, Niemcy wiedzą, co robią, gdyby opłacało się utrzymać naszą filię, nie zlecaliby nam jej likwidacji.

- Filipie, ja nie mogę beczynnie siedzieć w domu. Nie wyobrażam sobie, czym miałbym się zająć, brak mi pomysłu na siebie. Przez tyle lat prowadziliśmy tę firmę, traktowaliśmy ją jak swoją, wypruwaliśmy flaki, zaniedbywaliśmy życie prywatne. I co? Mamy zainkasować odprawę, kupić laptopy, telefony i samochody za bezcen i co dalej? Gdzie my teraz znajdziemy pracę, w sytuacji gdy firmy się likwiduje, a nie zakłada, pracowników zwalnia?

- I w takiej sytuacji chcesz podejmować ryzyko i walczyć na rynku HORECA? Czytałeś, że największa w Polsce sieć domów sushi została zlikwidowana, zamykają małe restauracje. W Sopocie na Monte Cassino zamknęli już trzy, które do tej pory świetnie prosperowały, a przynajmniej wyglądały na dobrze prosperujące, zawsze wszystkie stoliki były zajęte. Jeszcze w zeszłym roku sprzedawaliśmy im szafy chłodnicze do wina i napojów. Pamiętasz, dla jednej z nich nasz architekt zaprojektował ścianę chłodniczą wbudowaną w stolarkę meblową.

- Tak, była to droga zabawa i wyglądało świetnie. Oświetlenie tych chłodziarek zrobiło cudowny nastrój w pomieszczeniu.

- A dzisiaj na drzwiach wisi plakat z podziękowaniem dla gości.

- To co z nami będzie?

- Przemas, głowa do góry, jak przeżyjemy, to spadniemy na cztery łapy.

- Mojemu przyjacielowi wrócił optymizm, uff, a już się wystraszyłem, że braciszkanie rzucili na ciebie urok.

## Rozdział 28

### *Odszedł i już go nie będzie*

Przez trzy kolejne dni prawie nie wychodziłem z biura. Pierwszego dnia po powrocie do domu zastałem Basię śpiącą na kanapie ze szkicownikiem w ręku i w towarzystwie Amika. W kuchni na talerzu była wyłożona kolacja i stała lampka wina. Ten widok wywołał u mnie jeszcze większe wyrzuty sumienia. Obiecałem i znów nie dotrzymałem słowa.

Następnego dnia wstałem rano, poszedłem po zakupy, zrobiłem mojej żonie śniadanie. Obudziłem ją zapachem kawy.

Jak to się stało, że wstałem przed moją ładniejszą połową? Nie byłem w stanie zasnąć, tyle myśli kłębiło mi się w głowie. Przemysław i jego rozważania. Zastanawiałem się, ile osób jeszcze musi umrzeć, ilu moich znajomych odejdzie, czy ja i Basia przejdziemy przez tę pandemię bez szwanku.

Kolejne noce nie były lepsze. Znów wróciłem do stanu sprzed wizyty w klasztorze. Suma przespanych godzin po trzech dobach – osiem i pół. Długo tak nie pociągnę. Będę musiał zadzwonić do mojego terapeuty i poprosić o e-receptę na tabletki na sen. W nocy nie śpię, a później w biurze mam kryzys. Jak śpiewał Obywatel G.C.: „Bezsenne noce, senne dnie...”<sup>2</sup>. Tylko powód jego bezsennych nocy był przyjemniejszy niż mój. Jeszcze miesiąc, a wyprostujemy wszystkie sprawy i przez



kolejne dwa będziemy z Przemkiem tylko wycierać kurze i robić dobrą minę do złej gry.

– Filipie, o której dzisiaj wrócisz?

– Mam robić ci nadzieję czy powiedzieć prawdę?

– O, dzisiaj mam wybór. Wczoraj mówiłeś, że dołożysz wszelkich starań, żeby zjeść ze mną kolację.

– Spałaś, jak przyszedłem. Tym razem grzecznie, w piżamie. Á propos, zalando.pl?

– Mój projekt. Pacjenci szpitali chodzą w takich samych.

– Jak byłem w szpitalu, po powrocie z Krakowa, też mnie ubrali w gustowną piżamę, z takiego mało przyjemnego, sztucznego materiału.

– Ja na sobie testuję. Uszyłam też panu Józefowi i zostawiłam mu pod drzwiami. Wiesz, że jak wyniki będą negatywne, to za dwa dni Amik wraca do domu? Ty dużo pracujesz i zostanę sama z tymi piżamami. Może powinnam się zatrudnić jako szwaczka u Wrocławskiego, żeby nie siedzieć i nie myśleć, tylko wypełnić sobie czas?

– Baśka, ty płaczesz?

– Nie, przepycham kanaliki łzowe.

– Coś się stało, źle się czujesz?

– Nie przejmuj się mną, jedź do tego swojego biura, zwalnij ludzi, uzupełniaj umowy, składaj dokumenty do wysyłki. Co tam jeszcze z Przemkiem kombinujecie?

– Wiem! Kupimy ci samochód.

– W dzisiejszych czasach, kiedy nie wiadomo, czy dożyjemy kolejnego tygodnia, czy znajdziesz pracę, a ja będę miała dla kogo projektować? Jaki może być popyt na piżamy? Zaraz nawet zlecenia na chałturę się skończą.

- O pieniądze się nie martw.

- Nie mów mi, że dałeś się namówić Przemysławowi na ten kretyński pomysł przejęcia firmy?

- Daj spokój, mam nadzieję, że wybiłem mu go z głowy. Ostatnio spędzamy ze sobą sporo czasu i chyba zrozumiał, że cyfry nie kłamią. Na rynku HORECA nie jest kolorowo.

- Wyskakujesz z pomysłem kupienia mi samochodu, żebym nie miała do ciebie pretensji, że znów wróciłeś do starych nawyków i praca jest dla ciebie najważniejsza. Dziękuję, nie musisz. Nigdy nie miałam i nie mam do ciebie pretensji. Widziały gały, co brały, nie byliśmy dziećmi, jak się pobieraliśmy.

- To zupełnie nie o to chodzi. Mamy za zadanie zlikwidować tabor samochodowy i mogę kupić samochód za bezcen. Mniej więcej zorientowaliśmy się, ilu pracowników jest zainteresowanych, i sporo samochodów zostanie, będzie w czym wybierać.

- Może jest to jakiś pomysł. W sumie... skoro jest okazja.

- Myślę, że jak porozmawiam z centralą, to sprzedadzą mi na takich samych warunkach jak mój samochód, czyli za przysłowiową złotówkę. Jak to załatwię, też zasłużę na piżamę?

- Przecież ty lubisz spać nago.

- Jak jeździmy z chłopakami na narty i śpimy po sześciu w jednym pokoju, to zakładamy dresy, a kto zaradniejszy, to piżamę. Gdybym miał taką stworzoną od początku do końca przez moją żonę, to prawie jakbyś spała obok.

- Dobrze, nie podlizuj się, jedź do swojej drugiej żony i wróć dzisiaj.

– Myślę, że mój przyjaciel, który uważa się za macho, mógłby poczuć się urażony, gdyby usłyszał, że nazwałaś go kobietą.

– Ani mnie to ziębi, ani grzeje.

– Baśka, na pewno wszystko w porządku?

– Zaniepokoiła cię moja obojętność w stosunku do Przemka czy coś innego?

– Mina w podkówkę i łzy w oczach.

– Wszystko w jak najlepszym porządku, gdyby się coś działo, tobym ci powiedziała.

Obawiam się, że Basia ma początki depresji. Dzisiaj to nie był pierwszy raz, kiedy widziałem jej zaszkłone oczy. Często zastaję ją siedzącą na sofie i patrzącą przed siebie. Jak się pytam, czy coś się stało, jest zmieszana. I te stany smutku. Rozmawiamy na przyjemne tematy, a ni stąd, ni zowąd zaczynają jej lecieć łzy po policzkach. Codziennie dzwoni do Wandy, ona pewnie dokłada też cegielkę, stresuje ją i później są takie, a nie inne efekty. Jeszcze ten Amik zmusza ją do spacerów i porannego wstawania. Obawiam się, że jak czworonóg wróci do pana Józefa, to Baśka mi się rozsypie.

Jak ja lubię jeździć teraz do biura. Prawie puste ulice, zero korków, muszę tylko uważać na Polanki, bo tam jest ograniczenie do czterdziestu kilometrów na godzinę, a ja lubię wdepnąć pedał w podłogę. Muszę Basi zorganizować evoqua, słyszałem, że główna księgową nie jest zainteresowana wykupem. Obawia się, że nie znajdzie pracy i zostanie z kłopotem. Pracownicy nie mają tak dobrych warunków wykupu jak ja z Przemysławem, ale mogą kupić za siedemdziesiąt procent wartości rynkowej, co też wydaje mi się atrakcyjną ofertą. Tym bardziej, że są to samochody roczne i dwuletnie.

Basia dzwoni. Czyżbym zapomniał zabrać lunch?

- Filipie, jesteś tam?

- Zależy, gdzie myślisz, że jestem. Przemieszczam się ulicą Polanki, zaraz będę skręcał w Wita Stwosza, za dziesięć minut będę w biurze. Ze studzienki leci woda, zamknęli przejazd, muszę jechać dookoła.

- Możesz zawrócić czy masz umówione jakieś spotkanie?

- Basiu, proszę, przestań płakać, bo rozumiem co drugie słowo.

- Bo on nie żyje.

- Kto nie żyje? Pan Józef?

- Nie, pan Józef jest chyba zdrowy, jutro otrzyma jeszcze wyniki drugiego testu, pierwszy jest negatywny.

- Chyba pojutrze?

- Może, teraz to nieważne, on jest zdrowy, przynajmniej nie ma objawów choroby, swoje lata też przeżył.

- Proszę, kochanie, spróbuj choć przez chwilę nie pociągać nosem, skup się i powiedz, w miarę spokojnie, kto nie żyje. Coś się stało Amikowi?

- Amik jest cały i zdrowy i macha ogonem, próbuje mnie pocieszyć.

- Tomasz nie żyje?

- Ten choleryk ma się dobrze, chyba jest w wyjątkowo dobrej kondycji, bo co rusz wydziera się na Ankę, a ona nie pozostaje mu dłużna.

- Basiu, rozumiem, że stało się coś strasznego, i to komuś, kogo oboje znamy, i nie miało to miejsca w serialu, tylko na żywo, nie jest to postać fikcyjna?

- Stało się nieszczęście, a ty sobie żartujesz.

- Proszę, po prostu wyduś z siebie, kto nie żyje.

- Marek, partner Jacka.

- Przecież wczoraj go widziałem, jak wracał z zakupami.

- Tak, Jacek mówił, że najwyraźniej kolacja, którą zrobił, była to kolacja pożegnalna.

- Basiu, będę w domu za dwadzieścia pięć minut, zabiorę tylko dokumenty z biura.

- Na pewno możesz?

- Nie, nie mogę, ale przyjadę, nie denerwuj mnie. Mam wystarczająco dużo kłopotów, nie zachowuj się jak panienka, która nie wie, czego chce od życia.

Byłem trochę za ostry dla Baśki. Puściły mi nerwy. Dzisiaj mecenas Grubson miał przesłać informacje, czy będziemy mogli wypowiedzieć umowę najmu przed upływem sześciu miesięcy. To ważne, Helga powiedziała, że wszelkie oszczędności są mile widziane. Przemkowi przez przypadek udało się wyciągnąć informacje od dyrektora finansowego centrali, że to, co zaoszczędzimy, będzie częściowo przeznaczone na nagrody dla nas. Tylko jeszcze nie wiadomo, ile procent.

Przed domem zamieszanie, karetka, samochód z kostnicy i policja. Pełno gapiów, pan Józef macha mi z kuchni. Kiedyś był zwykłym sąsiadem, jakich wielu. Zaprzyjaźniliśmy się od czasu, kiedy to, jak to on uważa, uratowałem mu życie. Jak mnie widzi, wychyla się przez okno i rozmawiamy. Ostatnio ochrzaniła mnie jego sąsiadka, która mieszka piętro niżej.

- Panie Filipie, naprawdę nie interesuje mnie, na jakich stokach dobrze się jeździ na nartach, tego starca Józefa chyba też nie.

Na co poirytowany Józef odpowiedział:

– Jeszcze zobaczysz, stara małpo, jak będę z Filipem śmigał na stoku. Chłopak dał mi drugie życie i zamierzam teraz żyć pełną piersią.

– Stary i głupi, a ty, panie Filipie, młody i jeszcze głupszy.

Nawet nie wiem, jak przemiła, zgorzkniała sąsiadka ma na imię, ale wyglądało to komicznie, niczym scena z jakiegoś starego filmu, w sumie pasuje do Samych swoich.

Basia stoi z Jackiem, oboje zapłakani, trzymają się za ręce. Gdyby nie fakt, że Jacek jest gejem, byłbym zazdrosny. W sumie jest bardzo przystojnym, zadbanym mężczyzną, na pewno niejednej kobiecie złamał serce. Musiało to być dla nich bolesne, jak się dowiadywały, że nie jest nimi zainteresowany. Ale za to ma bardzo dużo przyjaciółek, jedną z nich jest moja żona, która go uwielbia. Kiedyś Przemek miał diabelski pomysł, żeby pochodzić z Jackiem na imprezy.

– Wiesz, Filipie, do Jacka kobiety lgną jak muchy do lepu, jak się będzie okazywało, że jest bardziej zainteresowany ich kolegami, to ja będę wchodził do akcji.

Kocham tego mojego przyjaciela jak brata, ale nieraz, jak coś wymyśli, to pozostaje tylko wołać o pomstę do nieba.

Teraz rozumiem podenerwowanie Basi. Jest mi głupio, że tak na nią huknąłem. Ale jest wściekła na mnie, nawet się nie patrzy w moją stronę. Mam przechlapane. Jak to się wszystko uspokoi, zanim wrócę do biura, to pojedę do Zdrojewskich i kupię bukiet kwiatów. Tak, tylko czy mają czynną kwiaciarnię? Nie jest to sklep pierwszej potrzeby. Jak nie, to chociaż czekoladki i dwa pudełka lodów dla niej i Jacka – myślę, że Basia będzie musiała dzisiaj się nim zaopiekować.

- Basiu, przepraszam, nie chciałem być niemiły, wiesz, że nie chcę ci sprawiać przykrości.

- Już dobrze, uspokój się.

- Jacku, wyrazy współczucia. Jak to się stało?

- Filipie, nie ma już z nami Marka, a ja go tak kochałem. Jak to wszystko się skończy, mieliśmy jechać do Holandii i się pobrać.

- Naprawdę mi przykro, nie będę się pytał, jak to się stało.

- Nie, ja chcę rozmawiać, ja muszę, nie mogę tego w sobie trzymać, chcę krzyknąć, ryczeć. Wiem, nie powinienem płakać, to mało męskie, ale mam to gdzieś. I tak nas, gejów, pokazują palcami.

- Płacz, mnie też się zdarza. Wrażliwość u mężczyzn to cecha pozytywna, a nie negatywna. Proszę, powiedz, co się stało.

- Zwolnili Marka z pracy.

- Nie jest jedyną osobą, która teraz w trakcie pandemii straciła pracę.

- Ale był jedną z trzech, które u nich w firmie zwolnili. Wiesz, jaki podali mu powód?

- Nie mów, że dlatego...?

- Tak, zwolnili Marka, jeszcze jednego chłopaka i dziewczynę, bo są homoseksualistami, nie mają rodzin, nie muszą się o nikogo martwić i jakoś sobie dadzą radę, bo homoseksualiści się wspierają.

- Jacku, przepraszam, ale to nie jest powód, żeby odbierać sobie życie. Przecież ty jesteś dobrym grafikiem, poradzilibyście sobie.

- Tylko ja teraz też nie mam zleceń.

- Coś się jeszcze musiało wydarzyć.

- Nie wiem, zostawił list, ale boję się go otworzyć. Teraz rozumiem: kolacja, świece, dużo wina, zdecydowanie za dużo... Zanim stracił pracę, zamówił dla mnie wspaniałe koszulki, które wczoraj przyniósł kurier. Nie ma go, zostały tylko te koszulki, jego rzeczy i zapach.

- Uwierz mi, Jacku, że jest mi naprawdę przykro, to nie powinno się zdarzyć. Jeśli chcesz, to jak policja odjedzie, pójdziemy z tobą do mieszkania i razem odczytamy list.

- Potrzebuję chwili. Jeżeli, Filipie, pozwolisz, to chciałbym to zrobić tylko w towarzystwie Basi. Marek tak jak ja uwielbiał twoją żonę i zawsze powtarzał, że jest aniołem mieszkającym na Ziemi.

- Oczywiście, nie mam nic przeciwko temu. Wiśniewski? Nie było innego policjanta? Może otrzymał przydział na sprawy, które są związane z naszym apartamentowcem? Może on cierpi na manię prześladowczą?

- Miałeś już z nim do czynienia?

- Tak, Basia ci opowie. Naprawdę totalny świr.

- Dzień dobry, panie Zalewski, widzę, że kłopoty to nadal pana specjalność. Tam, gdzie trupy w Sopocie się pojawiają, tam w ślad za nimi pan Zalewski. Mam nadzieję, że prokuratura w końcu się panem zajmie.

- A ja mam nadzieję, że lekarz podczas badania okresowego pana w końcu zdiagnozuje.

- Panie Zalewski, pan obraża stróża prawa. To jest karalne.

- Najpierw musi pan mi udowodnić, że cokolwiek obraźliwego w pana stronę powiedziałem.

- Mam świadków.

- Moją żonę i naszego przyjaciela. To się panu trafił kasek.



- Panie Jacku, będę musiał pana przesłuchać.

- Dobrze, rozumiem. A czy może towarzyszyć mi podczas przesłuchania moja przyjaciółka?

- Pani jest żoną pana Zalewskiego?

- Jestem, a co to ma do rzeczy?

- Pani mąż się zgadza, żeby przyjaźniła się pani z mężczyzną i przebywała z nim sam na sam?

- Panie władzo, Filip się nie zgadza, on mnie wręcz do tego zachęca.

---

3 Obywatel G. C., *Nie pytaj o Polskę*.

## Rozdział 29

### *Jak niewiele potrzeba*

Był Marek i go nie ma. Jak niewiele potrzeba, żeby zniszczyć człowieka i doprowadzić do tego, żeby odebrał sobie życie. Obecna sytuacja, którą można określić dwoma słowami – wielka niewiadoma – jest dla ludzi trudna. Psychiatrzy i terapeuci mają pełne ręce roboty. E-medycyna działa jak nigdy dotąd. Przed pandemią nikomu nie przyszło na myśl, żeby dzwonić do lekarza. Człowiek umawiał się na wizytę, czekał grzecznie w kolejce, nawet jak był umówiony na konkretną godzinę, przesunięcia musiały być. Pani recepcjonistka nigdy nie mogła tak umawiać pacjentów, żeby lekarz musiał na nich czekać, tylko jej zadaniem było zadbanie o odwrotną sytuację. W czasach pandemii można było poukładać kalendarz tak, żeby nikt na nikogo nie czekał.

Czy na pewno Marek mógł odejść z tego świata na własne życzenie tylko z powodu utraty pracy, nawet w sytuacji, gdy przyczyną zwolnienia była jego orientacja seksualna? Nie wydaje mi się. Musi być drugie dno.

Studzienkę naprawili albo sama się naprawiła. Nieważne. Dobrze, że dojechałem do biura bez przeszkód. Zastanawiam się tylko, jak człowiek będzie funkcjonował, kiedy to wszystko wróci do normalności. Korki, kolizje i szalejący z radarem policjanci.

- W końcu jesteś. Umawiasz się na godzinę dziesiątą, ja przyjeżdżam przed czasem, a ciebie nie ma, tak się nie robi, Filipie. Ja rozumiem, że to jest końcówka naszej kariery w tej firmie, ale trochę szacunku mógłbyś okazać swojemu zastępcy.

- Przemku, chyba chciałeś powiedzieć: przyjacielowi. Nigdy cię nie traktowałem jak podwładnego, tylko jak moją bratnią duszę. Gdyby mogło być dwóch prezesów, to taka opcja by mi najbardziej odpowiadała.

- Co, przedłużyła się noc z Basią? Przepraszałeś ją za swoją absencję?

- Nie, myślę, że moja żona w najbliższym czasie nie będzie w nastroju.

- Ją też dopadła depresja?

- A kogo jeszcze?

- Wczoraj rozmawiałem z naszym doktorkiem, jest urobiony po pachy. Trzeba było zostać terapeutą, a nie kończyć ekonomię, robić doktorat i sprzedawać sprzęt chłodniczy. Patrz, tak inteligentni chłopacy jak my tak się urządzili. Na stare lata zostali bez pracy.

- A kto by pomyślał, że światem zawładnie choróbsko, które doprowadzi do bankructwa największe korporacje. Jedna z wiodących firm odzieżowych w Polsce nie planuje otwierać sklepów stacjonarnych.

- To po co wynajmowali tyle powierzchni? Przed pandemią im się opłacało, a teraz przestało?

- Najwyraźniej. Wiesz, że ludzie przestali kupować, bo nie wiedzą, czy nie stracą pracy, a są tacy, którzy zmienili swój styl życia i zaprzyjaźnili się ze sklepami internetowymi.

- Filipie, co się stało?

- Gdzie?

- Nie wiem gdzie, jest dwunasta trzydzieści, miałeś być w biurze dwie i pół godziny temu.

- Przepraszam, nie mogę zebrać myśli. Marek, partnera Jacka... Miałeś okazję go poznać, prawda?

- Tak, trochę zniewieściały, ale bardzo inteligentny, z niezłym poczuciem humoru. Co z nim?

- Nie żyje.

- Tak po prostu nie żyje? Zmora go dopadła?

- Może ona osobiście nie, ale negatywne skutki, jakie za sobą niesie.

- Zwolnili go z pracy?

- Tak i chyba nie ma w tym nic nadzwyczajnego, bo my zwalniamy ponad dwieście osób. Tylko wszystkich po równo, bez względu na ich orientacje seksualne, i mam nadzieję, że nikt nie targnie się na życie.

- Popułnił samobójstwo? Nie, to niemożliwe, wyglądał na wrażliwego, ale żeby od razu odchodzić do Pana Boga? To przesada. Przecież to nie koniec świata.

- Najwyraźniej dla niego życie przestało mieć sens.

Nie mogę zebrać myśli, nie mogę się z tym pogodzić, że go już nie ma. Jestem ciekaw, co napisał w liście. Co skłoniło go do takiej nieodwracalnej decyzji? Muszę skupić się na pracy. Załatwiam najpotrzebniejsze sprawy i zmykam do domu. Miałem dzisiaj pójść pobiegać, ale nie powinienem zostawiać Basi samej. Chyba że będzie chciała do mnie dołączyć.

- Przemku, co z umową na wynajem powierzchni?

- Nie powiedziałem ci, przepraszam, zaczęliśmy rozmawiać o Marku i mi umknęło. Dzwonił ten, jak ty go tam nazywasz...

Grubson. Mamy miesiąc na sprzedaż sprzętu komputerowego i wysłanie segregatorów do Niemiec.

- Ale jak...?

- Jak mu się udało? Okazuje się, że nie jest najgorszym radcą prawnym, jaki mógł się nam przytrafić. Znalazł najemcę zastępczego.

- Przymas, kto teraz chce wynajmować powierzchnie? Raczej wszyscy będą rezygnowali. Mój sąsiad, bankowiec, szuka nowego lokalu na oddział banku, bo ten, który mają, jest zbyt duży, jak stwierdziła centrala, i klient nie ma gdzie zaparkować samochodu.

- Filipie, w trakcie pandemii klienci jeżdżą samochodami, a przed pandemią przyjeżdżali środkami komunikacji miejskiej?

- Nie, miasto zlikwidowało miejsca parkingowe na rzecz ścieżki rowerowej. Zaraz na Okrzei zrobią zakaz parkowania i za każdym razem będziemy musieli z Basią wprowadzać samochody do parkingu podziemnego.

- Filipie, to debilizm. Bank sobie poradzi, ale co zrobi właściciel lokalu? Przecież teraz nie ma szans, żeby wynająć to jako lokal usługowy, chyba że na warsztat naprawy rowerów.

- Tylko tam są trzy lokale, które należą do tej samej osoby, i nie wiadomo, czy tamte też nie podziękują za współpracę. Kogo znalazł Grubson?

- Dyrekcja Żabki szukała lokalu, w czasie epidemii otworzyli w Trójmieście kolejnych trzydzieści lokali.

- Jak otworzyli? To nie jest tak, że każda należy do kogoś innego? Działają przecież na zasadzie franczyzy.

- Tak jest, ale jest taki ogarnięty pan, który zarządza już sześćdziesięcioma i otworzył kolejne trzydzieści. I nie jest to

jego jedyna działalność. Jego żona, farmaceutka, to znaczy przepraszam, magister farmacji, ma sieć aptek. Ktoś tego wszystkiego musi pilnować i rozliczać. Oni nie wyobrażają sobie innego systemu pracy niż w biurze. *Home office* nie wchodzi w grę.

- Dzisiaj nie mogę zbyt wiele osób posadzić w biurze.

- Za dwa miesiące sytuacja się zmieni. Rząd nie może cały czas trzymać wszystkich w domach. Gospodarka i tak spowolniła, generuje olbrzymie straty, dziura budżetowa powiększa się w astronomicznym tempie. Zaraz zrobi się krater, do którego zaczną sami wpadać. Jak ludzie wyjdą na ulice, to lawa wulkaniczna będzie jeszcze bulgotać.

- Wiesz co, Przemku, w sumie załatwiliśmy to, na czym mi najbardziej zależało. Jadę do domu, dzisiaj pożytku ze mnie nie będzie. Nie mam ochoty siedzieć, żeby siedzieć. Życie jest zbyt krótkie, by bezproduktywnie marnować czas. Tobie też radzę, jedź się gdzieś przejść, poczytaj dobrą książkę, zrób zakupy sąsiadce.

- Filipie, odbiło ci. Może zadzwoń do doktora? Przyznam się, ja do niego nie dzwoniłem z kurtuazyjną rozmową, tylko wykupiłem sobie sesję. Tak naprawdę cztery tygodniowo. Jakoś nie mogę się pogodzić z tym, że wszystko się skończyło. Mielśmy pracę, a zaraz nie będziemy mieli. Za miesiąc będziemy się spotykali na dole w Starbucksie.

- Jak go otworzą.

- Myślisz, że mogą zlikwidować?

- Może tego na dole nie, jak ludzie przyjeżdżali do biur, było tam zawsze tłoczno. Kilka punktów w Trójmieście zamkną, tym

bardziej że w ostatnim czasie zaczęły wyrastać jak grzyby po deszczu.

– Jadę do domu, pójdę do Jacka, pewnie Baśka u niego siedzi, dowiem się, co Marek napisał w liście.

– Zostawił list?

– Tak, tylko Jacek bał się sam otwierać.

– Wiesz, przez chwilę myślałem, że może to był wypadek.

## Rozdział 30

### *To nas nie dotyczy*

Jest najemca na nasze biuro, jeden kłopot mniej. Wykupem samochodów było zainteresowanych tylko pięć osób. Zrozumiałe, w większości przypadków pracownicy obawiali się, że nie uda się im zbyt szybko podjąć nowej pracy. Skąd nagle wziąć gotówkę? Kto pożyczyci osobie, która właśnie straciła pracę? Ja bym nie pożyczyci. Myślałem, że pracownicy będą próbowali sprzedać swoim znajomym i jeszcze na tym zarobić, na przykład dziesięć procent wartości samochodu. Każdy, komu składałem taką propozycję, machał ręką, mówiąc, że nie ma do tego głowy.

Z Przemkiem mamy niewdzięczne zadanie – musimy pozbawić tych ludzi pracy. Otrzymają trzymiesięczne wynagrodzenie i ekwiwalent za urlop, ale to tak naprawdę wystarczy im na trzy, cztery miesiące życia. A co dalej? Mamy też takich pracowników, których druga połowa również straciła pracę, a w domu dzieci na utrzymaniu.

Łatwiej poszło ze sprzedażą laptopów. Niektórzy brali dla siebie, inni dla dzieci. Pocięchy potrzebują teraz komputerów, żeby tak naprawdę móc brać udział w zajęciach szkolnych. Wynegocjowałem z centralą, że pracownikom, którzy mają dzieci w wieku szkolnym, sprzedamy laptopy za bardzo niską kwotę.

– Już pracujesz?



- Nie mogłem dzisiaj spać. Obudziłem się o czwartej rano.

- Filipie, w nocy też chodziłeś po mieszkaniu.

- Basiu, przepraszam, dręczyły mnie jakieś koszmary. Śnił mi się pobyt w klasztorze. To był taki realny sen, jakbym tam naprawdę był. Na porannej modlitwie spotkałem Marka, który przepraszał Boga za swoją orientację. Basiu, ja go widziałem, tylko tym razem był przygnębiony. Na jego twarzy malował się przeszywający smutek.

- Wiesz, że Jacek od trzech dni nie wychodzi z domu? Prawie nic nie je. Tamtego dnia zrobiłam mu zakupy, byłam u niego wczoraj wieczorem i z lodówki nic nie zniknęło. Zniosłam mu zupeę, to jak siedziałam przy nim, zjadł, żeby nie robić mi przykrości.

- Jak się czuje pan Józef? Pewnie brakuje ci Amika.

- Pan Józef ma się już dobrze. Na pewno jest teraz bardziej przewrażliwiony. Jakikolwiek zakłucie w klatce piersiowej powoduje, że od razu mierzy ciśnienie. Lekarz kazał mu się dużo ruszać, chodzi teraz trzy razy dziennie z Amikiem na długie spacer.

- Żeby tylko nie napatoczył się Wiśniewskiemu, bo i jego zacznie podejrzewać i gnębić, jeszcze pan Józef znajdzie na ulicy jakiegoś zdechłego szczura i Wiśniewski postawi go w stan oskarżenia. Już słyszę, jak pan podkomisarz wygłasza swój monolog: „Panie Józefie, jest pan podejrzany o morderstwo ze szczególnym okrucieństwem. To nie pierwsza pana ofiara, na którą się napatoczyłem w Sopocie, przy ujęciu wody leżały aż trzy szczury, które pan bestialsko zamordował”.

- Filipie, widzę, że brak snu ma na ciebie dobry wpływ. Pan Józef zadbał o alibi, poprosił lekarza o zaświadczenie, że

przeszedł zawał i zaleca mu się ruch na świeżym powietrzu w wymiarze nieograniczonym.

- Ostatnio tak dużo pracuję, że nawet nie mam pojęcia, jaki los spotkał twoje projekty pizam dla pacjentów szpitali.

- Pięćdziesiąt pięć tysięcy.

- Co pięćdziesiąt pięć tysięcy?

- Tyle zapłaci mi Tadeusz Wrocławski za moje projekty. W trybie przyśpieszonym zostały zatwierdzone przez komisję konkursową, składającą się z pracowników Ministerstwa Zdrowia. Produkcja już ruszyła.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś?

- Chciałam, ale rano, jak wstawałam, ty wychodziłeś, a jak wracałeś, ja już spałam. W ciągu dnia opiekowałam się Jackiem, szyłam prototypy i szybko ogarniało mnie zmęczenie. Nie wiem, czy znów nie mam anemii. Zaczęło kręcić mi się w głowie, wczoraj w ciągu dnia musiałam się zdrzemnąć, bo kawa nie pomagała. Miałam wysłać ci wiadomość, ale zasnęłam i nie nacisnęłam przycisku „Wyślij”.

- Basiu, przepraszam. Masz rację. Przed wyjazdem obiecałem, że się zmienię, nie będę siedział do późna w biurze i wszystkie sukcesy będziemy celebrować. Znów wszystko wymknęło mi się spod kontroli. Ja się chyba już nigdy nie zmienię. Może Wanda ma rację, że gorzej nie mogłaś trafić.

- Ty mój głuptasie, zbieraj się do biura, może uda ci się wrócić, zanim zasnę, to razem zjemy kolację i wypijemy wino.

- Naprawdę dokładamy z Przemkiem wszelkich starań, żeby zakończyć tę batalię, ale nie jest łatwo, tym bardziej że się okazało, że mamy kilka niedokończonych realizacji. Grubson przygotowuje ugody z klientem, musimy oddać zaliczki i

centrala wyraziła zgodę na wypłacenie niewielkiego zadośćuczynienia.

- Daję ci rozgrzeszenie, za pokutę zadaję, jak się skończy twoja przeprawa, mycie podłóg przez miesiąc.

- Jak będę bezrobotny, a ty zostaniesz słynną szpitalną projektantką, mogę przejąć wszystkie domowe obowiązki.

- Nabijaj się ze mnie. Takich pieniędzy za projekty jeszcze nigdy nie zainkasowałam.

- Tylko żeby ci je przysłał.

- Zaliczkę już otrzymałam.

- Patrz, jaki on pewny siebie. A jakby jego piżam nie wybrali?

- Mnie to nie interesuje, ja swoją robotę wykonałam. Na szczęście podpisałam umowę przedwstępną, zawierającą zakres prac i wynagrodzenie.

- Basiu, idę się ubrać, odbierz telefon. A może ja to zrobię? Dzwoni moja ukochana teściowa.

Moja najlepsza na świecie, jak wszystkie polecą w kosmos, teściowa, ma wycucie, zawsze dzwoni w najmniej pożądanym momencie. A jak Basia nie odbiera, to później się dopytuje, dlaczego nie, w czym ona jej przeszkodziła i czy na pewno w tym momencie może rozmawiać i czy Baśka nie zazna z tego powodu jakichś przykrości z mojej strony.

Kiedyś Wanda wpadła na genialny pomysł, że z przyjemnością pojechałaby z nami na weekend do Rzymu. Cała historia skończyła się tak, że mi niby coś wypadło w pracy i zostałem w domu, a Basia wzięła to na swoje barki. Miałem wyrzuty sumienia, ale mamuśka nie odpuszczała, a zdaję sobie sprawę, że Baśka bardziej by się umęczyła z naszą dwójką niż tylko z mamą, którą zna jak własną kieszeń, wie, czego się może

po niej spodziewać. Ona by mi nie odpuszczała, a ja nie pozostawałbym jej dłużny. Przez trzy dni darlibyśmy koty i stresowali dodatkowo moją małżonkę. Czym Wanda straszy Baśkę?

- Mamo, naprawdę? ... Nie, to niemożliwe, jesteś pewna? Może coś źle zrozumiałaś, przecież mężczyzn o imieniu Tadeusz może być wielu, to był konkurs. ... Jak to i co, że konkurs? Mogła startować inna firma, Wrocławski wspominał, że mogą wybrać kilku realizatorów, żeby zmniejszyć ryzyko niedotrzymania terminów. ... Tak, Wrocławskiego firma też wygrała. ... Czy otrzymałam pieniądze? Skądże, pracowałam przecież charytatywnie.

- Basiu, coś się stało? Podaj mi telefon, porozmawiam z Wandą.

- Nie, Filipie, wszystko w porządku. Jedź już do pracy.

- Poczekam, jak skończysz rozmawiać, bo odnoszę wrażenie, że coś jest nie w porządku.

- Mama przesadza, wyolbrzymia, po prostu zbieżność inicjałów.

- Basiu, ktoś umarł?

- Dzisiaj trzydzieści pięć osób.

- A wczoraj czterdzieści osiem, i tak mniej niż w Hiszpanii, gdzie w ciągu jednego dnia zmarło więcej osób niż w Polsce zachorowało.

- Tak, ponad pięćset osób, tam już nie mają gdzie chować ofiar Zmory. Przepraszam, mamę mam jeszcze na linii.

Może Wandę trzeba skojarzyć z panem Józefem? On samotny, ona też. Nie życzę mu źle, ale starsi ludzie lubią dużo mówić, miałby z kim porozmawiać i kogo słuchać. Myślę, że moja

teściowa nie zagadałaby go na śmierć, chociaż ręki nie dam sobie obciąć. Może to niemądry, egoistyczny pomysł. A jakby mu się mamuśka spodobała i zamieszkaliby razem, i to u Józefa? To by był początek końca, tym razem Wiśniewski miałby powód, żeby mnie aresztować za próbę usiłowania morderstwa. Nie zabiłbym jej, chyba że w afekcie, ale poddusił z przyjemnością, żeby się w końcu przymknęła. Może uszkodziłbym jej struny głosowe? Nie wydzierałaby się tak. Chyba powinna pójść do laryngologa, bo krzyczy, a nie mówi, zapewne ma problemy ze słuchem.

- Co ty tu jeszcze robisz?

- Przecież mówiłem ci, Basiu, że poczekam, aż skończysz rozmowę z mamusią. Co ona znów wymyśliła?

- Też tak na początku rozmowy myślałam.

- Co myślałaś?

- To, co mówiła, wydawało mi się mało prawdopodobne, ale z każdym kolejnym zdaniem zaczęłam mieć wątpliwości. Po tym, jak włączyłam wiadomości, jestem pewna, że niestety tym razem Wanda ma rację.

- Coś złego, oczywiście poza Zmorą, się stało?

- Sam spójrz, na komunikat. To chyba niestety nie zbieżność inicjałów.

„Znany przedsiębiorca, właściciel firmy ubierającej między innymi pierwszą damę, Tadeusz W., zamieszany w «afere pizamową». Bezprzetargowo zrealizował kontrakt wart siedem milionów złotych. Ale nie tylko on zarobił na nieszczęściu ludzi. Jest to przedsięwzięcie, w które jest zamieszana firma sprowadzająca materiał z Chin, ukraiński przedsiębiorca, który zorganizował siłę roboczą, oraz kilka innych osób, których

personalia ze względu na dobro śledztwa nie będą ujawniane. Umowę podpisał wiceminister zdrowia, Paweł Jaksiniński. Zapytany przez dziennikarzy, na jakiej podstawie został wyłoniony zleceniobiorca, nie udzielił odpowiedzi. Czy nowy samochód żony wiceministra został zakupiony z łapówki, którą zapłacił Tadeusz W.? Zarówno to, jak i wiele innych niejasności zostanie wyjaśnionych w najbliższym czasie”.

# Rozdział 31

## *Marek*

Sprzęt komputerowy rozdany. Czyli dwa duże punkty z długiej listy zostały zrealizowane. Co dalej? Mija dzień po dniu, tydzień po tygodniu. Większość dokumentów przekazaliśmy już do centrali. Niewiele nam zostało do zrobienia, żeby opróżnić biuro do zera. Pracowników spakowała pani Kasia, nasza kadrowa. Nie chcieliśmy, żeby przychodzili tutaj, na pewno byłoby to dla nich trudne – pożegnać się z miejscem, w którym przed ostatnie trzy lata spędzili większość swojego czasu. Ich wizyta mogłaby być załączkiem do stworzenia ewentualnego ogniska zapalnego. Dzisiaj rano słyszałem w wiadomościach Polsatu, że w Elektrowni Powiśle jeden pracownik zaraził siedemdziesięciu dwóch. Zapewne to nie było tak, że chodził i zarażał każdego po kolei, ale wystarczy, żeby złapało od niego Zmorę dwóch pracowników, oni zarażają kolejnych dwóch i już mamy pięciu chorych. Najgorsze jest to, że epidemia nie rozprzestrzeniła się tylko wśród pracowników, zanieśli to bliskim, sąsiadom i znajomym.

W Gdyni zamknięto osiedle. Mieszkańcy nie mogą wychodzić poza ogrodzenie i nikt poza służbą zdrowia, policją i strażą pożarną nie może wjechać. Żywność jest im dostarczana w ten sam sposób jak w pierwszych tygodniach pandemii. Niestety, zostali ponownie odcięci od alkoholu.

Zrobiliby chociaż jakąś reglamentację, jak w krajach skandynawskich, a nie od razu podejmują takie drastyczne działania. Jak tu nie wystawiać nosa z domu i nie pić? To jest nienaturalne. Nasi znajomi mieszkają na tym osiedlu, z przyjemnością przekazalibyśmy im jakieś procentowe dary, ale niestety, nie ma takiej możliwości. Dobrze, że nie odcięli im dostępu do internetu, telewizji i telefonii komórkowej. Chyba społeczeństwo by już nie wyraziło zgody na takie obostrzenia.

- Basiu, co mam kupić na kolację?

- Może pójde z tobą po zakupy? Przejdę się, wczoraj, chociaż nie wiem teraz, po co zaprojektowałam ostatni model koszuli nocnej. Dzisiaj muszę tylko ją uszyć i mogę zamawiać kuriera, oczywiście, jeżeli na konto wpłynie kolejne dwadzieścia procent wynagrodzenia.

- Dzwoniłaś do Wrocławskiego?

- Do niego nie, Jacek mi poradził, że jeżeli Tadeusz W. to jest Wrocławski, lepiej będzie, jak się nie będę kontaktowała bezpośrednio z nim, tylko z jego asystentką, i nie telefonicznie, tylko mailowo. Powinam używać formalnych zwrotów.

- Dobrze, że Jacek jest homoseksualistą, bobym był o ciebie zazdrosny. Ostatnio spędzacie razem sporo czasu.

- Nie ma już z nami Marka, zostałam mu tylko ja. Wiesz, że dzisiaj jest pogrzeb?

- Tak, szkoda, że nie mogliśmy w nim uczestniczyć.

- Tylko dwie osoby. Ja mogłam iść, ale Jacek nie chciał mnie narażać i się uparł, że pożegna Marka sam.

- Na co narażać?

- Na Zmorę. Stwierdził, że ksiądz może stanowić duże zagrożenie, ponieważ spotyka się z różnymi osobami. Teraz



mają ręce pełne roboty. Pogrzeby trwają maksymalnie trzydzieści minut. Msza odbywa się przy grobie.

– Czy są już wyniki sekcji zwłok?

– Jacek dzisiaj ma otrzymać. Chce najpierw przeczytać list, jeszcze tego nie zrobił, a później sprawdzić, co było przyczyną zgonu. Chociaż wszyscy już wiemy: prawdopodobnie przedawkowanie leków. Stała na komodzie jakaś pusta fiolka, ale Jacek nie ma pewności, czy wcześniej jej tam nie widział.

– To się zbierajmy. Może panu Józefowi zrobimy zakupy?

– Chcesz wspierać groźnych morderców?

– O czym ty mówisz?

– Depresja, skleroza? A może ta twoja pani psychiatra w szpitalu miała rację, może masz schizofrenię? Przecież sam się śmiałeś, że Wiśniewski spotka naszego sąsiada i oskarży go, że wybija w pień sopockie szczury.

– Było to tak absurdalne, że nie skojarzyłem. Widzę, że ci się spodobał pomysł na horror *Szczury atakują*.

– Nie, *Józef atakuje szczury*.

Jak łatwo można rozbawić Basię. Teraz zaopiekowała się Jackiem i kończy realizację zlecenia, ale co będzie, jak nasz sąsiad dojdzie do siebie, a Basia nie będzie miała pracy? W obecnej sytuacji nawet trudno mi stwierdzić, czy zaszklone oczy są wynikiem wahań nastroju, czy śmierci Marka. Może powinienem kupić jej psa? Tylko czy to jest rozsądne w sytuacji, gdy nie wiemy, co czeka nas jutro? A może znów zamkną nas w domach, odłączą telewizję, telefony i internet, a psy będą wyprowadzać żołnierze – co wówczas mojej żonie po czworonogu? Na pewno przysporzy to dodatkowych zmartwień

o to, że za każdym razem pupil wychodzi z kimś innym i czy ten ktoś nie zrobi mu krzywdy.

Już drugi dzień spędziliśmy razem. Dobrze mi zrobiła przerwa od biura. Nabiorę trochę dystansu do tego, co mi pozostało do załatwienia. Może pod koniec tygodnia będę mógł Basi przywieźć samochód. Będzie to dla niej niespodzianka. Wspominałem, że jest taka opcja, ale później nie kontynuowałem tematu. Nie miałem pojęcia, na jakich warunkach będę mógł go nabyć. Na szczęście udało mi się na takich samych jak mój. Przemek był trochę wściekły, że to niesprawiedliwe, ja dwa samochody, a on jeden. Ale co w tym niesprawiedliwego? Mógł się postarać i ustatkować, to też by mu pozwolili kupić samochód dla żony.

- Jacku, jak się trzymasz? Przepraszam, że nie mogłem być z tobą w tych trudnych chwilach.

- Filipie, rozumiem. Likwidujesz firmę, pewnie też nie jest ci łatwo odnaleźć się w tej sytuacji. Za dwa miesiące będziesz bezrobotny.

- Na szczęście z dwuletnią odprawą.

- Z dwuletnią? Myślałam, że z roczną.

- Basiu, ja też żyłem w takim przekonaniu. Nie miałem pojęcia, że Grubson wpisał w umowie jeden punkt, na który Niemcy się zgodzili, ponieważ nikt nie podejrzewał, że kiedykolwiek będzie miał zastosowanie. „W przypadku likwidacji firmy z przyczyn niezależnych od zarządu członkowie otrzymają wynagrodzenie w wysokości dwuletniego ekwiwalentu naliczanego jako średnia z ostatnich dwunastu miesięcy”.

- Czy idziesz na dwuletnie wakacje?

- Jacku, mogę przez dwa lata wyręczyć moją zdolną żonę ze wszystkich obowiązków, a jak opuści nas pandemia, to zabrać ją na egzotyczne wakacje. Średnia oznacza, że liczy się nie tylko pensję podstawową, tylko łącznie z premiami, a ostatni rok był owocny.

- Filipie, kupisz mi psa?

- Basiu, wyobraź sobie, że nie zaskoczyłaś mnie tym pytaniem. Po tym, jak widziałem, w jaki sposób się zajmujesz Amikiem, myślałem o tym, ale w obecnej sytuacji epidemiologicznej byłoby to nieodpowiedzialne. Nie wiemy, co będzie jutro...

- Masz rację, może mnie zamkną.

- Baśka, nie opowiadaj głupot. Ty tylko zrealizowałaś zlecenie. Nie powinno cię interesować, dlaczego to twój zleceniodawca ma kontrakt, a nie inna firma.

- Filipie, wracałeś z klasztoru i cię zatrzymali.

- Zatrzymali i wypuścili. Nie mieli podstaw. Teraz będę miał sporo czasu, może złożę skargę do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji i zażądam odszkodowania.

- Już to widzę. Nie będzie ci się chciało. Chociaż uważam, że to niegłupi pomysł. Z tego, co opowiadałeś, najpierw komendant, a teraz Wiśniewski zrobili sobie swój folwark z komendy policji.

- Basiu, my tu rozmawiamy o swoich nic nieznaczących problemach, a nasz gość siedzi z pustym kieliszkiem.

- Filipie, jeżeli pozwolisz, to się obsłużę. Jesteście gotowi? Mogę otworzyć list?

- Jacku, jesteś pewien, że powinniśmy poznać jego treść? To jest bardzo osobiste.

– Jesteście moimi przyjaciółmi, jedynymi, którzy akceptują mnie takiego, jaki jestem. Otrzymałem wielkie wsparcie od Basi. Ale jeżeli wy nie chcecie poznać jego treści, to też zrozumieć.

– Nie to miałem na myśli. Jeżeli chcesz się z nami podzielić swoim życiem osobistym, to czujemy się zaszczytzeni.

– To wypijmy za duszę Marka i otwieram kopertę.

„Najdroższy Jacku,

nie jestem w stanie wyrazić słowami tego, jak bliską jesteś mi osobą. Poza Tobą nie mam nikogo na tym świecie. Rodzina się mnie wyrzekła, bo jak to moja mama powiedziała: wstyd jej, że ma syna odmieńca.

Zawsze byłeś tym zaradniejszym z nas, wspierałeś mnie w trudnych chwilach. Ja nie miałem takiej okazji, bo Ty potrafiłeś być ponad tym, co inni o nas mówili. Zaradny zawodowo, jak drzwiami Cię wyrzucali, wchodziłeś oknem. Niestety ja jestem zawodowym nieudacznikiem. W żadnej firmie nie udało mi się utrzymać dłużej niż rok. Pewnie przez ten mój głupi charakter. Wiem, jestem zbyt dumny i uparty. Nie powinienem szukać powodów do sporów, a w sytuacji, gdy wiedzę nietolerancję, powinienem odsuwać się na drugi tor, a nie atakować. Znow straciłem pracę, ale o tym wiesz. Tylko tym razem szybko nie znajdę nowej, nie wiadomo, jak długo będzie trwała Zmora i ile ofiar ze sobą zabierze. Nie myślę tylko o ofiarach w ludziach, ale i w gospodarce. W firmie, w której pracowałem, zwolnili trzech homoseksualistów, ale to nie koniec cięcia etatów. Kolejne będą osoby będące w związkach małżeńskich, w których oboje małżonkowie pracują. Słyszałem, że jak kryzys ekonomiczny się utrzyma, to będą musieli zlikwidować firmę. Patrz, co się dzieje dookoła. Ankę zwolnili, ten jej mąż psychopata i homofob też nie ma pewności, czy nie straci pracy. Filip jest zmuszony

zwolnić prawie trzysta osób, zamknąć dobrze prosperującą firmę i też wyrzucą go na bruk.

Muszę wyjechać, wszystko przemyśleć, poszukać takiej drogi zawodowej, żeby nie być dla Ciebie ciężarem. Ty ciężko pracujesz, sponsorujesz mi wakacje, zapraszasz na kolacje, a ja się z tym źle czuję. Poddałem się testowi, jestem wolny od Zmory, jadę do klasztoru braci kamedułów. Filipowi pomogli, to może mi się też uda wrócić z pozytywnym nastawieniem do życia i z pomysłem na nową drogę zawodową. Nie gniewaj się, że wyjechałem tak nagle i bez pożegnania, ale obawiałem się, że będziesz chciał mnie zatrzymać. Uściskaj ode mnie naszych przyjaciół. Mam nadzieję, że wkrótce wrócę z gotową receptą na życie.

Na zawsze twój

Marek

PS Zaopiekuj się Baśką, podejrzewam, że Filip będzie teraz wracał po nocach, a ona nie powinna być sama”.

- Filipie, Basiu, Marek nie popełnił samobójstwa! A ja go podejrzewałem o najgorsze. Jak mogłem? Nigdy sobie tego nie wybaczę.

- Jacku, my z Basią też byliśmy przekonani, że odebrał sobie życie. Nie obwiniaj się.

- Mogłem od razu otworzyć ten list. Straszny ze mnie tchórz. Muszę jutro jechać na cmentarz i go przeprosić.

- Nie możesz jechać na cmentarz.

- Dlaczego?

- Cmentarze są zamknięte dla wszystkich odwiedzających. Można przebywać na nich tylko w sytuacji, gdy chowa się kogoś bliskiego.

- Ja to pier... przepraszam, Basiu. Co mi zrobią, wlepią mandat? Zapłacę, stać mnie. Prezes partii może iść na grób swojej matki, a ja nie mogę zapalić znicza? Nie pozwolę sobą pomiatać.

- A jak cię zamkną i złapiesz Zmorę?

- To dołączę do Marka. Tam, u góry, już nikt nie będzie wytykał nas palcami.

## Rozdział 32

### *Sąsiedzka życzliwość*

Przyczyną zgonu Marka był rozległy zawał. Z Basią mamy wyrzuty sumienia, że podejrzewaliśmy go, że zrobił najgorszą rzecz na świecie. Popęłnił grzech śmiertelny – odebrał sobie życie, które dał mu Bóg. Można być wierzącym lub nie, ale nikt nie powinien popełniać samobójstwa. Ja wszystko rozumiem, nic mi w życiu nie wyszło, ale póki chodzisz po tym padole, możesz wszystko zmienić. Nie idź na łatwiznę, nikt nie obiecał, że będzie lekko, ja też nieraz przechodziłem załamanie nerwowe. Często odnoszę wrażenie, że gdyby nie to, że poznałem Basię, to zamknęliby mnie w psychiatryku, i zrobiliby to słusznie.

Ale mnie się udało, długo się miotalem po tym padole. Czy było warto tak długo czekać? Było i nie żałuję, że nie mam potomstwa. Jestem szczęśliwy, że mamy siebie.

- Cześć, sąsiad.

- Cześć, Tomaszu. Jedziesz do pracy?

- Nie, muszę gdzieś pojechać odreagować, już nie mogę patrzeć na tę moją Ankę. Niedobrze mi się robi, jak się budzę i widzę ją obok.

- Zwariowałeś, o czym ty mówisz? Jak możesz tak myśleć?

- Nawet nie wiesz, jaki z niej nieudacznik, nawet nie potrafi przyrządzić porządnego mięsa.

- To sam zakasaj rękawy i przygotuj obiad, jak jesteś taki mądry.

- Znalazł się obrońca gejów i niezaradnych bab.

- Nie wiem, o co ci chodzi. Baby to masz w nosie. A co masz do homoseksualistów? To tacy sami ludzie jak my.

- Nie obrażaj mnie. Jak chcesz, to możesz stawać z nimi w jednym rzędzie. Zauważyłem, że ostatnio jesteście bardzo blisko z Jackiem. Wspólne kolacje, zakupy. Nawet Basi wynosił śmieci. Uważaj, bo jeszcze stwierdzi, że mu się jednak kobiety też podobają i odbije ci żonę. Skończą się wielka miłość.

- Tomaszu, wiedziałem, że jesteś palantem. W trakcie pandemii udowadniasz nam to prawie każdego dnia, wyżywając się psychicznie na Ance, ale nie wiedziałem, że jesteś aż tak ograniczony. Mam nadzieję, że twoja żona kiedyś przejrzy na oczy i wyrzuci cię z domu.

- Teraz jest bezrobotna, tak jak był ten twój przyjaciel ciota, co podciął sobie żyły, i całkowicie skazana na mnie. W sumie ty też zaraz dołączysz do ich grona.

- Marek nie podciął sobie żył, tylko zmarł na zawał serca. Nie wiem, skąd czerpiesz informacje, ale zmień źródło. A ciotą to ty jesteś. I szowinistyczną świnią. Zejdz mi z oczu, bo nie ręcę za siebie.

- Tak, na wariata trzeba uważać. Może ty cierpisz na dwubiegunowość?

Zakończyłem rozmowę. I tak ostatnim zdaniem dałem mu satysfakcję. Tyle razy sobie powtarzałem, że nie dam się wprowadzić z równowagi, i znów dałem ciała. Nie chciałem z



nim kontynuować rozmowy, chociaż miałem ochotę jeszcze mu powiedzieć, co sędzę o jego zachowaniu w stosunku do Anki. To są ich prywatne sprawy, jeżeli ona to toleruje, to nic mi do tego. Chociaż do końca nie wiem, czy akceptuje Tomasza, bo tym, co robi i mówi, nie jest w stanie jej w żaden sposób wyprowadzić z równowagi i sprawić przykrości. A może to toleruje, bo jest w sytuacji bez wyjścia? Nie ma pracy i perspektyw na nową w najbliższym czasie. Niestety była szeregowym sprzedawcą i nie miała tak dobrze skonstruowanego kontraktu jak ja. Co oczywiście nie jest moją zasługą, tylko mecenasa Grubsona, którego dotychczas miałem za nedorajdę, takiego przeciętniaka, znajdującego się na swojej pracy, ale działającego w sposób zachowawczy. Wszystko oczywiście zgodnie z literą prawa, ale bez żadnych kombinacji i wykorzystywania luk. Jak się można pomylić. Z Przemkiem nie mamy pojęcia, jak się mamy mu odwdziaczyć. Pandemia nie minie z dnia na dzień. Jak się skończy, to gospodarka będzie potrzebowała trochę czasu na odbudowę. A my jesteśmy finansowo zabezpieczeni na najbliższe dwa lata. Licząc od dzisiaj – dwa lata i cztery miesiące. Nie zmienia to faktu, że muszę znaleźć dla siebie zajęcie, bo zwariuję, nie robiąc nic.

Zaraz przyjdzie Jacek, jedzie ze mną po samochód dla Basi. Robimy jej niespodziankę. Nawet zamówił przez internet pięćdziesiąt metrów czerwonej wstążki. Poza orientacją różnimy się tym, że on pomyślał o wstążce i kwiatkach dla mojej małżonki, a ja chciałem jej po prostu przywieźć samochód. Dużo nie brakowało, a bym się wygadał podczas pożegnalnej kolacji Marka. Tak około trzeciej nad ranem zabrało mi się na szczerłość.

- Cześć, chłopie. Jedziemy?

- Tak. Jacku, co to? Kawa?

- Taki był zamiysł, do końca nie jestem pewien, sprawdź. Kawa czy herbata?

- Żartujesz, prawda?

- To się okaże. A może to sok z kapusty kiszzonej? Chyba nie, musimy dojechać na Przymorze, nie chciałbym być świadkiem twoich rewolucji żołądkowych. Czego chciał Tomasz?

- Nic takiego, coś tam pieprzył. Nie warto go słuchać. Chyba pandemia spowodowała, że postawił sobie za cel obrazić wszystkich i wszystko, co spotka na swojej drodze.

- Filipie, gdzie ta Anka ma oczy?

- Obawiam się, że we właściwym miejscu, tylko na ten moment nie ma wyboru. Tomasz albo brak środków do życia. Wybiera mniejsze zło. Jedźmy, nie mogę się doczekać reakcji Basi.

Dobro wraca. Basia po śmierci Marka zaopiekowała się Jackiem. Najpierw Amik, później Jacek, widzę, że dzięki temu jej samopoczucie się poprawia. Coraz częściej się uśmiecha i zaczyna żartować. Zrobiła dobry uczynek, poświęcając swój czas innym, a tym samym pomogła sama sobie. Przynajmniej mam taką nadzieję, że chociaż chwilowo uporała się z czymś, co wyglądało jak początki depresji.

- Jacku, a ty nie chciałbyś wymienić samochodu?

- Teraz to chyba nie jest zbyt dobry moment. Nie wiem, kiedy wrócą zlecenia. Basia, wspominała Wrocławskiemu, że ma przyjaciela grafika, ale w obecnej sytuacji chyba ten kontakt jest spalony.

- Przepraszam, to dość osobiste pytanie, możesz na nie nie odpowiadać. Czy posiadasz zabezpieczenie finansowe na tyle

wysokie, że gdyby zdarzyła się superokazja, to byś kupił?

- Musiałbym sprzedać te dwa, które stoją w garażu, a w obecnej sytuacji, kto kupi?

- O to się nie martw. Mam odbiorcę na firmowe, to twoje też mu wcisnę. Przynajmniej tak mi się wydaje.

- A jaka to okazja?

- Normalnie pracownicy w firmie mieli odkupować samochody za siedemdziesiąt procent wartości rynkowej. Zainteresowanie jest znikome. Może uda mi się wynegocjować z centralą lepsze warunki. Firma leasingowa za przedterminową spłatę odpuściła nam prowizję. Nasz mecenas Grubson załatwił. Mężczyzna przez dwa tygodnie siedział na kwarantannie w domu, a załatwił więcej spraw, niż jakby przychodził do biura.

- Kiedyś, jak pracowałem w agencji PR i mogłem od czasu do czasu pracować w domu, też byłem bardziej wydajny.

- Jesteśmy na miejscu. To jest to cudo dla mojej żony.

- A ten po lewej?

- W tym momencie nie ma właściciela.

- Jakby się udało sprzedać moje samochody, to ja chciałbym zostać jego właścicielem. Nawet za siedemdziesiąt procent wartości. Marek byłby zachwycony. Jemu podobały się land rovery.

- Jacku, na pewno patrzy na nas z góry i uśmiech nie schodzi mu z ust.

- Ciesz się, że się mną zaopiekowaliście. Jestem wam niezmiernie wdzięczny. Niby mieliśmy tylu przyjaciół, a jak poszła fama, że Marek popełnił samobójstwo, to wszyscy się ode mnie odwrócili. A wy, zwykli sąsiedzi, nagle bezinteresownie wyciągnęliście pomocną dłoń.

- Wiesz, Jacku, Zmora spowodowała, że ludzie mają sporo kłopotów, tracą pracę, nie wiedzą, co ich czeka. Boją się, czy się nie zarażą. Nikt z nas tak naprawdę nie wie, czy przebywając w tym garażu, możemy coś złapać, czy nie. Niby do sklepu chodzimy w maskach i w rękawiczkach, ale maski nie chronią przed zarażeniem. Jak przed nami był ktoś chory, napłuł na produkt, który bierzesz z półki, to się możesz zarazić.

- Filipie, chyba trochę przesadzasz.

- Chyba to dobre słowo. Patrz, ile osób zachorowało na świecie, a ile zmarło. We Włoszech i Hiszpanii umiera po pięćset osób dziennie, u nas wczoraj zmarło pięćdziesięciu dwóch pacjentów.

- Zmarli, ponieważ mieli choroby współistniejące.

- Jacku, zmarli, bo zarazili się Zmorą. Gdyby nie ten wirus, to prawdopodobnie żyliby dalej.

- Nie zmienia to faktu, że ty i Basia też macie swoje kłopoty. Ty straciłeś pracę, Basia też obawia się, że zaraz nie będzie otrzymywała zleceń, no bo od kogo. Dla kogo firmy odzieżowe mają szyc ubrania, jak ludzie tracą pracę i nie mają na chleb? Jak tu myśleć o nowych sukienkach, koszulkach czy spodniach? Mimo wszystko okazaliście mi serce i nigdy w życiu mi i Markowi nie daliście odczuć, że nasza orientacja wam przeszkadza.

- Bo nie przeszkadza.

- To też w was cenię. Musimy pomóc Ance uwolnić się od Tomasza.

- Co my możemy? Wydaje mi się, że nie powinniśmy się wtrącać w ich życie.

- Nie w ich, tego homofoba Tomasza mam gdzieś, chodzi mi o Ankę. Wiesz, że on wyżywa się na niej psychicznie? Co ją spotykam, to chodzi zapłakana. Mówiła mi, że zaczęła sięgać po wino, żeby się trochę znieczulić, chociaż nie jest z tego dumna.

- Jacku, czuję się niezręcznie, krytykowałem ją, mówiłem, że jest głupią alkoholiczką. Swoją drogą, jak to wszystko ulega szybkiej przemianie, jeszcze niedawno z dzióbków sobie pili. To było obrzydliwe. Zawsze u nas na kolacjach się do siebie kleili.

- Kiedyś Tomasz spotkał mnie rozmawiającego na klatce z Anką, podał rękę, zapytał, co słyhać, a idąc do mieszkania, robił jej wykłady. To wszystko było na pokaz. On zawsze był szowinistą, tylko dobrze się maskował. Filipie, może ten twój Grubson mógłby jej pomóc?

- Widzę, że ksywa do mecenasa przyłgnęła. Tylko jak kiedyś go spotkamy przez przypadek, nie zwróć się do niego per Grubson. To jest nazwa wewnętrzna, zastrzeżona, której używamy tylko ja i Przemek.

## Rozdział 33

### *I co teraz?*

Jacek wyczyścił Basi samochód i zadzwonił do niej z prośbą, żeby zeszła do garażu, ponieważ chciałby wyciągnąć rower z komórki, ale nie wie, czy będzie w stanie, bo stoi tam rower Marka.

- Basiu, proszę, zjedź na dół.

- W tej chwili?

- Gdybyś mogła i nie sprawiłoby ci to kłopotu.

- Coś się stało?

- Chciałem wyjąć rower z komórki, ale nie wiem, czy będę w stanie, bo stoi tam też rower Marka.

- Jacku, po co ci rower? I tak nie możesz na nim nigdzie pojechać.

- Teoretycznie do pracy mógłbym. Słyszałaś, że od jutra nie będzie kursowała komunikacja miejska?

- Tak, to jakiś kolejny absurd. Co rząd jeszcze wymyśli? Będzie kazał nam nosić maski na twarzy i worki na głowach?

- To by było cudowne, miałyby kolejne zlecenie.

- Na pewno nie od Wrocławskiego. Ten pewnie dostał pokoik o wymiarach trzy na dwa z wygodną pryczą.

- Baśka, nie dramatyzuj, tylko schodź. Dzisiaj zmarło pięćdziesiąt pięć osób, zachorowało siedemset osiemdziesiąt,

muszą wprowadzić ograniczenia, żeby zmniejszyć możliwość kontaktu. Ja od początku uważałem, że autobusy, pociągi i tramwaje nie powinny przewozić pasażerów. Jest wiosna, można wsiąść na rower.

- A jak ktoś nie ma roweru?

- Przestań filozofować, tylko chodź.

- Zadzwoń do Filipa, żeby mnie nie szukał, jakby wcześniej wrócił.

- Nie dzwoń do Filipa, to zajmie ci pięć minut.

Uff, Jacek był na tyle przytomny, zdążyłem ściszyć telefon. Nie odbierałem, żeby szybciej zesła. Nie chciałem dłużej czekać, byłem ciekaw jej reakcji i obawiałem się, że zaraz Tomasz wjedzie do garażu i zepsuje atmosferę.

- Jacku, co to jest?

- Basiu, coś się stało? Przechodzisz mutację? Nie, to niemożliwe, mutację przechodzą tylko chłopcy, a ty jesteś dziewczynką, przepraszam, kobietą.

- Nie żartuj sobie ze mnie. Gdzie jest mój mąż, zabiję go!

- Jak tak stawiasz sprawę, to nie spodziewaj się, że się ujawni, życie mu miłe.

- Nie wierzę. Ten z czerwoną kokardą to dla mnie? To niemożliwe!

Baśka piszczała jak mała dziewczynka, która dostała wymarzoną Barbie z kończynami, które się zginają i wykręcają na wszystkie strony.

- Ale prawdziwe. Podoba ci się, kochanie?

- Filipie, skąd on się tutaj wziął?

- Jacek nim przyjechał. Ja nie dałbym rady dwoma naraz. Czerwona kokarda, przyznaję się bez bicia, to też jego sprawka.

Może chciałabyś zajrzeć do środka? Nie obawiasz się, że to tylko atrapa samochodu? Proszę, wsiądź i sprawdź, czy działa.

- Nie mam kluczyków.

- Jest otwarty, proszę, zapraszam właścicielkę tego pięknego evoque do środka.

- Czy my możemy sobie teraz na to pozwolić?

- Basiu, jak nie teraz, to już nigdy. Zaufaj mi.

- Zaufałam ci parę lat temu, mówiąc „tak”, i jak na tym wyszłam?

- Mogłaś trafić lepiej, ale tragedii chyba też nie ma.

- Przecież żartuję, dziękuję. Jest piękny, taki wymarzony.

Podziękowaniom nie było końca. Naprawdę sprawiłem Basi wielką niespodziankę. Dzięki Jackowi były też kwiaty i szampan. Dobrze mieć przyjaciela, który myśli jak kobieta. Dzięki niemu niespodzianka wprowadziła Basię w jeszcze większą euforię.

Na to wszystko do garażu wjechał Tomasz i się zaczęło.

- Widzę, że rodzinka w komplecie. Proszę, jak się państwu powodzi, tu ludzie tracą pracę, nie mają na chleb, a państwo Zalewscy kupują luksusowe samochody.

- Tomaszu, nie powinno cię interesować, na co wydajemy pieniądze. Nasze pieniądze. Nie wyciągnęliśmy od ciebie z kieszeni.

- Ciebie, kobieto, o zdanie nie pytam. Baby nie powinny wypowiadać się na tematy finansów i samochodów. Chociaż to pewnie kupiony z tych brudnych pieniędzy podatników. No tak, jak się sypia z wiceministrem zdrowia, to się otrzymuje zlecenia na projektowanie piżam.

- Tomaszu, przeproś Basię, bo za siebie nie ręczę.



- Filipie, nikogo nie będę przeproszał, ty zarozumiała zarozumiałcu. Niby zwolnili go z pracy, a tu kupuje samochód. Pewnie okradałeś tych biednych, nieświadomych Niemców. Mężczyzna zapłacił życiem za takiego jak ty nieroba i darmozjadą. A ty, cioto, co tak na mnie patrzysz? Nie jestem tobą zainteresowany.

- Tomaszu, jeszcze jedno słowo i za siebie nie ręczę!

- Filipie, uderz mnie, proszę. Posiedzisz sobie za kratkami razem z tą swoją żoną, która psuje mi Ankę wygłaszaniem tych swoich feministycznych poglądów. Ale się dobraliście: prezes zarozumialec, niezaradna życiowo artystka i ciota Jacuś. On robi wam za dziecko? Nieźle to sobie poukładaliście.

Gdyby Jacek nie złapał mnie za rękę, to moja pięść wylądowałaby pomiędzy oczami Tomasza. Albo on coś bierze, albo kompletnie zwariował. Chory człowiek. Jacek ma rację, musimy pomóc Ance i wyrwać ją z jego szponów.

Poszliśmy świętować do Jacka. Nasz sąsiad przygotował kolację. Dawno u niego nie byłem. W sumie raz mi się zdarzyło, jak kurier pozostawił dla mnie paczkę. Nie pamiętałem, jak gustownie ma urządzone mieszkanie. Baśka pomogła mu posprzątać wszystkie rzeczy, które przypominały Marka. Pozostawili tylko jedno zdjęcie, i to takie, na którym jesteśmy w czwórkę, zrobione u nas na patio. To chyba było otwarcie placu zabaw. Niezła czwórka – bezdzietna na otwarciu placu dla dzieci. Jak na nie spojrzełam, Jacek skomentował:

- Trójka moich najlepszych przyjaciół. Teraz pozostała mi tylko dwójka, ale bardzo wartościowa, prawdziwa, taka, która pozostała przy mnie w potrzebie. W końcu prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie.

To miłe. Tym razem Jacek rozrzedził gęstą atmosferę, która powstała w garażu. A co do prawdziwych przyjaciół, to są tacy, którzy potrafią cieszyć się z sukcesów drugiego człowieka. A nie jak Tomasz. Na widok nowego samochodu ciśnienie mu skoczyło do stu osiemdziesięciu. Przykre, że ludzie potrafią się tak zmienić jak on. Może on po prostu zawsze taki był, a kryzysowa sytuacja tylko wyzwoliła w nim wszystkie jego najgorsze cechy, które miał głęboko zakamuflowane?

Kolejne dni upływały w spokoju. Jeżeli tak można określić sytuację, w której każdego dnia na świecie umierają tysiące osób. Tu już nie chodzi o to, ile osób w poszczególnych dniach zachorowało, bo ludzie zawsze na coś chorowali i będą chorować. Najgorsza jest ta śmiertelność. Nie zawsze Zmora to wyrok, ale coraz częściej umierają ludzie młodzi i tacy, którzy wydawałoby się, że nie mają innych chorób towarzyszących, a później podczas sekcji zwłok okazuje się, że jednak coś im dolegało, tylko byli niezdiagnozowani.

Siedzieliśmy w domu i ćwiczyliśmy, Baśka mnie w końcu zmobilizowała. Chociaż nie przytyłem, to zacząłem czuć się jak grubas. Na zakupy mogliśmy chodzić tylko dwa razy w tygodniu. Fala nowych przypadków Zmory spowodowała, że wprowadzono obostrzenia zakupowe. Każdy mógł odwiedzić sklep tylko dwa razy w tygodniu, płacić tylko kartą, dzięki czemu mieli kontrolę nad częstotliwością zakupów. Przynajmniej teoretyczną. Czy naprawdę nas kontrolowali, tego nie wiedzą najstarsi górale. Robiliśmy też zakupy Józefowi, nie chciałem, żeby dźwigał, a dodatkowo wiem, że nie przepada za płaceniem kartą.

Mówię „Józefowi”, bo przeszliśmy z naszym sąsiadem na ty. Któregoś dnia rozmawiałem z nim przez okno, dołączył się Jacek

i od słowa do słowa w pewnym momencie nasz sąsiad zagadał:

- Chłopcy, przestańcie zwracać się do mnie per pan, to jest męczące. Jak będziecie mówić mi po imieniu, poczuję się o dwadzieścia lat młodszy. A dla mnie, zawałowca, to jest bardzo ważne.

Oczywiście była to kolejna rozmowa, która zakończyła się awanturą. Sąsiadeczka wyjrzała i się wydarła. Może ona w ten sposób próbuje zwrócić na siebie uwagę Józefa? Za każdym razem jak rozmawiamy, to ona się wychyla i krzyczy na nas.

Trochę się czuję jak nastolatek rozmawiający z kolegą, który ma szlaban na wychodzenie z domu. Wtedy też sąsiadki filowały i krzyczały: „Nie macie gdzie rozmawiać, tylko pod oknem?! Zakłóacie spokój porządnym ludziom!”

Jakby były takie porządne, toby zajmowały się swoimi sprawami, a nie wyglądały i sprawdzały, co się dzieje na zewnątrz.

Któregoś dnia nasze spokojne życie się zmieniło. Basia szła spodnie Jackowi. Chyba ją o nie poprosił, bo widział, że Basia nie ma co ze sobą zrobić. Nie miała już zleceń od Wrocławskiego, nie było w tym nic dziwnego, bo mężczyzna siedział w areszcie. Nagle rozległo się walenie w drzwi.

Otworzyłem, a w progu zobaczyłem mojego prześladowcę.

- Dzień dobry, podkomisarz Wiśniewski.

- Wiem, kim pan jest. Nie musi się pan przedstawiać, pana lico i nazwisko już śnią mi się po nocach. I jest to jeden z najgorszych koszmarów.

- Myślę, że to dopiero początek naszych kontaktów, dzisiaj dopiero się pan przekona, co oznacza słowo „koszmar”.

- Aresztuje mnie pan?

- Pana nie. Czy mogę wejść?

- Jaki jest cel pana wizyty i co te dwa krasnale robią na korytarzu?

- Proszę nie obrażać funkcjonariuszy na służbie. Moja cierpliwość w stosunku do pana powoli się kończy. Odpowiadając na pana pytanie, pilnują, żeby oskarżona nie uciekła.

- Kto taki? Co pan znów wymyślił w tym swoim chorym umyśle?

- Proszę, to jest nakaz aresztowania podejrzanej Barbary Zalewskiej.

-To nie jest nakaz aresztowania, tylko nakaz doprowadzenia do prokuratury.

- Wydźwięk jest taki sam.

## Rozdział 34

### *Na kłopoty Grubson*

Czułem się, jakby mi ktoś dał w twarz. Nie mogłem nic zrobić. Idiota Wiśniewski musiał zrobić pokaz i kazał Basi założyć kajdanki. Moja drobna żona, która muchy by nie skrzywdziła, została wyprowadzona z domu jak rasowy przestępca, wsadzono ją do radiowozu i zabrano.

Mnie замуrowało. I co teraz? Co mam zrobić? Jedyne, co przyszło mi do głowy, to telefon do Przemka.

- Filipie, będziesz dzisiaj w biurze?

- Nie i jutro też prawdopodobnie nie przyjadę. Mam problem.

- Coś z Basią?

- Tak.

- Tak myślałem. Gdyby to dotyczyło ciebie, nigdy byś nie powiedział, że masz problem. Wszelkie kłopoty odsunąłbyś na bok i przyjechałbyś do pracy.

- Przemku, pogódź się z tym, że pracy już nie mamy. My teraz pracujemy jako wykwalifikowana ekipa sprzątająca, która oczyszcza teren z pracowników, sprzętu i dokumentów.

- Basia jest chora?

- Została aresztowana.

- Jak to? Przez kogo? Za co?

- Przez podkomisarza Wiśniewskiego. A za co, nie mam pojęcia. Przed chwilą ją zabrali, nie wiedziałem, do kogo zadzwonić, pierwszy numer, który wybrałem, to twój.

- Filipie, dobrze zrobiłeś. Uspokój się, zaraz do ciebie przyjadę, po drodze zadzwonię do mecenasa.

- Do Grubsona? Przecież on się nie zna na prawie karnym.

- Po pierwsze, będzie się orientował, co możemy zrobić, po drugie, ma kolegów. No może przesadziłem, znajomych. Myślę, że nie jest jedynym gburowatym mecenasem na tym padole, zapewne są inni. Spotykają się z posępnymi minami i narzekają na otaczający ich świat.

- Nie wiadomo, co się dzieje z moją żoną, a ty sobie w najlepsze żartujesz.

- Próbuję trochę rozładować atmosferę. Zamartwiając się, nic nie zrobimy, tylko obniżymy umiejętność trzeźwego myślenia.

Powoli tracę rozum. Jestem ciekaw, jak by się Przemek czuł, gdyby przyszli do niego i wyprowadzili w kajdankach najbliższą mu osobę. Też chciałby rozładowywać atmosferę?

Jacek. Jeszcze jego brakowało.

- Cześć, Filipie. Spotkałem Ankę w pomieszczeniu gospodarczym. Wyobraź sobie, że kobieta wyrzucała śmieci. Ten Tomasz naprawdę przegina. Ale to w tym momencie nieważne. Zajmiemy się też nią. Anka coś bredziła, że widziała, jak policja wprowadzała naszą Basieńkę w kajdankach. Czy to prawda?

- Tak, Jacku.

- Dlaczego? Co ona złego zrobiła?

- Na pewno nic złego. Zaraz będzie Przemek, po drodze miał zadzwonić do mecenasa i sprawa się wyjaśni.

– Nie udawaj opanowanego, widzę, jak drżą ci ręce.

– Jacku, zaraz ci przywalę, to zobaczysz, jaki jest poziom mojego zdenerwowania.

– Już dobrze, nic nie mówię. A może to przez ten samochód? Tomasz z zazdrości złożył donos na policję. Pamiętasz, wtedy w garażu wykrzykiwał jakieś głupoty. Nie patrz tak na mnie, nic nie mówiłem. Zrobię nam kawę.

Jak tego człowieka można nie lubić? Wpada do mieszkania, widzi, że nie jest w stanie pomóc, to stara się coś zrobić, by było mi lepiej. Teraz żałuję, że wcześniej nie utrzymywaliśmy z nim i Markiem kontaktów. Byli to zawsze sąsiedzi spod trójki. Oni o nas mówili per przyjaciele, ale ja to bagatelizowałem. Myślałem, że oni takim mianem określają wszystkich bliskich znajomych.

– Filipie, widziałeś dzisiaj Józefa? Jeździł na rowerze. Wydaje mi się, że miał kwiaty w koszu na zakupy.

– Tak, widziałem, od rana nic nie robię, tylko sterczę na balkonie i patrzę, co robią sąsiedzi. Te psy na patio też widziałem.

– Jakie psy?

– Przecież sobie z siebie drwię. Jacku, czy ty nie rozumiesz powagi sytuacji?

– Rozumiem, szukam jakiegoś tematu do rozmowy. Mam się pytać, czy pozwolili się Basi ubrać? Czy wyszła w butach, czy w klapkach?

– Jacku, proszę, otwórz drzwi, to zapewne Przemek.

– Cześć, imprezowy towarzyszu.

– Jacuś, widzę, że humory wam dopisują. A niby Filip taki...

– Cicho, nie drażnij go. Ja jestem tak zdenerwowany, że rozlałem kawę, przenosząc filiżankę na wyspę.

- To chyba ją niosłeś na bezludną.

- Panowie, ja tu jestem i chyba spotkaliśmy się po to, żeby pomóc mojej żonie, a nie, żebyście urządzali kabaret.

- Widzisz, Przemku, mówiłem ci, jest zły i zdenerwowany, niewiele potrzeba, a wybuchnie. Mam nadzieję, że Tomasz szybko nie wróci z pracy i nie będzie, ciekawska świnia, wykrzykiwał głupot z balkonu. Na szczęście nie odważy się zejść tutaj. Zamknę szybko okna.

- Jacku, zróbmy tak: ty robisz kawę, a ja spróbuję zadzwonić do Grubsona, może już się czegoś dowiedział.

Przemas przyszedł i zaczyna rządzić. Tak samo robił w firmie: wchodził do mojego gabinetu, wołał sekretarkę i nie pytając mnie o zdanie, czy mam czas i ochotę na kawę, nakazywał przyniesienie dwóch.

Jeszcze Wanda dzwoni. Co ja jej powiem, gdy zapyta, dlaczego Baśka nie odbiera telefonu? Wiem, wyślę jej SMS-a. „Jesteśmy na spotkaniu. Basia oddzwoni wieczorem”.

Mam nadzieję, że to wystarczy. Dobrze, że autobusy nie jeżdżą i generalnie został wprowadzony zakaz odwiedzin. W szczególności dotyczy on osób po sześćdziesiątym roku życia i z chorobami przewlekłymi. Czy nerwica się do nich zalicza? Raczej nie. Jakby się zaliczała, to ja i Przemek nie powinniśmy się spotykać, bo obu nas dotknęła. Taka praca – świetna pensja, duża odpowiedzialność i sporo stresu. Dawka uderzeniowa. Obaj z nadciśnieniem. Gdyby nie braciszkwowie, to nie wiadomo, czy nie umarłbym na zawał. Gdyby Marek wcześniej do nich pojechał, to może teraz by się z naszą trójką zastanawiał, jak wyciągnąć Basię z aresztu. Chociaż odnoszę wrażenie, że tylko mnie ta myśl prześladowuje, a panowie urządzili sobie



popołudniową kawkę. Zaraz Jacek pójdzie po ciasto, może jeszcze włączy muzykę i otworzy wino.

- Filipie, co ty się tak krzywisz?

- Nie krzywię, daj spokój, Przemku. Na moim miejscu też miałbyś taką minę.

- To usiądź. Jacku, zostaw tę kawę, zaraz dokończysz. Obaj usiądźcie, nie chcę się dwa razy powtarzać. Rozmawiałem z mecenasem.

- Z Grubsonem?

- Przepraszam, Jacku, zapomniałem wspomnieć, proszę mi nie przerywać. Jak chcesz coś powiedzieć, a obawiasz się, że zapomnisz, to rób sobie notatki. Teraz, proszę, skupcie się. - Przemas postawił Jacusia do kąta. - Rozmawiałem z Grubsonem. Basia jest teraz przesłuchiwana przez prokuratora. Straszny z niego świr, ale dżentelmen, kobiety nie skrzywdzi. Potrafi huknąć na podejrzanego, postraszyć, ale wszystko w granicach rozsądku.

- To mnie pocieszyłeś, obejdzcie się bez siniaków.

- Nie histeryzuj.

- Postawili jej zarzuty?

- Filipie, i ty przeciwko mnie?

- Przepraszam.

- Przyjmuję. Nie, nie postawili, ale mają prawo, jak dokładnie wiesz z własnego doświadczenia, zatrzymać ją na czterdzieści osiem godzin. Jeżeli tak się stanie, to mecenas załatwi, żeby była w oddzielnej celi.

- Prawo prawem, a są szanse, że po przesłuchaniu ją wypuszczą?

- Szanse zawsze są, to zależy od tego, czego dotyczy sprawa, jaka jest szkodliwość czynu i czy nie będzie podejrzenia matactwa.

- W jakiej sprawie przesłuchują Basię?

- Tego się nie dowiedział. Jeżeli będzie miał ochotę, bo obowiązku nie ma, może mu powiedzieć prokurator prowadzący.

- To dlaczego od niego nic nie wyciągnął?

- Bo nie miał okazji z nim porozmawiać.

- Tak, znów się okazał fajtlapą.

- Nie zrażaj się do niego, jak nie znasz przyczyny. Nie miał okazji, bo prokurator przesłuchuje Basię. Jak skończy, to Grubson spróbuje go przycisnąć. Musimy cierpliwie czekać.

- Wiesz, jakie są warunki w areszcie w Sopocie?

- Jeżeli ją zatrzymają, to noc spędzi w Gdańsku, na ulicy Kurkowej.

- Wspaniale, jeszcze coś tam złapie.

- Będzie w oddzielnej celi.

- Tak, a po poprzedniku była ona ozonowana, już to widzę.

- Filipie, nie martw się, wszystko będzie w porządku. Basi nie spadnie włos z głowy.

- Czy ona nie zmarznie? Może mogę jej dowieźć coś ciepłego do ubrania?

- Teraz lepiej się czymś zajmij. Może sprawdzimy, ile zgromadziliśmy kapitału po sprzedaży środków trwałych?

## Rozdział 35

### *Noc bez Basi*

Basia spędziła noc w areszcie, ja zaś w towarzystwie dwóch przyjaciół. Panowie w pewnym momencie odlecieli. Spaliśmy jak po jakiejś imprezie, a nie polała się nawet kropla alkoholu. Jacek na fotelu, Przemek na siedząco na rogówce, a ja chodziłem z kąta w kąt, przesiedziałem parę godzin w śpiworze na balkonie, chyba nawet przysnąłem. O czwartej trzydzieści pięć obudziłem się, siedząc na podłodze z głową na kanapie. Na szczęście nie na kolanach Przemka.

Grubson dwoił się i troił, uruchomił wszystkie swoje kontakty, ale niestety te czterdzieści osiem godzin, a jak się prokurator uprze, to siedemdziesiąt dwie, jest nie do przejścia.

A było tak pięknie, dobrze płatne zlecenie, chociaż mało ambitne, ale jak to Basia stwierdziła: „Mamy teraz czas pandemii, taki, o którym nic nie wiemy. Musimy się dostosować do nowych warunków, nie wybrzydząć, bo nie wiadomo, co będzie jutro”.

Miała rację, kto by się spodziewał, że Wrocławski jest zamieszany w przekręty, i to jakie! Z Ministerstwem Zdrowia. Ona, mówiąc: „Nie wiadomo, co będzie jutro”, miała na myśli, kiedy otrzyma kolejne zlecenie. Czuję się winny. To przez moją niezaradność, przez to, że straciłem pracę. Chociaż wydaje mi się, że piżamy zaczęła projektować, zanim Niemcy podjęli

decyzję o zamknięciu firmy. Może podjęli ją wcześniej, ale byliśmy odcięci od świata, czyli zanim przekazali nam informację.

Nie ma sensu się obwiniać i wybielać, to nic nie zmieni. Jak powiedział to jeden z ojców kamedułów: „Bracie, nie rozgrzebuj starych ran, patrz do przodu, przeszłości nie zmienisz. I rozmawiaj z Bogiem”.

- Panie Boże, wiem, że w życiu trochę narozrabiałem, nie byłem święty, parę kobiet przeze mnie płakało, ale dlaczego karzesz za to Basię? Ona nic złego nie zrobiła.

- Filipie, coś mówiłeś?

- Nie, Przemku, głośno myślę.

- Dałbyś mi jakiś ręcznik i pożyczył koszulkę?

- Mogę ci też dać majtki.

- Nie, bez przesady.

- Ja nie żartuję. Basia na pewno ma zakamuflowane nowe, z metkami. Nie lubię, jak mnie wyręcza i mi kupuje, ale jak pojechałem do kamedułów, to była jakaś kosmiczna promocja, przynajmniej tak twierdziła, i wykupiła pół sklepu w Klifie. Pewnie teraz mają puste półki.

- Filipie, obawiam się, że uginają się od towaru, bo jest zamknięty.

- Zapomniałem. Rzadko tam chodzę, jakoś otwarty spożywczy skojarzył mi się z tym, że wszystkie już normalnie funkcjonują.

- Nie i zapewne nieźle dostaną w dupę. Cała gospodarka dostanie. A tak na marginesie, dziękuję, Filipie.

- Za co ty mi, Przemku, dziękujesz? To ty wczoraj poświęciłeś mi prawie cały dzień, a na koniec spałeś w spartańskich

warunkach.

- Nie tobie, tylko Basi, nie przypisuj sobie. Oczywiście żartuję. Dziękuję ci, że trzeźwo myślałeś i odwiódłeś mnie od pomysłu przejęcia firmy. Ale bym wtopił. Poszłyby w kanał oszczędności i jeszcze musielibyśmy się zadłużyć.

- Musiałbyś, ja od początku wiedziałem, że w to nie wchodzi.

- Panowie, co wy tak głośno rozmawiacie? Która to godzina?

- Jacku, siódma rano. Przemek będzie korzystał z mojej łazienki, ty chyba pójdziesz do siebie.

- Ja mogę z Przemkiem.

- Jacek...

- No co Jacek? Przecież to żart, wyluzuj, bo ci żyłka pęknie. Już idę do siebie. Na urodziny albo na rocznicę ślubu kupię wam nowe fotele. Ten jest pioruńsko niewygodny. Kark mnie boli, plecy, jestem cały połamany.

- A kto kazał ci spać w fotelu?

- Nie zostawię przyjaciela w biedzie. Wiesz, dlaczego nie załamałem się po śmierci Marka?

- Bo stwierdziłeś, że nie miałeś wpływu na to, co się stało.

- Basia mi pomogła. Wyciągnęła pomocną dłoń, poświęciła mi bardzo dużo swojego czasu i dzięki niej nie poszedłem na dno. Ty widziałeś, że spędza ze mną bardzo dużo czasu, i nie miałeś o to pretensji. Ja teraz chcę pomóc wam. Nie z wdzięczności, proszę, nie podchodź do tego tak, że gdyby nie tamta sytuacja, toby mnie tutaj nie było. Nie mieliśmy wcześniej przyjacielskich kontaktów, ale zawsze z Markiem uważaliśmy, że jesteście cudownymi ludźmi i kiedyś nasze drogi się spotkają.

Powiedział i poszedł, a mnie się zrobiło głupio. Lubię Jacka i nie jestem homofobem, ale czasami za jego plecami drwiłem sobie z niego z Przemkiem. A on uważa mnie za prawdziwego przyjaciela. Prawdziwi przyjaciele nie zachowują się tak jak ja. Nie zasługuję na takie miano, ale mu tego nie powiem, bo go zranię. Nieraz uczciwość i szczerłość trzeba schować do kieszeni, żeby komuś nie wyrządzić krzywdy.

Czy wypada dzwonić już do Grubsona? Nie wiem, czy mieszka sam, czy z kimś. Ale też nie mogę czekać –nie wiem, co się dzieje z moją żoną. W sumie o siódmej trzydzieści on też zapewne nie ma żadnych informacji.

– Filipie, dzwonił mecenas.

– Dlaczego do ciebie, a nie do mnie?

– Bo mnie bardziej lubi. Nie patrz się tak dziwnie. Mam mówić czy nie jesteś zainteresowany?

– Przemku, przestań się bawić w zgaduj-zgadula, tylko mów.

– Mam dwie wiadomości, jedną dobrą i drugą złą. Od której zacząć?

– Ja cię zabiję.

– Wtedy nie otrzymasz ani dobrej, ani złej. No dobrze, ja w przeciwieństwie do Jacka się wyspałem na tej twojej rogówce. Nie kupię ci nowej w prezencie.

– Ty się myślisz czy podsłuchiwałeś?

– Myłem i słyszałem waszą rozmowę. Wzruszyłem się.

– Tak, drwij sobie. Przemku, świetnie się bawisz?

– Dobrze, za ciebie podejmę decyzję. Basię dzisiaj wypuszczają.

– To jedźmy po nią. Na co czekamy?

– Nie tak szybko. Najpierw muszą ją przesłuchać.

- Wczoraj przesłuchiwali.

- Nie uzyskali informacji, dzisiaj jakaś pani psycholog, psychiatra czy ktoś taki, pani albo pan, nie mam pojęcia, będzie z nią rozmawiać. Podejrzewają, że się zablokowała przy prokuratorze.

- Kretyni, przecież ona nic nie wie.

- Filipie, to idź im to powiedz.

- Dobrze, ubieraj się, jedziemy. Ja mogę porozmawiać z tym prokuratorem.

- Najpierw stuknij się w łeb. Co mu powiesz? „Moja żona jest uczciwą kobietą, otrzymała zlecenie i je zrealizowała, nie wchodziła w szczegóły. Skąd miała wiedzieć, że ministerstwo zleciło je bezprzetargowo, a konkurs to była jedna wielka ściema? Ona tych milionów nie widziała i nie zobaczy, zapłacili jej parę złotych za to zlecenie”.

- Dokładnie tak im powiem.

- Brawo, przyjacielu. Wiesz, kogo mi teraz przypominasz?

- Przemku, przestań bawić się w zagadki, naprawdę nie jestem dzisiaj w nastroju.

- Wyluzuj, Don Kichocie z La Manchy. On też wpadł w obłąd, tylko od czytania romansów rycerskich, a ty straciłeś głowę dla swojej Basi po nieudanych licznych romansach. To was tylko od siebie różni.

## Rozdział 36

### *Przesłuchanie*

Czternasta trzydzieści – o tej godzinie miałem odebrać Basię.

Oczywiście Jacek chciał jechać ze mną. Ale jakoś przemówiłem mu do rozsądku i poprosiłem, żeby lepiej ugotował obiad, bo Basieńka pewnie od wczoraj nic nie jadła. Jak się denerwuje, to nigdy nie je. Jak tu jeść, jak nie wiesz, czy za pięć minut otrzymasz wiadomość, że spędzisz w więzieniu jeszcze parę minut, kilka godzin, a może dni.

Przemek pojechał swoim samochodem, mecenas miał czekać na nas na miejscu ze swoim przyjacielem od prawa karnego. Nie wiem, po co ten adwokat, ale Grubson się uparł, że moja żona na miejscu, zaraz po wyjściu, póki pamięta i nie pouklada sobie po swojemu w głowie wydarzeń minionych godzin, musi opowiedzieć przebieg swojego pobytu. Nie wiem, nie znam się, jak byłem podejrzany o szpiegostwo, musiałem sam się bronić, nie miałem żadnej papugi na podporządku. Po prostu powtarzałem jak mantrę prawdę i w końcu komendant odpuścił. No, nie do końca. Próbował ze mnie zrobić wariata. Może mają takie metody? Do Basi też wezwali psychologa, a może nawet psychiatrę z nadzieją, że coś z niej wyciągnie.

Wyszła z budynku, rozglądała się nerwowo, tak jakby miał ktoś iść za nią. Wyglądała, jakby od wczoraj straciła parę



kilogramów. Była taka zmarnowana, uśmiech zgasł na jej twarzy.

Dziwne by było, gdyby po wyjściu z aresztu, po dwóch, a może i więcej przesłuchaniach, była rozbawiona. To by świadczyło, że zwariowała. No chyba że byłby to śmiech przez łzy.

Mam nadzieję, że jak wrócimy, Tomasz nie będzie czekał na nas na klatce. No właściwie dawno go nie widziałem. Czyżby Anka poszła po rozum do głowy i wyrzuciła go z domu?

- Cześć, kochanie. Wyglądasz, jakby ktoś zdjął cię z krzyża.

- Świetnie, to miało być zabawne? Wczoraj przesłuchanie, dzisiaj też byłam przesłuchiwana przez trzy godziny. Poznałam twoją koleżankę, panią psychiatrę.

- A nie znam żadnej psychiatry.

- Jak to nie?

Jezu, w tym momencie zrobiło mi się gorąco. Zawsze starałem się odciąć Basię od mojego poprzedniego życia. Z kobietami to różnie bywa. Zawsze obawiałem się, że zaczną opowiadać niestworzone historie, nie chciałem jej na to narażać. Najgorsze jest to, że nie pamiętam, żebym miał styczność z jakąś psychiatrą albo studentką psychiatrii.

- Filipie, to ta pani doktor, która stwierdziła, że jesteś schizofrenikiem.

- A, ta. Wiesz, że staram się wymazać z pamięci takie spotkania. Tylko nocami prześladują mnie komendant i Wiśniewski.

- Wiśniewski to nawet za dnia. Żebyś widział, z jaką wyższością i satysfakcją rozmawiał ze mną pan podkomisarz. Od

dzisiaj on stanie się też i moim koszmarem. Gnojek, jeszcze go kiedyś urządzę.

– Uff, zaczynam się ciebie bać, Basiu. Niespełna dwie doby w areście śledczym i mówisz jak rasowy przestępca. Zanim kogoś zabijesz, to musisz z kimś porozmawiać.

Pojechaliśmy z Grubsonem i jego kolegą karnistą – też nienależącym do wysportowanych, szczupłych mężczyzn – do nas do mieszkania. Chcieliśmy porozmawiać przed gmachem prokuratury, ale niestety nie zawsze pod latarnią najciemniej. Nie można się gromadzić. Tak naprawdę nie można też odwiedzać się w mieszkaniach. Ale od reguły są wyjątki, takie jak sprawy służbowe.

Spotkałem Tomasza na klatce, nawet się nie przywitał, burknął coś pod nosem.

Wchodzimy do mieszkania, a tu Jacuś w fartuszkach Basi z przewiazaną chustą na głowie. Nie mogłem się powstrzymać od śmiechu. Nawet Basię rozbawił. Podeszła do niego i go przytuliła.

– Jacku, co ja bym bez ciebie zrobiła. Dobrze, że jesteś, bo panowie tacy poważni, jak ja bym naprawdę zrobiła coś złego.

– Basiu, dobrze, że ty jesteś, już robię ci twoją ulubioną herbatę, przyniosłem z domu. A panom co Marysia ma podać? Kawkę? Świetny ten kolega Grubsona.

– Jacku, przestań, on jest hetero.

– Skąd wiesz? Każdemu facetowi tak się wydaje, dopóki nie spotka właściwego mężczyzny na swojej drodze.

– Jacku, jesteś niepoprawny.

– Przecież żartuję, chciałem cię rozweselić.

– I udało ci się od samego progu. Ładny fartuszek.

- To twój, prawda? Ale nie ukrywam, że mi się podoba.

- Jak mnie nie zamkną, uszyję ci ładniejszy.

- Mam pomysł, ja zaprojektuję grafikę, którą będziemy nanosić na fartuchy. Teraz ludzie siedzą w domach, gotują i jak patrzą na twoich nowych kolegów, robią masę.

- Nie mów im, bo mi nie pomogą. A tak na marginesie wydaje mi się, że tę masę to już robią od paru lat.

- Basiu, przyjdiesz do nas porozmawiać czy zdecydowałaś, że musisz pomóc Jackowi przy obiedzie, bo chłopak nie daje rady?

- Filipie, zdziwisz się, takie dania to Basia serwuje ci od święta. Panowie też zostaną na obiedzie? Nie? To szkoda, ja bym szybko dorobił, to jest moje danie popisowe. Widzę, że zapach odebrał panom głos.

W sumie nie wiedziałem, jak się zachować. Z jednej strony zachowanie Jacka mi odpowiadało, bo z Basi buzi nie schodził uśmiech, ale z drugiej, jak patrzyłem na skwaszone miny mecenasów, to miałem ochotę zapaść się pod ziemię. Im naprawdę głos odebrało, mam nadzieję, że kolega Grubsona nie zamknie się w sobie podczas rozprawy. O czym ja myślę?! Nie będzie żadnej rozprawy, oczyszczą Basię z zarzutów i po sprawie. W sumie nie wiem, czy jakiegokolwiek jej postawili.

- Basiu, proszę, usiądź i opowiedz panom, jak wyglądało przesłuchanie. - Spojrzałem na mecenasa od prawa karnego, miał minę znudzonego borsuka.

Patrzył się na Basię poważnym wzrokiem.

- Przede wszystkim proszę, powiedz nam, czy postawili ci jakieś zarzuty.

- Panie mecenasie...

- Tylko nie panie mecenasie, Grzegorz jestem.

- Basia, miło mi. Grzegorzu, nie wiem, czy postawili. Wczoraj przesłuchiwał mnie ten obleśny prokurator.

- Dlaczego obleśny?

- Miał tłuste włosy, lekko pogniecioną koszulę i ślina wylatywała mu z kącika ust. Jestem wyrozumiała, ale wystarczyło, żeby rano, biorąc prysznic, machnął głową i zebrał ślinę chusteczką, nie skręcałabym się z obrzydzenia.

- Długo cię maglował?

- Tak, trzy godziny. Czekałam, aż zacznie się pytać o moje pożycie z Filipem.

- Takich pytań nie ma prawa zadawać.

- Pytał się, jak długo jesteście małżeństwem, jak się nam układa i czy mąż nie ma przede mną tajemnic.

- A co Filip ma do Wrocławskiego?

- Według pana prokuratora wiele. To jest jedna mafia, przepraszam: „szpiegują dla tej samej niemieckiej organizacji”.

- Basiu, co za bzdura. To, że pracuję... Przepraszam, nie mogę się przyzwyczaić. To, że pracowałem dla firmy z kapitałem niemieckim, to nie oznacza, że jestem szpiegiem. Co za głąby.

- Filipie, uspokój się, jak masz ochotę, idź, pomóż Jackowi w kuchni, daj nam spokojnie porozmawiać. Przecież ja twojej żonie krzywdy nie zrobię. Jestem tu, żeby jej pomóc.

- Przepraszam, Grzegorzu, ale jak słyszę takie głupoty, to nóż w kieszeni mi się otwiera.

- To idź, pokrój coś tym nożem.

- Przepraszam, już wam nie będę przerywać. Proszę, Basiu.

- Był ciekaw, jak długo znam Wrocławskiego, czy już realizowałam dla niego jakieś projekty. Najlepsze pytanie: „Nie

zastanowiło pani, że mężczyzna, który szyl sukienki, teraz szyje pizamy?”. Co w tym dziwnego? Przecież wszyscy znaleźliśmy się w takiej sytuacji, może Filip z Przemkiem zaraz zaczną skreślać długopisy.

- Co to to nie, nie ma mowy.

- Filipie, miałaś się przecież nie wtrącać! - Baśka się zdenerwowała.

- Dobrze, już nie krzyczcie na mnie, dwóch na jednego. Nie przesadzacie? Emocje wzięły górę.

- Przepraszam, Grzegorz, za mojego męża, nie wiem, co w niego wstąpiło.

- Nie ma problemu, wszystko rozumiem, też bym się tak zachowywał, gdyby moja ukochana osoba była podejrzana o coś, czego nie zrobiła, i trafiła na pacana, który wietrzy podstęp tam, gdzie go nie ma.

- Jak to nie zrobiłam? Według pana prokuratora przyjąłem zlecenie, co gorsza, zrealizowałem je i przyjąłem za nie wynagrodzenie, nie mając pojęcia, czy zleceniodawca otrzymał je zgodnie z prawem.

- W którym miejscu miałaś się doszukiwać tych niezgodności?

- Pytał się, czy nie byłam zaskoczona, że Wrocławski otrzymał zlecenie w czasie, kiedy nie mieliśmy dostępu do internetu.

- Co mu odpowiedziałaś?

- Że ja nie miałam, ale podejrzewam, że pan prokurator miał. Jeszcze dodałam, żeby nie udawał zdziwionego, bo naród może ciemny jest, ale ma tę świadomość, że ten kraj składa się z

gorszych, lepszych i uprzywilejowanych, tak zwanych najlepszych.

- Basiu, nie można tak rozmawiać z prokuratorem i policjantem.

- Teraz już wiem, bo piana z ust poszła ze zdwojoną siłą.

- Coś jeszcze próbował od ciebie wyciągnąć przez te parę godzin?

- Wiesz, dużo czasu poświęcił na monologi, głośne przerabianie w głowie tego, co powiedziałam. „Jak mogła pani przyjąć zlecenie przez telefon? Przecież mógł pani nie zapłacić”. Mógł, to prawda, ale ja i tak nic innego nie miałam do roboty. Nie miałam zbyt wiele do stracenia. Pytał się jeszcze, czy kwota, jaką otrzymałam, nie stanowiła dla mnie zaskoczenia. Jestem dobrą projektantką. W zeszłym roku projektowałam dla Reserved kolekcję premium, Wrocławski zapłacił mi mniej niż pół procent tego, co zainkasował. Jak zleceniodawca wynegocjuje dobry kontrakt, to stać go na to, żeby zapłacić za projekt. Tego mu nie powiedziałam, ale często się tak dzieje, że za bardziej rentowny płacą więcej, żeby później zapłacić mniej za coś niszowego.

- To dobrze, bo nie odpuściłby szybko, jakbyś się przyznała, że z premedytacją przyjęłaś wyższe wynagrodzenie, mając świadomość, że ci się nie należy.

- Przyciskał mnie, żebym się przyznała do kontaktów ze starszym bratem Wrocławskiego. Niby miałam z nim styczność przy jakimś sukienkowym projekcie. Był to projekt sukienki dla pierwszej damy.

- Robiłaś taki projekt?

- Tak, dla Wrocławskiego robiłam projekty sukienek i garsonek dla różnych kobiet.

- Wszystkie były tak dobrze opłacane?

- Tak jak wcześniej mówiłam, raz lepiej, raz gorzej. Mecenasie, co mnie tak maglujesz? Prokurator kazał coś ze mnie wycisnąć? Jak tak, to i tak niczego się nie dowiesz, bo nic nie wiem.

- Baśka, nie denerwuj się, próbuję zbadać, na jakiej podstawie ewentualnie mogą postawić ci zarzuty i aresztować nawet na trzy miesiące. Chyba nie jesteś zainteresowana takim obrotem sprawy?

- Ja nic złego nie zrobiłam!

- Najbliższe ci osoby to wiedzą, mnie się też wydaje, że nie, ale i tak musimy uzbroić się w argumenty potwierdzające twoją niewinność.

- Dlaczego doczepił się do brata Wrocławskiego?

- Jego brat w latach osiemdziesiątych pracował w służbach bezpieczeństwa i był wysoko w randze, bo był podpułkownikiem.

- W kółko zadawał mi te same pytania, jak katarynka, która się zacięła.

- A pani psychiatra, jaki miała przygotowany zestaw pytań?

- Identyczny jak prokurator, tylko zadawała je w inny sposób, jakby miała przed sobą osobę chorą psychicznie. Momentami wprowadzała mnie z równowagi.

- Jednemu i drugiemu mówiłaś to samo?

- Tak mi się wydaje, ale ręki nie dam sobie uciąć. Nie możesz jako mój adwokat wystąpić o protokół z przesłuchania?

- Nie postawili ci zarzutów, przesłuchiwali ze statusem świadka.

- To dlaczego spędziłam noc w areszcie?

- Takie prawo, mogą zatrzymać cię na czterdzieści osiem godzin i wykorzystali ten przywilej.



# Rozdział 37

## *Awantura*

Grzegorz rozmawiał z Basią przez cztery godziny. Maglował ją dłużej niż prokurator. Wypytał ją o wszystkie szczegóły. Wydrukowali całą korespondencję z Wrocławskim od początku ich współpracy, która sięgała parę lat wstecz. Projekty sukienek dla pierwszej damy. W sumie z siedmiu wybrała tylko jedną. Projekt sukienki na bal absolwentek. Nadarzyła się też praca charytatywna – alby na komunię dla dziewczynek z biednych rodzin, którymi opiekują się siostry zakonne. Pamiętam, że były z tym jakieś problemy. Na początku siostrzyczki nie chciały zaakceptować, bo były ładniejsze od tych tradycyjnych, w których miały iść dzieci rodziców zamożnych. Skończyło się tak, że wszystkie dziewczynki poszły w takich samych. Szczęście miały małe aniołki z dwóch parafii.

Jacek naprawdę stanął na wysokości zadania i przygotował wykwinny obiad. Spotkanie z Grzegorzem i z Grubsonem trwało dłużej, niż przepuszczaliśmy, bo Jacuś jeszcze wyskoczył do sklepu i zrobił deser – rozkosz w ustach. Może nie powinienem go jeść, żeby nie dołączyć do grupy wsparcia adwokatów, którzy zajadają stres. Ale jak tu się powstrzymać? Nawet kupił cukier w kostkach i małą buteleczkę spirytusu.

Jacek tak się u nas zadomowił, że ciężko go było wygonić do domu. Na obiad jeszcze wpadł Przemek. Przyszedł z jakimis

segregatorami.

- Przemku, ja nie skupuję makulatury. A może to twój nowy pomysł na biznes? W sumie ludzie siedzą w domach, robią porządki, zapewne przez lata uzbierało się sporo niepotrzebnych papierzysek. Kupimy wielką niszczarkę i będziemy przerabiać na konfetti.

- Filipie, zaczynasz powoli świrować?

- Według pani psychiatry od wielu lat cierpię na schizofrenię. Parę lat temu oszalałem na punkcie mojej żony Basi. Czy pogorszyło mi się w związku z epidemią i wydarzeniami ostatnich dni? Nie mam pojęcia.

- Wiesz, że nie o to pytam. Co z Basią?

- Dzisiaj śpi w domu, a co będzie jutro, to się okaże. Śledztwo trwa, nie wiadomo, komu i kiedy postawią zarzuty. Grzegorz, mam nadzieję, przygotował się najlepiej, jak można, a nie najlepiej, jak potrafił.

- Załapię się na obiad?

- Przemku, dla ciebie zawsze znajdzie się porcja. Nawet jakby to oznaczało, że sam mniej zjem.

- Jacku, nie przesadzaj, od ust nie musisz sobie odejmować.

I tak spędziliśmy miły wieczór. Przemek zabrał segregatory, notabene z czystymi kartkami, w razie kontroli policji lub sanepidu. Biznesowo można się spotykać. Mamy świetny pretekst - likwidujemy firmę, którą razem prowadziliśmy. Śmiało się, że do końca trwania pandemii będziemy jeździli w tę i z powrotem z segregatorami. Może wydrukujemy jakieś artykuły z internetu dotyczące naszej firmy oraz rachunek zysków i strat.

Na drugi dzień Basia obudziła się około godziny dziesiątej. To do niej niepodobne, zawsze wstaje przed przysłowiowym pianiem koguta. Zapewne spałaby dłużej, gdyby nie krzyki i wrzaski sąsiadów. Tomasz z Anką nawalali się od rana. Nie dość, że krzyczeli wniebogłosy, a Anka ryczała, to chyba jeszcze wytłukli połowę porcelany.

- Ty pieprzona egoistko, zawsze liczyły się tylko twoje potrzeby! Ty i tylko ty! Wyjeżdżałaś na niby-wojaże służbowe. Zwiedzanie hoteli, żebyście wiedzieli, co sprzedajecie klientom! A pewnie tam odchodziły niezłe orgie!

- Tomaszu, tyle razy ci proponowałam, żebyś pojechał ze mną, nigdy nie chciałeś, bo oddział bez ciebie by przestał funkcjonować. A teraz patrz, co ci pozostało, w każdej chwili możesz stracić pracę.

- Ciebie już zwolnili. Co, szef nie był zadowolony z twojej dyspozycyjności? Przestałaś być mu uległa?!

- Co ty za głupoty wygadujesz?! Naczytałeś się jakichś książek albo naoglądałeś się chorych seriali i teraz pleciesz trzy po trzy.

- Co, prawda w oczy kole? Anka, nie mogę na ciebie patrzeć, obrzydzasz mnie. Zejdź mi z oczu!

- Jak ci coś nie pasuje, to ty wyjdź z domu, ja nie zamierzam. Nie powinieneś jechać do pracy. Może idź już, przemyśl wszystko na spokojnie, przewietrz umysł, a ja postaram się puścić w niepamięć wszystko, co powiedziałeś.

- Powiedziałem, co myślę.

- Przestań, Tomaszu, przecież tak nie myślisz. Kochamy się. Jesteś zdenerwowany, trochę wypileś, dlatego wygadujesz głupoty.

- Piję za swoje, nie będziesz mnie kontrolowała i wypunktowywała. Ty na szczęście przestałaś. Uff, jest więcej dla mnie.

- Nigdy o tej porze nie piłeś.

- Bo dopiero teraz sobie uświadomiłem, że żyję pod jednym dachem z obłudną suką!

- Teraz to przegiąłeś, nie pozwolę, żebyś mnie obrażał!

- To się wyprowadź, nikt cię tutaj nie trzyma! No tak, pieniędzy nie masz na wynajem mieszkania? Och, zapomniałem, że straciłaś pracę.

- Jesteś obłudny, kiedyś twoja pycha cię zgubi!

- Pycha?! Chyba nie wiesz, co to słowo oznacza. Ale co się spodziewać po tak ograniczonej osobie jak ty. Przecież ty chyba ledwo maturę zdałaś, a na tych studiach to przepuszczali cię za krótkie spódniczki!

- Jak mnie poznałeś, to jakoś ci moje spódniczki nie przeszkadzały!

- Właśnie, teraz się zastanawiam, jak się mogłem dać nabrać!

- Tak, pij więcej, już zatraciłeś umiejętność trzeźwego myślenia, jeszcze dwie szklaneczki whisky i będziesz siedział pod stołem!

- Już ci powiedziałem, gównu cię powinno obchodzić, czy piję, czy nie! Piję za swoje! Zejdź mi z oczu, ty głupia babo! Idź do tych swoich sąsiadów, którymi jesteś zauroczona! Może dołącz do tego ich trójkącika, który stworzyli z tym pieprzonym pedałem Jackiem!

- W przeciwieństwie do ciebie to są normalni ludzie, którzy niczego nie udają! Zachowują się naturalnie! Zawsze zwracają

się do siebie z szacunkiem! A nie jak ty: podczas spotkań tulisz się do mnie, głaszczesz po kolanie, a w drodze powrotnej wyzywasz od różnych!

- Bo siedzisz w tych kusych sukienkach i prowokujesz innych mężczyzn, żeby w głowach tworzyli chore filmy!

- Alkohol już do końca wypalił ci mózg! Wychodzę, mam nadzieję, że jak wrócę, otrzeźwiejesz i zaczniesz normalnie ze mną rozmawiać!

- Idź, ty szmato, i nie wracaj!

Później usłyszałem tylko trzaśnięcie drzwiami, tupot butów na schodach i pociąganie nosem. Anka wyszła, nie wiem, gdzie poszła, nie zdążyłem za nią zbiec. Nie zdążyłem albo nie chciałem. Czy powinienem wtrącać się w sprawy sąsiadów? Są dorośli, może warto pozostawić ich samych sobie? Ale z drugiej strony jest mi jej żal. Gdzie ona się podzieje? Będzie się włóczyła po pustych ulicach, jeszcze Wiśniewski albo jemu podobny ją zatrzyma i zabierze na czterdzieści osiem godzin. Może zadzwonię do Jacka i poproszę, żeby wyszedł, poszukał jej i się nią zaopiekował. Ja nie powinienem zostawiać Baški samej. Ostatnio swoje przeżyła i nie są jej potrzebne dodatkowe powody do zmartwień. Przecież w każdej chwili mogą mnie zatrzymać, jak zobaczą, że się oddaliłem od domu w innym celu niż zakupy.

Tomasz nadużywa alkoholu. Zawsze lubił wypić, ale bez przesady, wszystko w granicach rozsądku.

Jak Zmora niszczy ludzi. Najpierw Anka zaglądała do kieliszka, ale na szczęście szybko się zreflektowała, a teraz on się rozkręcił.

## Rozdział 38

### *Coś się dzieje z Basią*

Jacek znów stanął na wysokości zadania. Dogonił Ankę i się nią zaopiekował. Dziewczyna była roztrzęsiona. Okazało się, że Tomasz od dwóch tygodni pije non stop. Co oznacza non stop? To, że nie dopuszcza do stanu zerowego poziomu alkoholu we krwi. Ta dzisiejsza awantura to nie pierwsza, jaką jej zrobił. Codziennie urządza mniejsze lub większe. Generalnie Anka stara się schodzić mu z drogi. Dzisiaj się nie udało. Pretekstem do awantury – chociaż na ogół Tomasz ich nie potrzebuje, po kilku latach w związku zawsze można coś wyciągnąć – była rozmowa Anki z kolegą z pracy. Mała nawalnica śnieżna może wywołać wielką lawinę i ta wywołała. Anka przez dwa dni mieszkała u Jacka, Tomasz dzwonił do niej kilkakrotnie, na początku przeproszał, po czym wyzywał ją od najgorszych. Kto się lubi, ten się czubi, ale to nie wygląda mi na miłość. Co dalej z nimi będzie? Nie wróżę niczego dobrego, jak padną pewne słowa, to często nie ma odwrotu, i może nie powinno być. Bo po co trwać w związku bez miłości i szacunku?

Dni upływały na błogim lenistwie: ćwiczenia, czytanie książek, trzy, cztery godziny dziennie poświęcałem na pracę. Byliśmy na kolacji u Jacka, spekulowaliśmy, jak możemy pomóc Ance. Basia wzięła się za projektowanie i szycie prototypów fartuszków. Powoli opróżnia szafę z nagromadzonych przez lata

szmatek, to znaczy przepraszam – wysokiej jakości materiałów. Ignorant tekstylny ze mnie, może dobrze, że likwidujemy firmę, nastał czas na zmianę branży na bardziej subtelną niż produkcja urządzeń chłodniczych.

– Basiu, źle się czujesz?

– Nie, wszystko w porządku, trochę kręci mi się w głowie i czuję się osłabiona, ale wczoraj ćwiczyłam około dwóch godzin, później kolacja u Jacka, chyba wypiałam zbyt dużo wina i te warzywa z rybą były smażone na głębokim tłuszczu.

– To się może położyć na chwilę.

– Nie mogę, muszę oddzwonić do mecenasa, dzwonił już trzy razy, tylko byłam w łazience.

– To oddzwoni i do łóżka, zrobię ci herbaty. Wydaje mi się, że jesteś rozpalona.

– Chyba napalona, tylko nie mam siły, chyba się starzeję.

– Z naszej dwójki to tylko mi to grozi. Dzwoni, głuptasku, do Grzegorza, zobaczymy, co prokurator wymyślił.

– Cześć, Grzegorzu, z tej strony Baśka, w sumie to wiesz, że to ja.

– Widzę, że humor dopisuje.

– To śmiech przez łzy, jakoś dziwnie się czuję. Co mój prześladowca prokurator tym razem wymyślił?

– Za jedno ze zleceń, które realizowałaś dwa lata temu dla jakiejś łódzkiej firmy, zapłacił brat Wrocławskiego.

– Nie mam pojęcia, a nawet, jak miało to miejsce, to co w tym złego?

– Naprawdę nie pamiętasz? Nie wiesz, z kim podpisałaś umowę?

- Nigdy nie podpisywałam umów z żadnym Wrocławskim, zawsze z firmą. Nawet firma Wrocławskiego od piżam nazywa się Elegant Fashion. Nie ma w nazwie nazwiska właściciela.

- A nazwa Collection coś ci mówi?

- Tak, oni zlecali projekt sukienki dla żony premiera. Wystąpiła w niej na jakimś zjeździe, „Kobiety w polityce” czy coś w tym stylu. Wtedy projektowałam dla niej dwie kreacje: na spotkanie oficjalne i na bal. W sumie przekazałam sześć projektów, po trzy na każdą okazję. Z nich wybrali trzy: dwa na spotkanie oficjalne i jedno na bal.

- Tego zlecenia mi nie wydrukowałaś.

- Drukowałam wszystko, co było związane z Wrocławskim.

- To się musimy spotkać ponownie, bo sprawa zatacza coraz większe kręgi. Dostanie się obecnej władzy i pociągną do odpowiedzialności parę osób, bodajże dwie z opozycji.

- Nie zamkną mnie?

- Prokurator ma ochotę na awans. Chciałby wciągnąć do tej sprawy jak najwięcej ofiar. Zapomniałbym ci powiedzieć, zmienili prokuratora. Ten, który cię przesłuchiwał, wyładował w szpitalu. Nie chcą powiedzieć, co jest przyczyną. Pewnie dostał zawału. To przestroga dla mnie, muszę zmienić zawartość korytka i zacząć zwracać uwagę na to, co do niego wkładam. Basiu, jesteś tam...?

Stałem przy blacie, parzyłem herbatę i usłyszałem huk upadającej na podłogę Basi i lecącej komórki. Nie wiedziałem, co było przyczyną. Czy Grzegorz przekazał jej jakieś wiadomości i omdlała z nerwów, czy to złe samopoczucie, które towarzyszyło jej od rana.



- O mój Boże, Baśka, co z tobą? Kochanie, powiedz coś, otwórz oczy.

Byłem w szoku, nie wiedziałem, co robić. To chyba nieracjonalne prosić nieprzytomną osobę, żeby nawiązała z tobą kontakt. Dobrze, dzwonię po karetkę, tylko położę Basi poduszkę pod głowę. A może nie powinienem jej ruszać, żeby nie zrobić krzywdy?

- Dzień dobry, z tej strony Filip Zalewski, mój adres to Okrzei dziewięćdziesiąt dziewięć mieszkania dziewięć.

- Z którego miasta pan dzwoni?

- Jak to z którego? Z Sopotu. Przecież dzwonię na pogotowie w Sopocie.

- Wybrał pan numer sto dwanaście, może pan dzwonić z dowolnego miejsca, nie mamy geolokalizacji numerów telefonu. W jakiej sprawie pan dzwoni?

- Moja żona, Basia...

- Co z pana żoną?

- A może pani nie przerywać?

- Próbuję pomóc panu w pozbieraniu myśli, to pan się zawiesza w połowie zdania.

- Basia leży nieprzytomna.

- Czy oddycha?

- Nie wiem.

- Jak pan nie wie? Proszę się nachylić nad małżonką, chwycić za nadgarstek i sprawdzić, czy puls jest wyczuwalny.

- Nie może pani po prostu wysłać karetki?

- Proszę w tej chwili zrobić to, o co pana prosiłam!

Dyspozytorka huknęła na mnie tak, że mało brakowało, a bębenki w uszach by mi popękały.

- Oddycha, tak mi się wydaje, ale nie reaguje na żadne bodźce. Nawet na ukłucie długopisem.

- Czy pana żona na coś choruje?

- Nie, jest wyjątkowo zdrowa.

- Ile ma lat?

- Czterdzieści cztery, no prawie czterdzieści pięć.

- Czy ostatnio źle się czuła?

- Długo jeszcze będzie mnie pani maglować? Nie może pani wysłać tej pieprzonej karetki?

- Spokojnie, panie Filipie, karetka jest w drodze.

- Jak mam być spokojny, skoro moja żona leży nieprzytomna. Pani zadaje tysiące głupich pytań, jakby udzielenie na nie odpowiedzi mogło jej jakoś pomóc.

- Muszę zadać panu te pytania, żeby ułatwić pracę medykom. Czy pana żona lub pan w przeciągu ostatnich dni mieliście kontakt z osobami z zewnątrz, czy żyliście w izolacji?

- Moja żona spędziła prawie dwie doby w areszcie śledczym, była przesłuchiwana w mocno nagłośnionej sprawie dotyczącej pizam dla pacjentów szpitali. Basia jest projektantką.

- Cholera, przepraszam, muszę wysłać inną karetkę.

- Co się stało?

- Prokurator, który prowadził tę sprawę, dzisiaj rano zmarł w szpitalu. Proszę zostać na linii, nie rozłączać się. Przyjedzie karetka z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego.

- Na co zmarł prokurator?

- Nie mogę przekazywać takich informacji. Jak się pan czuje?

- Dobrze, jeżeli można się czuć dobrze, gdy żona leży nieprzytomna na podłodze.

– Nie ma pan trudności z oddychaniem? Ma pan gorączkę? Jak wygląda kwestia pana apetytu? Jadł pan dzisiaj jakiś posiłek? Ma pan wdech?

– Nie, nie mam. Posiłku nie jadłem, ponieważ czekałem, aż żona wstanie. Staramy się razem jeść posiłki.

– Czy żona ostatnio narzekała na zdrowie? Uskarżała się może na bóle brzucha? Miewała zawroty głowy? A może wspominała coś o trudnościach z oddychaniem?

– Rano źle się czuła, myślała, że przyczyną tego był zjedzony wczoraj zbyt tłusty posiłek i wypicie zbyt dużej ilości wina.

– Czy małżonka w ostatnim czasie była narażona na stres?

– Przebywała prawie dwa dni w areszcie śledczym, była przesłuchiwana przez prokuratora i psychiatrę, ale to nie powód do stresu, dla niej to chleb powszedni.

– Nie musi być pan sarkastyczny.

– A pani zadawać głupich pytań. Za ile minut będzie karetka?

– Powinna już podjeżdżać pod pana dom.

Ostre pukanie do drzwi. Cholera, zapomniałem wcześniej otworzyć, zaraz je wyważą.

– Pan Filip Zalewski?

– Tak.

– Pan dzwonił ze zgłoszeniem?

– Tak, ja.

– Gdzie jest ofiara?

– Jaka ofiara? Moja żona oddycha. Ona żyje, proszę powiedzieć, że ją uratujecie.

– Proszę się nie zbliżać. Pan pozostanie w tym miejscu, gdzie stoi. Podłącz ją do respiratora, pobierz krew, wkładamy na nosze, raz, dwa, trzy. Mamy, jaka lekka, nie tak jak ten adwokat.

- Jaki adwokat?

- Nie możemy udzielać takich informacji.

- Możecie panowie powiedzieć, na co zmarł prokurator, który prowadził w Gdańsku sprawę maseczek?

- To pan nic nie wie? Od godziny podają w wiadomościach. Bezpośrednią przyczyną śmierci była niewydolność oddechowa, a pośrednią Zmora.

- Basia mogła się od niego zarazić?

- Jak miała z nim kontakt, to niewykluczone. Za czterdzieści osiem godzin będziemy mieli wyniki testu. Proszę nie opuszczać mieszkania i nikogo nie wpuszczać. Zygmuncie, pobierz próbkę od pana, o jednego będzie mniej do przetestowania. Proszę odbierać telefon, zgłosi się do pana pracownik sanepidu w celu ustalenia osób, z którymi w ostatnim czasie mieliście państwo kontakt.

- Co ja mogę zrobić, żeby pomóc żonie?

- Modlić się, tylko tyle panu pozostało.

- Do jakiego szpitala jedziecie?

- Do Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego. Proszę się nie martwić, żona będzie pod dobrą opieką. Lekarzom udało się wyleczyć ze Zmory parę osób. Pana żona jest młodą, silną kobietą, jak wirus nie zaatakował organów wewnętrznych, to powinno się udać.

„Powinno”. To dlaczego codziennie w Polsce umierają ludzie? Dlaczego na świecie zmarło już ponad sześćset tysięcy osób? Dlaczego w Stanach Zjednoczonych, Hiszpanii, Rosji, Peru, Indiach i Brazylii sytuacja wymknęła się spod kontroli? Czy w Polsce umiera od kilku do kilkunastu osób dziennie, czy społeczeństwo nie otrzymuje rzetelnych informacji?

Jeśli Basia zachorowała, to ja też mogłem, Jacek, Anka, Tomasz, Przemek, Grubson, Grzegorz...

A może ten ciężki adwokat to Grubson? Nie, to zbieg okoliczności. U obojga tego samego dnia wystąpiłyby objawy?

## Rozdział 39

### *Bezradność*

Siedzę i nie wiem, co z sobą zrobić. Telefon Basi został w domu, nawet nie mogę zadzwonić i sprawdzić, co się z nią dzieje. Liczyłem na to, że jak rano się obudzę, to się okaże, że to wszystko to tylko zły sen. Taki koszmar jak przejście przez drzwi do świata Alicji z Krainy Czarów. Basia często ma taki sen, że znajduje się w krainie Alicji i nie może przejść przez drzwi, a nikt nie jest w stanie jej przepchnąć. Siedzi tam zaklinowana, póki się nie obudzi. Często krzyczy przez sen, wtedy ja ją budzę. A kto w szpitalu ją obudzi? A jeśli w czasie, gdy była nieprzytomna, czuła się tak, jakby była w szczelinie?

Dlaczego Basia zachorowała, dlaczego nie ten idiota Tomasz? Złego diabli nie biorą.

A może to nie Zmora, może po prostu jest przemęczona, wycieńczona od stresu, od tej niewiadomej. Jak długo można funkcjonować, nie wiedząc, co przyniesie kolejny dzień, kiedy każdy poranek jest identyczny. Dobrze, że chociaż wieczorami starałem się dostarczać Basi jakiejś rozrywki. Nazywajmy to jakkolwiek. Chociaż moje popisy kulinarne zawsze wywoływały uśmiech na twarzy Basi. Nawet jeśli to był tylko omlet z warzywami.

Wczoraj dzwonił jakiś służbista z sanepidu.

- Pan Filip Zalewski?

Pierwsze, co pomyślałem, to: „Buraku, dzień dobry się mówi”.

- Dzień dobry, tak, Filip Zalewski. A pan?

- Co ja?

- Zadzwonił pan do mnie, nie powiedział „dzień dobry” i się nie przedstawił. Nie wiem, z kim rozmawiam.

- A, o to chodzi. Starszy specjalista do spraw rozpoznawania nosicieli Zmory.

- Chyba ma pan wieloletnie doświadczenie na tym stanowisku?

- Nie, pracuję od tygodnia.

- To proszę powiedzieć, w jaki sposób pan rozpoznaje nosicieli.

- Paruję ludzi, którzy mieli kontakt z chorym.

- Tylko ja nie wiem, czy moja żona jest chora. Parę godzin temu została zabrana przez medyków, nie wiem dokąd.

- Jak pan nie wie? Najpierw do szpitala, nie zawożą zarażonych od razu do kostnicy. Starają się podjąć akcję reanimacyjną.

- To mnie pan pocieszył.

- A co mam panu powiedzieć, że żona za dwie godziny wróci do domu? Z informacji, które otrzymałem, wynika, że miała kontakt z prokuratorem, który dzisiaj zmarł.

- Tak, miała.

- Proszę esemesem na numer, który się panu wyświetlił, przesłać imiona, nazwiska i numery telefonów wszystkich osób, które miały z państwem kontakt. Czy chodziliście państwo, pan lub pana żona, do sklepu?

- Tak, ja chodziłem.

- Proszę przesłać dokładne adresy wszystkich sklepów, w których pan był.

- Nie znam dokładnych adresów, mogę podać tylko sklep przy ulicy Trzeciego Maja. Intermarche, nawet nie wiem, przy jakiej ulicy się znajduje. Wiem tyle, że na Żabiance.

- Nie na Żabiance, tylko w Oliwie.

- Nie, w Oliwie nie ma Intermarche, to jest Żabianka.

- Żabianka jest po drugiej stronie torów, to jest Oliwa.

- A jakie to ma znaczenie?

- Takie, że przez swoją nieprecyzyjność wprowadziłyby pan nas w błąd.

- Po co wam adresy sklepów? Będziecie badać wszystkich klientów?

- Musimy poddać testom personel, zamknąć na dwie doby sklep i umieścić komunikat, żeby wszyscy klienci, którzy we wskazanych dniach robili zakupy, zgłosili się do najbliższego punktu pobrań w celu przejścia testu.

- Myśli pan, że wszyscy się uczciwie zgłoszą?

- Niestety nie zgłaszają się, dlatego kolejni ludzie chorują i umierają, bo oni chodzą i sieją. Będziemy musieli zdezynfekować pana mieszkanie i klatkę schodową oraz mieszkania osób, z którymi mieliście państwo kontakt.

- To jakiś absurd. Przecież jak ludzie chorowali na grype, to nie zamykano ich i nie dezynfekowano im mieszkań.

- Na grype nie chorowali i nie umierali ludzie na całym świecie.

- Panie specjalisto od rozpoznawania Zmory, nie chorowali, bo statystyki nie były prowadzone. Dobrze, już panu



odpuszczam. Przekażę sąsiadom informację. Z jednym może być problem, ale chyba sobie państwo z nim poradzicie.

- Jakiś psychicznie chory?

- Nie wiem. Nie jestem psychiatrą, żeby stawiać takie diagnozy. Ale ostatnio ma problem ze sobą. Zmora wykończyła go psychicznie. Pije i jest bardzo agresywny.

- To dobrze, że pan mówi, przyślemy funkcjonariusza policji.

- Obawiam się, że munduru się nie wystraszy. Przyślijcie co najmniej dwóch, żeby go obezwładnili. To naprawdę trudny przypadek.

- Dobrze, nie mam więcej pytań, a nawet jakbym miał, to nie mam czasu, żeby je panu zadać. Proszę przesłać wszystkie informacje, o które prosiłem.

„Prosiłem” – to był jedyny zwrot grzecznościowy, który starszy specjalista do spraw rozpoznawania nosicieli Zmory był w stanie z siebie wydobyć. „Dzień dobry”, „do widzenia” i „dziękuję” nie wchodziły w zakres jego słownika.

Wczoraj nie odbierałem telefonu od Jacka. Nie byłem w stanie mu opowiadać, co się stało z Basią, bo łzy na samą myśl napływały mi do oczu.

- Cześć, Jacku.

- No wreszcie, dlaczego wczoraj nie odbierałeś? Widziałeś? Pod apartamentowcem stała karetka. Zabrali w końcu tego kretyna Tomka?

- Nie, przyjechali po Basię.

- Co się stało?

- Straciła przytomność. Prawdopodobnie Zmora ją dorwała.

- Gdzie? Kiedy? Przecież ona nigdzie nie...

- Wychodziła, mój przyjacielu, prawie dwie doby spędziła w areszcie. Nie słyszałeś w telewizji? Prokurator nie żyje.

- Nie, ja wiadomości nie oglądam, żeby się nie denerwować. Słyszę te liczby: „pięćset osób zmarło, dwa tysiące miało test pozytywny”, i się zastawiam, czy mnie też dopadnie, czy nie. To po co oglądać i się nakręcać, jak i tak nie mam na to wpływu. Który prokurator nie żyje?

- Ten, który przesłuchiwał Baškę. Szybko się chłopina zwinął, nawet nie wiem, czy dobę przeżył w szpitalu. Raz, dwa, był i go nie ma.

- Ale co, Zmora go dopadła?

- A co innego? Dlaczego Basię zabrali, a mi robili test? Pytali się, czy mieliśmy z kimś kontakt, jak usłyszeli, że ze świętej pamięci prokuratorem, to powiedzieli, że prawdopodobnie Basia złapała i mnie też przetestowali.

- Przepraszam, muszę kończyć, bo jacyś dziwni ludzie w turkusowych kombinezonach stoją pod drzwiami.

- Pewnie to wysłańcy starszego specjalisty do spraw rozpoznawania Zmory.

- Kogo?

- Nieważne, otwórz panom drzwi i bądź grzeczny.

Od Jacka zapewne przyjdą do Tomasza. To będzie wesoło. No chyba że sąsiad nie zdążył zatankować. Chociaż brak alkoholu we krwi u delikwenta może być groźniejszy niż jego obecność na odpowiednim poziomie.

# Rozdział 40

## *Pogromcy duchów*

Rumor, stukanie do drzwi. Pewnie kosmici próbują wejść do Tomasza. Ściszę muzykę, może usłyszę coś ciekawego. Nie, to do mnie stukają. Ja już byłem przetestowany, czego oni od de mnie chcą?

– Gdzie jest wyjście na balkon?

– Dzień dobry, czy was w tym sanepidzie nie uczą *savoir-vivre*'u?

– My nie pracujemy w sanepidzie.

– A to przepraszam, to wy nie musicie.

– Drwi pan sobie z nas?

– Jakże bym mógł drwić z ghostbustersów.

– Z kogo?

– Nie oglądaliście panowie *Pogromców duchów*? To koniecznie musicie nadrobić zaległości.

– Zmora to jest poważna sprawa, z informacji, które otrzymaliśmy, wiemy, że pana żona leży w szpitalu, a pan tutaj sobie żartuje. Może pan zwariował? Jak pan chce, przyślemy po pana kolegów ze Srebrzyska.

– Dziękuję, już tam byłem, nie zamierzam wracać.

– To wszystko jasne. To gdzie ten balkon?

– Który? Bo mam dwa.

- Ten, przez który możemy wejść do pana sąsiada.

- Tomasza?

- Nie, Judasza. To nie pamięta pan, kogo wskazał jako potencjalnego nosiciela Zmory?

- Nie, ja wskazałem go jako osobę, z którą po powrocie Basi z aresztu mieliśmy kontakt. Nie mam pojęcia, czy się zaraził. Raczej nie, ostatnio wlewa do swojego organizmu sporo procentów. Słyszałem, że Japończycy chronią się przed Zmorą, wypijając polski spirytus. Może Tomasz też poszedł tą drogą, tylko z tego, co Anka mówiła, on gustuje w bardziej wyrafinowanych trunkach.

- To, czy się zaraził, to test pokaże. Czy w końcu wskaże nam pan właściwy balkon?

- Tak, proszę, z salonu dostaniecie się panowie na górę. A nie łatwiej drzwiami?

- Koszty wymiany szyby okiennej są niższe aniżeli drzwi, a poza tym jest szansa, że okno jest uchylone.

Do czego to doszło, chłopaki skaczące po balkonach i pobierające wymazy z gardła. A wszystko to przez Wrocławskiego i jego braciszka. Jak nieświadomie można się wplątać w brudne interesy. Jak „pogromcy duchów” pójdą, to zadzwonię do Grzegorza, dowiem się, jakie sensacyjne wiadomości przekazał Basi, bo ona nie zdążyła mi opowiedzieć. Dzwonił wczoraj chyba z siedem razy, a Przemek z dziesięć. Byłem całkowicie rozbity, nie byłem w stanie pozbierać myśli, a co dopiero rozmawiać. Ale muszę być silny, dla Basi, nie mogę się poddawać. Muszę ją wspierać, chociaż w myślach. Jest szansa, że to działa, jak dwie osoby są ze sobą bardzo blisko. A my jesteśmy nie jak dwie połówki jabłka, bo one często się

różnią, my jesteśmy jak jedno jabłko. Często mi się wydaje, że się rozumiemy bez słów.

- Pana sąsiad spał, aż chrapał. Na szczęście miał otwarty balkon.

- To nie mogliście już wyjść przez drzwi, tylko pokazówkę robicie na osiedlu? Wszyscy muszą wiedzieć, że do Tomasza przyszli panowie z Ghostbusters? Nie awanturował się?

- Nie zdążył, jak oprzytomniał, to już mieliśmy pobrany wymaz i staliśmy na balkonie. Nie słyszy pan, teraz coś bełkocze. Chyba pana wyzywa, ale to nie nasza sprawa. My niczego nie słyszeliśmy.

- Czego się obawiacie?

- Jak to czego? Że powoła nas pan na świadków.

- Tego proszę się nie obawiać, to nie pierwszy i zapewne nie ostatni raz, kiedy Tomasz ma coś do mnie. Pandemia go przybiła, nie może sobie chłop poradzić.

- To niech się za robotę weźmie, a nie zapija nudę i troski.

- Skutki *home office*, nie muszę wsiadać za kierownicę, współpracownicy mnie nie widzą, to mogę uzupełniać procenty we krwi. A nóż widelec życie stanie się piękniejsze?

- W mieszkaniu nie było pani Anny.

- Anka się wyprowadziła, w sumie wyrzucił ją w pijackim amoku.

- Zna pan adres jej pobytu?

- Nie, mogę podać numer telefonu.

- Numer telefonu otrzymaliśmy z sanepidu. Dobrze, to do pana już nic nie mamy.

- Doskonale, może w ramach rekompensaty możecie mi panowie powiedzieć, jak mogę szukać mojej żony albo kogoś,

kto udzieli mi informacji na temat jej stanu zdrowia?

- Proszę spróbować zadzwonić na izbę przyjęć. Według procedur powinna najpierw tam trafić i stamtąd, po wykonaniu wstępnych badań, powinni ją przewieźć na oddział.

- Dziękuję, to już dzwonię.

- Za godzinę.

- Co za godzinę?

- Zadzwoni pan za godzinę, bo teraz mają odprawę. Dyspozytorka będzie podenerwowana, lekarze też i zapewne z nikim rzeczowym pana nie połączą.

Nawet nie zdażyłem podziękować, wyszli bez słowa „przepraszam” lub „do widzenia”. Co się dzieje w dzisiejszych czasach? Już nikt nie używa zwrotów grzecznościowych? Może ja jestem staromodny? Nie, to nigdy nie wyjdzie z mody, po prostu ludzie są niewychowani albo niechlujni. No dobrze, zanim Jacek się przywlecze – a czuję, że mimo zakazu przemieszczania się do momentu otrzymania wyniku testu, oczywiście negatywnego, przydrepcze do mnie, bo zżera go ciekawość, co z Bašką i jak panowie poradzili sobie z Tomaszem – muszę zadzwonić do Grzegorza. Na szczęście testerzy nie musieli wzywać posiłków. Jeszcze Wiśniewski by się przyplątał.

Może do niego powinienem zadzwonić z prośbą o pomoc w lokalizacji lekarza prowadzącego Basię? Najpierw mecenas.

- Cześć, Grzegorzu, dziękuję, że tak szybko odebrałeś.

- Cześć, Filipie, czekałem na twój telefon. Co się tam u was stało? Basia tak nagle przerwała połączenie, a później nie odbierała telefonu.

- Straciła przytomność, zabrali ją do szpitala. Prawdopodobnie dorwała ją Zmora. U ciebie nie byli jeszcze panowie z Ghostbusters?

- Z czego? Dobrze się czujesz?

- Tak, mam na myśli testerów od Zmory, podawałem im namiary na ciebie jako osobę, z którą mieliśmy kontakt po wyjściu Basi z aresztu.

- Byli, ale w sprawie Grubsona.

- Jak w sprawie Grubsona? Skąd wiesz, że tak na niego mówię?

- Przemek się wygadał. Raz zwrócił się do mecenasa per Grubson i tak już przyłgnęło.

- A nie pochwalił się tym, że rozpowszechnia ksywę, którą ja wymyśliłem?

- Obawiał się, że wystąpisz o zapłatę za prawa autorskie.

- Dobrze, Grzegorzu, co się stało z Grubsonem?

- Dostał nagle wysokiej gorączki, trzydzieści dziewięć i dziewięć. Byłem wtedy u niego, omawialiśmy sprawę jednego z klientów, których on prowadził, oskarżonego o oszustwa VAT-owskie.

- No proszę, prokuratura nawet w czasie pandemii nie śpi.

- Sprawa sprzed dwóch miesięcy. Prokuratura nie funkcjonowała, teraz nadrabia zaległości. Zmora wygenerowała dziurę budżetową, trzeba ją jakoś załatać. A jak najłatwiej? Poprzez ściągnięcie pieniędzy od obywateli.

- Zapomniałeś dodać: porządnych obywateli.

- Nie idealizowałbym, moi klienci swoje za uszami mają. Ale na szczęście mają też dobrego adwokata.

- Grzegorzu, znów zapomniałeś dodać: bardzo skromnego.

- Trzeba umieć się cenić, bo inni tego za ciebie nie zrobią.  
Kiedy ostatnio szef cię pochwalił?

- Jakies pół roku temu.

- To teraz, jak ładnie zorganizowałeś likwidację firmy, zadzwoń do niego i sam się pochwal. Powiedz mu, ile włożyłeś w to pracy i jakie doskonałe rezultaty osiągnąłeś.

- To się nie uda.

- Filipie, nie przesadzaj, przecież za to cię nie zwolni, tym bardziej że wypowiedzenie już otrzymałeś, a może dostrzeże twoje zasługi.

- Grubson ci nie mówił? Prezes naszej firmy nie żyje, Zmora go zabrała, i wiceprezesa też. Ich śmierć była jedną z przyczyn likwidacji firmy w Polsce. Prezes Adrian był też jej właścicielem. Nawet nie wiem, czy zrobili to spadkobiercy, czy uprawnione do takich działań osoby w centrali.

- To może Grubson powinien się temu przyjrzeć? Może się tak zdarzyć, że likwidacja była bezprawna.

- Myślę, że mecenas wszystko sprawdził. Ta firma jemu też generowała stałe źródło przychodu.

- Ja bym się jeszcze temu przyjrzał.

- Wiesz co, Grzegorz, z perspektywy czasu ta likwidacja mi odpowiada. Czas na zmiany. Mecenas przygotował dla nas wspianały grunt do lądowania. Porządną odprawę, a mnie i Przemkowi udało się wynegocjować świetne dodatki w postaci samochodów i notebooków. Jacuś, wiesz, ten sąsiad od gotowania też na tym skorzystał.

Co za gaduła z tego adwokata. Rozmawiamy od dobrych dziesięciu minut, a ja nadal nie wiem, czy postawili Basi zarzuty



i co z Grubsonem. Dowiedziałem się tylko, że miał wysoką gorączkę.

- Grzegorz, powiedz mi, proszę, co ze sprawą Basi.

- Coraz bardziej się komplikuje, jest w nią uwikłanych coraz więcej osób, z ministrem zdrowia i wiceministrem na czele. I oczywiście stare służby bezpieczeństwa, czyli brat Wrocławskiego. Okazuje się, że do sprawy piżam dołączyła jeszcze sprawa respiratorów, a to już nie pięć milionów do podziału, tylko trzysta.

- Ale z respiratorami Basia nie ma nic wspólnego.

- Ty to wiesz, ja to wiem, a nowy prokurator bada. Wiesz, że poprzedni udał się do krainy wiecznego szczęścia?

- On to chyba do nieszczęścia, bo z tego, co wyszukałem w internecie, kawał gnoja z niego był.

- Tak, w sumie swoje miał za uszami.

- Czy nowy prokurator postawił Basi zarzuty?

- Na ten moment nie i wydaje mi się, że jest rozsądny i rozumie, że Baśka tak naprawdę jest ofiarą działań tych panów.

- Ofiarą?

- Tak, przecież za projekty i prototypy piżam otrzymała tylko zaliczkę, a z informacji, które posiadam, wynika, że produkcja już ruszyła pełną parą. Może nawet Basia leży w piżamie swojego projektu. Na męskie też miała zlecenie.

- Z tego, co się orientuję, to tak. Niestety, był to okres, kiedy spędziliśmy z Przemkiem dużo czasu w Oliva Business Centre.

- To może i Grubson się załapał. Zapewne zaczęli szyć to od dużych rozmiarów.

- Właśnie, co z nim?

- Złapał Zmorę, to już jest potwierdzone. Dostałem wyniki pół godziny temu. Jego stan na ten moment jest stabilny. Na szczęście szybko w czasie przyjechała po niego karetka, nie zdążył stracić przytomności.

- A Basia straciła.

- Nie widzieliście, że coś niepokojącego się z nią dzieje, czy tak bez objawowo się u niej zaczęło?

- Źle się czuła, ale myśleliśmy, że przyczyna leży po stronie kolacji.

- Nie martw się, to, że straciła przytomność, o niczym nie przesądza. Objawów i przebiegu Zmory jest tyle, że nawet nie są w stanie stworzyć konkretnych wytycznych. Martwią się, co będzie jesienią, jak jeszcze grypa do tego dojdzie.

- Jak ci się udało otrzymać wyniki? Kto ci je dał?

- Lekarz prowadzący.

- A ja nie wiem, co się dzieje z Basią, i nie wiem, do kogo zadzwonić. Chciałem już telefonować po rozmowie z tobą na izbę przyjęć.

- Zostaw to mnie, rozpoznam sprawę i oddzwonię.

# Rozdział 41

## *Szpitalne historie*

Mimo zakazu przemieszczania się Jacek przyszedł do mnie z obiadem. Ugotował leczo. Dobrze, że Basi nie ma, dałaby mi kielbasę. W sumie to źle, ja bym jej wybrał z jej porcji widelcem i podzieliłbym się z Jackiem. Zapewne byłoby śmiechu co niemiara.

- Cześć, przyjacielu, strawę ci przyniosłem. Upichciłem leczo, czyli wrzuciłem do garnka wszystko, co miałem pod ręką. Niewiele w lodówce tego zostało, bo nie spodziewałem się, że znów zostaną zamknięty we własnym mieszkaniu.

- Jacku, czy ty nie rozumiesz, co oznacza zakaz wychodzenia z mieszkania? Jak wpadnie policja, będziesz miał kłopoty. Masz za dużo pieniędzy, chcesz zapłacić mandat?

- Nie przesadzaj, nie mamy jeszcze wyników. Pilnować nas zaczną, jak wynik będzie pozytywny. Daj talerze, naleję nam leczo. Kiedy coś ostatnio jadłeś?

- Chyba wczoraj. A jakie to ma znaczenie? Nie mam ochoty, to nie jem. Na siłę mam jeść?

- Jedz, bo Zmora cię dopadnie i nie będziesz miał siły z nią walczyć. Basia wyjdzie osłabiona ze szpitala i będzie musiała się tobą opiekować, a nie na odwrót. A właśnie, masz jakieś informacje na temat stanu zdrowia Basi?

- Nie, Grzegorz ma zrobić rozpoznanie, pod opieką jakiego lekarza jest, i wtedy będę dzwonił i się wypytywał.

- Jak sami do ciebie nie dzwonią, to jej stan jest stabilny. W tym przypadku brak wiadomości to dobra wiadomość.

- Mam nadzieję, że mój sąsiad grecki filozof ma rację.

- Mam.

- Grubson też jest w szpitalu.

- Zawał, wylew?

- Jacku, ty od razu tak konkretnie.

- Filipie, przy jego wadze, jaka może być inna przyczyna pobytu w szpitalu? Taki najpierw się objada, a później, jak jest czas pandemii, to zajmuje wolne łóżka.

- Ale on nie jest ofiarą obżarstwa, tylko Zmory. Z tego, co wiem, stan jest stabilny, oddycha samodzielnie, gorączka spadła. Przepraszam, muszę odebrać, Grzegorz dzwoni.

Miałem ściszony telefon. Nie zdążyłem. Oddzwoniłem, Grzegorz odebrał po ósmym sygnale. Było to najdłuższe czekanie w moim życiu. Czekasz, czekasz i nie wiesz, co usłyszysz. Wyobrażam sobie, że człowiek oczekujący egzekucji czeka i czeka, aż nagle nagle pada strzał, lekarstwo zaczyna działać, mięśnie sztywnieją i powoli odchodzi z tego świata. Tak ja oczekiwałam na to, aż Grzegorz odbierze telefon.

- Cześć, chłopie. Filipie, już nie interesuje cię, co się dzieje z twoją żoną?

- Cześć, jak nie interesuje! Miałem ściszony telefon, nawet nie wiem, kiedy mi się sam ściszył.

- Tak zawsze mówiła moja była: „No Grzesiu, co mam ci, kotku, powiedzieć? Nawet nie wiem, kiedy przesunął mi przycisk do ściszenia”. Jak ja nienawidziłem tego jej „kotku”. Jak

kobiety mogą zwracać się do swojego mężczyzny, określając go gatunkiem zwierzęcia? To jest ohydne.

- Kotku Grzegorz, mężczyźni też często zwracają się do swoich kobiet per myszko i tym podobne.

Jacek aż się skrzywił z niesmakiem, jak usłyszał, „kotku”. Może któryś z jego partnerów tak się do niego zwracał? Marek na pewno nie, przynajmniej ja nie słyszałem.

- Widzę, że mimo tego, że Basia jest w szpitalu, to humor ci dopisuje.

- Nie przesadzaj. Przecież waląc głową w ścianę, jej nie pomogę. Namierzyłeś lekarza prowadzącego Basię?

- Tak, masz szczęście. Pamiętasz Wiesława Szczerbowskiego?

- To jest lekarz, który mnie badał, jak wylądowałem w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym, po powrocie od braciszków z Bielan. Nie do końca tak bezpośrednio, najpierw pomęczył mnie komendant, później pani psychiatra próbowała ze mnie zrobić wariata, aż w końcu trafiłem na doktora z ludzką twarzą.

- Jak to określiłeś, „doktor z ludzką twarzą” opiekuje się twoją Basią.

- I co z nią? Czego się dowiedziałeś?

- Nic szczególnego nie chciał mi powiedzieć. Na pewno żyje. Masz dzisiaj zadzwonić do niego, to wszystko ci opowie.

- Grzegorz, nigdy nie zrozumieję tego waszego prawniczego poczucia humoru. A co z Grubsonem?

- Zrzucił parę kilogramów, bo nie ma siły jeść, obawiam się tylko, żeby nie pomieszało mu się w głowie po tej hospitalizacji.

- Dlaczego miałyby się pomieszać?

- Pomyśli, że jest kozakiem. Chociaż ma choroby współtowarzyszące, to przechodzi Zmorę dość lekko, tak jak porządną grypę. Jeszcze zacznie uprawiać sporty ekstremalne.

- Nie martw się, Zmora, czy to, co nam wmawiają, tak szybko nas nie opuści, a Grubson chyba przez te parę dni pobytu w szpitalu nie zrzuci dwudziestu kilogramów. A skąd ten pomysł ze sportami ekstremalnymi?

- Doktor Szczerbowski mówił, że mecenas stwierdził, że jak Zmora go nie pokonała, to on teraz może wszystko, nawet jeździć na nartach po dzikich trasach.

- Uff, do zimy mu przejdzie. Dobrze, że większość spraw z likwidacją firmy mamy załatwionych.

- Filipie, są nowe wątki związane z aferą piżamową.

- Ja cię przepraszam, ale muszę zadzwonić do doktora z ludzką twarzą.

- Masz do niego numer telefonu?

- Nie.

- To miłej rozmowy, jak się dowiesz coś w sprawie Basi, to proszę, zadzwoń.

- Grzegorz, poczekaj, proszę, podaj mi numer.

- Skoro mnie tak prosisz, to wyślę ci esemesem.

Jak Grubson tak szybko wraca do zdrowia, a ma nadwagę, nadciśnienie i za wysoki cholesterol, to Basia też musi łagodnie przechodzić wirusa. Dzwonię do doktoraka.

Ten Grzegorz lubi się powyglupiać, przysłał mi zdjęcie - zamienił fotkę jakiegoś chłopaka, który się wspina po skałach, na zdjęcie Grubsona w garniturze.

- Co z Basią?

- Jacku, jeszcze chwila, muszę zadzwonić do lekarza prowadzącego.

- To z kim tak długo rozmawiałeś?

- Z mecenasem.

- To idę, zrobię herbaty. Obiad później zjemy.

- Nie, Jacku, najpierw spokojnie zjemy, a później zadzwonię w sprawie Basi. Masz rację, co mi tam, czy teraz dowiem się, jaki jest stan zdrowia mojej żony, czy za pół godziny. Co to za różnica?

- No nie, dzwoń teraz.

- Dziękuję, łaskawcze.

Trochę mnie poniosło, ale jak słyszę w telewizji, że zmarło w Polsce kolejnych trzysta pięćdziesiąt osób, a w Brazylii tysiąc pięćset, to jak tu nie być nerwowym. Zaraz będę rozmawiał z lekarzem, który doskonale orientuje się, jaki jest stan zdrowia Basi, i nie będę się już mógł pocieszać i powtarzać cały czas, że wszystko będzie dobrze.

- Dzień dobry, panie doktorze, z tej strony Filip Zalewski. Nie przeszkadzam?

- Gdybym był zajęty, nie odebrałbym telefonu.

- Ma pan rację, przepraszam, po prostu jestem podenerwowany, minęły już trzy dni, odkąd Basia pojechała do szpitala, a ja kompletnie nie wiem, co się z nią dzieje.

- Panie Filipie, a jak pan się czuje? Otrzymał pan już wynik testu?

- Tak, jest negatywny. Mój sąsiad też mi pokazuje, że otrzymał esemesa i jego też jest negatywny.

- A to nie jest tak, że mieliście panowie siedzieć w swoich mieszkaniach i się nie przemieszczać?

- Mojemu sąsiadowi, Jackowi, trudno jest przemówić do rozsądku. Przymykam oko na jego wybryki, bo niedawno stracił bliską osobę.

- Przykro mi. Zmora ją zabrała?

- Nie, zawał serca. Prawdopodobnie dalej cieszyłby się w miarę dobrym zdrowiem, gdyby przez pandemię nie stracił pracy. Panie doktorze, proszę nie trzymać mnie w niepewności: co z Basią?

- Słyszał pan, że pana adwokat czuje się lepiej? Miał chłopina szczęście. Przeważnie pacjenci z nadwagą walczą długo i często kończą tę walkę porażką. A on po kilku dniach poczuł się lepiej, podrywa pielęgniarki i stażystki.

- Przepraszam za niego, ale to dobry adwokat od spółek, jak miałby pan doktor albo ktoś ze znajomych potrzebę skorzystania z porad takiej osoby, to polecam. Dzięki niemu przez najbliższe dwa lata nie muszę się martwić o pieniądze.

- Z pewnością skorzystam, dziękuję.

- Dobrze, rozumiem, że Basia nie jest w tak samo dobrej kondycji jak Grubson, dlatego pan doktor przedłuża rozmowę?

- Grubson?

- Taką ksywę ma mecenas. Mam nadzieję, że jak wejdzie już na Mount Everest, to nie wpadnie na pomysł, żeby dołączyć do kapeli Grubsona, i nie zacznie śpiewać hip-hopu. Nie wie pan doktor, o kim mowa, ja też do niedawna nie wiedziałem. Jest taki wykonawca, próbowałem przebrnąć przez jego repertuar, ale odnotowałem porażkę.

- Panie Filipie, cóż mogę powiedzieć...

- Proszę mnie nie oszczędzać, jestem silnym psychicznie mężczyzną. Proszę powiedzieć, jak jest naprawdę, bez ogródek.



- Stan pani Barbary jest stabilny.

- Panie doktorze, proszę powiedzieć: żona odzyskała przytomność?

- Przykro mi, ale na ten moment nie. Proszę się nie martwić, minęło parę dni, w każdej chwili ta sytuacja może ulec zmianie.

- Czy Basia samodzielnie oddycha, czy leży na brzuchu? Męczy się podłączona do respiratora?

- Skąd ten pomysł, że na brzuchu?

- Widziałem na kanale BBC pacjentów leżących we Włoszech w szpitalach, chorych na Zmorę.

- Panie Filipie, stan żony jest stabilny. Parę minut za późno wezwaliście państwo karetkę. Gdybyśmy zabrali panią Basię wcześniej, to tak jak mecenas, powoli dochodziłaby do zdrowia.

- To moja wina, mogłem wcześniej zareagować.

- To nie jest niczyja wina. Małżonka jest delikatną osobą, choroba szybko zaczęła postępować, organizm się bronił i stało się to, co się stało. Proszę być dobrej myśli, zadzwonię do pana za dwa dni, chyba że pani Basia szybciej się wybudzi. Proszę się czymś zająć i myśleć pozytywnie.

## Rozdział 42

### *Chyba pomieszalo mi się w głowie*

- Filipie, chodź, siadaj, jedz i opowiadaj.

- Przepraszam, Jacku, ale zupełnie straciłem apetyt.

Odechciało mi się wszystkiego, straciłem chęci do życia. Poczułem się, jakby ktoś spuścił ze mnie powietrze. Jeżeli coś się stanie Basi, zaskarżę prokuraturę rejonową do prokuratora generalnego. A jak to nie pomoże, pójdę wyżej. Nagłośnię sprawę we wszystkich mediach. W sumie, po co mam czekać, na dobrą sprawę już mogę nagłośnić.

Nie odpuszczę im. To przez ich niestaranność, źle prowadzone śledztwo i oskarżanie niewinnych obywateli Basia leży nieprzytomna, zarażona Zmorą. To jakiś obłąd. To nie powinno się wydarzyć.

Dzwoni Grzegorz, niecierpliwý człowiek.

- Tak, mecenasie, co się dzieje?

- To ja, chciałem zadać ci to pytanie. Co z Basią?

- Jak to co? Biega po całym oddziale, tańczy tango z Grubsonem na korytarzu i popija nalewkę z pielęgniarkami.

- Jaja sobie robisz?

- Tak, przepraszam, ja często tak rozładowuję negatywne emocje. Wkrada się we mnie jakiś złośliwy chochlik.

- Też bym się tak zachowywał, gdyby bliska mi osoba była chora na to paskudztwo, z którym lekarze nie wiedzą, jak sobie poradzić. A ty otrzymałeś wynik testu?

- Tak, mnie Zmora nie dopadła. Złego diabli nie biorą.

- Filipie, daj spokój.

- Jak zadzwoni moja teściowa, to przekieruję rozmowę na ciebie, zapłacę jak za konsultacje. Może ty jej przemówisz do rozsądku i przekonasz ją, że to nie moja wina.

- Wie już, że Basia jest w szpitalu?

- Chyba nie, ale to dziwne, że od kilku dni do niej nie dzwoni. Generalnie panie codziennie wiszą na telefonie.

- Ładowałeś telefon Basi?

- Nie, zupełnie o tym nie pomyślałem. Nie jestem przyzwyczajony do tego, że wychodzi z domu bez telefonu. Co ja mówię, wychodzi... Przecież ją wywieźli.

- Przestań się nad sobą użalać, skup się i powiedz mi, jak ona się czuje.

- Kto? Teściowa?

- Filipie Zalewski, proszę, zejdź na ziemię, z tobą się nie da rozmawiać. Nie wiem, jak Grubson i Przemek z tobą wytrzymują.

- Jakoś dają radę.

- Na szczęście wasza wspólna przygoda dobiegła końca. Oczywiście żartuję. Proszę, raportuj.

- Grzegorz, wściekasz się na mnie. Moja żona po raz pierwszy w życiu leży nieprzytomna w szpitalu, podłączona do jakiejś aparatury.

- Dobrze, że był dla niej dostępny respirator.

- Skąd wiesz, że jest podłączona pod respirator?

- Bo tak funkcjonują osoby w śpiączce. Są podłączone pod respirator i tlen.

- Ale co z leczeniem? Czy jej podają jakieś lekarstwa?

- Na pewno podają, nie martw się.

- Ale jakie, jak nie ma leku na Zmorę?

- Takie, które leczą poszczególne objawy.

- A jak Basia się nie wybudzi? To moja wina, gdybym wcześniej zadzwonił, nie wpadłaby w śpiączkę i przeszłaby łagodnie, może nawet nie musiałyby jechać do szpitala. Jeszcze złapie tam jakąś sepsę.

- Byle tylko malarii nie złapała.

- O czym ty mówisz? Przecież to niemożliwe.

- No tak, leży w szpitalu w Polsce, nie w Afryce.

- Grzegorz, czy ty z nerwów chrzaniś trzy po trzy, czy się ze mnie nabijasz?

- Próbuję trochę rozładować sytuację, ale widzę, że wszedłem w ślepy zaułek.

- Najwyraźniej. Proponuję ci, żebyś z niego wyszedł, nawet jakbyś miał to zrobić przez dziurkę od klucza.

- Filipie, przepraszam, muszę szybko odpisać na maila z prokuratury, zaraz do ciebie oddzwonię. A ty tymczasem napij się szklanki wody i kawy, żebyś zaczął normalnie funkcjonować.

- Ten mail to w sprawie Basi...?

Ciągły sygnał, rozłączył się. Chyba naprawdę powinienem ochłonać, bo powoli tracę głowę. Może ja zwariowałem? Czy można stracić rozum w ciągu kilku dni? Czemu nie. Ludzie potrafią osiwieć w ciągu kilku minut, jeżeli mają do czynienia z silnym przeżyciem. Doznać wylewu, paraliżu, to dlaczego nie zwariować?

Cholera, co to za dym?

- Jacku, co się stało?

- Filipie, chyba mamy problem, patelnia się zapaliła. Nie martw się, zaraz zapanuję nad pożarem.

- Jak się mam nie martwić?! Jeszcze chwila i puścisz z dymem cały blok! Słyszysz? Ten z góry już się wydiera.

- Filipie, nie zwracaj uwagi na tego pijaka i krety. Zamknę okno.

- Jak zamkniesz okno, skoro całe mieszkanie jest w dymie? Otwórzmy okna na przestrzał i włącz okap.

- A jak to się robi?

- Nie rozwalaj mnie, chłopie, nie wiesz, jak się włącza okap?

- Powiesiliście tutaj jakieś ustrojstwo bez przycisków. Co, reaguje na głos?

- Tak. Mamy problem, bo tylko kobiecy.

- To poważny problem, gdyby Anka się nie wyprowadziła od tego szowinisty, toby nam pomogła.

- Puść mnie.

- Ja cię nie trzymam.

- Daj mi dość do okapu, proszę, odejdz od kuchenki.

- Dym wyganiem szmatką, jak mam odejść?

- Stań z drugiej strony wyspy. Jacku, bo zaraz cię rozerwę.

- Zanim to zrobisz, to proszę, powiedz, czy Basia żyje.

- To nie ja zwariowałem, to ty zbzikowałeś. Myślisz, że gdyby nie żyła, to stałbym tutaj i wyganiał dym z mieszkania?!

Czego ten krety się wydiera? Tomasz może Zmora nie dorwie, ale w końcu dostanie wylewu, udaru i nawet nikt mu nie pomoże. Będzie leżał przez kilka dni w mieszkaniu, pies z kulawą nogą się nim nie zainteresuje, aż w końcu muchy się

zlecą, po schodach zaczną chodzić karaluchy i wtedy zauważę coś niepokojącego. Zawołam człowieka od dezynsekcji i okaże się, że insekty zjadają ciało Tomasza. Wszyscy będą szczęśliwi. Anka będzie wolna i będzie mogła na nowo ułożyć sobie życie.

Za bardzo odlatuję.

- Cioty, chcecie nas wszystkich puścić z dymem?

- Tomaszu, nie, tylko ciebie. Miała być to broń kierunkowa, tylko się za bardzo rozproszyła po naszym mieszkaniu, ale się nie martw, bo my z Jackiem chodzimy w maskach.

- Filipie, ty kretynie, najpierw żonę załatwiłeś, specjalnie nie wzywałeś karetki, a teraz chcesz sąsiada wykończyć?! Tak to jest, jak się nie robi selekcji, tylko pozwala, żeby takie bydło jak wy mieszkało w porządnym apartamentowcu. Ja to mieszkanie będę spłacał do końca życia, w przeciwieństwie do ciebie. Już tyle z Bašką nakradliście, że pewnie drugie zaraz kupicie. A może wy macie chęć na moje, żeby mieć dwupoziomowe?

- Alkohol ci już mózg wypalił. Nie przejmuj się, długó nie będziesz spłacał, twoja wędrówka po tym padole niedługo się zakończy.

- Mam rację, zamach na mnie szykujesz.

- Nie, już przygotowałem. Zadzwon szybko do mamusi i się pożegnaj, póki mięśnie nie zaczęły ci wiotczeć.

- Ja dzwonię na policję.

- Tomaszu, to dobry pomysł, zabiorą cię na izbę wytrzeźwień, a później na Srebrzysko, do szpitala psychiatrycznego. Tam się dopiero tobą zajmą.

- Filipie, ja cię zniszczę!

- Na ten moment niszczysz swoje małżeństwo i siebie. No cóż, każdy jest kowalem swojego losu.

- Kim?

- Nieważne, schowaj tę swoją pijacką mordę, bo wypadniesz jeszcze z balkonu. W sumie to może dla ciebie byłoby najlepsze rozwiązanie: szybka, bezbolesna śmierć. Tylko szkoda tych dzieci grających w klasy. Widok zmasakrowanego głupca mógłby zaważyć na ich psychice do końca życia.

Przerażam sam siebie. Skąd się biorą w moje głowie takie chore pomysły? Czuję się trochę jak seryjny morderca, jak jakiś psychopata, który wywiera presję psychiczną na swoich ofiarach. Zbliża się do nich, rozmawia z nimi, często się zaprzyjaźnia, wkrada się do ich umysłu. Tak kieruje ich myślami i czynami, że ofiary popełniają samobójstwo. Potrafi też nakłonić je do popełnienia morderstwa, a dopiero później do odebrania sobie życia. W tym momencie ślad się urywa. Jaki śledczy będzie podejrzewał, że brała w tym incydencie udział osoba trzecia? Jak to wszystko się skończy i Basieńka wydobrzeje, to pogrzebię trochę w kronikach kryminalnych – jestem ciekaw, ile ujawniono takich przypadków. Może to wszystko kończyło się na sprawach poszlakowych?

- Filipie, skończyłeś już rozmawiać z tym psycholem?

- Tak mi się wydaje.

- To w końcu opowiesz mi, jak się czuje Basia?

- Już, zaraz ci wszystko powiem, chociaż nie mam ochoty, bo nie jest dobrze. Ale miejmy nadzieję, że jutro zadzwoni doktor z ludzką twarzą, najpóźniej pojutrze, i poinformuje mnie, że jej stan się poprawił.

- Co to za hałas?

- Może Tomasz wziął sobie do serca to, co mu powiedziałem, i skończył swój marny żywot. Nie, rzucił butelką. Co za idiota,

mógł zrobić krzywdę jakiemuś dziecku bawiącemu się na podwórku.



# Rozdział 43

## *Nieoczekiwany telefon*

Basia przez dwanaście dni leżała podłączona do aparatury wspomagającej oddychanie, aż pewnego słonecznego poranka zadzwonił doktor Wiesław Szczerbowski. Czułem się, jakby moją dłoń i całą rękę opanował paraliż. Nie byłem w stanie sięgnąć po komórkę. Ten telefon mógł oznaczać wszystko. Mogłem otrzymać wiadomość, że Basia się wybudziła, ale również, że ustała praca serca, i pytanie, czy wyrażam zgodę na oddanie organów innym potrzebującym osobom. Chociaż nie mam pewności, czy organy osoby chorej na Zmorę nadają się do przeszczepu.

Kiedyś odbyliśmy z Basią rozmowę, ja ją bagatelizowałem, a ona uważała, że jest bardzo ważna. Nie lubię poruszać niewygodnych tematów, zawsze mi się wydaje, że w danym momencie to nie czas i miejsce. Staram się zbywać Baśkę, mówiąc: „Czy akurat teraz musimy o tym rozmawiać? Spójrz, kochanie, jaki mamy dzisiaj piękny dzień”.

Tego, czy dzisiejszy dzień okaże się piękny, czy nie, dowiem się, jak odbiorę telefon. Najgorsze jest to, że nie mogę zrobić kroku, żeby po niego pójść.

Kiedyś czytałem, że w sytuacjach stresujących człowiek może odczuwać zaburzenia myślenia i trudności z wykonaniem

normalnego ruchu, który wcześniej był uważany za naturalną czynność.

Czwarty sygnał, musiało się naprawdę wydarzyć coś złego, generalnie ja po trzecim się poddam i czekam na telefon zwrotny lub później podejmuję próbę nawiązania kontaktu.

- Dzień dobry, panie doktorze.

- Dzień dobry, w końcu pan odebrał. Zacząłem się martwić, że coś się panu stało, już chciałem dzwonić do adwokata pana żony.

- Tak myślałem, że stało się coś złego. Grzegorz reprezentuje Basię tylko w sprawach związanych z aferą piżamową, nie ma żadnych pełnomocnictw. Nawet o tym nie pomyśleliśmy, żeby składać testament lub pełnomocnictwa u radcy prawnego. Jak człowiek ma czterdzieści parę lat, to wydaje mu się, że całe życie przed nim. A poza tym zawsze zakładaliśmy, przynajmniej ja miałem takie poczucie, że pierwszy odejdę ja, a nie Basia.

- Panie Filipie, czy dobrze się pan czuje?

- Panie Wiesławie, jest pan doświadczonym lekarzem: jak reagują ludzie na wieść o śmierci bliskiej osoby? Wpadają w lekki obłąd, mówią od rzeczy, przemawia przez nich żal, wściekłość? Ogrania ich poczucie niesprawiedliwości, powtarzają: „Dlaczego to ona, a nie ja? Przecież była taką wspaniałą osobą. Dlaczego mnie zostawiła? Ja jej tak bardzo potrzebuję”? Czy nie tak to wygląda?

- Panie Filipie, skończył pan swój monolog?

- Przepraszam, myślałem, że jestem twardzielem, niestety okazałem się mięczakiem. Pan tak długo dzwonił i całe życie stanęło mi przed oczami. Czułem się tak, jakbym był sparaliżowany, nie miałem siły odebrać telefonu. A pan doktor

się nie poddawał, dzwonił i dzwonił, był to najdłuższy dźwięk dzwonka, jaki kiedykolwiek w życiu słyszałem.

- Nie rozumiem pana, przecież tak, jak się umówiłem z panem i panem mecenasem, dzwoniłem co drugi dzień. Czy wszystkie telefony wywoływały u pana panikę? Skąd pan wiedział, że to ja dzwonię, jak nie mógł podejść do telefonu? Czyżby to intuicja?

- Nie intuicja, w kontaktach przy pana numerze telefonu ustawiłem unikatowy sygnał, bardzo głośny i dynamiczny, żeby w razie czego mógł wyrwać mnie ze snu.

- Zupełnie nie rozumiem, jeżeli był pan przyzwyczajony do naszych codwudniowych rozmów, to co u pana wzbudziło takie emocje?

- Zawsze dzwonił pan doktor po południu i co drugi dzień. Rozmawialiśmy wczoraj o osiemnastej, a dzisiaj zadzwonił pan rano. Powinien pan zadzwonić dopiero jutro po południu.

- Dobrze, panie Filipie, jak zaburzyłem panu jakiś schemat, to z informacjami poczekam do jutra, do godziny szesnastej, bo mniej więcej o tej porze zawsze dzwoniłem.

- Nie, proszę teraz mówić, jestem już przygotowany na najgorsze, może uprzedzę pana pytanie: tak, Basia wyrażała zgodę na pobranie organów do przeszczepów.

- Panie Filipie, od żyjących osób generalnie nie pobieramy organów do transplantacji, chyba że osoby są idealnie dopasowane i ktoś chce oddać jedną z nerek lub kawałek wątroby. To jest wyjątek. W przypadku osób spokrewnionych wystarczy zgoda dawcy, w innych przypadkach jest wymagana zgoda sądu.

- Rozumiem, od osób chorych na Zmorę nie można pobrać organów do transplantacji.

- Nic pan nie rozumie, pana żona żyje, dlatego nie ma takiej możliwości.

- Jak żyje? To po co pan dzisiaj dzwoni? Przecież wczoraj też żyła. Co uległo zmianie?

- Pani Basia wybudziła się ze śpiączki, odłączyliśmy ją od aparatury wspomagającej. Wie pan, jakie pierwsze zdanie wypowiedziała?

- Gdzie jest moja maszyna do szycia?

- Nie. „Czy mój mąż wie, co się ze mną dzieje?”

- Jezu, jak się cieszę, dlaczego od razu pan nie powiedział, że moja żona żyje?

- Nie dopuszczał mnie pan do głosu. Mówił pan bardzo głośno i szybko, kilka razy próbowałem panu przerwać, ale zachowywał się pan, jakby był w transie. Mówił i mówił, jak katarynka.

- To teraz proszę powiedzieć mi, co się dzieje z Basią.

- Pacjentka oddycha samodzielnie, jest bardzo osłabiona, nie ma siły, żeby stanąć na nogi, jest karmiona pozaustrojowo, ale myślę, że jutro będziemy mogli podać już pierwszy normalny posiłek.

- Czy nie ma odleżyn?

- Niestety ma. Są to niewielkie zmiany, które po zaaplikowaniu odpowiednich maści powinny się zagoić. Jest zbyt wielu pacjentów podłączonych pod respiratory, pielęgniarki i salowe nie są w stanie zająć się pacjentem tak, żeby nie wystąpiły zmiany skórne.

- Rozumiem, ale ja bym zapłacił za dodatkową opiekę.

- Panie Filipie, fizycznie nie mamy takiej możliwości, dziennie przyjeżdża około pięćdziesięciu, siedemdziesięciu pacjentów zarażonych Zmorą. Wielu z nich w stanie bardzo ciężkim.

- Dlaczego tak późno zgłaszają się do szpitala?

- Przeważnie oni już nie są w stanie sami zadzwonić po karetkę, często sanitariusze zabierają pacjentów nieprzytomnych. Zmora objawia się na różne sposoby, my, lekarze, nie jesteśmy w stanie jednoznacznie stwierdzić, które z nich wskazują na to, że pacjent został zarażony. Niektórzy mają symptomy zatrucia żołądkowego, inni wysoką gorączkę i kaszel. Mieliśmy też przypadki podobne do epilepsji. Bóle głowy, katar wskazujący na alergię, duszności, zawroty głowy, omdlenia, suchość w gardle. Rzadko występuje suchy, dokuczliwy kaszel.

- W przypadku Basi myśleliśmy, że zjadła zbyt ciężką kolację, która w połączeniu z winem spowodowała, że się źle czuła.

- Sam pan widzi, jeszcze parę godzin i dzisiaj byśmy ze sobą nie rozmawiali.

- Kiedy będę mógł zabrać żonę ze szpitala?

- To na razie jej nie grozi.

- To jak długo chcecie ją trzymać?

- Tego to nie wiedzą najstarsi górale.

Ja tu cały w nerwach, a doktor zaczyna żartować. To zrozumiałe, że bliska osoba, będąca w szoku, tworzy w głowie obraz przedstawiający najgorszy scenariusz, jaki może mieć miejsce, ale to chyba nie powinien być powód do drwin. Dobrze, że nie zacząłem płakać, chociaż łzy same napływały mi do oczu, ale postanowiłem, że będę twardy i dam upust emocjom po zakończonej rozmowie. To jest tak, jak z dojściem z dużym

obciążeniem do wyznaczonego celu. Zawsze jak mam przejść z czterdziestokilogramowym kettlem z jednego miejsca na drugie, to zapieram się sam w sobie i powtarzam w głowie: „Ten punkt jest moim celem”, i chociaż nadgarstki odmawiają posłuszeństwa, to głowa jest tak zaprogramowana, że przeważnie udaje się osiągnąć metę.

- Panie Filipie, jest pan tam?

- Tak, przepraszam, panie doktorze, zamyśliłem się. Dziękuję bardzo za informację i przepraszam za moje zachowanie.

- Nie ma pan za co przepraszać, to całkiem normalne zachowanie, był pan w lekkim szoku, głowa zaczęła podpowiadać najgorsze scenariusze, to się zdarza.

- Wiem, że nie może pan informować o zdrowiu innych pacjentów niespokrewnione osoby, ale może pan chociaż powiedzieć, czy mecenas czuje się dobrze?

- Bardzo dobrze, aż za dobrze, nie mogę się doczekać, kiedy odwieziemy go do domu. Czekamy na kolejny wynik testu, jak będzie negatywny i będziemy mieli czystą karetkę na podorzędziu, to go jutro odwieziemy

- On chyba nie ześwirował aż tak, że żąda umytej karetki?

- Tu nie chodzi o potrzeby pana mecenas, karetki po przewiezieniu pacjenta podejrzanego o zarażenie musimy dezynfekować. Taki proces trwa parę godzin, a mamy bardzo dużo wyjazdów i nie nadążamy. Gdyby chociaż pacjenci chcieli w nocy spokojnie spać, a nie tracić przytomność, toby nam znacznie ułatwiło sprawę. A tymczasem wezwania mamy non stop, przez całą dobę.

- To może warto zostawić jedną czystą do rozwożenia pacjentów wyleczonych?

- Niestety mamy zbyt mało ambulansów.

- Przecież zdrowy pacjent mógłby wracać zwykłym samochodem osobowym, skoro jest wypisywany ze szpitala, to nic nie zagraża już jego życiu.

- Panie Filipie, taka jest różnica pomiędzy trzeźwo myślącym ekonomistą a lekarzem, dlatego uważam, że dyrektorem szpitala powinien być ktoś taki jak pan, a nie lekarz. Nie jest pan zainteresowany objęciem takiego stanowiska? Jak się uporamy ze Zmorą, będzie rozpisywany konkurs. Mogę zgłosić i polecić pana osobę.

- Ja się nie znam na medycynie.

- Zna się pan na zarządzaniu i słyszałem, że odnosił pan sukcesy, a przy okazji zmodernizuje nam pan kostnicę.

- Na pewno, jestem specjalistą od urządzeń chłodniczych. Dziękuję bardzo za informację i przepraszam, że przez moją ignorancję, no może bardziej głuchotę, zabrałem panu tyle czasu.

- To moja wina, jestem w pracy od dwudziestu ośmiu godzin, zmęczenie spowodowało, że rozmowa z panem stanowi substytut drzemki.

- Tak przynudzałem?

- Nie, skądże, pobudził pan moje zwoje mózgowe. Początkowo nie nadażalem za pana tokiem rozumowania. Proszę się nie martwić, tak jak pan słusznie zauważył, z różnymi reakcjami ze strony najbliższych pacjentów się spotykamy. Nie jest pan wyjątkiem. Zadzwonię jutro, jak będziemy mieli wynik

testu. Najprawdopodobniej wieczorem. Proszę tym razem się nie przestraszyć.

Kamień spadł mi z serca. Nie, to chyba był głaz. Basia żyje! Przez cały ten czas żyła, ale była w śpiączce i nie było wiadomo, czy się obudzi. Ile głupot przeczytałem w tym czasie, mądrych rzeczy też, ale doszukiwałem się zawsze najgorszego, natrafiałem w internecie na artykuły typu: *Od pięciu lat leży w śpiączce, Wybudziła się ze śpiączki, ale nie potrafi mówić i samodzielnie się poruszać*. Znalazłem też informację o tym, że tacy ludzie słyszą to, co się dzieje wokół nich, i żałowałem, że nie mogę być przy Basi i czytać jej książek. Przeczytałbym jej Sienkiewicza – *Krzyżaków* albo *W pustyni i w puszczy*. Może przez sen, stworzyłyby sobie obraz podróży do Afryki, przeistoczyłyby się w małą słodką Nel, w sumie pasowałyby do tej roli.

Dobrze, muszę zadzwonić szybko do Jacka. Albo nie, do Przemka. Sam już nie wiem. Wejdę do książki telefonicznej i wybiorę ten numer, który mi się pierwszy wyświetli. Szkoda, że Jacek nie ma teraz czasu, żeby mnie odwiedzać. Dobrze wspominam jego umiejętności kulinarne, a teraz, jak emocje opadły, to czuję, że jestem głodny jak wilk, a w lodówce echo i światło. Właśnie, co z opłatą za rachunki? Zawsze zajmowała się tym Basia. Ja do tego nie miałem nigdy głowy. W firmie zajmuje się tym księgowość, a w domu rolę głównego finansisty pełni Baśka.



## Rozdział 44

### *Afery piżamowej ciąg dalszy*

- Że też ja się dowiaduję od Grubsona, że Basia wybudziła się ze śpiączki!

- Cześć, Grzegorzu.

- No właśnie, cześć, Filipie. Dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś?

- Parę minut temu skończyłem rozmowę.

- Jak parę minut temu, jak Grubson zadzwonił do mnie i mówił, że odwożą go dzisiaj do domu i zawdzięcza to genialnemu pomysłowi Filipa?

- Od razu genialnemu. Powiedziałem doktorowi z ludzką twarzą, że jak brakuje im karettek, a mają procedurę, że ozdrowieńców służby szpitalne rozwożą po domach, to niech dyrektor szpitala zadzwoni do pierwszego z brzegu dealera, oczywiście samochodów. Do innych rzeczy, które kojarzą się z dealerem, zapewne mają bardzo dobry dostęp.

- Dzięki tobie nasz mecenas spędzi dzisiaj noc w domu. Jadę do niego z kolacją i winem, masz ochotę się wybrać?

- Nie, dziękuję, nie mam ochoty na nic. Może zacznę sprzątać mieszkanie. Nie wiadomo, kiedy Basia dojdzie do siebie, ale dzisiejszym telefonem doktor mnie zaskoczył. A jak jutro zadzwoni i powie, że moja żona zostanie przywieziona

jakimś BMW do domu, to, kiedy ja posprzątam? Nie ma szans, żebym doprowadził mieszkanie do porządku, takiego, jaki lubi Basia, w kilka godzin. Ja z łazienki chyba nie wyjdę przez dwie godziny. Przepraszam, że od razu nie zadzwoniłem, ale zobaczyłem, że Jacek idzie na zakupy i musiałem mu, stojąc na balkonie, opowiedzieć ze szczegółami wszystko, co powiedział doktor Wiesław.

- Na szczęście doktor pozbędzie się dzisiaj jednego kłopotu.

- Jakiego?

- To nie wiesz, jak się mecenas rozkręcił? Zaczął po kolei rozwodzić wszystkie pielęgniarki.

- Przecież on się nie zajmuje prawem rodzinnym, tylko gospodarczym.

- Jedna z pielęgniarek ma zamożnego męża, który prowadzi dobrze prosperującą firmę, i Grubson poczuł zew krwi. Jak się kobieta dowiedziała, że może otrzymać pięćdziesiąt procent zysku z ostatnich siedmiu lat, to już w myślach pakowała mężowi walizki.

- To naprawdę się chłopak rozkręcił. Patrz, to dziwne, jest schorowany, ma nadwagę, nadciśnienie, za wysoki cholesterol i wylizal się ze Zmory tak szybko. A Basia, szczupła, dobrze odżywiająca się osoba, bez chorób współtowarzyszących, poza małą wadą wzroku. Zresztą, kto dzisiaj nie potrzebuje okularów do czytania. Większość z nas udaje, że widzi, bo głupio się przyznać samemu przed sobą, że się człowiek starzeje.

- Cieszę się, że Basia się wybudziła, mam nadzieję, że uda mi się odsuwać w czasie kolejne przesłuchanie.

- Jak kolejne przesłuchanie? Przecież oni by ją zabili. To szef prokuratury okręgowej powinien być przesłuchany na

okoliczność tego, jak mógł dopuścić do rozprzestrzeniania wirusa i zarażenia osoby bezpodstawnie oskarżonej.

- Filipie, proszę, nie myl pojęć. Basi nikt nie oskarżył, była przesłuchiwana w charakterze świadka.

- Jakie to ma znaczenie? Ten głupiec prokurator... przepraszam, świętej pamięci głupiec, ją zaraził i mogła umrzeć. Ty tego nie rozumiesz, bo to nie twoja żona leżała przez tyle dni w śpiączce. Czy ty sobie wyobrażasz, że ja, osoba niepraktykująca, odmawiałem codziennie różaniec za zdrowie mojej Basi?

- I odniosłeś sukces. Teraz trzeba się cieszyć, a nie rozgrzebywać rany. Zagrożenie minęło, Basia będzie żyła.

- Tego nie wiesz, doktor powiedział, że jej stan się poprawił, bo się wybudziła ze śpiączki, ale wyników badań nie mają. Nie znają tego wirusa, nie wiedzą, jaki będzie dalszy przebieg choroby.

- Ja słyszałem, że ty jesteś optymistą, a tu odnoszę wrażenie, że rozmawiam z największym pesymistą na świecie. „Fajnie, że moja żona żyje, ale przecież jeszcze może umrzeć”. Filipie, zejdź na ziemię, każdy z nas może jutro umrzeć, może spaść nam na głowę butelka zrzucona z balkonu przez jakiegoś kolesia, którego pandemia wykończyła psychicznie, albo potrącić samochód na przejściu dla pieszych. Uważasz, że jest to powód do zamartwiania się i powinniśmy mieć napisany testament, przygotowany w szafie garnitur oraz lakierki z opisem „do trumny” i czekać na koniec?

- Grzegorz, skąd wiesz o wyrzucanej przez balkon butelce?

- Nie rozumiem twojego pytania.

- Mój sąsiad Tomasz trochę się pogubił, zostawiła go żona i wpadł w totalny trans alkoholowy. Ma w zwyczaju wyrzucać butelki przez okno. Za pierwszym razem, jak to zrobił, to myślałem, że on wypadł, a ponieważ się z nim wcześniej kłóciłem, to obawiałem się, że jeszcze będę pociągnięty do odpowiedzialności za nakłonienie do samobójstwa.

Ja już nie będę się z nim kłócił. Niech sobie mówi, co chce, obraża mnie, ile chce, nie będę z nim dyskutował. Nie ma co zadzierać z wariatem. Nigdy nie wiadomo, co przyjdzie mu do głowy. Jeszcze kiedyś się zdenerwuje i we mnie ciśnie butelką.

Nie wiem, czy dobrze, że Jacek namówił Ankę do wyprowadzki. Póki ona jeszcze tutaj mieszkała, to próbowała go ujarzmić. Nie robił takich numerów, jak stanie na balkonie i wyzywanie mnie oraz Jacka i rzucanie butelkami. Ostatnio przewiesił się przez barierkę i zwymiotował. Na szczęście nie trafił na mój balkon, wymiociny poleciały na trawnik. Myślałem, że pan Zygmunt pójdzie do Tomasza, wyciągnie go z tego mieszkania za włosy, przeciśnie po schodach i będzie kazał mu to posprzątać. Nasz dozorczo-ochraniarz to kawał mężczyzny. Nie lubi opowiadać o swojej przeszłości, a z tego, co wiem, to był funkcjonariuszem Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej, inaczej ZOMO. Kiedyś mi opowiadał, że jak był młodym chłopakiem, wydawało mu się, że robi coś wielkiego, ważnego dla kraju. Mówił, że starał się ludzi nie pałować, ale tak byli szkoleni, więc jak ktoś wtargnie na naszą posesję i będzie zagrażał mieszkańcom, to nie omieszka użyć pałki. Pan Zygmunt ma osiemdziesiąt dwa lata, ale trzyma się niezłe. Mówił, że od dwudziestego roku życia ćwiczy codziennie, jak nie ma czasu albo siły, to chociaż dwadzieścia minut, ale nie odpuszcza. Jak teraz sobie o tym pomyślę, to jest mi głupio, bo ja

sobie ostatnio odpuściłem. Od dwóch tygodni nie ćwiczę. Jak ja się pokażę Basi? Skończę rozmowę z Grzegorzem i biorę się za trening oraz sprzątanie. Może na odwrót? Nie, przecież wystarczy, że umyję podłogę, i już będę zmęczony. Sprzątanie będzie stanowiło substytut biegania po treningu siłowym. Taka wisienka na torcie, po której zjedzeniu nie będę wiedział, jak się nazywam.

- Filipie Zalewski, czy pan tam jeszcze jest?

- Grzegorzu, nie wygłupiaj się, wystraszyłeś mnie. Chcesz, żebym dostał zawału?

- To by było interesujące. Basia wróciłaby ze szpitala i musiałaby się opiekować swoim mężem, który przeszedł zawał, nie dowiedziawszy się, jaki jest ciąg dalszy afery piżamowej.

- No właśnie, przecież w tej sprawie dzwoniisz. Co nowego wymyślili?

- Czy wiesz, że Basia otrzymała od pana Wrocławskiego i jego brata kolejne zlecenie?

- Inne niż projektowanie piżam?

- Tak. Ty nie wiesz, czym zajmowała się twoja żona?

- Grzegorzu, przecież wiesz, że miałem miesiąc na likwidację biura i z Przemkiem prawie z pracy nie wychodziliśmy. Jeszcze Grubson trochę utrudnił sprawę, bo pracował zdalnie. Dobrze, że zdążył dokończyć wszystkie formalności, zanim się zaraził. Czy ty wiesz, kto uraczył go Zmorą?

- Wydaje mi się, że ten jego sąsiad, przez którego spędził dwa tygodnie na kwarantannie.

- Nosiciel żyje?

- Tak, tylko nie przeszedł tak łagodnie jak Grubson i chyba nie rzuciło mu się na głowę. Wiesz, że mecenas zrzucił w szpitalu dwanaście kilogramów i się zakochał w jakiejś siostrze czy lekarce? W sumie sam już nie wiem. Doktor Wiesław mówił, że po kolei podrywał wszystkie panie.

- Chyba obaj mamy dzisiaj problem z koncentracją. Co z tym nowym zleceniem, które otrzymała Basia?

- Wyobraź sobie, że panowie mają takie chody w Ministerstwie Zdrowia, że otrzymali też zlecenie na szycie fartuchów i kombinezonów ochronnych dla pracowników służby zdrowia.

- Basia miała projektować fartuchy i kombinezony?

- Nie, tylko fartuchy. Cały szkopał w tym, że tego samego dnia otrzymali zapytanie ofertowe, wysłali ofertę, podpisali kontrakt i na ich koncie znalazło się dwadzieścia milionów złotych.

- Co za kosmiczne pieniądze.

- Przy dwustu milionach, które zostały wydane na respiratory, to tylko znikoma wartość w całej aferze.

- Z tymi respiratorami to też niezły przekręt, nagle zapłacili sto dwadzieścia tysięcy za coś, co jest warte siedemdziesiąt. Ale na to przymknąłbym oko, bo może dzięki jednemu z tych respiratorów żyje moja żona.

- W tej sprawie postawili już zarzuty sześciu osobom.

- I tak mało, nieźle się obłowili, licząc, że wartość zamówienia per sztuka przekroczyła jakieś pięćdziesiąt tysięcy złotych, czyli na czysto są osiemdziesiąt milionów, to na głowę, w podziale na sześć osób, przypada około trzynastu.

- Myślę, że więcej osób jest do wykarmienia przy tym projekcie. Jak panowie wyjdą z więzienia, to i tak będą ustawieni na całe życie. Może zakładali takie ryzyko. W szczególności Wrocławski i jego brat, którzy mają podpisane intercyzy ze swoimi żonami.

- Czy do tej pory szpitale zapewniały ubiór służbowy swoim pracownikom?

- Wydaje mi się, że nie. Mój znajomy lekarz zawsze sam kupował w sklepach medycznych piękny biały uniform.

- Kogoś najwyraźniej poniosła wyobraźnia, już nie wiedzieli, na co wyciągać pieniądze. Jeszcze trochę beztrzesko pod przykrywką pandemii ogłaszałyby konkursy, szybko podawali ich wyniki i podpisywali umowy, a okazałoby się, że firma Wrocławskiego lub jego brata specjalizuje się w dostawie strzykawek, igieł i opatrunków do szpitali.

- Filipie, gdzie o tym przeczytałeś?

- O czym?

- O środkach medycznych dostarczanych przez brata Wrocławskiego do szpitali i ośrodków zdrowia.

- Grzegorz, ja powiedziałem, że okazałoby się, a nie, że taki incydent miał miejsce.

- To cię zaskoczę: miał już przed pandemią i ma nadal. Ale ta sprawa została zorganizowana w profesjonalny sposób. Założyli kilka małych spółek, każda specjalizuje się w dostawie innego asortymentu.

- Przecież taki towar dostarcza się przetargowo, i to chyba dyrektorzy szpitali wybierają dostawców?

- Towar był zamawiany przez Ministerstwo Zdrowia, trafiał do magazynów Agencji Rezerw Materiałowych, tam sobie

grzecznie czekał do momentu ogłoszenia stanu nadzwyczajnego i systematycznie był dostarczany do szpitali. Niby w tym nie ma nic złego. Ministerstwo Zdrowia zgromadziło niezbędne środki medyczne na czarną godzinę, ona nadeszła i dzięki ich zaradności szpitale nie mają problemów z bieżącą obsługą pacjentów.

- Gdzie tkwi haczyk?

- Całą operację zaczęli organizować w momencie, gdy Chińczycy przyznali się, że wirus się u nich zaczął rozprzestrzeniać. Założyli, że prędzej czy później dotrze przez Europę do Polski, wtedy ogłoszą stan wyjątkowy, zamkną nas w domach, odetną od mediów i będą mogli hasać do woli. Prawie się udało.

- Co właściwie poszło nie tak? Wszystko było dobrze zaplanowane. Prokuratura jest pod pantoflem władzy. Zakupów dokonywało Ministerstwo Zdrowia.

- Widzisz, Filipie, nie przewidzieli jednej kwestii: że odcięcie nas od mediów i zamknięcie w domach wcale nie spowoduje, że nie znajdzie się jakiś dociekliwy, lubiący ryzyko dziennikarz śledczy.

- Przecież takiego dziennikarza służby mogą łatwo uciszyć.

- Jakiegoś bezmyślnego gryziopórka tak, ale nie Angelikę Swobodę. Słyszałeś o niej?

- Tak, to ta dziennikarka, która pisała cykl felietonów o haraczach.

- Ta sama. Nie wiem, jak wpadła na trop, ale pozbiierała materiały, wysłała je do Brukseli, do służb jakiegoś obcego wywiadu, nie podano jakiego, i jak już wiedziała, że nawet jak



zniknie, to informacje są na tyle bezpieczne, że odpowiednie głowy polecą, poszła do prokuratury.

- Basia wspominała mi, że czytała artykuł Angeliki Swobody na temat tego, jak nas nabijają w przysłowiową butelkę. Podważała działania rządu. Krytykowała metody leczenia. Ujawniła również dane dotyczące liczby osób, które zmarły z powodu odwołanych operacji.

- To nie wszystko. Angelika wzięła się za lekarzy. Takich jak doktor Szczerbawski jest niewiele. Lekarze i pielęgniarki są zadowoleni ze stanu pandemii. Zarabiają na Zmorze kokosy. Są bardzo dobrymi klientami deweloperów.

- Basia również wspomniała, że Swoboda puszczała u siebie na kanale fragmenty nagrań rozmów, podczas których lekarze przyznawali się, że każdemu pacjentowi w wypisie wpisują Zmorę, bo za takiego szpital otrzymuje wyższe wynagrodzenie.

- Gdyby nie prywatne śledztwo dziennikarki Angeliki Swobody, bracia Wrocławscy nadal za pieniądze podatników mieliby swoje polskie eldorado. Zaraz by się okazało, że jeden rodzaj tabletek na depresję jest w osiemdziesięciu procentach refundowany przez ministerstwo, a dostawcami są Wrocławscy.

- Ktoś musiałby je pacjentom przepisać.

- Myślisz, że ministerstwo nie ma takiej mocy sprawczej, żeby narzucić wszystkim lekarzom w Polsce aplikowanie konkretnego leku? Mnie się wydaje, że ma. Jeszcze nie wiadomo, co z teleporadami. Też jakoś dziwnie szybko się zorganizowali. Jak firma dostarczyła oprogramowanie?

- Nie wiem.

- Ja też nie. Ale mam jakieś dziwne przeczucie, że tekstylia, respiratory i podstawowy sprzęt medyczny to początek

pandemicznej piramidy, na której nie wiadomo, ile osób się wzbogaci. Moim zdaniem Wrocławscy są ofiarami, ich poświęcili, żeby chronić jakieś grube ryby. Może nawet za swoją zgodą zostali wystawieni na pożarcie mediów, opinii publicznej i prokuratury. Tak jak wcześniej ci mówiłem, odsiedzą parę lat, a później Karaiby i będą wieść życie na najwyższym poziomie.

# Rozdział 45

## *Zamieszki w mieście*

Stan Basi poprawiał się z dnia na dzień. Niestety miała cały czas podwyższoną temperaturę, ale jak byłem dzieckiem, moja mama mówiła, że dobrze, jak człowiek ma gorączkę, bo to oznacza, że organizm walczy z chorobą. Zofię nazywałem macochą, chociaż tak naprawdę nią nie była. Ojciec nigdy się z nią nie ożenił. Nie wiem w sumie dlaczego. Nie czuł takiej potrzeby? Może jej nie kochał? Był z nią, bo chciał, żebym był wychowywany również przez kobietę. Zofia nigdy nie miała swoich dzieci, nie mówiło się w domu, że nie mogła. Nieraz słyszałem, jak moje przyszywane ciotki podczas imprezy szeptały sobie na ucho, że była bardzo wygodna i po co jej było własne dziecko, jak i tak musiała się ze mną męczyć. Przyznaję, nie byłem aniołem, ale chłopiec i anioł to nie idzie w parze, przynajmniej nie powinno. Może dzięki temu, że zawsze miałem swoje zdanie, lepiej funkcjonuję w świecie dorosłych. Po studiach szybko wspinałem się po szczeblach kariery, nieraz zaliczałem jakiś drobny upadek, ale to przeważnie na własne życzenie.

Wczoraj dzwonił doktor Wiesław. Tak jak obiecał, co dwa dni zdaje mi raport dotyczący stanu zdrowia mojej Basi.

- Panie Filipie, stan pani Basi każdego dnia ulega poprawie. Kaszle, miewa duszności, ale proszę się nie martwić, zaczęła

samodzielnie jeść.

- Może przywiózłbym jej coś normalnego do jedzenia?

- Przykro mi, w szpitalu nie ma odwiedzin.

- To jak pan doktor będzie jechał do pracy, ja będę stał pod szpitalem i przekażę, jeżeli to nie kłopot?

- Panie Filipie, pomógłbym z przyjemnością, ale po pierwsze, ja mieszkam w szpitalu, nie jeżdżę do domu, a po drugie, nie można nic z zewnątrz wnosić do szpitala.

- Od dawna pan mieszka w szpitalu?

- Od początku pandemii. To dla bezpieczeństwa bliskich i sąsiadów.

- Nie jesteście państwo testowani?

- Jesteśmy, raz w tygodniu, ale w międzyczasie każdy z nas może się zarazić i przechodzić chorobę bezobjawowo. Proszę pamiętać, że mamy styczność z różnymi wirusami, nasze organizmy wytworzyły różne przeciwciała i może przyczepić się do nas każda choroba, my ją przejdziemy łagodnie, a dla przysłowiowego Kowalskiego będzie przyczyną zgonu. Koledzy normalnie funkcjonują, ale jak to inni o mnie mówią, ja jestem dziwakiem.

- Jak ktoś się poświęca pracy, to od razu musi być odmieńcem?

- Panie Filipie, dożyliśmy czasów, w których światem rządzi pieniądz, a nie powołanie i oddanie się sprawie.

- Poza tym, że z mojej żony zostały pewnie skóra i kości, to coś jeszcze jej doskwiera?

- Właśnie miałem się pana zapytać. Czy pani Basia miewała kłopoty z cerą?

- Jakiego typu?

- Wypryski, trądzik?

- Nie, raczej nie, przynajmniej mi nic na temat nie wiadomo. Jeżeli to ważne, niechętnie, ale mogę się zapytać teściowej.

- Jeżeli w ostatnich dwóch latach nie występowały takie zmiany, to wskazuje na to, że przyczyna leży po stronie Zmory. Niestety pana małżonce doskwiera jeszcze suchość skóry.

- Basia zawsze miała problem, ma delikatną skórę na dłoniach i stopach.

- Delikatną a suchą i pękającą to jest różnica. Ta dolegliwość występuje u wielu pacjentów. Zespół lekarzy z wydziału dermatologii opracował maść nawilżającą, która powinna temu zaradzić.

- Kiedy Basia wyjdzie ze szpitala?

- Niestety jeszcze nie jesteśmy na tym etapie leczenia, nie mogę nic rokować. Proszę być cierpliwym i powoli szykować mieszkanie na powrót żony. Kwiatów proszę jednak jeszcze nie kupować, bo zwiędną.

- Czy na kwiatkach może przenosić się Zmora?

- Jak mam być z panem szczerzy, to nie mam pojęcia. Ja od początku uważałem, że do tego trzeba podchodzić jak do grypy. Leczyć objawowo, sprawdzać, czy zakażenie wirusowe nie przeistacza się w bakteryjne. Mam przez to kłopoty w środowisku lekarskim. Zapewne jak to wszystko się skończy, otrzymam wypowiedzenie.

- Dziękuję za to, że mimo wielu obowiązków znalazł pan czas i zadzwonił.

- Nie ma problemu, proszę podziękować mecenasowi Grzegorzowi. Sporo mu zawdzięczam i nie mogę zostawić bez szczególnej opieki kogoś, z kim on się przyjaźni.

Chciałbym, żeby Basia już wróciła do domu. Niestety nie ma reguły, ile czasu pacjent zarażony Zmorą potrzebuje, żeby wrócić do zdrowia. Są tacy, którzy wychodzą ze szpitala po czternastu dniach, a są i tacy, dla których szpital stanowi dom przez sześć, a nawet dwanaście tygodni. Wiek i stan zdrowia przed zarażeniem ani dotychczas przebyte choroby nie mają znaczenia.

Zmora niestety na dobre zadomowiła się na całym świecie, coraz więcej osób choruje, umiera i nie widać końca tej pandemii. Wczoraj czytałem statystyki – ponad dwieście osiemdziesiąt cztery tysiące osób zachorowało w ciągu jednego dnia i zmarło dziesięć tysięcy. Oczywiście na całym świecie, nie tylko w Polsce, ale przodują Stany Zjednoczone i Brazylia. Przeludnienie, brak higieny i bezdomność, z której ze względu na klimat niewiele sobie robią, odbija im się czkawką.

Cholera, gdzie jest ten Przemek? Miał przyjechać godzinę temu. Nie odbiera telefonu, nie przysłał żadnej wiadomości. Od kiedy zdaliśmy biuro, jesteśmy zmuszeni pracować w domu. Mieliliśmy nadzieję, że szybkie załatwienie formalności skróci okres wypowiedzenia, podczas którego musimy pracować, ale Niemcy, solidna firma, jak płacą, to wymagają. Próbują wydusić z nas jak najwięcej, póki mamy status pracowników, mają tę świadomość, że później będą petentami, a my będziemy – oczywiście potencjalnie, bo tacy nie jesteśmy – robili im łaskę. To zbierają od nas wszystkie dobre praktyki. Przysłali nam jakieś sto trzydzieści pytań, na które musimy udzielić odpowiedzi.

Półtorej godziny, gdzie on jest?

– No w końcu! Przemku, myślałem, że nie przyjedziesz. Dlaczego nie odbierałeś telefonu?

- O cholera, odłączył mi się od systemu głośnomówiącego, a miałem ściszone, nie słyszałem.

- Jak mógł się odłączyć?

- To zapewne za sprawą radiowozów, oni coś nadają między sobą i pewnie wywołują jakieś zakłócenia, żeby nikt nie mógł wbić się na ich zasięg i podsłuchiwać.

- Dużo policji jest na ulicach? Coś się stało?

- Ty nic nie wiesz? W Trójmieście są takie same zamieszki jak we Francji czy w Niemczech, dlatego się spóźniłem, ulice są nieprzejezdne. Mnie się udało fuksem.

- Jak cię puścili?

- Filipie, nie wiem, ile tysięcy ludzi wyszło na ulice, ale zapewne zaraz, jak nie już, podadzą w wiadomościach. Proszę, włącz Polsat News.

- O! To już sobie obejrzelśmy. Widzisz, taki ekran jak za czasów komuny, gdy wybuchły strajki i któregoś dnia nie było *Teleranka*, pamiętasz?

- Tak, siedziałem z moim misiem na kolanach, nawet nie wiem, czy nie był większy ode mnie, wiesz, przywieziony z zagranicy... włączam, a tu zamiast kogucika pan w okularach. Mama zaczęła lamentować, że jest wojna.

- W telewizorze marki Rubin chociaż generał Jaruzelski się pojawił, a tu proszę, jak to Maks w *Seksmisji* mówił: „Ciemność, widzę ciemność, ciemność widzę”.

- Filipie, nie wyłączaj, może zaraz pojawi się inny pan w okularach i wyjaśni społeczeństwu, co się wydarzyło.

- Nie wyłączam. Proszę, powiedz, jak ci się udało przemknąć przez ten tłum ludzi?

- Nie było to łatwe. Samochody powoli się przesuwwały, jechałem lewym pasem, aż tu nagle patrę, jadą na sygnale trzy radiowozy, i pomyślałem sobie: raz kozie śmierć. Wcisnąłem się między dwa samochody, skręciliśmy w Abrahama, później jeden zatrzymał mnie przy ulicy Polanki.

- Nie chcieli cię aresztować?

- Nie, na szczęście pan policjant nie był takim służbistą, jak twój dobry znajomy podkomisarz Wiśniewski. Zapytał mnie, czy zdaję sobie sprawę z tego, że włączając się do kolumny pojazdów uprzywilejowanych, złamałem prawo i co za to grozi.

- Dyskutowałeś z nim czy ładnie przeprosiłeś?

- Przeprosiłem, wyjaśniłem, że jadę do pracy, że czeka na mnie mój szef, który i tak ma dużo zmartwień na głowie, bo jego małżonka zaraziła się Zmorą od prokuratora, który nie żyje, i nie chcę mu dostarczać kolejnych powodów do stresu. Tym bardziej że on odpowiada głową przed firmą matką, która ma siedzibę w Niemczech.

- Niech zgadnę. Pan policjant pogłaskał cię po głowie, zakręciła mu się łezka w oku i puścił wolno?

- Nie do końca, ale musi być gorąco i huczeć o sprawie twojej żony. Początkowo mi nie wierzył, podejrzewał, że nasłuchiwałem się wiadomości w telewizji i zmyśliłem sobie całą tę historię, ale po chwili, jak zacząłem mu opowiadać o szczegółach, których nie umieścili w mediach, to mi uwierzył.

- Spisał zeznania i puścił wolno, przy okazji zarażając Zmorą.

- Filipie, pójdźmy przejść się do sklepu, bo chyba ci się zwoje w mózgu przegrzewają.

- Jak chcesz się przejść, skoro są zamieszki?



- Jechałem ulicą Polanki, później Stary Rynek Oliwski oraz Czyżewskiego i oczywiście w Sopocie było pusto. Chociaż w Oliwie widziałem, że chodziła policja i chyba nakazywała zamykanie sklepów.

- To może już do Sopotu dotarli.

- Filipie, poczekaj. Polsat News nie obejrzymy, ale może w sieci krążą jakieś wiadomości? Wejdź na [trójmiasto.pl](http://trójmiasto.pl).

- Czytam na głos aktualności: „W całym kraju, w tym również w Trójmieście, odbywają się liczne wiece niezadowolonych z zaistniałej sytuacji gospodarczo-społecznej obywateli. Ludzie wyszli na ulice, w geście protestu ściągnęli maseczki i wykrzykują: «Dość z ograniczeniami wolności, mówimy koniec likwidacji miejsc pracy. Protestujemy przeciwko koncernom farmaceutycznym, które stworzyły wirusa, żeby nas, porządnych obywateli, nastraszyć i nakłonić do kupowania maseczek i tabletek na odporność. Rządy wszystkich państw na świecie wymyśliły sobie Zmorę, żeby skłócić ludzi w ramach jednego narodu i wszystkich narodów, a potem przejąć nasze firmy. Nie wiercie, ludzie, w wirusa, to jest wojna hybrydowa. Chcą nas wszystkich zabić, nie oddając ani jednego strzału»”.

- Ludzie mają pomysły, zamiast siedzieć w domach i nie dopuszczać do transmisji wirusa, to się im zachciało wieców. Będą tak długo tworzyć teorie spiskowe, póki ktoś z ich najbliższych nie zachoruje. Przemku, spójrz, relacja z Gdańska, jest ta dziennikarka, Angelika Swoboda.

- Filipie, ja na początku, jak nas zamknęli i dowiedziałem się, że stracimy pracę, też się doszukiwałem, jak to ująłeś, teorii spiskowych. Dopóki Basia i Grubson nie wylądowali w szpitalu. Oczywiście dowodem na to, że Zmora istnieje i zbiera śmiertelne żniwa, jest śmierć prokuratora. Jaki był, taki był, ale

to zawsze człowiek. Mnie każdego człowieka szkoda, nawet dziewięćdziesięciolatka, bo każdy w każdym wieku ma szansę na przeżycie czegoś niezwykłego. Spójrz na mnie, skończyłem już czterdzieści sześć lat i cały czas mam nadzieję, że poznam jakąś niezwykłą kobietę, będę miał jeszcze świetną pracę.

- Przemysławie, ty przede wszystkim musisz się za siebie zabrać, bo zaraz dołączysz do kategorii wagowej Grubsona i Grzegorza.

- Grubson chyba dołączył do mnie. Jedyne pożytek ze Zmory, że chłopak zgubił parę kilogramów.

- Cholera, będziemy musieli zmienić mu ksywę.

- Przemku, poczekaj, powrót do zdrowia może spowodować wzrost wagi.

- Załatwił nam dobrą odprawę, życzę mu, żeby pozostał przy swojej nowej albo nawet zrzucił jeszcze parę kilogramów. Spójrz na trójmiasto.pl, są filmiki. Jakaś grupa chuliganów wybija witryny w sklepach, rzucają betonowymi śmietnikami. Co za zwyrodnialcy.

- Filipie, napisali, że podpalili jakąś starszą kobietę, która przechodziła obok sklepu z wyposażeniem AGD, i wykrzykiwali: „Młodzi umierają przez staruchy, wszystkich pozamykać albo dokonać eutanazji!”. Co za zwyrodnialcy.

- Gdzie jest policja? Mnie Wiśniewski przegonił z plaży, a z grupą opryszków on i jego koledzy nie mogą sobie poradzić?!

- Butelkami z paliwem rzucają w samochody policyjne i w policjantów na motorach. Patrz, jacy ludzie są bezmyślni. Nie dość, że narażają siebie, to jeszcze ciągną dzieci.

- To w najbliższych dniach przez takich idiotów statystyki zachorowań i zgonów wzrosną. Najgorsze jest to, że przez

protestujących ucierpią Bogu ducha winni ludzie, którzy się gdzieś przez przypadek zarażą, od sąsiada albo w sklepie podczas zakupów, a dla nich zabraknie miejsca w szpitalu i respiratora.

- Dobra, prezesie, czas leci, bierzmy się do roboty, i tak będę musiał dzisiaj u ciebie waletować. Raczej o powrocie do domu nie ma mowy.

- Chciałem pojechać zrobić zakupy, bo mam cichą nadzieję, że w dniach wypiszą Basię ze szpitala.

- Filipie, spokojnie, wszystko w swoim czasie, najpierw niech ją w stu procentach wyleczą, a później wypisują. Jak wróci do domu, będą jakieś powikłania, a tymczasem w szpitalach zabraknie łóżek, co zrobicie?

- Zapłacę za łóżko.

- Wydaje mi się, że pieniądze w takiej sytuacji, w jakiej jesteśmy, nie mają mocy sprawczej. Szpitale mają swoje procedury, a poza tym, jak nie ma wolnego łóżka, to go nie dokupią i nie dostawią. Zapewne jest jakaś określona liczba pacjentów przypadających na lekarza, pielęgniarkę, salową. Teraz i tak pracują ponad przyjętą normę. W obecnej sytuacji nie chciałbym trafić na stół operacyjny.

- Bałbyś się, że się zarazisz?

- Nie, obawiałbym się, że lekarz pracuje bez odpoczynku od kilku dni, otworzą mi na przykład klatkę piersiową albo brzuch i zaszyją jakieś narzędzie w środku.

- Przemku, masz rację, zabierajmy się do pracy, bo bzdury wygadujemy.

- Co to za hałas?

- Pewnie Tomasz znów się narąbał i rzuca, czym popadnie. Przepraszam cię, lekarz Basi dzwoni. Widzisz, mówiłem ci, że mogą ją na dniach wypisać.

Doktor Wiesław może dzwonić tylko w jednej sprawie – wypisu Basi do domu. Zapewne po odłączeniu od aparatury i od kiedy zaczęła samodzielnie jeść, organizm zaczął się szybko regenerować. Zawsze uważałem, że moja żona jest silną kobietą, nawet Zmora jej niegroźna.

- Dzień dobry, panie doktorze, kiedy mogę odebrać Basię?

## Rozdział 46

### *Co poszło nie tak?*

- Filipie, Jezu, co się stało? Otwórz oczy. Żyjesz? Nie umieraj, nie teraz.

- Przemku, co się stało?

- To ja się pytam, co się stało! Nagle poleciałeś jak długi. Dobrze, że stałeś daleko od stołu, bo jak byś uderzył w ten betonowy kant, nie wiadomo, jak by się to skończyło. Dobrze, że się ocknałeś, już chciałem wołać na pomoc sąsiada z góry, bo do Jacka nie mam numeru telefonu. Przy zmianie aparatu część numerów mi się wykasowała.

- Po co chciałeś ściągać Tomasza?

- Przyznam się bez bicia: nie potrafię robić sztucznego oddychania.

- To przyprowadziłbyś świetną pomoc! Jakby on mi zionął alkoholem, to od razu stanąłbym na równe nogi.

- Czyli pomysł dobry.

- I stoi zadowolony z siebie.

- Ty się nie wściekaj, tylko mów, co się stało.

- Jak, co się stało? Zemdląłem. Poleżałem chwilę i sam wstałem, bo z ciebie taki przyjaciel, że nawet nie podjąłeś próby reanimacji.

- Po pierwsze, nie potrafię, po drugie, nie zdążyłem, sam się ocuciłeś. Co powiedział ci doktor?

- No właśnie nie dokończyłem rozmowy, jest jeszcze na linii?

- Nie mam pojęcia, sprawdź, może już wysyła po ciebie karetkę.

Jak niewiele potrzeba, żeby człowiek na chwilę stracił przytomność. Jeden bodziec, zła wiadomość. Gdyby Przemek spanikował, mógłbym dołączyć do Basi. Tylko mnie by położyli na innym oddziale. Szpital Zakaźny na Smoluchowskiego, szpital przy ulicy Polanki, dawny Szpital Tropikalny w Orłowie i szpital w Wejherowie są wypełnione po brzegi pacjentami chorymi na Zmorę. Wszystkie terminowe operacje są wstrzymane. Co ciekawe, zmniejszyła się liczba osób z zawałami serca. Odbierze w końcu ten telefon czy nie? Tak, to moja wina, odłączyłem się, ale chcę wiedzieć, co to oznacza, że stan Basi się pogorszył. Może po prostu ma gorszy dzień, coś dzisiaj wisi w powietrzu, ja przecież usłyszałem jedno słowo, „pogorszył”, i padłem jak długi na podłogę. Ale to normalna reakcja, gdyby jej się cokolwiek stało, życie przestałoby mieć dla mnie sens. Basia jest dla mnie wszystkim. Nie wiem, kto jest odpowiedzialny za ten absurd, który ogarnął świat, ale mam nadzieję, że kiedyś zostanie wskazany i poniesie odpowiednią karę. Po tych kilku miesiącach życia w tym obłądziej skłaniam się coraz bardziej ku teorii, że jesteśmy ofiarami manipulacji grupy ludzi, którzy mają na celu zmienić porządek tego świata. Miliony ludzi umiera. Taki prokurator, jaki był, taki był, zaraził moją Basię, ale też miał jakąś rodzinę. Był czyimś synem, bratem, kuzynem, wujkiem. Nie ma go, Zmora go zabrała, tak jak wczoraj pięćdziesiąt innych osób w Polsce i tysiące na świecie.

Jest wolny sygnał. Może teraz się uda?

- Filipie, dodzwoniłeś się do doktora Wiesława?

- Niestety nie. Nie odbierał, później miał wolny sygnał, a teraz znów nie odbiera telefonu.

- Chyba wysłał do ciebie karetkę, wjeżdża na sygnale pod klatkę.

- Biegnie Jacek. Coś się musiało stać.

- Cześć, Przemku. Filipie, dobrze, że jesteś.

- Jacku, a gdzie miałbym być?

- W sumie to nie wiem, może nielegalnie u Grubsona albo u Przemka, bo przecież razem pracujecie, to możecie się odwiedzać w celach zawodowych. Filipie, masz krew przy uchu. Zaciąłeś się przy goleniu?

- Nie, ale to długa historia. Mów: co cię do nas sprowadza?

- To wy już razem mieszkacie? A co na to Basia?

- Nawet sobie tak nie żartuj.

- Jak ona się czuje?

- Nie wiem. Dzwonił do mnie jej lekarz, usłyszałem tylko, że jej stan się pogorszył, i zerwałem połączenie. Teraz nie mogę się do niego dodzwonić.

- Kolejny dramat. Ten nasz apartament jest jakiś przeklęty.

- Jacku, przestań opowiadać takie głupoty.

- Jak głupoty? Najpierw mój Marek, później Basieńka trafiła do szpitala, a teraz tego idiotę Tomasza zabierają.

- Jak zabierają?

- Na noszach. Wyjrzyj przez okno. No nie bój się, to jest dozwolone. I co, jest w worku?

- W jakim worku?

- Czy żyje?

- Skoro jest podłączony do tlenu, to chyba żyje.

- To dobrze, jeszcze Anka, biedactwo, miałyby kłopoty. Jak prokuratura tak się uczepliła Bogu ducha winnej Basi, to co by było, gdyby Tomasz zakończył swój żywot?

- Przepraszam panów, doktor dzwoni.

W tej chwili nawet nie mam ochoty się zastanawiać, co by było gdyby. Dla mnie najważniejsze jest to, co się dzieje z moją żoną. Może to trochę „koszula bliższa ciała”. Życie i zdrowie bliskiej osoby stawiamy na pierwszym miejscu. W tym nie ma nic dziwnego. Kiedyś – jeszcze nie mieszkaliśmy z Basią razem, ale już wtedy myślałem o niej jak o kobiecie mojego życia – napisała do mnie, że się źle czuje, miała podwyższoną temperaturę, zawroty głowy. Niby nic, zwykłe przeziębienie. Ja sobie zacząłem z tego żartować i nawet nie przyszło mi do głowy, żeby do niej zadzwonić i podpytać, czy czegoś nie potrzebuje. Nie odzywała się przez dwa dni, a ja sobie z tego nic nie robiłem. Nie pomyślałem, żeby połączyć fakty, „źle się” i „czuję”, do tego się nie odzywa, a to znaczy, że musi być chora. Ona tymczasem przez trzy dni leżała w domu. Bez zakupów, lekarstw, z pękającą głową. Nie chciała prosić o pomoc Wandy, ponieważ bała się, że ją zarazi albo że mamuśka przyjedzie, będzie siedziała i marudziła.

- Panie Filipie, czy wszystko w porządku?

- Panie doktorze, bywało lepiej. Proszę powiedzieć, co się dzieje z moją żoną.

- Na pewno wszystko w porządku? W słuchawce usłyszałem huk i później się pan rozłączył.

- Nie wiem, co się stało, to zapewne ze stresu, ostatnio mam problemy ze snem, śpię w sumie po trzy, cztery godziny na dobę. Podczas rozmowy z panem zemdlałem, ale szybko doszedłem do siebie, nawet mój nieudolny przyjaciel, który nie



potrafi udzielić człowiekowi pierwszej pomocy, nie zdążył narobić rabanu. Co z Basią? Panie doktorze, ja już pana rozgryzłem, przeciąganie rozmowy na różne tematy to przygotowanie rozmówcy do otrzymania złej wiadomości.

- Panie Filipie, no cóż, nie jest dobrze, ale nie jest też tragicznie. Mamy na oddziale gorsze przypadki. Po naszej nieudanej rozmowie musiałem zadzwonić do małżonki jednego z pacjentów i do matki drugiego, kobiety siedemdziesięcioletniej, z informacją, że najbliżsi im mężczyźni odeszli. Pani Basia nadal żyje.

- Kiedy wróci do domu?

- Nieszzybko. Test jest pozytywny, Zmora się zadomowiła. Dzisiaj musieliśmy pacjentkę ponownie podłączyć do respiratora. Rano, po śniadaniu, dostała ostrego ataku kaszlu, w pewnym momencie nie mogła oddychać. Niestety, jest nas za mało. Pielęgniarka nie wiedziała, że coś się dzieje, zajmowała się innym pacjentem.

- Basia jest w pokoju sama?

- Nie, z pięcioma innymi kobietami.

- To straszne, co za partyzanckie warunki.

- Przykro mi, Polska to nie Chiny, nie potrafimy w dziesięć dni postawić szpitala wyposażonego w tysiąc łóżek, który byłby w stanie przyjąć trzy tysiące czterysta pacjentów. Wyobraża pan sobie, że siedem tysięcy Polaków przyjeżdża na budowę, dwoją się i troją, żeby przygotować miejsce w szpitalu, tak naprawdę dla siebie i swoich bliskich?

- Nie, ale po tym, co opowiadał mi mój zastępca i co widziałem na [trójmiasto.pl](http://trójmiasto.pl), wyobrażam sobie siedem tysięcy

naszych rodaków, którzy mimo zakazów wychodzą na ulice, żeby protestować i niszczyć dobytek innych ludzi.

- Kilku takich cwanych ludzi karetki musiały przywieźć na chirurgię. Otwarte złamania, rany od ciosów zadanych nożem, głowy rozbite butelkami. Znalazło się kilkunastu pacjentów dermatologii.

- Od głupoty dostali wysypki na mózgu?

- Widzę, że ma pan do tych zamieszek taki sam stosunek jak ja.

- Tak, bo to do niczego dobrego nie doprowadzi. Zwiększy tylko liczbę chorych. Pan doktor mówi, że już teraz w jednym pokoju leży po pięciu pacjentów. To co będzie dalej?

- Panie Filipie, na prośbę mecenasa pani Basia leży w pięciosobowym. Z większości trzyosobowych pokoi zrobiliśmy dziewięciosobowe, a są już pacjenci, którzy leżą na korytarzach. To ci, którzy na ten moment nie wymagają podłączenia do respiratorów, których też nie mamy zbyt wiele.

- Doktorze, czy może mi pan w końcu powiedzieć, co się dzieje z Basią?

- Proszę tylko tak stanąć, że jak pan ponownie zemdleje, to się nie uderzy w głowę. Tylko proszę pamiętać, że sytuacja jest już opanowana. Stoi pan bezpiecznie? Może lepiej, żeby pan usiadł.

Zrobiłem się błądy jak ściana. Co mogło się wydarzyć gorszego od utraty przytomności? Chyba już nic. Duszący kaszel, zapewne musieli ją na chwilę podłączyć do respiratora, żeby unormować oddech. Może informacja, że mają za mało respiratorów, miała być wstępem do poinformowania mnie, że dla Basi zabrakło? Czy on teraz musi rozmawiać z kimś innym,

nie może się skupić na rozmowie ze mną? Mówiłby konkretnie, bez ogródek, dwie minuty i byłoby po sprawie. A teraz jeszcze ktoś mu głowę zawraca. Halo, pan doktor rozmawia ze mną, Filipem Zalewskim, proszę mu nie przeszkadzać.

- Przepraszam, panie doktorze, jest pan jeszcze po drugiej stronie?

- Á propos drugiej strony, Basia tam była.

- Gdzie była?

- Jest pan osobą wierzącą, prawda? Jak pan twierdził, przyjechał pan do szpitala, wracając z zakonu zamkniętego, gdzie spędził trzy tygodnie, żeby się wyciszyć poprzez modlitwę.

- Nie „jak twierdził”, tylko tak było.

- Zatrzymała się akcja serca, krążenie i oddech. Pani Basia nie żyła...

## Rozdział 47

### *Kiedy to się wszystko skończy?*

- Filipie, dłużej to nie mogłeś rozmawiać z doktorem? Facet ma pełne ręce roboty, znów dzisiaj są tysiąc sto pięćdziesiąt dwa nowe zakażenia, a ty głowę człowiekowi zawracasz. Basia jest pod dobrą opieką. Rozmawiałem wczoraj z Grubsonem, mówił, że w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym jest opieka pierwsza klasa. A poza tym Grzegorz ma tam duże znajomości, pomógł kilku lekarzom i uczulił, kogo trzeba, że twoją żoną należy zająć się ze szczególnością starannością.

- Tak, Przemku, wszystko wiem. Naszemu mecenasowi Zmora w głowie poprzestawiała, wydaje mu się, że jest macho i wszystkie pielęgniarki są nim zainteresowane. Po pandemii będzie uprawiał sporty ekstremalne. Nawet dzwonił do mnie i pytał się, czy jak Basia wyzdrowieje, nie mogłaby się zająć jego garderobą. Oczywiście zapłaci i na pewno nie będzie z tego żadnych kłopotów.

- Nie zarazi Basi, bo już to zrobił świętej pamięci prokurator. Chyba tak tego nie zostawicie? Będziecie dochodzić odszkodowania?

- To zależy, jaką decyzję podejmie moja żona. Będzie chciała winnych ukarać, to dołożę wszelkich starań, żeby jej w tym pomóc.

– Filipie, nie wygłupiaj się, nie dość, że niesłusznie oskarżyli Basię, to jeszcze narazili ją na utratę zdrowia. Tego nie można tak zostawić. Ja oczywiście też uruchomię wszystkie swoje kontakty, żeby cię wesprzeć w walce z prokuraturą. Nie będzie łatwo, ale nie może im to ujsć na sucho.

Teraz mam inne zmartwienia. Widać, że Przemysławowi brakuje wrażeń. Może powinien dołączyć do Grubsona i po pandemii powinni razem wybrać się na narty, zjazdy po dzikich trasach i slalom między drzewami. Któryś wjedzie w drzewo, to może zmądrzeje jeden i drugi. Znalazł się kogucik. Ukarać? W sumie nic złego nie zrobili, Basia została wezwana w charakterze świadka. Prokurator sugerował jej, że brała czynny udział w precedensie pizamowym, ale nikt nie jest w stanie tego udowodnić. Jak cokolwiek udowodnić komuś, kto przeszedł na drugą stronę? Narazenie na utratę zdrowia. Grzegorz powiedział, że w sytuacji, gdy jest stan pandemii, mogła zarazić się wszędzie: w sklepie, na klatce schodowej, otwierając furtkę przed wejściem do apartamentu. To, że prokurator był zarażony, to czysty przypadek. Basia, jadąc na przesłuchanie, mogła być chora. Tego dnia czuła się doskonale, ale wirus powoli atakuje organizm, krok po kroku, i jak w przypadku mojej Basi ostateczne starcie następuje w najmniej oczekiwanym momencie.

– Przemku, gdzie jest Jacek? Obraził się, poszedł sobie?

– Dlaczego miałby się obrazić?

– Wiesz, lubię go, ale ma swoje za uszami. Jest dość wrażliwy, będąc dzieckiem był bardzo krytykowany przez swoją mamę. Przyszedł z jakąś rewelacją, a tymczasem zamiast go wysłuchać, to długo rozmawiałem z doktorem Wiesławem, ale sam rozumiesz, nie jest...

- Skończyłeś rozmawiać, to dobrze. Nie wyobrażacie sobie, co się działo u góry, masakra. Salon Tomka i Anki wygląda, jakby przed chwilą nagrywali tam horror.

- Jacku, spokojnie, po kolei. Co się stało? Gdzie byłeś?

- To ty mi, Filipie, powiedz, co się stało. Dlaczego tak długo rozmawiałeś z doktorem?

- Ja muszę ochłonać, ty zacznij.

- No dobrze, ale panowie, bez lampki wina to się nie uda.

- Jacku, zaczynasz jak Tomasz?

- Jakbyś widział to, co ja, to też byś musiał się napić, i to nie jedną lampkę. Ja myślałem, że takie akcje to tylko w filmach, a tymczasem Tomasz zorganizował niezłe piekielko. Teraz, jak usłyszysz, co się tam wydarzyło, to już na pewno przyznasz mi rację, że to jest wariat. To nie jest tak, że on zwariował, bo pandemia, Anka straciła pracę, a on żyje w ciągłym strachu, niepewności, boi się, że też będzie jechał na tym samym wózku co Anka, świętej pamięci Marek, ty i Przemek. Chociaż wy, panowie, wyszłicie chyba na tym zwolnieniu nie najgorzej.

- To się okaże. Zamierzam żyć dłużej niż dwa lata i muszę się jak najszybciej zorganizować zawodowo. Jacku, mów, co to za dramat się tam wydarzył, że karetka musiała przyjechać.

- Anka w końcu przyjechała do mieszkania. Chciała poczekać, aż Tomasz gdzieś wyjdzie. Miałem ją poinformować, ale namówiłem Ankę, żeby nie robiła cyrków, tylko przyjeżdżała, bo to jest tak samo jej mieszkanie jak jego.

- Wujek dobra rada. Może mogłeś najpierw sprawdzić, czy Tomasz chociaż jest trzeźwy.

- Skąd wiesz, że nie był?

- Jak mówisz, że mieszkanie wyglądało jak po scenie w horrorze, to raczej nie był.

- Anka przyszła po rzeczy, Tomasz oczywiście był pod wpływem, on po prostu wstaje i pije. Siedział na fotelu z butelką whisky. W mieszkaniu brudno, ubrania Anki porozrzucane w pokoju, na korytarzu. W części kuchennej na podłodze leżały zbite talerze.

- To pewnie te hałasy, które słyszałem wczoraj.

- Anka, głupia, zadzwoniła do niego i zapytała się, czy może przyjechać, zamiast wejść bez zapowiedzi. Ja tych kobiet nie rozumiem.

- Nie przejmuj się, my z Przemkiem, chociaż jesteśmy nimi zainteresowani, to większości z nich też nie rozumiemy. Dlatego Przemek z nikim się nie związał.

- A Basia?

- Basia jest wyjątkowa. I tacy wyjątkowi ludzie dostają najbardziej po głowie od życia. Pijaczyna Tomasz jest zdrowy, a Basia walczy o życie.

- Jak walczy o życie? Co ty mówisz?

- Umówiliśmy się, Jacku: najpierw ty, później ja. Trzymaj się tematu, bo rzeczywistość zacznie ci się mieszać z filmem z Netflix'a.

- Anka zaczęła z nim rozmawiać, dyskutować, zadawać pytania, dlaczego doprowadził do takiego stanu mieszkanie, jakim prawem zaczął niszczyć jej rzeczy osobiste... I tak od słowa do słowa Tomasz wpadł w szal.

- Jemu ostatnio wiele nie potrzeba, wystarczy mała iskierka i płonie cały las. Zanim Anka się wyprowadziła, to codziennie była awantura, ale żeby od razu horror? Nie wydaje mi się.

Też mi się sąsiedzi przytrafilo.

– To musielibyście zobaczyć ich mieszkanie. Na podłodze i ścianach krew. Na kanapie wymiociny. W aneksie kuchennym lakierowane szafki porysowane czerwonym flamastrem.

– Skąd ta krew?

– No właśnie, nie powiedziałem najważniejszego. Jak Anka weszła, Tomasz siedział i pił, to już mówiłem. Zdenerwował się, dopił do końca zawartość butelki i rzucił nią w kierunku Anki. Część butelki odbiła się od ściany i dostał rykoszetem w głowę. Kawalek butelki pozostał mu głowie. Niestety, chyba się z tego wykaraska.

– A co z Anką?

– Jej w sumie nic się nie stało, kawałek szkła wbił jej się w nogę, ale nic groźnego. Zawołała policję i poprosiła mnie o wsparcie, dlatego wyszedłem, jak ty rozmawiałeś z doktorem.

– Nie mogłeś powiedzieć Przemkowi?

– Przemek w tym czasie był w łazience. Filipie, to była szybka akcja. Moglibyśmy nagrać dobrą scenę do serialu i sprzedać Netflixowi.

– Co policja na to? Nie mów, że przyjechał Wiśniewski?

– No skądże, podkomisarz do awantury domowej? No wiesz, gdyby miała ona miejsce u Filipa Zalewskiego, to rzuciłby wszystko. Nawet jakby miał dzień wolny, to przyjechałby w pizamie, ale nie do twojego sąsiada. Daj spokój, jakiś awanturujący się alkoholik nie jest tak ciekawym przypadkiem jak mężczyzna, który przybył nie wiadomo skąd, żeby rozpowszechnić Zmorę.

– Tak, zaraz jeszcze powiesz, że zaraziłem swoją żonę.



Właściwie, może gdybym nie okazał się cieniem, który nie radzi sobie ze swoimi emocjami, nie musiałbym koić swoich nerwów w zakonie. Basia nie wzięłaby tego zlecenia od Wrocławskiego, nie musiałaby być przesłuchiwana przez obleśnego prokuratora i siedziałaby teraz z nami, pocieszała Ankę. Chociaż jak ją znam, poszłaby pomóc jej posprzątać mieszkanie. Nawet gdyby dzień wcześniej Anka wyzwała ją od najgorszych. Ona już taka jest, szybko zapomina i wszystkim wybacza. Baśka wzięła to zlecenie po moim powrocie. Mój wyjazd nie miał na to żadnego wpływu. Z pandemią też nie mam nic wspólnego.

Może mój problem polega na tym, że ciągle się za coś obwiniam? Nigdy nie patrzę, że ktoś zawinił, tylko wszystko biorę do siebie. Jak w firmie nie szła sprzedaż, to się obwiniałem, że źle ludzi dobrałem albo ich źle przeszkoliłem. Wszystkie nieudane związki – uważałem, że ja robię coś nie tak. Oczywiście niektóre z moich byłych partnerek okazywały się wariatkami albo pustymi babami, ale w takiej sytuacji zastanawiałem się, że może nie dostrzegam czegoś, co zobaczy w danej kobiecie inny mężczyzna. Może jestem zbyt wymagający? I tak od dziecka, uważałem, że nie jestem wystarczająco dobry, zdolny, inteligentny i wyrozumiały dla innych. A może tak naprawdę nie jest? Wiem jedno – jak to wszystko się skończy, jak Basia wróci zdrowa do domu, nie zmarnuję ani jednej minuty swojego życia. Koniec z pracą dla korporacji, robieniem rzeczy, które uważam za bezsensowne. Jeszcze trzy, cztery dni będziemy przygotowywać z Przemkiem odpowiedzi na pytania centrali i będzie to ostatnia rzecz, którą robię dla korporacyjnych biurokratów.

- Jacku, przestań wygadywać takie głupoty. Oderwały się resztki butelki od ściany i też dostałeś w głowę?

- Nie wyczuwasz, że drwię sobie z ciebie? Mów, co z Basią, bo muszę iść pomóc Ance ogarnąć ten bajzel. Panowie zrobili zdjęcia, spisali zeznania. Chcieli przyjść do ciebie, ale powiedziałem, że dzisiaj to nie jest najlepszy dzień.

- Dobrze zrobiłeś, bo nie jest i do powrotu Basi żaden nie będzie. Teraz to już straciłem nadzieję, że szybko wróci. Po tym, jak doktor mi powiedział, że Basia nie żyła.

- Filipie, jak nie żyła? Co ty za głupoty opowiadasz?

Jacek stanął, jakby nagle ktoś wylał na niego wiadro betonu. Przemek trzymał kubek z kawą i nawet nie zauważył, że go przechylił i kawa kapie na podłogę.

- Jacku, żadne głupoty. Zaczęła się dusić, nie było pielęgniarki w pokoju, nie wiem, dlaczego pozostałe pacjentki nikogo nie poinformowały. Może jak w obozie w czasie wojny chciały się pozbyć sublokatorki, żeby otrzymać większe racje żywnościowe. Jak lekarz wszedł do pokoju, Basia nie oddychała, ustała akcja serca. Musiało to się wydarzyć w momencie wejścia tego lekarza. Podjął akcję reanimacyjną i po trzech minutach wróciła do świata żywych. To była śmierć kliniczna. Doktor powiedział, że patrząc na wyniki badań, musiało to trwać naprawdę góra cztery minuty.

- Jezu, dlaczego właśnie Basia? Bóg jest taki niesprawiedliwy.

- Nie, Jacku, nieraz w życiu jesteśmy czymś doświadczani, żeby zrozumieć coś, czego do tej pory nie dostrzegaliśmy. To taki sygnał dla nas, żebyśmy zrobili krok w tył. Nieraz zbyt szybko biegniemy do przodu.

- Kiedy wróci do domu?

- Nie wiadomo, może za dwa tygodnie, może za miesiąc... Ale mam nadzieję, że już nic złego jej nie spotka. Najważniejsze, żeby lekarze wygonili z niej Zmorę.

- Wiedzą, jak to zrobić?

- Nie, gdyby wiedzieli, toby tyle osób nie umierało. Doktor powiedział, że Basia jest bardzo silna i wszystko wskazuje na to, że teraz sobie już poradzi. Będą jej pilnować jak oka w głowie i nie pozwolą, żeby kaszel ją wykończył. Wyraziłem zgodę na zastosowanie jakiejś innowacyjnej metody leczenia.

- A jak jej to zaszkodzi...

- Doktor Wiesław powiedział, że może pomóc lub być obojętne w leczeniu. Zobaczycie, wszystko dobrze się skończy. Za parę miesięcy wyjedziemy wszyscy na weekend do Paryża. Zabierzemy też Grubsona. I jak mecenas Grzegorz będzie chciał, to też będzie mógł do nas dołączyć.

- Ankę też weźmiemy?

- Jacku, pewnie, może z Grubsonem przypadną sobie do gustu?

- Powoli odzyskujemy naszego Filipa! Obyś miał rację.

- Wspomnicie moje słowa, panowie. Zmora nie zostanie z nami na długo. Mamy dwudziesty pierwszy wiek, naukowcy szybko się z nią uporają. Tylko żeby podkomisarz Wiśniewski na mnie czegoś nie znalazł.

## Rozdział 48

*730 dni, 104 tygodnie, 17 520 godzin, 1 051*

*200 minut*

Dwa lata minęły z prędkością światła. A może nie? To przecież tylko siedemset trzydzieści dni. Ile z nich zmarnowałem, siedząc i zastanawiając się, jak to wszystko mogło się skończyć? Jak niewiele brakowało, a nigdy już bym nie dotknął Basi, nie przytulił, nie kochał się z nią. Z perspektywy tego, co miało miejsce, bardziej zacząłem celebrować każdy dzień, godzinę i minutę. Moi sąsiedzi i przyjaciele również. Basia po trzech miesiącach wyszła ze szpitala. Doktorowi Wiesławowi będziemy wdzięczni do końca życia i wybaczę mu to, że aż tak podkręcił moją żonę. Oczywiście żartuję.

Po dwóch miesiącach rehabilitacji w Basię wstąpiła energia większa niż ta, która ją rozpierała dotychczas.

- Filipie, może pora już wstawać?

- Przecież jest dopiero szósta rano.

- Zapomniałeś, że się umówiłeś z Przemysławem? Macie jechać oglądać pomieszczenia biurowe. I przestań trzepać moją poduszkę.

- Ja nie trzepię, przecież leżę.

- Znow podświadomie szukasz mnie ręką. Jestem, nie bój się, nie wybieram się do szpitala. Doktor Wiesław powiedział, że wyczerpałam limit środków, które Narodowym Fundusz Zdrowia przeznacza na pacjenta. Przez najbliższe kilka lat nie chcą mnie widzieć w szpitalu. Dobrze, że przed Zmorą nie korzystałam z bezpłatnej opieki lekarskiej, boby mnie od razu w kostnicy położyli.

- Baśka, nawet sobie tak nie żartuj. A propos bezpłatnej opieki, za rehabilitację musieliśmy płacić.

- Mogłam poczekać w kolejce.

- To po dziś dzień jeździłabyś windą i co pół godziny przysiadła na ławce podczas spaceru.

- Gdybyśmy nie mogli sfinansować rehabilitacji, sama bym próbowała doprowadzić się do stanu używalności.

- Baśka, co oznacza „wyczerpałam”? Przecież płacąc składki dla Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, nie otrzymywałam informacji, ile środków zgromadziłaś na swoje leczenie.

- To przenośnia. Nie dyskutuj, tylko się zbieraj, za pół godziny śniadanie.

- Co tak szybko?

- Ja zaraz jadę do Warszawy, zapomniałeś?

- Do Marzenny?

- Do pani Marzenny jak już, a za kilkanaście miesięcy do pani prezydent.

- Nie mów, że wierzysz w to, że naród na nią zagłosuje. Spójrz, jak ona wygląda. Przecież na tych zdjęciach, które leżą na twoim biurku, wygląda tak, jakby dopiero co wyszła z kurnika. Jeszcze w tle kury biegają.

- Zdjęcia zostały zrobione podczas jej codziennych obowiązków, to co się dziwisz. Jakby ktoś tobie zrobił, tobyś został przyłapany z butelkami wina i co? Powiedzieliby, że jesteś alkoholikiem czy importerem win?

- Przecież u mnie po oczach widać, że jestem przedsiębiorcą.

- Nie rozśmieszaj mnie, kochanie. Jak przypominę sobie, jak jeszcze dwa lata temu, przed wyjazdem do braci kamedułów, latały ci dłonie i drgała dolna powieka, to wypisz, wyczytaj alkoholik. Pamiętasz, jak się denerwowałeś? Krew zaczynała ci szybciej krążyć i robiłeś się czerwony.

- Chyba wypisz, wymaluj?

- Mnie bardziej podoba się wersja powiedzenia z kampanii społecznej: „Wypisz, wyczytaj”.

- Barbaro, ty mnie nie denerwuj. Lepiej powiedz, czy z tej potencjalnej pani prezydent jesteś w stanie zrobić człowieka.

- Człowieka tak, nawet nie muszę się zbytnio starać, bo nim jest.

- Przestań łapać mnie za słowa.

- Nie mogę sobie odmówić przyjemności, uwielbiam patrzeć, jak się denerwujesz. Z panią Marzenną czekają mnie długie miesiące pracy. Najgorsze jest to, że ona jest niereformowalna. Wyrzuciłyśmy ubrania z jej szafy, kupiłyśmy, uszyłyśmy nowe, a ona, będąc w Warszawie, sama wybrała się na zakupy. Domyślasz się, jaki był finał. Jak cię poznałam, myślałam, że ty, Filipie, jesteś niereformowalny, ale nie, ona jest gorszym przypadkiem. Byłam ostatnio z koleżanką, która jest stylistką okularów. Pamiętasz ją? Tobie też dobierała oprawki.

- Tak, Katarzyna Gubernat.

- Pamiętasz nazwisko, Filipie?

- Grubsona do niej wysyłałem. Dzwonił któregoś dnia, że nie dowidzi, ty byłaś na rehabilitacji i wziąłem telefon od Jacka. Wiesz, jak to mecenas, w gorącej wodzie kąpany, wyszedł od okulisty i potrzebował tu i teraz.

- Wracając do pani Marzenny. Kaśka jest profesjonalistką i perfekcjonistką. Przywiozła cały neseser ramek, paletki do analizy kolorystycznej i koła z typami kolorystycznymi. Wyciąga koła, a pani kandydatka na prezydenta pieje z radości, jakie piękne podkładowki pod szklanę do kawy.

- Baśka, żartujesz sobie ze mnie?

- Skądże. Przyszło do mierzenia oprawek, zaczęła robić cyrki. Nic jej się nie podobało, nie te kształty, nie takie kolory. Na koniec wyciągnęła swoje, które kupiła za parę złotych w Rossmannie, i powiedziała, że w tych się najlepiej czuje. Zaczęła pokrzykiwać, że po co te cyrki.

- Właśnie, po co te cyrki? Robienie paznokci u najlepszej stylistki Inveray. Tworzenie specjalnie dla niej koloru lakieru hybrydowego. Przecież to wszystko kosztuje mnóstwo kasy, która jest wyciągana z kieszeni podatników.

- Marzena ma swoich sponsorów. Szef sztabu pani kandydatki powiedział, że wszystko ma być na najwyższym poziomie, to jest. Zabrałam ją też do Kate&Kate. Kasia, właścicielka, na szczęście jest profesjonalistką, kocha to, co robi, i ma dużo cierpliwości do klientów. Ja w pewnym momencie wyszłam na Wspólną i miałam ochotę rzucić się pod samochód. Filipie, nie patrz tak na mnie, to tylko przenośnia.

- Pani prezydent wybrała jakieś świecidełko?

- Jej nie można pozwalać na dokonywanie wyboru. My jej dobrałyśmy kilka bransoletek i par kolczyków od Emilia Kipper i Caleidscopio.

- Baśka, z okularami rozumiem, że jej odpuściłyście?

- Skądże, Kaśka, stylistka od okularów, wyrwała jej te plastiki, wrzuciła do kosza. Huknęła na nią tak, że ja stanęłam na baczność, i kazała jej przymierzyć dziesięć par oprawek. Wybrałyśmy cztery.

- To miałyście niezły ubaw.

- Wyszłyśmy od niej wykończone. Poszłyśmy na kawę i nie wiedziałyśmy, czy mamy się śmiać, czy płakać. Pokazałam Katarzynie zdjęcia z jej ostatnich samodzielnych zakupów.

- Spódnica w kolorze brązowym, lekko za kolano, wylewające się boczeki, cieliste rajstopy, żółty sweterek i czarne mokasyny o pół numeru za duże, ale cóż, nie można męczyć stóp.

- Pokazywałam ci je? Patrz, ja mam sklerozę.

- Nie, oglądałem te, co leżą na biurku.

- Z makijażem też nie możemy sobie poradzić. Rysuje grubą niebieską, nieraz fioletową nierówną rozmazaną kreskę na powiece. Miała już szkolenie u trzech wizażystek, kazały jej te kredki wyrzucić, ale cóż, jak pani Marzenna lubi.

- Basiu, jak cię słucham, zaczynam się obawiać, że pani sołtys może zostać panią prezydent. Naród ją pokocha taką, jaką jest, w tych strojach bez gustu i w makijażu, który ją szpeci, a nie dodaje urody. Przecież jest taka swojska, ma lekką nadwagę, zmarszczki i pracuje fizycznie.

- Chyba żartujesz?! Pani Marzenna do obrabiania gospodarstwa wykorzystuje męża. Zanim zaczęła spędzać więcej



czasu w Warszawie niż na Kaszubach, to jeszcze gotowała, a teraz, jak wraca na wieś, to mąż od progu stoi w fartuszkach, lekko podenerwowany, czy jego małżonka, która zaczęła jadać w warszawskich restauracjach, będzie rada z tego, co on przygotował.

- Dobrze, Filipie, jadę, bo jeszcze chwilę posiedzę i się spóźnię, a nie daj Boże natknę się na korki.

- Zabrałaś ładowarkę?

- Co mi po niej, jak wyłączą sieci komórkowe. No nie rób takiej miny, tamto już nie wróci. Powoli wychodzimy z tego absurdu.

- To się jeszcze okaże.

Porobiło się. Moja Basia, niewiele by brakowało, a podzieliłaby los Wrocławskiego i spędziła trzy lata w więzieniu. Tak, Wrocławski otrzymał wyrok trzech lat więzienia, zapewne po odsiedzeniu połowy kary wyjdzie za dobre sprawowanie, czyli pozostało mu kilka miesięcy. Mam nadzieję, że nie będzie próbował się mścić na mojej żonie. Ona w końcu nic złego nie zrobiła. Złożyła zeznania, powiedziała całą prawdę. Tylko on miał więcej za uszami. To i tak cud albo nieszczelność naszego systemu prawnego, że tylko jego pociągnęli do odpowiedzialności - politykom włos z głowy nie spadł - i otrzymał minimalny wymiar kary, żeby tylko zamknąć społeczeństwu usta.

Po wiceministrze zdrowia, Pawle Jasińskim, słuch zaginął. Odwołali go i zapewne mieszka w jakimś pięknym domu w sercu Nueva Andalucia Marbella. Korzysta z takich udogodnień jak prywatny basen i jego oczy cieszą się widokami na górę La Concha, Morze Śródziemne i Gibraltar.

Z jego przełożonego zrobili ministra cyfryzacji, bo niby o niczym nie wiedział. Ten zapewne za łapówki kupił apartament w Gruzji, w Batumi, z widokiem na Morze Czarne, port i marinę jachtową, w której jest zacumowany ich wspólny jacht.

- Wejdz, Jacku, nie pukaj, przecież wiem, że to ty idziesz.

- Zainstalowałeś kamerę na klatce schodowej?

- Tak, po tym, jak Tomasz urządził Ance i nam piekielko, wolę mieć wszystko pod kontrolą.

- Filipie, Tomasz już tutaj nie przyjdzie. Przecież podpisał Ance dokumenty, ona nie wnosi oskarżenia, on zrzeka się praw do mieszkania i daje jej rozwód z orzeczeniem, że wina leży po jego stronie.

- Jego, a nie Zmory?

- Patrz, mógł pozwać państwo polskie, że przez zamknięcie w mieszkaniu wpadł w alkoholizm i zwariował.

- Na szczęście tyle narozrabiał, że dodatkowy rozgłos nie był mu potrzebny. Przepraszam, a pan w jakiej sprawie mnie nachodzi skoro świt?

- Na kawę przyszedłem. Krystek od rana w przychodni. Niby pandemia się skończyła, bo Putin zaatakował Ukrainę, ale ludzie dopiero teraz zaczęli chorować. Krystek mówił, że przychodzi coraz więcej osób w zaawansowanym stadium nowotworowym.

- Widzisz, Jacku, tak wszystkich ta propaganda medialna nastraszyła, że ludzie bali się chodzić do lekarza. Angelika Swoboda ostrzegła w swoich artykułach i w podcastach na YouTube, żeby społeczeństwo nie wpadało w panikę i nie zapominało o systematycznej diagnostyce. To ludzie pisali negatywne komentarze, że zachęca do rozpowszechniania wirusa i niepotrzebnego zajmowania czasu lekarzom.

- To teraz mają. Krystek mówił, że on, tak jak doktor Wiesław Szczerbowski, od początku uważał, że ta izolacja i panika do niczego dobrego nie doprowadzą.

- Doktora Szczerbowskiego postawili przed komisją dyscyplinarną.

- Dobrze się stało.

- Jacku, przecież ten człowiek uratował Basi życie.

- Dobrze się stało, bo zwolnili go ze szpitala i został współnikiem Krystka. Otwierają kolejną przychodnię. Tak naprawdę przyszedłem na kawę i po prototyp fartucha dla pielęgniarek dziecięcych. Basia zostawiła na krześle przy biurku.

- Jak wiesz gdzie, nie krępuj się, weź z jej pracowni.

- Filipie, kawą poczęstujesz czy wyrzucisz mnie za drzwi?

Jacek poznał Krystka, wożąc do jego przychodni Basię na rehabilitację. Po jej wyjściu ze szpitala zaczęliśmy z Przemkiem pracować nad otwarciem nowej firmy. Mamy doświadczenie w sprzedaży urządzeń chłodniczych, nawiązaliśmy współpracę z firmą, która kupiła od rodziny Helmuta halę produkcyjną wraz ze sprzętem, i zajęliśmy się importem wina. Stworzyliśmy kompleksową ofertę dla restauracji, barów i hoteli. Nasi klienci po podpisaniu umowy otrzymują profesjonalne urządzenia chłodnicze do wina, kieliszki z Krosna i zapaski dla kelnerów, które produkuje firma Jacka i Basi.

Tak, nasz sąsiad z moją małżonką również założyli własną działalność.

- Jacku, może na kawę zaprosisz do swojego bistro?

- Tak, ale po dwunastej. Anka od szóstej rano krząta się po lokalu. Szkoda, że Basia musiała wyjechać dzisiaj do Warszawy.

- Jutro wraca.

- Wiem, Filipie, dlatego oficjalne otwarcie robimy w sobotę. Mam nadzieję, że wina z Krainy Oz dojadą dzisiaj na miejsce.

- Jak mają nie dojechać, my z Przemkiem jesteśmy solidną firmą, jak coś robimy, to na dwieście procent.

- Wiem, lekarze są zadowoleni ze współpracy z Krainą Oz. Jak będziecie tak rozwijali swój asortyment, to wasze wino zagości w Pałacu Prezydenckim. Kancelaria Prezydenta rocznie wydaje ponad milion złotych na alkohol, zapewne część trunków stanowią wina.

- Najpierw pani Marzena musi wygrać wybory.

- Nie martw się, Filipie, twoja Basia potrafi czynić cuda i z kobiety z kurnika wykreuje idealną kandydatkę. Już dzisiaj możemy wznieść toast. Na zdrowie!

Nasze życie powoli wraca do normalności. Basia się realizuje jako projektantka, kreatorka i stylistka. Jacek znów jest w szczęśliwym związku, tym razem z lekarzem, Krystkiem. Przemek zaczął smalić cholewki do Anki, chociaż uważam, że to nie jest najlepszy pomysł, ale cóż mam zrobić, jestem tylko jego przyjacielem, a nie rodzicem.

Czy jestem w pełni spełnionym człowiekiem? Do końca nie wiem. Przecież drzemie we mnie niespokojna dusza. Basia trochę ją ujarzmiła i zrozumiałem, że życie jest zbyt krótkie, żeby żyć pod presją wiecznych nerwów i niewiadomej. Cały czas rozbrzmiewają mi w głowie słowa piosenki:

*Świt rozpoczyna dzień.*

*Zmierzch kończy dzień.*

*Twoje życie składa się ze świtów i zmierzchów.*

*Od ciebie zależy, jakie ono będzie...*

*Może to twój ostatni świt?  
Mija kolejny dzień,  
nastaje zmierzch, ty nadal stoisz w miejscu.  
Kiedy zaczniesz orientować się,  
że życie ucieka gdzieś?  
Przecież nie wiesz, ile przed tobą świtów i zmierzchów.*

Żyję nadzieją, że po tym wszystkim, co przeszliśmy, zważywszy na to, jak się zaczęliśmy wspierać, już nic złego nie może nas spotkać.